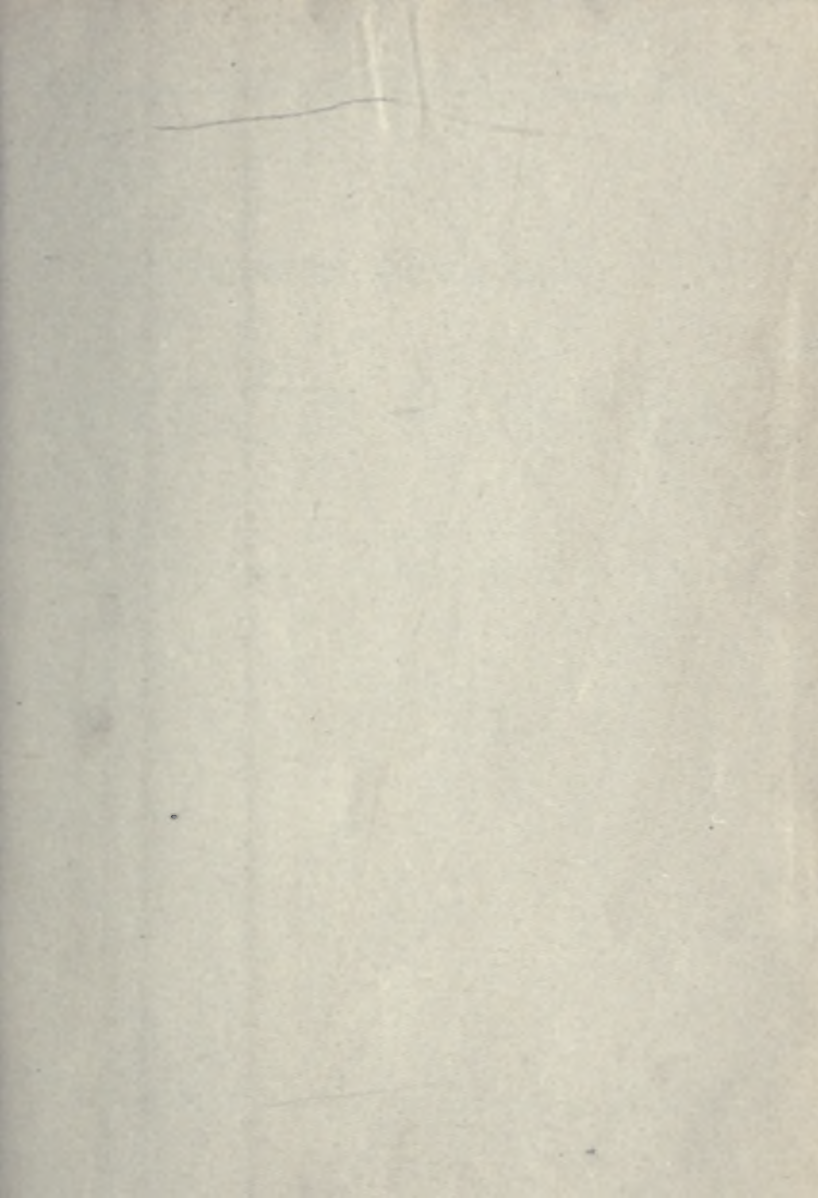


KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

WYBÓR POEZYJ

W OPRACOWANIU

PROF. DRA ALEKSANDRA ŁUCKIEGO



KRAKÓW

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

WSTĘP

Poezje Kazimierza Brodzińskiego są najwybitniejszem zjawiskiem naszego preromantyzmu. Kierunek ten dostaje się do Polski jeszcze w w. XVIII, ale aż do wystąpienia autora *Pieśni rolników* odgrywał ważniejszą rolę tylko w zakresie teorji, krytyki literackiej. Pojawiały się więc u nas już przed r. 1815 śmiałe postulaty reform i śmielsze jeszcze krytyki panującego pseudoklasycyzmu, w twórczości jednak oryginalnej, w poezji ówczesnej, zauważyć można było bardzo skromne tylko i nieznaczne próby nowości. Zanim Mickiewicz dokona mocą genjalnego talentu dzieła całkowitej przebudowy, stworzy nowy język, styl... jednem słowem — nową poezję i zainauguruje w ten sposób polski romantyzm, w okresie przejściowym, przygotowawczym, zrywającym z pseudoklasycyzmem raczej pod względem treści niż formy, na samo czoło nowatorów wysuwa się — autor *Wiesława*.

I

ŻYCIORYS BRODZIŃSKIEGO

Lata dzieciństwa i szkoły. Kazimierz Maciej Brodziński urodził się 8. marca 1791 r. we wsi Królówce

(powiat bocheński), w górzystej okolicy Podkarpacia, w ówczesnym zaborze austrjackim. Ojciec jego, Jacek, ubogi szlachcic, był rządcą, a później dzierżawcą w dobrach hr. Moszyńskiego; matka, Franciszka z Radzikowskich, umarła już w 1794 r., poczem ojciec przeniósłszy się do pobliskiej Lipnicy dolnej, ożenił się powtórnie, z Anną Fichhausern. Nieszczęśliwe dzieci z pierwszego małżeństwa, prześladowane przez złą macochę, a niedość energicznie bronione przez ulegającego jej we wszystkiem ojca, uciekają z domu i tułają się po wsi, która przygarnia je litościwie i rozpowiada o dobrej, kochającej matce, szczepiąc w ich duszach głęboki dla niej kult. Tak więc obdarzone z natury tkliwą uczuciowością serce Kazimierza, spragnione miłości, pieszczoty, znajduje to wszystko nie w domu rodzicielskim, ale u ludu. Stąd też owo przywiązanie, wdzięczność, jaką całe życie dlań odczuwał, a także stałe idealizowanie jego charakteru i sposobu życia; wtedy też poznał przyszły autor *Wiesława* zwyczaje i obrzędy oraz pieśni i podania ludowe; i już wtedy utrwaliła się na całe życie jego głęboka, żarliwa religijność.

W ósmym roku życia zaczyna uczęszczać do szkółki (niemieckiej) w sąsiedniej Lipnicy murowanej; niestety wskutek panującego w niej systemu germanizacyjnego, bezmyślnej surowości nauczyciela, a także niechęci dzieci wiejskich do »szlachcica«, nauka w niej staje się tylko źródłem udręczeń dla Kazimierza, nie przynosi mu żadnego niemal pożytku. Kiedy w r. 1800 oddał go ojciec do szkoły w Tarnowie, musiał tam zacząć naukę znowu od pierwszej klasy i dopiero po

trzech latach dostał się do gimnazjum. Warunki korzystania z nauki udzielanej w języku niemieckim są i tu fatalne, ale teraz spieszy mu z pomocą starszy brat, Andrzej, który odtąd roztoczył nad nim serdeczną opiekę i uratował go od zmarnowania, co więcej, wpływem swym rozstrzygnął o kierunku całej jego przyszłości. W r. 1804 przenoszą się obaj do Krakowa, ale niebawem dochodzi ich tu wieść o śmierci ojca. Z powodu braku funduszów musi Kazimierz, ukończywszy drugą klasę gimnazjalną, przerwać studja i rok 1805/6 spędza u macochy, we wsi Rajbrodzie; pod wpływem przymusowej bezczynności budzi się w nim wtedy po raz pierwszy głód książki, wertuje więc szczątki bibljoteki ojcowskiej, znalezione na strychu; zapał dla poezji, jakim tchnęły zasłyszane w Krakowie rozmowy Andrzeja z przyjacielem i kolegą, Wincentym Reklewskim, udziela się teraz i jemu, zaczyna za ich przykładem pisać pierwsze wiersze, podkładając słowa pod melodje ludowych piosenek *(Elegja do matki)*.

W lecie 1806 r. połączył się znowu z Andrzejem u stryja, proboszcza w Wojniczu, u którego skupiło się całe grono sierot po zmarłych braciach. Znalazłszy się po raz pierwszy w towarzystwie ludzi wykształconych i kulturalnych, odczuwa zrazu boleśnie brak znajomości form towarzyskich (stąd nieśmiałość, która została mu na całe życie); powoli przecież oswaja go nieco stryjeczna siostra, Szczęsna: Kazimierz pała dla niej sentymentalnem, odwzajemnianem przez nią uczuciem, wzorowanem na czytanych wspólnie romansach i sielankach, a później zachowa dla niej do końca życia gorącą wdzięczność. Andrzej interesuje się znowu

żywo budzącym się talentem poetyckim brata, wpaja weń przekonanie, że warunkiem i istotą poetyczności jest czułość, kieruje jego próbami, oraz lekturą (obok poetów polskich XVIII w., także Gessner, Haller). Nic też dziwnego, że w tak sprzyjającej atmosferze Kazimierz szybko rozbudził się pod względem umysłowym, i że już wtedy skrystalizowały się na całe życie jego zamiłowania, wytknięty został kierunek dalszego rozwoju.

To też gdy w jesieni 1806 r. znalazł się znowu w gimnazjum w Tarnowie, pracuje już świadomie i celowo nad swem wykształceniem; wnet też zwraca swym talentem poetyckim i zapałem do książek uwagę profesorów, z których Schmidt dostarcza mu lektury, głównie poezji niemieckiej, Parczewski zaś uczy go bezpłatnie języka francuskiego. Jak w Wojniczu Andrzej, tak teraz Kazimierz szerzy kult poezji i skupia koło siebie grono młodych adeptów (młody Parczewski, Żeromski i t. p.). Sam pisze dużo, zrazu pod kierunkiem brata, który zadaje mu nawet tematy, głównie w zakresie anakreontyków, więc epigramów, bajek, erotyków i zwłaszcza nagrobków; sześć z tych prób wydrukował wówczas Andrzej w swym zbiorku *Zabawki wierszem* (1807/8). Z wierszy napisanych samodzielnie najpiękniejszy jest *Żal na śmierć przyjaciela* (1808), elegja z powodu zatonięcia kolegi. — Wychowanek szkół niemieckich, pozbawiony przytem oddziaływania domu rodzicielskiego, nie miał, rzecz prosta, uświadomienia narodowego, więc też w 1809 r. tłumaczy Collina *Landwehrlieder* i o mało nie dostaje się do Teresianum; ale zapał, jaki ogarnął Galicję po wybuchu

wojny Austrji z Napoleonem (i Księstwem Warszawskiem), oddziałał nań błyskawicznie i zaprowadził, właśnie po ukończeniu gimnazjum, w szeregi wojska Księstwa Warszawskiego (1809 r.).

Lata służby wojskowej i tułactwa. Dawny przyjaciel Andrzeja, kapitan Reklewski, przyjmuje Kazimierza w Krakowie do 12. kompanji artylerji pieszej i teraz spędza on półtora roku w Krakowie; już we wrześniu zostaje sierżantem, ale służba wojskowa zostawia mu dużo czasu wolnego, który też wyzyskuje dla dalszej pracy nad swem wykształceniem. Lata te dla rozwoju duchowego Brodzińskiego bardzo ważne: atmosfera entuzjazmu patrjotycznego w Krakowie, zabytki przeszłości — uświadamiają go narodowo i rozpalają płomień miłości ojczyzny na całe życie; wyraźne odbicie tego zwrotu w ówczesnych jego poezjach, prawie wyłącznie patrjotycznych, poświęconych czynom legjonów i Napoleona. Równocześnie uzupełnia swe wykształcenie, uczęszczając jako wolny słuchacz na wykłady w Uniwersytecie Jagiellońskim, korzysta też z bibljotek i z teatru, zwłaszcza podczas gościny trupy Bogusławskiego. Zawiązuje liczne znajomości, z profesorami uniwersytetu, jak Przybylskim, Słotwińskim, toż w sferach mieszczaństwa krakowskiego; serdeczna przyjaźń łączy go z Ambrożym Grabowskim, znawcą pamiątek przeszłości i stałym dostawcą lektury. Największy jednak wpływ wywiera nań sam Reklewski, poeta bardziej męski, żołnierski od tkliwego Andrzeja, co zaś najważniejsze, zwracający się w sielankach od gessnerowskiego sentymentalizmu do realizmu w obrazach ludu polskiego.

W r. 1811 dostaje się Brodziński na jakiś czas do Modlina, kontynuuje i tu swe studja oraz prace literackie, które jednak przeważnie zaginęły, poczem mianowany 1. listopada 1812 drugim porucznikiem, bierze udział w wyprawie na Moskwę. Przechodzi bardzo ciężkie chwile, traci brata i Reklewskiego, wkońcu wraca pieszo na Warszawę do Krakowa. Nie mając środków do życia, znowu zaciąga się do armji księcia Józefa i wyrusza pod Lipsk. Szczegóły kampanji 1813 r., oraz liczne wiersze ówczesne uratowały się w *Dzienniczku wojskowym*, ważnem świadectwie ówczesnego jego nastroju i stopnia rozwoju umysłowego. Raniony w bitwie pod Lipskiem, dostaje się do niewoli pruskiej, a wypuszczony wraca do kraju, zniechęcony ostatecznie do zawodu wojskowego, tak zupełnie nie odpowiadającego całej jego naturze, upodobaniom, a także warunkom fizycznym.

Nie mając o co rąk zaczepić, tuła się jakiś czas po krewnych (w Poznaniu, Swadzimie i Sulikowie); niezmordowanie wyzyskuje każdą sposobność dla uzupełnienia swego wykształcenia, prowadzi w tym celu korespondencję z Grabowskim i Słotwińskim, czyta dużo dzieł poważnych, filozoficznych; obok literatury polskiej, niemieckiej i starożytnej, teraz dopiero poznaje bliżej literaturę francuską, interesując się w niej najwięcej sielankopisarzami (Delille, Legouvé i t. p.); również i w jego twórczości poetyckiej ówczesnej na pierwszy plan wysuwają się sielanki.

Na bruku warszawskim. W połowie 1814 r. udaje się Brodziński do Warszawy i osiada tam już na stałe, zadowalając się zrazu bardzo skromnemi posadami

w komisjach ministerjalnych i t. p. Uwagę ogółu zwraca na siebie wnet piękną elegją *Na wprowadzenie zwłok ks. Józefa* (deklamował ją publicznie Kudlicz, muzykę dorobił Elsner) — i odtąd bardzo szybko wyrabia sobie stosunki w warszawskim świecie literackim. Ułatwili mu to zapewne wolnomularze, gdyż pociągnięty wzniosłemi hasłami humanitarno-liberalnemi, wstąpił zaraz po przybyciu do Warszawy do loży Izydy, której mistrzem był sam Osiński. W pracach wolnomularzy brał żywy udział, doszedł do (V.) stopnia kawalera szkockiego, piastował w Izydzie urząd mówcy, w 1819 zaś został sekretarzem całego Wielkiego Wschodu. Pisał też liczne wiersze i broszury wolnomularskie, tłumaczył *Wolnego mularza* Kotzebuego i *Templarjuszów* Raynouard'a. Do wolnomularstwa narodowego Łukasińskiego był zdaje się również zapisany, ale nie brał czynnego udziału w jego pracach.

Osiński wyrobił mu już w 1815 r. stanowisko sekretarza teatru warszawskiego, wprawdzie bezpłatne, ale ułatwiające stosunki w świecie artystycznym i muzycznym; wytrwał na niem Brodziński aż do 1821 r., zajęty cenzurą literacką utworów dramatycznych, zgłoszonych do teatru, obowiązany do dostarczania pieśni, kantat na uroczyste obchody; tłumaczył też liczne dramaty francuskie i niemieckie (dla literatury ważniejsze z nich przekłady *Marji Stuart* Schillera, *Safony* Grillparcera, *Abufara* Ducisa), dostarczał też do oper libret tłumaczonych lub nawet oryginalnych (*Kalmora* do muzyki Kurpińskiego). Zaraz od początku wszedł w bliższe stosunki ze znawcą literatury niemieckiej, Bentkowskim, redaktorem *Pamiętnika Warszawskiego*,

i stał się gorliwym współpracownikiem owego pisma (w czasie od 1815—21 wydrukował tam 59 poezyj, 22 artykułów prozą), zaś od r. 1820 członkiem redakcji.

W latach tych zaczyna się wreszcie działalność nauczycielska Brodzińskiego. Po bezowocnych narazie staraniach o posadę bibljotekarza lub sekretarza w Uniwersytecie warszawskim, obejmuje w 1818 r. posadę nauczyciela w konwikcie XX. Pijarów na Żoliborzu, uczy też w ich seminarjum i szkole wojewódzkiej. Pracuje na tem polu bardzo gorliwie, a jak kochali i cenili go uczniowie, świadczy wiersz na dzień jego imienin przez nich mu ofiarowany (rkps. Bibl. Jag. 6122); poglądy swe na wychowanie i nauczanie wypowiada w pięknych artykułach pedagogicznych z tych lat.

Mimo tylu zajęć i stosunków znajduje przecież czas na dalszą pracę nad sobą oraz twórczość poetycką. W *Pamiętniku Warszawskim*, *Tygodniku polskim i zagranicznym*, *Pamiętniku naukowym* i t. p. drukuje liczne wiersze, w liczbie ich także *Wiesława* (1820), oraz tłumaczenia z literatury francuskiej (*Pieśni Madagaskaru*), niemieckiej (Schiller, Herder, Göthe), angielskiej (Osjan, Walter Scott); już od 1819 r. zaczyna się praca nad przekładami pieśni słowiańskich. Współpraca w teatrze, pisanie tekstów do kantat, libret do oper, oraz osobiste stosunki i dyskusje w świecie muzycznym, z Elsnerem, Kurpińskim, którzy dorabiali muzykę do szeregu jego wierszy (1820 *Pieśni do mszy św.* z muzyką Elsnera) zwracają uwagę jego na stronę muzykalną poezji, t. j. na kwestję t. zw. wierszy miarowych.

Równocześnie prowadzi bardzo poważne studja nad historją literatury powszechnej i estetyką, ulega

wpływem Herdera, Schillera, obu Schległów, p. de Staël i t. p. W dziełach trojga ostatnich informuje się gruntownie o tak głośnym wówczas, ale zupełnie mylnie u nas rozumianym romantyzmie i w rozprawie *O klasyczności i romantyczności* (1818) wykłada prawdziwe jego znaczenie, oraz zajmuje wobec niego stanowisko. Zwalcza więc poglądy, jakoby klasycyzm oznaczał tylko literaturę francuską, a romantyzm tylko literaturę niemiecką, nie chce dla Polski naśladowania ani klasycyzmu francuskiego, ani romantyzmu niemieckiego, lecz wytworzenia własnego, polskiego klasycyzmu i romantyzmu. Oba te kierunki uznaje bowiem za równouprawnione, co więcej, widząc w klasycyzmie literaturę opartą o wzory, pielęgnującą artyzm, sztukę, zaś w romantyzmie — samorodną, opartą o naturę, pierwiastki ludowe, i stąd ceniąc w pierwszym głównie formę, w drugim zaś treść, zaleciłby chętnie jako program dla Polski literaturę narodową, w treści romantyczną, w formie raczej klasyczną. W latach 1819—21 ogłasza w *Pam. Warsz.* szereg dalszych rozpraw literackich: *O poetycznej literaturze niemieckiej. O wdzięku naturalności. Listy o literaturze polskiej. Myśli o dążeniu polskiej literatury. O pieśniach ludowych* i t. p.

Profesor Uniwersytetu. Rok 1821 2 jest przełomowy w życiu Brodzińskiego, zaszło w nim dużo bardzo ważnych dlań zdarzeń i zmian. I tak w 1821 r. pojawia się pierwsza edycja zbiorowa jego poezyj, w dwóch tomikach, zawierająca jednak tylko wybór wierszy z epoki warszawskiej. Dnia 12. lut. 1821 brał po raz pierwszy udział w posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk, jako członek przybrany, a w r. 1823 wy-

brano go członkiem *czynnym*. Czynnym był istotnie bardzo, bo też w pracach i programie Towarzystwa znalazł odbicie własnych ideałów i dążeń: więc odczytywał na posiedzeniach swe rozprawy oraz poezje i drukował je w *Rocznikach*, brał udział w dyskusjach, opracowywał memorjały o organizacji Towarzystwa, oceniał dzieła przedstawione, pracował w deputacji dla ustalenia ortografji i t. p. W 1822 r. objął wraz ze Skarbkiem i Skrodzkim redakcję *Pam. Warsz.* po Bentkowskim, równocześnie zaś został profesorem nadzwyczajnym literatury polskiej w Uniwersytecie warszawskim; w r. 1823 powierzono mu także sekretarjat Uniwersytetu, kiedy zaś 10. października 1824 r. złożył dektorat, został (w 1826 r.) profesorem zwyczajnym, wreszcie od 1829 r. członkiem Rady uniwersyteckiej. Wykładał aż do 1831 r. w trzech godzinach tygodniowo, obejmując całą historję literatury od czasów najdawniejszych aż do chwili współczesnej, a wykłady te w sposobie pojmowania historji literatury reprezentują nową epokę, stanowią pierwszą i to udałą próbę traktowania literatury historycznego i porównawczego. Niestety nie wydrukował ich, tekst przygotowany do druku zaginął, stąd też wydanie ich z 1872 r. oparte jest tylko na bruljonach. Oprócz literatury wykładał również stylistykę, a od 1823 r. — po Żubelewiczu — także estetykę. Jak poważnie pojmował swe obowiązki i jak bardzo troszczył się o dobro młodzieży, świadczą ówczesne jego pisma pedagogiczne, np. *Program wykładów*, przedłożony Radzie uniw. na rok 1823/4 (Bieliński *Uniw. Warsz.*, III, 427—435), lub mowa wypowiedziana i ogło-

szona 1826 r.: *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej.*

Mimo tak wytężonej pracy na tylu polach służby publicznej, znajduje jeszcze czas na działalność pisarską i nawet w pierwszych zaraz latach profesury ogłasza w czasopismach szereg krytycznych rozpraw (*Listy Sieciecha i Żelisława o literaturze. O elegji, O satyrze, O idylli pod względem moralnym* i t. p.). Trudniej mu o spokój i natchnienie poetyckie, ale i teraz przecież powstaje *Widzenie na górach karpackich, Elegja na śmierć ks. Ad. Czartoryskiego*, a w r. 1823 marzy on nawet o większych poematach epickich; niestety nawał prac i inne przeszkody udaremniają te plany, pozostały z nich tylko drobne fragmenty *Dworu w Lipinach.*

Wytężająca praca w ciągu wielu lat odbiła się jednak niekorzystnie na słabem zdrowiu poety, to też w 1824 musi wziąć dla poratowania zdrowia urlop na wyjazd zagranicę (na czas od marca do września, przedłużony potem do 1. lutego 1825 r.). Na wiosnę 1824 jedzie do Pragi, zawiązuje osobiste stosunki z wybitnymi literatami i poetami, jak Hanka, Jungmann, Kollar, zwłaszcza zaś zaprzyjaźnia się z Czelakowskim, z którym potem koresponduje. W atmosferze praskiej potęguje się jego entuzjazm do badań nad przeszłością słowiańską, jej zabytkami ludowemi, to też wyruszywszy do Włoch, bez wielkiego żalu[1] zawraca (z powodu postępu choroby) już w maju z Florencji i od-

[1] W liście do Czelakowskiego z 2. VII. 1824 z Karlsbadu czytamy: »Ruiny Słowian więcej mię obchodzą, niżeli Włoch«. Por. też autobiograficzny *Wiersz pisany na Alpach przy powrocie z Włoch*, ogłoszony w 1826 r.

bywa kilkomiesięczną kurację w Karlsbadzie. We wrześniu dopiero zwiedza Szwajcarję (przeważnie pieszo, z Wacławem Pawłowiczem), poczem dociera do Paryża i z końcem 1824 lub początkiem 1825 r. wraca — na Frankfurt, Drezno, Wrocław — do Warszawy.

W 1826 r. żeni się z Wiktorją Holly, córką ziemianina z pod Warszawy: kochał ją już od dawna i odrazu pozyskał wzajemność, ale dopiero teraz udało im się uzyskać pozwolenie rodziców; i odtąd aż do 1830 r. płyną najszczęśliwsze lata jego życia. W żonie znalazł idealną towarzyszkę swej doli, stosunki z niewielkiem ale dobranem gronem przyjaciół (Bentkowski, Gołębiowski, ks. Szwejkowski, Dmochowski, Brykczyński, Witwicki, Zaleski, Odyniec, pani Lewocka, panie Kickie i t. p.) uprzyjemniają chwile wypoczynku, niebawem zaś opromieni mu życie ukochana córeczka, Karusia.

Po powrocie z zagranicy zabrał się Brodziński z nową energją do pracy. Poezyj oryginalnych pisze wprawdzie mało, zato dużo tłumaczy, zwłaszcza zaś pracuje usilnie nad przekładem *pieśni słowiańskich*: w 1826 r. ogłasza zbiorek w *Dzienniku Warsz.* z ważnym wstępem, inne pieśni ogłasza w pismach do 1830 r.; toż przekłada *Elegje* Kochanowskiego, a z Biblji daje parafrazy wierszowane *Księgi Joba* i *Sulamitki*. W obu korzysta z przekładów Herdera, tak samo jak i w zbiorach epigramów: *Myśli wschodnie*, *Antologja grecka*. W latach 1824—8 pisuje też powiastki do *Rozrywek dla dzieci* Hoffmanowej. Równocześnie pracuje gorliwie nad wykładami, zwłaszcza nad stylistyką (*zbiór synonimów*), oraz ogłasza rozprawy literackie:

O wymowie u dawnych Polaków, o *Birkowskim*, *Karpińskim*, *Kniaźninie*, *Lipińskim*, *O łagodzeniu języka polskiego*, *O sonetach Mickiewicza*, zwłaszcza zaś ważne w 1829 *Recenzenci i estetycy*, *O krytyce* (romantycznej), a w 1830 r. *O egzaltacji i entuzjazmie*, oraz *O stanie i duchu literatury polskiej za Stan. Augusta, Księstwa Warszawskiego i obecnie* (czytał w Tow. przyj. nauk).

W ostatnich kilku rozprawach wmieszał się znowu do rozognionej wówczas walki klasyków z romantykami, (przez kilka lat milczał, pochłonięty swemi pracami, choć i wtedy ubolewał pocichu nad cudzoziemczyzną w naszej poezji romantycznej, a nad wpływem filozofji niemieckiej — w krytyce); ale walka ta była pod zasłoną literackiej, naprawdę polityczną, młodzież parła do wybuchu, więc też potępienie owej »egzaltacji« młodzieży przez Brodzińskiego (który także odczuwał boleśnie ucisk, ale uważając go za chwilowy, radził zaciskać zęby), wywołało burzę, gwałtowne ataki Ostrowskiego i Żukowskiego. Brodziński odpowiada spokojnie i poważnie, ale zajścia te zniechęcają go do ogłoszenia przygotowanej już po części do druku edycji wszystkich swych pism [1].

[1] Nie obeszło się bez przykrości i na Uniwersytecie: policja Uniwersytetu (tzw. Dozór), niechętna profesorowi z powodu patrjotycznej tendencji jego wykładów, oskarżyła go w 1828 r. — podstępnie chwytając się pozorów — o zaniedbywanie swoich obowiązków; oczywiście zupełnie niesłusznie i Brodziński wyszedł z tych intryg zwycięsko (por. Bielińskiego *Historja Uniwersytetu Warszawskiego*, oraz niedrukowany dotąd list Brodzińskiego do Witwickiego z 3. stycznia 1829 r., zachowany w archiwum Zaleskich w Paryżu).

Powstanie listopadowe. Gdy wybuchło powstanie, Brodzinski nietylko godzi się z faktem dokonanym, ale przejmuje się całą duszą ogólnym nastrojem entuzjazmu, uznając swą pomyłkę »pada na kolana przed genjuszem narodu«, jak się wyraził Mickiewicz. Gorące uczucie patrjotyczne łączy się w jego duszy jak najściślej z żarliwą, aż do mistycyzmu posuniętą religijnością; świadek ówczesny, Zaleski, charakteryzuje go jako »duszę polską płonącą w Bogu«. Podniecony zapałem zdaje się dwoić swe siły, rozwija gorączkową działalność. Mimo tak słabego zdrowia nie uchyla się nawet od pełnienia służby z bronią w ręku na ulicach Warszawy, a w styczniu 1831 r. bierze wraz z całem gronem profesorów udział w sypaniu szańców na Pradze. Oprócz zwykłych zajęć profesorskich (8. grudnia 1830 wita piękną przemową młodzież uniwersytecką, należącą do gwardji narodowej), od kwietnia pracuje w komisji reorganizacji wychowania publicznego, w lipcu zaś został zamianowany jeneralnym wizytatorem szkół (po śmierci Zubelewicza). Czynnie jako polityk nie wystąpił, mimo że był członkiem Towarzystwa patrjotycznego; zato działalność publicystyczną rozwija jako członek redakcji *Kurjera polskiego*, chwilowo także i *Nowej Polski*: tak np. w *Kurjerze* ogłosił 14. lutego 1831 piękny artykuł *Święta sprawa nasza*, stanowiący już zaród najświetniejszego pisma poety z tego okresu.

Od wielu już lat był u nas Brodziński (pod wpływem Herdera) apostołem idei narodowości, głosił ją w licznych pismach, teraz zaś od początku 1831 r. opracowuje o niej rozprawę. Ze studjów tych zrodziła się

wspaniała *Mowa o narodowości*, wygłoszona 3. maja na ostatniem (dorocznem) posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk; przyjęto ją entuzjastycznie, bo też krzepiła ziomków uznaniem wyższości Polski nad innemi narodami, analogji jej cierpień do męki Chrystusa... Gdy w lipcu wróg zagroził Warszawie, rząd porucza poecie zredagowanie odezwy, wzywającej do pospolitego ruszenia. Dodać wreszcie trzeba, że powstanie obudziło też z uśpienia jego muzę poetycką i wywołało cały szereg pieśni patrjotycznych. Śpiewano je na ulicach, deklamowano w teatrze; wiele z nich ogłoszono w ówczesnych pismach (w *Patrjocie*, *Bardzie oswobodzonej Polski*, *Kurjerze polskim*, *Nowej Polsce*, *Dzienniku powszechnym krajowym*, *Kurjerze Warszawskim*, *Zjednoczeniu* i t. p.), inne pozostały aż do niedawna w rękopisie.

Ostatnie lata Brodzińskiego. Upadek powstania zadecydował i o losach Uniwersytetu warszawskiego. Brodziński utracił więc swe stanowisko, otrzymywał zrazu tylko 480 złotych, a dopiero od stycznia 1833 r., po ukończeniu dochodzeń co do roli jego podczas powstania, 3400 zł. emerytury. Z początku stara się nie poddawać przygnębieniu, usiłuje pracować dalej, ale smutne nad wyraz stosunki, represje i ucisk rządu rosyjskiego, celowe tłumienie wszelkich objawów życia umysłowego, a także martwota, jaka zapanowała w kraju po usunięciu się najwybitniejszych ludzi na Emigrację, wszystko to przejmuje go coraz większem przygnębieniem. Nie może znaleźć sobie zajęcia ani miejsca, pobyt w Warszawie w tak zmienionych warunkach drażni go, myśli nawet o przeniesieniu się na

wieś... Dopiero dłuższy pobyt w Krakowie w drugiej połowie 1833 r. przyniósł mu ulgę: zapłakał na Wawelu, zachwycił się mogiłą Kościuszki; w gronie dawnych przyjaciół, Grabowskiego i innych, odświeżył wspomnienia z szczęśliwych czasów młodości[1]. Powróciwszy do Warszawy, redaguje noworocznik *Jutrzenkę* na r. 1834, wypełniając go w znacznej części własnemi utworami (m. in. przekład *Savitri*, rozprawa *O piękności i wzniosłości*). Kiedy zaś plany objęcia jakiejś dzierżawy wiejskiej spełzły na niczem, podejmuje się dla chleba od 1834 r. redakcji *Magazynu powszechnego* (pierwsze czasopismo ilustrowane w Polsce) i tłumaczy do niego z obcych języków artykuły naukowe z najrozmaitszych dziedzin; wtedy też przetłumaczył ks. Derome'a *Dzieje Starego i Nowego Testamentu* (druk dopiero 1836 r., do 1865 r. 12 nowych wydań).

Przedewszystkiem jednak pisze szereg artykułów na temat, jak ratować naszą narodowość, zagrożoną po r. 31; rzeczą najważniejszą zdaniem jego jest zachowanie dawnych tradycyj, a w tym celu należy przedewszystkiem szerzyć znajomość ich: m. in. trzeba więc opracować »Biblję narodową«, obejmującą w szeregu artykułów całokształt życia i ducha narodowego w przeszłości; o takiej encyklopedji marzył zresztą od dawna, już 1823 r. przedłożył Towarz. przyj. nauk plan opracowania wspólnemi siłami *Dykcjonarza zwyczajów i obyczajów polskich*, obecnie podejmuje własnemi siłami tę pracę: zachował się z niej szereg ułamków (wy-

---

[1] Wtedy to Wojciech Stattler namalował jego portret.

drukowanych w zbiorze: Brodzińskiego *Nieznane pisma prozą* wydał Al. Łucki 1910); sam poeta cenił z nich najwyżej artykuły o *Najświętszej Pannie Marji* i *O jej kulcie w Polsce*. Kiedy w Krakowie założono *Kwartalnik naukowy*, Brodziński należy do redakcji, podaje Helzlowi rady co do zamierzonej publikacji klasyków polskich, podejmuje się sam opracowania do niej wstępów; prowadzi też z nim pertraktacje co do ogłoszenia w Krakowie, jako wolnym od cenzury, przygotowanej już do druku zupełnej edycji swych pism: obok trzech tomów poezyj miały wejść w skład rozprawy, oraz wykłady historji literatury; plany te jednak i tym razem spełzły na niczem. Wtedy też zaczyna pisać swe pamiętniki, przeznaczone dla córki; podobno doprowadził je aż do 1830 r., ale zachowała się tylko część, do r. 1809, ogłoszona jako *Wspomnienia mojej młodości*, nieoszacowane źródło do biografji poety[1].

W r. 1834 pogorszył się znacznie stan jego zdrowia, zwłaszcza od chwili, gdy utworzyła się narośl na prawej łopatce, nie pozwalająca mu pisać; nie mogąc zdecydować się na operację, wyjeżdża w maju 1835 r. na kurację do Karlsbadu. Po drodze zatrzymuje się najpierw w Krakowie: tutaj czyta z zachwytem *Pana Tadeusza* i tutaj pisze *Posłanie do braci wygnańców*. W latach tych bowiem myśl jego ustawicznie zwracała się ku Emigracji, gdzie skupiła się przecież elita ówczesnej Polski; marzy nawet o połączeniu się z nią, pisuje

---

[1] Z czasów po r. 1809 odnalazły się tylko drobne fragmenty, o Szaniawskim, Tymowskim i Colbergu (*Pam. liter.* 1905).

obszerne listy dla niej (na ręce Witwickiego), — teraz zaś, pod wpływem *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa*, rozwija w *Posłaniu* jeszcze raz swe poglądy na Polskę i rolę emigracji, w duchu mesjanizmu. W czerwcu przybywa do Drezna, gdzie otoczył go serdeczną opieką Odyniec, poczem rusza z początkiem lipca do Karlsbadu. Ale pomyślne skutki kuracji tamże niszczy wnet rozlanie się żółci; wyczerpany tą nową chorobą dowlókł się ledwo do Drezna i marzy już tylko o tem, by dostać się do kraju. Siły wyczerpują się jednak szybko i 10. października umiera na rękach Odyńca [1]. Pochowano go na cmentarzu katolickim, na którym spoczywa tak wielu Polaków, obok jenerała Wojczyńskiego. Nagrobki ich we wspólnem ogrodzeniu do dzisiaj utrzymuje z pietyzmem polska kolonja w Dreźnie; w Warszawie wzniesiono posąg Brodzińskiego, dłuta Oleszczyńskiego, w kościele Panien Wizytek.

Żałosnem echem odbiła się w Polsce wieść o przedwczesnym zgonie wybitnego pisarza i poety, a przedewszystkiem tak zacnego i kochanego człowieka. Przed charakterem jego, wyjątkowo pięknym i szlachetnym, czystym jak łza, chyliły się już za życia czoła wszystkich, bez różnicy obozów. Niezwykła skromność, dochodząca do niedoceniania własnej wartości, bezinteresowność i prostota, oraz iście gołębia dobroć i uczynność — jednały mu miłość i przywiązanie każdego, kto go bliżej poznał. Usposobienie było łagodne, skłonne do zadumy,

---

[1] Na żądanie rządu rosyjskiego policja przeprowadziła w mieszkaniu Brodzińskiego w Dreźnie dwukrotnie (przed i po jego śmierci) rewizje.

melancholji i smutku: zda się, że ciężkie koleje młodości, borykanie się z losem w twardej szkole życia, rzuciły na całe jego życie jakiś cień smutku i powagi, nauczyły hamowania tak żywych w jego sercu uczuć, kierowania się rozsądkiem. — Nie zabiły na szczęście jego energji; choć smutny, nie poddaje się nigdy zniechęceniu, nie ustaje w pracy. Siły do wytrwania dodają mu gorujące w jego duszy dwa uczucia: wiara w Boga i miłość ojczyzny. Entuzjazm dla poezji, oraz rozmiłowanie w studjach nad literaturą czynią tę pracę szczególnie wydatną i owocną. To też, chociaż samouk, potrafił z biegiem lat zdobyć wielką erudycję i jako krytyk — odegrał przez swe rozprawy wybitną rolę w ówczesnym ruchu literackim, a w swych wykładach uniwersyteckich zajął poważne stanowisko pierwszego prawdziwego historyka polskiej literatury. Niemniej doniosłą była jego działalność jako poety.

II

CHARAKTERYSTYKA TWÓRCZOŚCI POETYCKIEJ BRODZIŃSKIEGO

Liryka patrjotyczna. W jedynej zbiorowej edycji, dokonanej przez samego poetę (w r. 1821), układ utworów jest zupełnie dowolny; w autografach dochował się jednak plan innego nakładu, według gatunków poetyckich, a mianowicie podziału na piosenki, elegje, erotyki; wiersze serjo; sielanki. Innego rodzaju utworów w oryginalnej twórczości Brodzińskiego istotnie niemal nie znajdziemy: w zakresie epiki nie zdołał — mimo

prób — wyjść poza zakres sielanki, poezji dramatycznej wcale nie uprawiał.

Był on bowiem — w przeciwstawieniu do poetów pseudoklasycyzmu — przedewszystkiem lirykiem, za lutnię chwytał najchętniej, aby dać wyraz swoim uczuciom i myślom w drobnych piosenkach. Nie jest to jednak, z nielicznemi wyjątkami, liryka subjektywna, tak charakterystyczna dla epoki romantyzmu; Brodziński-preromantyk rzadko zajmuje nas swoją wyłącznie osobą, daleko częściej wyraża w poezji swój stosunek do świata otaczającego, więc do Boga, przyrody, ludzi, ojczyzny i t. p. Istotną wartość tych wierszy stanowi prawdziwe, szczere wzruszenie twórcy, szczególnego uroku dodaje im to, że odbija się w nich tak pięknie i czysto szlachetna postać człowieka, dusza prawdziwie anielska samego poety. Uczuciowość wyrażająca się w nich ujmuje rzewnością, jest przecież nieco monotonna, najczęściej elegijna, smętna, — przedewszystkiem zaś brak jej i w tym rodzaju siły wyrazu: potężnie nie wybuchnie nigdy, najczęściej zaś zdobywa się tylko na ciche, nieśmiałe skargi z powodu smutków osobistych czy narodowych; stąd też potrafi nas zawsze wzruszyć, ale nie wstrząsnąć, porwać...

Tematem najulubieńszym i najczęstszym tej liryki Brodzińskiego jest ojczyzna. Dla niej bije serce jego najgoręcej, ona była też źródłem najpiękniejszych jego natchnień. Odzwierciedliły się w jego poezji i znalazły echo, czasem radosne, częściej żałosne, ale zawsze wierne i czułe, wszystkie niemal ważniejsze wypadki ówczesnej naszej historji, począwszy od legjonów aż do powstania listopadowego.

W walkach legjonów brał poeta udział osobisty, ówczesna jego liryka nie ma jednak nic z zacięcia obozowej piosenki, nic żołnierskiego animuszu; ale bo też Brodziński żołnierzem był tylko z poczucia obowiązku, z konieczności; pierś jego pod mundurem ustawicznie wzdychała do pokoju, do życia sielskiego (por. wiersze z 1810 r.: *Duma nad drzewami na rynku krakowskim*, *Po zawartym pokoju*, a zwłaszcza *Żołnierz nad rzeką Moskwą* 1812 r.). Dla Napoleona pała zrazu entuzjazmem jako dla zbawcy Polski (*Oda* z 1809 r.), choć człowiekiem nie zachwyca się nigdy; ważniejsze, że w atmosferze wojen Napoleońskich, bohaterskich czynów legjonów, wogóle moralnego i patrjotycznego odrodzenia ówczesnego społeczeństwa utwierdziła się w nim (pod wpływem Woronicza) niezłomna wiara w Polskę i jej przyszłość. Widać to najlepiej z pisanego w chwili najcięższej, wymarszu pod Lipsk, *Wiersza z 8. marca 1813 r.*, w którym wiara ta wypowiada się z całą siłą, oparta na przeświadczeniu, że upadek Polski jest niezasłużoną krzywdą, gdyż cała przeszłość jej piękniejsza, bardziej chrześcijańska, niż innych narodów.

Utworzenie Królestwa Kongresowego wydało się Brodzińskiemu częściowem przynajmniej spełnieniem jego marzeń i przepowiedni. Stąd też utwory ówczesne pełne entuzjazmu, radości z powodu utrwalenia państwowego bytu Polski. W szeregu wierszy składa hołd bohaterom, którzy w walkach od 1794 do 1814 poświęcili wszystko, nawet swe życie, dla wskrzeszenia ojczyzny (por. cykl utworów *na cześć księcia Józefa*), piękne świadectwo wystawia też w *Pieśniach rolników* udzia-

lowi ludu sermiężnego w tem dziele. Do współczesnych zwraca się z wezwaniem, by okazali się godnymi tego szczęścia, t. j. by usilnie pracowali nad odrodzeniem ojczyzny na wszystkich polach. Najbardziej troszczy się o język, tak bardzo wówczas zaniedbany (*Żal za polskim językiem*), więc też pracowników na tem polu wielbi jako bohaterów zasłużonych narodowi (*ody na cześć Lindego, Kopczyńskiego*).

Pod wpływem ogólnego nastroju wdzięczności i ufności dla cara Aleksandra — ale także poglądów Herdera, — staje się i on, jak tylu wybitnych ówczesnych naszych myślicieli, gorącym słowianofilem; idealizując przeszłość i charakter Słowian, porównywa ich z Grekami — widzi nawet pokrewieństwo języka, — marzy o wspaniałej przyszłości, o nowej epoce dziejów, jaką stworzyć im przeznaczono. Najszczytniejszą rolę wśród nich wyznacza Polsce, gdyż właśnie dzięki jej duchowej wyższości i uszlachetniającemu wpływowi, Słowianie mają zapoczątkować moralne odrodzenie ludzkości. Poglądy takie, wypowiadane w rozprawach prozą, odbiły się także w jego poezji (por. *Widzenie na górach Karpackich*). Z biegiem lat nie może i on obronić się uczuciu gorzkiego rozczarowania co do Rosji (por. zakończenie *Wiersza pisanego na Alpach przy powrocie z Włoch*, z 1827 r., zwłaszcza zaś pełen wyjątkowo silnego u Brodzińskiego oburzenia, goryczy — wiersz *Do gospodarza*.

Wybuch powstania odbił się potężnem echem w sercu poety i rozbudził na nowo milknącą już jego muzę; w długim szeregu pieśni wyraża on całą skalę uczuć, jakich kolejno doznawał wraz z całem społeczeń-

stwem: więc pierwszy zapał w mazurze *Padły turmy, spadły pęta*, oraz w pobudkach, wzywających do walki (*Do broni Sarmaci*, *Do Polek na nowy rok*, *Moskal zalał polską ziemię*), podziw dla ówczesnej ofiarności i męstwa (*Dumka*), hołd poległym bohaterom (w *nagrobkach jenerałowi Kickiemu*, *Małachowskiemu*, *Plichcie*, *Suchodolskiemu*). W poczuciu słuszności sprawy polskiej czerpiąc nadzieję pomocy Bożej, błaga o nią w szeregu wierszy zatytułowanych *Do Boga*. Entuzjazm z powodu zwycięstw odbił się zwłaszcza w wierszu *Na dzień Zmartwychwstania*: widać w nim stanowcze utwierdzenie się Brodzińskiego w mesjanizmie, który przejawiał się już w prośbie o zwycięstwo *Do Boga przed bitwą*.

W okresie niepowodzeń daje wyraz rozżaleniu do Europy zachodniej (*Wdzięczność dla Polaków*), boleśnie skarży się Bogu na *Wzięcie Warszawy*, dla wyrażenia zaś swych uczuć w chwili ostatecznego upadku powstania szuka odpowiedniego wyrazu w parafrazie *Skarg Jeremjasza*. Później dobywa jeszcze głosu, by napiętnować najjaskrawsze objawy ucisku i prześladowania, w wierszach *Na zabór bibljotek publicznych*, *Na zabór kościołów na Litwie*, przejmująco skarży się na dolę ówczesnej Polski (*Do Pani*, *Do Jaskółek*). Ale ten stan przygnębienia, zachwiania wiary w szczególniejszą opiekę Boga nad Polską, nie trwa długo; do przezwyciężenia go dopomaga mu głęboka, żarliwa religijność, jak świadczy wiersz *Nawrócenie*. W tym nowym już nastroju — odsłania prawdziwe oblicze własne i Warszawy, ukryte pod pozorną maską uległości wobec najeźdźcy, w podniosłej *Rocznicy*, — co do przy-

szłości zaś, czerpie otuchę w idealnem pojmowaniu polskiego charakteru i polskiej przeszłości, i w płynącem stąd w przekonaniu o słuszności sprawy polskiej, o wyższości moralnej Polski nad swymi prześladowcami, słowem, w coraz goręcej wyznawanym mesjanizmie, wyrażającym się mniej lub więcej wyraźnie we wszystkich niemal wierszach ówczesnych. Wiary w zmartwychwstanie Polski i jej wielką rolę w przyszłości choćby dalekiej, nie wyrzekło się ani na chwilę, aż do ostatniego uderzenia, serce gorącego patrjoty, którego Mickiewicz nazwał tak pięknie »żywym wyrazem ducha narodowego«.

Liryka refleksyjna. Osobny dział liryki Brodzińskiego stanowią utwory, w których wypowiada swój pogląd na świat. Zajmują go przedewszystkiem zagadnienia etyczne, najczęściej daje więc wyraz swym zapatrywaniom na życie ludzkie, wartość cnoty, znaczenie oświaty, istotę szczęścia i t. p., jak widać z samych tytułów takich np. wierszy: *Światło i cnota*, *Złe i dobre*, *Sprawiedliwość*, *Praca*, *Radość*, *Potęga oświaty*, *Młodość i doświadczenie*, *Duma nad grobem*, *Poświęcenie*, *Prawdziwa wesołość*. »Credo« swoje zawarł Brodziński w poważnym utworze o podkładzie filozoficznym p. t. *Do Boga*, ostateczną zaś syntezę swej filozofji, mądrości życiowej dał w napisanym pod koniec życia pięknym wierszu *Dziadek*.

Do utworów tego typu zaliczyć trzeba także wcale liczne w i e r s z e w o l n o m u l a r s k i e. Choć bowiem były z natury rzeczy okolicznościowe, pisane na różne uroczystości, na cześć różnych dygnitarzy wolnomularstwa, różnią się od analogicznych utworów innych

poetów, wysunięciem na pierwszy plan — zamiast panegiryzmu, którego wogóle niema w poezji Brodzińskiego — właśnie zagadnień moralnych; poświęcone są więc opiewaniu owych wzniosłych haseł i ideałów, które go wogóle znęciły do zaciągnięcia się w szeregi wolnomularzy.

Najulubieńszą jednak formą wypowiadania myśli, refleksyj o świecie, ludziach, zdarzeniach, były dla Brodzinskiego e p i g r a m y, czyli, jak je nazywa za Kochanowskim, *Fraszki;* zostawił ich też dużo, a są wśród nich prawdziwe perełki. Z powodzeniem posługiwał się również formą b a j k i, zwłaszcza gdy chodziło o wystąpienie przeciw śmiesznościom, obserwowanym w zakresie zjawisk literackich.

Myśli wypowiadane w tej liryce refleksyjnej są zawsze rozumne, trafne, co więcej, piękne, szlachetne, bynajmniej jednak nie nowe, oryginalne, śmiało zrywające z utartemi poglądami. Widać w nich w szczegółach wyraźny wpływ idealizmu Schillerowskiego, jeszcze bardziej może poglądów Herdera, wogóle zaś wpływ haseł epoki oświecenia, ale wszystko to zmodyfikowane przez naturę i temperament poety, który był zawsze i pod każdym względem zwolennikiem złotego środka, umiarkowania. Chociaż więc niewątpliwie wychowany na ideach oświecenia, przejmuje się niemi bardzo umiarkowanie i ostrożnie (nie jest np. wcale racjonalistą); najczęściej występuje jako wielbiciel haseł humanitarnych, liberalnych, wolnościowych, jako wróg wszelkiej tyranji, obłudy i fanatyzmu; na równi z cnotą ceni oświatę, wierząc, że są one najściślej ze sobą związane. Pamiętać wreszcie należy, że nawet i na

te czysto filozoficzne poglądy Brodzińskiego oddziaływał jego gorący patrjotyzm, który każe mu oceniać wszystko z punktu widzenia ówczesnej sytuacji kraju, troski o zachowanie bytu i charakteru narodowego; wynikają stąd pewne jednostronności, pewien utylitaryzm, tak przecież szlachetny, będący zresztą nieuniknionym produktem ówczesnych warunków, niepozwalających Polakowi oddychać swobodną piersią, żyć pełnem życiem...

Nie brak wreszcie w twórczości Brodzińskiego utworów czysto d y d a k t y c z n y c h. Jeszcze w latach służby wojskowej napisał *List o wojskowości*, później zaś używał tej formy literackiej kilkakrotnie, zwłaszcza dla wypowiedzenia swych poglądów na istotę poezji: należą tu *List do Chodkiewicza*, kantata *Sztuki piękne*, przedewszystkiem zaś jego *ars poetica*, pisany w przeciągu szeregu lat, niestety nie wykończony, poemat p. t. *Poezja*. Ciekawy to eksperyment, dać jako *pendant* do poetyk pseudoklasycznych, poetykę nową, romantyczną. W utworze tym bowiem wypowiedziane są istotnie w formie starej, klasycznej — myśli nowe; niema tam wcale przepisów, reguł, postulatu naśladowania wzorów, słowem — nic z poetyki pseudoklasycznej; o wartości utworu decydować ma nie zachowanie prawideł, naśladowanie wzorów, lecz talent i wzruszenie, natchnienie poety. Utwór ciekawy jest jeszcze jako świadectwo dokonywającej się w owych latach ewolucji poglądów Brodzińskiego na poezję: oto początkowe, z 1816 r., ciasne pojęcie poezji jako gessnerowskiej Dafne, a więc wyłącznie sielankowo-erotycznej, ustąpiło w 1821 postulatowi poezji uczuciowej wo-

gólе, więc romantycznej, a przedewszystkiem narodowej, dającej obraz epoki i społeczeństwa, pełniącej zaszczytną służbę na rzecz idei narodowości. Dodać należy, że program podany tutaj, powtarzany w licznych rozprawach prozą, realizował Brodziński istotnie we własnej twórczości, nie było więc pod tym względem rozdźwięku między jego teorją i praktyką.

Poezja sielankowa. Już w r. 1810 nazwał się Brodziński »śpiewakiem włości« (w *Dumie pod drzewami na rynku krakowskim*), a i zawsze później, aż do samego końca, Muzę swą uważał za »pasterską«, »wiejską« (por. list do Helzla z 1835 r.). Istotnie też w twórczości nieokolicznościowej tego dziecka wsi polskiej sielanka zajmuje miejsce naczelne, a najulubieńszym tematem jest życie ludu polskiego. A jednak lud nie odrazu pojawi się w sielance Brodzińskiego, w której rozwoju wyróżnić trzeba kilka faz. Niema wprawdzie już u niego śladu modnej w XVIII w. w całej Europie t. zw. eklogi galanteryjnej, której typ stworzył Fontenelle, za to jednak w młodości swej uprawia sielankę gessnerowską.

Pokolenie preromantyków uważało ową sielankę »naiwną« za coś nowego w stosunku do poprzedniej, widziało w niej postęp, nową poezję — i nic dziwnego, skoro Gessner wprowadził do swej sielanki pod maską arkadyjskich pasterzy, zamiast dotychczasowych dworaków, właśnie preromantyków, a więc ludzi czułych, sentymentalnych, skłonnych do moralizowania, pełnych odczucia dla przyrody, widzących w niej coś więcej, niż dekorację dla wesołych *fêtes champêtres*. Jednakże z punktu widzenia ewolucji sielanki jest oczywiście

gessnerowska tak samo sztuczna, konwencjonalna, daleka od malowania prawdziwego ludu, jak i poprzednia. Niemniej Brodziński-preromantyk uległ, jak wszyscy wówczas, jej urokowi i nigdy się właściwie całkowicie z pod niego wyzwolić nie zdołał; uczuciowo pozostał jej wierny nawet i wtedy, gdy rozum kazał mu ją potępić [1]. W Gessnerze, najukochańszym poecie swej młodości, rozczytywał się już na ławie szkolnej i stworzył sam na jego wzór szereg sielanek, z których jednak nie wszystkie się zachowały.

Zwrot do sielanki realistycznej, ludowej, narodowej, t. j. malującej polskich wieśniaków, dokonywa się zrazu pod wpływem Reklewskiego, który na tej drodze, wskazanej już przez Kniaźnina i Przybylskiego, stawiał śmielsze kroki, wprowadzając imiona swojskie, mitologję słowiańską, koloryt lokalny polski i t. p. Ale właśnie w chwili, gdy Brodziński zrozumiał, że zadaniem sielanki jest malować nie arkadyjskich pasterzy, lecz współczesną wieś polską, że należy w niej wypowiadać myśli i uczucia wieśniaków, nie swoje własne, znalazł się znowu na wsi, przyjrzał się jej życiu rzeczywistemu (w Sulikowie w 1814 r.) i — wykarmiony na idealnych obrazkach sielanek z XVIII w., skojarzonych z wyidealizowanemi wspomnieniami z lat dziecinnych, — bardzo się rozczarował. Konsekwencje, jakie stąd wysnul, bardzo charakterystyczne: nie zrazi się do pisania sielanek, ani nie dostosuje ich do rze-

---

[1] Por. charakterystyczne wyznanie w 1824 r. w *Listach Polaka zwiedzającego Szwajcarję* (Brodzińskiego *Nieznane pisma prozą*, 1910, str. 51).

czywistości, tylko wprost przeciwnie, będzie odtąd świadomie idealizował rzeczywistość w swych sielankach. Że bowiem sielanka może malować tylko obrazki piękne, poetyczne, ludzi zacnych, szczęśliwych, w to nie przestał wierzyć Brodziński nigdy[1]. W tym duchu zaczyna też teraz tworzyć sielanki polskie już od 1814 r. (*Stanisław*, *Krakowiaki*, *Bogdan i Milko*), nie zrywa jednak jeszcze całkowicie z gessnerowską, której próbki znajdą się zresztą i w latach późniejszych (*Ofiara*, *Filon*, *Mikon i Filis*, *Kloe*, *Pustoty Amorka*, *Testyd i Palmir* itp.). Najlepsze odbicie tej walki obu typów u Brodzińskiego, oraz przejścia od sielanki gessnerowskiej do ludowej, rodzimej, daje wspomniany już wyżej poemat p. t. *Poezja*.

O stanowczem przezwyciężeniu wpływu Gessnera świadczy już ponad wszelką wątpliwość trzeźwa i surowa jego krytyka w rozprawie *O klasyczności i romantyczności*, wymowniej zaś i dobitniej jeszcze oryginalna twórczość Brodzińskiego z tych lat, więc przedewszystkiem największy i najpiękniejszy jego poemat, *Wiesław*. Na powstanie i charakter utworu złożyło się dużo i to różnorodnych czynników: a więc fakt, że poeta uczynił tematem najwybitniejszego swego utworu lud polski, tłumaczy się z jednej strony tak żywą u niego,

---

[1] Bogatego materjału do zrozumienia poglądów Brodzińskiego na sielankę dostarczają jego rozprawy prozą (*O klasyczności i romantyczności*, *O idylli pod względem moralnym*) toż wykłady uniwersyteckie, a także poemat p. t. *Poezja*. Dodać trzeba, że na poglądy te oddziałała między innemi także rozprawa Lipińskiego *O poemacie sielskim* (*Pam. Warsz.* 1815).

gorącą miłością, przywiązaniem dlań, pragnieniem spłacenia niejako zaciągniętego jeszcze w dzieciństwie długu wdzięczności, ale z drugiej strony niemniej jego poglądami literackiemi, zrozumieniem znaczenia pierwiastka ludowego dla poezji artystycznej. Na sposób znowu przedstawienia tego ludu wpłynęły rzeczywiste wspomnienia młodości, znajomość wieśniaków z Królówki, Lipnicy i z pod Krakowa; w pewnych szczegółach wzory sielanki staropolskiej, *Cyganów* Kniaźnina, *Krakowiaków* i innych sielanek Reklewskiego, wreszcie *Hermana* Göthego i *Luizy* Vossa (p. przypiski pod tekstem *Wiesława*), przedewszystkiem zaś znane nam już stałe wyobrażenia poety o istocie i wymaganiach sielanki.

Wyobrażenia te zadecydowały też o stanowisku *Wiesława* w rozwoju sielanki polskiej: oto jest w nim pełna realizacja romantycznego postulatu unarodowienia sielanki (wszak mamy tam obraz już nie złotego wieku, Arkadji, ale wyraźnie życia polskiego), — oraz dążność do stworzenia sielanki naprawdę ludowej (starannie podmalowane tło, w obrazie obrzędów, zwyczajów pieśni ludowych),—ale obrazowi tego ludu brak realizmu: poeta wyidealizował go, wprowadził same postaci dodatnie, czujące szlachetnie. Na szczęście sama skala uczuć i sfera myśli nie przekracza zbytnio granic możliwości, w ich uczuciach, myślach i czynach nie razi brak prawdy psychologicznej, a tylko w sposobie wyrażania tych myśli i wykonywania tych czynów, więc w zachowaniu się, manierach oraz w sposobie przemawiania, stylem nazbyt literackim, odczuwamy pewną sztuczność. To też mimo wszystko utwór

uznany był od pierwszej chwili za coś nowego, za punkt zwrotny w rozwoju sielanki, za pierwszy nasz poemat romantyczny; i nic dziwnego, skoro po raz pierwszy w XIX w. uczyniono tu programowo lud polski bohaterem większej kompozycji poetyckiej.

Brodziński zrobił wszystko możliwe, aby ten pierwszy występ ludu w ówczesnej poezji artystycznej odniósł sukces: wyidealizowanie postaci dostosowało je do panujących wtedy wyobrażeń estetycznych, przypomnienie najpiękniejszej chwili z dziejów tego ludu (przez oparcie poematu na tle powstania Kościuszkowskiego) nastroiło dlań sympatycznie czytelników; przedewszystkiem jednak miłość, z jaką odnosił się poeta do swojego tematu, pozwoliła mu wydobyć zeń najwyższą sumę piękna, do jakiej był wogóle zdolny. Obok licznych wspomnianych już wyżej piękności i zalet — podkreślić trzeba jeszcze specjalnie styl wysoce artystyczny w opisach Brodzińskiego, naprawdę poetyczny, uderzający bogactwem trafnego obrazowania, a jednak naturalny[1], ujmujący prostotą — oraz doskonałą budowę, stwarzającą z utworu zwartą, harmonijną całość. To też *Wiesław* jest niezaprzeczenie arcydziełem poety; przyjęty był gorąco już przez współczesnych, a i po dziś dzień nie stracił dla nas swego uroku.

Ewolucja w poglądach Brodzińskiego na sielankę poszła jeszcze dalej: uświadomiwszy sobie w rozprawie *O idylli pod względem moralnym*, że istotę jej stanowi

[1] Zwrócić należy np. uwagę na zupełne odrzucenie wszelkich ozdób czerpanych z mitologji klasycznej, która przecież w innych utworach Brodzińskiego tak wielką jeszcze odgrywa rolę.

odmalowanie »szczęścia w ograniczeniu«, musiał uznać, że treścią sielanki może być nie tylko życie ludu, ale równie i warstw innych. Co więcej, idąc za przykładem *Kołaczy* Szymonowica, *Hermana* Göthego, *Luizy* Vossa i t. p., próbuje i sam pisać takie sielanki: już w r. 1821 tworzy na tle życia miejskiego sielankę *Staś i Halina*, zaś około 1823 r. zaczyna idyllę szlachecką na tle wojen Napoleońskich p. t. *Dwór w Lipinach*. Była to jednak chwila, kiedy poeta snuł śmiałe plany wielkich poematów epicznych (cykl *dum rycerskich o Heligundzie*, powieść poetyczna »à la Walter Scott i Byron« na temat z Kroniki Długosza), — więc też i zamierzona sielanka zaczęła mu się wnet rozrastać (przez wprowadzenie pierwiastka historycznego a zarazem autobiograficznego, opisu wyprawy Napoleońskiej z 1812 r., w heksametrach) do rozmiarów epopei; do napisania jednak poematu tych rozmiarów brakło mu sił — i w ten sposób owa pięknie rozpoczęta idylla szlachecka pozostała niestety tylko fragmentem.

III

FORMA W UTWORACH POETYCKICH BRODZIŃSKIEGO

Natura prawdziwie poetyczna, dusza pełna entuzjazmu dla poezji, dla piękna — nie był jednak Brodziński potężnym władcą słowa poetyckiego. Sam zdawał sobie z tego dobrze sprawę: wiedział, że posiadał ową »czułość«, bez której nie można być poetą, ale odczuwał też brak środków dla dość świetnego wyraże-

nia jej w słowie, wogóle brak łatwości wypowiadania swych myśli i uczuć, przedewszystkiem zaś — stylu dość plastycznego, poetycznego. Świadomość ta z jednej strony potęgowała jeszcze jego nieśmiałość, oraz wrażliwość na krytyki, które też tak łatwo zniechęcały go do dalszej twórczości poetyckiej, a przynajmniej do jej ogłaszania, z drugiej strony jednak pobudzała do ustawicznej, usilnej pracy nad doskonaleniem formy swych utworów; stąd też — podobny w tem do klasyków — gładził je ustawicznie, zmieniał i poprawiał w nich wyrażenia wielokrotnie. W dwóch tomach poezyj z 1821 r. zaledwie kilka wierszy przeszło z poprzednich druków bez takich zmian, co więcej, przygotowując około 1830 r. nową edycję swych pism, poprawiał pod względem stylistycznym jeszcze raz teksty z 1821 r. (m. in. także *Wiesława*). Tak usilna praca nad wykształceniem formy poetyckiej wydawała istotnie rezultaty, styl Brodzińskiego doskonali się w ciągu lat i wznosi się pod koniec jego życia do szczytu swego rozwoju. — W zakresie języka podkreślić należy dbałość poety o jego czystość i poprawność: tępi on najdrobniejsze pod tym względem usterki, zmieniając niejednokrotnie i z tego powodu tekst swoich wierszy.

Forma czysto zewnętrzna, wiersz Brodzińskiego, posiada wielkie zalety. Nie jest wprawdzie wyszukany ani urozmaicony: używa poeta rymów najzwyklejszych, też układ ich pospolity, najczęściej parzysty; wiersze są najczęściej ośmio- lub jedenasto-, niekiedy trzynastozgłoskowe: tylko w strofach zdarzają się kombinacje tych postaci wierszowych z wierszami krótszemi; owe

strofy — to prawie wyłącznie czterowiersze lub ich amplifikacje[1]. Ale zato tę prostą formę wierszową opanował poeta całkowicie — i pisze wierszem gładkim, wyrobionym, swobodnie płynącym; zdarzające się tu i ówdzie zaniedbania — to raczej przeoczenia, łatwe do usunięcia.

Specjalne zasługi położył poeta na polu rytmiki. Była ona w polskiej poezji ówczesnej zupełnie zaniedbana — i Brodziński właściwie niemal pierwszy (po Kniaźninie) stara się świadomie o muzykalność swego wiersza, kładzie nacisk na jego rytmikę. Próbuje także pisać wiersze miarowe. Złożyły się na to wpływy różnorodne: i tak — właśnie wtedy studjował poważnie (wraz z przyjacielem Tymowskim) i przekładał poetów starożytnych, starając się przytem naśladować formę wiersza starożytnego jak najwierniej; zachętę do pisania wierszy miarowych znajdował również i w poezji niemieckiej, głównie Schillera, którego wiersze miarowe początkowo wprost naśladował (por. *Złe i dobre* z *Klage der Ceres*). Najważniejszym jednak bodźcem był fakt, że sprawa miarowego wiersza polskiego była wówczas w Warszawie żywo roztrząsana, budziła ogólne zainteresowanie, a to dzięki operze, właściwie zaś w związku z usiłowaniami stworzenia wiersza polskiego, naprawdę dostosowanego do muzyki i śpiewu. Głos w tej sprawie zabierali muzycy, jak Kurpiński, Elsner, literaci jak Królikowski

[1] Dopiero w wierszach z ostatnich lat, po r. 1830, zauważyć można tu i ówdzie próby wersyfikacji bardziej kunsztownej.

i wszyscy doszli do wniosku, że w języku polskim są najzupełniej możliwe wiersze miarowe; oprzeć należy je zaś na akcencie, gdyż akcent rozstrzyga u nas o iloczasie: akcentowane zgłoski są długie, nieakcentowane — krótkie.

Brodziński, który jako sekretarz teatru ustawicznie obracał się w kołach muzycznych i sam układał teksty pieśni do śpiewu, oraz libretta do oper, zapala się do kwestji przystosowania wierszy do muzyki, prowadzi specjalne studja (wertuje np. dzieło Apla o metryce) i próbuje własnych sił na tem polu. W tym celu wprowadza najpierw rymy męskie (pierwsze próby czynił już dawniej, w 1814 r., pod wpływem poezji niemieckiej, głównie jednak w 1816 r. w wierszach *Złe i dobre, Dumka*); kiedy jednak opinja fachowa, Elsnera i innych, oświadczyła się przeciwko rymom męskim, zaprzeczyła konieczności wprowadzania rymów męskich w tekstach przeznaczonych do śpiewu, Brodziński zarzuca je, a nawet częściowo usuwa w edycji 1821 r. z tekstów dawniejszych [1]. Staje się zato gorącym zwolennikiem owej zbyt pochopnie utworzonej teorji wierszy miarowych, opartych na akcencie, i sam takie wiersze pisze; tak naprzykład w 1818 roku illustruje rozprawę Elsnera *O metryczności i rytmiczności języka polskiego* dziesięciu wierszami miarowemi, wyłącznie ośmiozgłoskowemi, wprowadzając 16 różnych

---

[1] Np. w wierszu *Złe i dobre*. Powtarzane stale twierdzenie, że Brodziński uczynił to pod wpływem złośliwej krytyki Okraszewskiego (*Panegiryk nowych a szczęśliwie wynalezionych rymów*), należy więc zmodyfikować: krytyka ta nie była jedyną pobudką cofnięcia się Brodzińskiego.

metrów, zbudowanych z stóp trocheicznych, amfibrachicznych i daktylicznych; co więcej, w przedmowie gorąco broni tego rodzaju polskich wierszy miarowych, a to samo powtarza w 1820 r. w *Pamiętn. Warszaw.* (w *Myślach o dążeniu polskiej literatury*); kiedy zaś Królikowski dał w 1821 r. w *Prozodji polskiej* teorję polskiego heksametru, opartego na akcencie, Brodziński próbuje go wprowadzić w *Dworze w Lipinach*.

Właśnie wtedy jednak zetknął się w Pradze z sztuczniejszemi jeszcze teorjami Czechów (Czelakowskiego, Hanki i t. p.), marzących o wykryciu w językach słowiańskich iloczasu takiego samego jak w językach starożytnych; oni też przekonali [1] Brodzińskiego, że tylko wiersze na takim iloczasie oparte, a nie na akcencie, uważać można za miarowe i zachęcili go do prób tworzenia takich wierszy w języku polskim. Próby te oczywiście się nie udały (świadczą o tem skargi poety w liście do Czelakowskiego z 13. stycznia 1825 r.), a rezul-

---

[1] Por. list Czelakowskiego do Kamaryta z lutego 1825 (w artykule Jellinka *Brodziński i Czelakowski* w *Kraju* 1888). Stąd też Szafarzyk w dziele *Geschichte der slawischen Sprache und Literatur* (1826) uważa Brodzińskiego za zwolennika polskich wierszy miarowych, opartych na iloczasie, mylnie jednak dopatruje się takiej opinji już w wspomnianym wyżej artykule jego w *Pam. Warsz.* 1820. Dodać warto, że Mickiewicz w recenzji dzieła Szafarzyka uznaje stanowczo opieranie polskich wierszy miarowych na iloczasie za niemożliwe, oświadcza się natomiast, z powołaniem się na Królikowskiego, za heksametrami, opartemi na akcencie, i sam próbuje takich właśnie w *Konradzie Wallenrodzie*; próba ta spotyka się znowu z fachową oceną Zaleskiego, w liście do Odyńca z 30. marca 1828.

tał ten wywołał zupełny zamęt w wyobrażeniach poety o istocie polskich wierszy miarowych i zniechęcił go wogóle do ich uprawiania (por. późniejsze wyznania, *Pisma*, 1872, VIII, str. 117, 144)[1].

IV

ROLA I ZNACZENIE POETY NA TLE EPOKI

Mickiewicz, dając w r. 1829 Bazylemu Żukowskiemu informację o literatach warszawskich, nazwał Brodzińskiego »naczelnikiem szkoły romantycznej w Polsce«. Określenie takie współczesnym nie wydawało się z pewnością tak przesadnem, jak nam dzisiaj. Istotnie też poezja Brodzińskiego nabiera właściwego znaczenia dopiero, gdy się ją postawi na tle epoki, odegrała bowiem w niej rolę o wiele donioślejszą, niż my jesteśmy skłonni dzisiaj przypuszczać. Należy pamiętać, że w chwili pojawienia się pierwszych poezyj Brodzińskiego istniały u nas tylko wiersze pseudoklasyków, rażące już ogólnie swą martwotą, sztucznością; nowatorzy ówcześni, nieraz nawet zuchwali w swych teorjach i postulatach, nie zdobyli się jeszcze na ich realizację; uczynił to dopiero Brodziński. Więc też owe wierszyki jego, dziś dla nas sympatyczne, ale blade, współczesnym — na tle zimnych ód pseudoklasy-

[1] Charakterystykę wersyfikacji Brodzińskiego (z pominięciem jednak jego prób stworzenia polskiego heksametru) podał prof. Łoś w dziele *Wiersze polskie w ich dziejowym rozwoju*, 1920.

czych — wydawały się, dzięki drgającemu w nich szczeremu uczuciu poety, czemś żywem, nowem, zachwycały ich urokiem świeżości, niosły im pierwsze brzaski romantyzmu. Ocenił to ze współczesnych już Grabowski, mówiąc: »(Brodziński)... pierwszy zrobił w naszej literaturze krok stanowczy, krok olbrzymi, bo od dowcipu do myśli, od sentymentalności do czucia, od sztuki do natury. Genjusz Brodzińskiego jest w sercu...; inni będą mogli wydoskonalić naszą romantyczną poezję, lecz o nim powiemy zawsze, iż ją przeczuł i we własnem sercu wynalazł« (1825).

I niewątpliwie — poezja Brodzińskiego była, wprawdzie bladą, ale niezaprzeczoną realizacją programu romantycznego, odrzucającego naśladowanie wzorów i trzymanie się reguł, dającego poecie swobodę tak co do treści jak i formy, żądającego tylko odbicia w poezji obrazu społeczeństwa i epoki, szukania najczystszego przejawu charakteru narodowego w twórczości ludowej. Samo zjawienie się — na tle literatury salonów warszawskich — piewcy wsi polskiej, wyraźnie i świadomie, a nawet programowo ten zwrot do ludu akcentującego, było czemś zupełnie nowem i musiało zachwycać współczesnych, tak bardzo stęsknionych za nowością; tak samo, jak prawdziwą rosą dla serc spragnionych czułości — była jego poezja, przepojona uczuciowością, odbijającą tkliwą duszę samego poety. Nowym był także sposób traktowania — pod wpływem Schillera — pierwiastka filozoficznego w poezji. Nawet i styl, nam wydający się raczej ubogi, szary, współczesnym podobał się właśnie dla swej prostoty, w której widziano rękojmię szcze-

rości, naturalności. Były w nim zresztą pewne, acz skromne jeszcze, inowacje romantyczne; dzisiaj trudno nam ich wprost dojrzeć, ale wystarczy przeczytać surową ocenę poezyj, zawartych w edycji z 1821 r., w *Gazecie literackiej*, potępiającą ów styl właśnie w imię przepisów pseudoklasycznych, a zwłaszcza tak charakterystyczną obronę Brodzińskiego w liście z 22. marca 1822 (*Nieznane pisma prozą* 1910, str. 42—46), by je sobie uświadomić. — Poezyj Brodzińskiego o charakterze mesjanistycznym współcześni nie znali, niemniej jest on i na tem polu poprzednikiem Mickiewicza i innych — dzięki ogłoszeniu *Mowy o narodowości*.

Będąc w Warszawie jedynym zrazu poważnym nowatorem, wybił się na pierwszy plan — i po r. 1820 uważany był jakiś czas za reprezentanta nowych kierunków, a zagranicą za przedstawiciela współczesnej polskiej poezji. Imię jego znane było z tego tytułu nie tylko w krajach sąsiednich, słowiańskich, jak zwłaszcza w Czechach, ale nawet na dalekim Zachodzie, nawet w Anglji [1]. W Warszawie nowości wprowadzone w jego poezji utorowały drogę innym, młodszym i śmielszym nowatorom. Brodziński zdawał sobie sam sprawę z tej swojej roli, wszak jeszcze w 1835 r. w liście do Helzla,

---

[1] Świadczą o tem ciekawe listy Johna Bowringa (1792—1872), męża stanu, podróżnika, a zarazem uczonego i poety angielskiego, tłumacza pieśni wszystkich niemal europejskich narodów, wystosowane do Brodzińskiego w 1823 r. w sprawie przekładu antologji polskich poetów, istotnie ogłoszonej w 1826 r. pt. *Specimens of the polish poets*. (Por. Kraushar *John Bowring i K. Brodziński*, 1916 Odbitka z *Księgi pamiątkowej ku czci Orzechowicza*).

pisał o swych poezjach, »że były skromnym dzwonkiem wiejskiego kościołka, który tę ma tylko zasługę, iż najraniej wzywał do nabożeństwa i prac rolniczych«. Istotnie też skupiło się około niego grono młodych poetów i literatów warszawskich; znajdują oni w nim punkt oparcia dla swych aspiracyj, opiekę dla swych prób, uważają go za swego patrona i »moralnego dyrektora«. Wyraźny wpływ jego poezji odnaleźć można w utworach Witwickiego, Odyńca i wielu innych tej miary poetów, co ważniejsze, także u Zaleskiego, Lenartowicza, z późniejszych — jeszcze u Konopnickiej.

V

TEKSTY I ICH UKŁAD

Część swoich poezyj ogłosił Brodziński w czasopismach[1], część zebrał w jedynej zbiorowej edycji z 1821 r., bardzo dużo zaś pozostawił w rękopisie. Po śmierci poety próbowano dwukrotnie zgromadzić całą jego spuściznę, w edycjach zbiorowych Chodźki z 1842 r. i Dmóchowskiego - Kraszewskiego z 1872 r.; obie jednak pominęły cały szereg utworów z rękopisów, z czasopism, a nawet z wydania 1821 r.[2]. W r. 1910

---

[1] Głównie w *Pamiętn. Warsz.*, *Pam. Nauk.*, *Tygodn. polsk. i zagran.*, *Rocznikach Towarz. Przyj. Nauk.*, *Bibljotece polskiej*, *Dzienniku Warsz.*, *Orle Białym*, *Pam. dla płci pięknej*, *Meliteli*, *Patrjocie*, *Bardzie oswobodzonej Polski*, *Kurjerze polskim*, *Kurjerze Warsz.*, *Nowej Polsce*, *Dzienniku powsz. i kraj.*, *Zjednoczeniu*, *Jutrzence* i t. p.

[2] Dla zilustrowania powyższego twierdzenia wystarczy

pojawiło się około 200 wierszy nigdzie przedtem niedrukowanych, wydanych przez Al. Luckiego p. t. *K. Brodzińskiego nieznane poezje*. Trudności zorjentowania się w tak rozproszonej spuściźnie Brodzińskiego powiększa jeszcze, wspomniany już wyżej, zwyczaj poety ciągłego zmieniania tekstów, opracowywania nowych redakcyj, zwyczaj posunięty tak daleko, że te same utwory ukrywają się nieraz po rękopisach, czasopismach i t. p. w zupełnie zmienionej postaci, a nawet pod coraz innemi tytułami.

Rezultat tego wszystkiego taki, że przeważna ilość utworów Brodzińskiego, i to często najwybitniejszych, jest dzisiaj zupełnie nieprzystępna szerszemu ogółowi, który powtarza z szacunkiem imię poety, ale nie zna wcale jego pism; drobna zaś wiązanka najpopularniejszych wierszy, jak *Wiesław* i t. p., uprzystępniona w nowszych wyborach, przedrukowywana jest niestety po większej części w tekście zepsutym, nieautentycznym. Zebrać więc raz wreszcie w jedną całość wszystkie ważniejsze utwory, oraz przywrócić im tekst poprawny — i w ten sposób dać poznać twórczość poetycką Brodzińskiego lepiej, niż to mogło uczynić jakiekolwiek z dotychczasowych wydań, będących także tylko wyborami, jednakże nie celowo wykonanemi, wydawało się wydawcy zadaniem naprawdę pilnem, tem donioślejszem, że edycji zupełnej i krytycznej pism Brodzińskiego trudno się rychło spodziewać.

---

zauważyć, że z 70 przeszło większych utworów (pomijając Fraszki) pomieszczonych w niniejszym wyborze — w edycji »najzupełniejszej«, z 1872 r., znajduje się zaledwie trzydzieści kilka.

Przy ustalaniu tekstu nie można było postąpić jednolicie. Zasada, że obowiązującym jest tekst ostatniego druku, dokonanego pod okiem autora, nie mogła zadowolić nawet co do wielu utworów zebranych przez Brodzińskiego w edycji z 1821 r., skoro on sam tak pisze o niej w liście do Helzla z 14. III. 1835: »W edycji Glüksbergowskiej pełno jest mylek drukarskich i moich, dlatego zyskawszy czas swobodniejszy, przeniosłem ją na rękopism poprawnie oprócz tragedji *Abufar*, tak że w nowej edycji tych poezyj wiele będzie zmienione«. Plan owej poprawnej, wolnej od cenzury edycji nie przyszedł jednak do skutku z powodu przedwczesnej śmierci poety, z owych zaś przepisanych ręką Brodzińskiego tekstów niestety niewiele tylko się zachowało. Wprawdzie część tekstów dziś zaginionych mieli jeszcze w ręku Chodźko i Dmóchowski i korzystali z nich w swych edycjach, a nawet zachowały się liczne kopje tych tekstów, sporządzone dla Dmóchowskiego (rkps. Bibl. Jag. nr. 4602—4610); kopje te są jednak, jak wskazuje porównanie ich (lub opartego na nich wydania z 1872 r.) z uratowanemi nielicznemi autografami, zepsute przez liczne błędy kopisty, lub przez wzgląd na cenzurę — i dlatego za podstawę niniejszej edycji służyć nie mogą.

Wobec takiego stanu rzeczy należało z pośród drukowanych za życia poety utworów te, do których zachowały się autografy poprawione przezeń w ostatnich latach, wydać według owych autografów, wszystkie inne jednak — według ostatniego druku dokonanego za życia Brodzińskiego. Z druków wcześniejszych, tudzież z edycyj Chodźki, oraz Dmóchowskiego-Kraszewskiego uwzględniono tylko wyjątkowo, tu i ów-

dzie, ważniejsze i ciekawsze warjanty. Ortografję oraz interpunkcję, bardzo zaniedbaną tak w rękopisach, jak i drukach, zmodernizowano. W uwagach pod tekstem każdego wiersza zamieszczono informacje o jego autografie, pierwodruku, oraz przedrukach, uwzględniając z tych ostatnich dla zwięzłości tylko dokonane za życia poety; druk rozstrzelony oznacza tekst, na którym oparte jest wydanie niniejsze.

W całym zbiorze, uwzględniającym tylko oryginalne poezje Brodzińskiego[1], przeprowadzono po raz pierwszy układ chronologiczny, pozwalający studjować rozwój twórczości i talentu poety w rysujących się wyraźnie trzech okresach: lat młodocianych (głównie poezja legjonów), wieku dojrzałego (obok liryki wszelkich odcieni — epika sielankowa) i lat ostatnich (przedewszystkiem poezja powstania listopadowego.

[1] Z cennych przekładów Brodzińskiego trzeba było z żalem zrezygnować, gdyż najszczuplejsze choćby próbki ważniejszych, jak z poezji indyjskiej (*Savitri*), hebrajskiej (*Hiob*, *Treny Jeremjasza*, *Sulamitka*), skandynawskiej (*Edda*), greckiej i rzymskiej (*antologja*), angielskiej (*Osjan*, *Walter Scott*), niemieckiej (*Schiller*, *Göthe*, *Herder*), słowiańskiej (*pieśni ludowe*), polsko-łacińskiej (*Elegje* Kochanowskiego i t. p.), przerastałyby ramy *Bibljoteki Narodowej*.

BIBLJOGRAFJA

Dokładną bibljografję prac o Brodzińskim znaleźć można w *Literaturze polskiej* G. Korbuta (tom II, 1918, str. 447—461), na tem miejscu wystarczy zaznaczyć, że specjalnej pracy o Brodzińskim poecie dotąd brak, materjałów zaś do niej szukać należy w monografjach:

A r a b a ż i n, Kazimir Brodzinskij i jewo literaturnaja diejatielnost', Kijow 1891.

Br. G u b r y n o w i c z, Kazimierz Brodziński, życie i dzieła, cz. I (1791—1821) 1917,

nadto w następujących studjach pomniejszych:

K r a s z e w s k i, Słówko o K. Brodzińskim »Athenaeum« 1844.

B e ł c i k o w s k i, K. Brodziński, 1875.

G a w a l e w i c z, O śpiewaku *Wiesława*, 1886.

C h m i e l o w s k i, K. Brodziński (w »Studjach i szkicach«, II, 1886 i w »Charakterystykach literackich« 1905).

H o r d y ń s k i, Brodzińskiego lata szkolne, 1888, oraz Mickiewicz i Brodziński w »Pamiętniku Mickiewiczowskim«, tom VI, 1890.

G u b r y n o w i c z, K. Brodziński w latach 1830—1835, 1892.

T a r n o w s k i, Historja literatury polskiej, tom III, 374, IV, 229 i nast.

P i l a t, Historja literatury polskiej, tom V, cz. I (pojawił się tylko zeszyt I-szy).

S t o d o r, Drobne poezje K. Brodzińskiego do r. 1818, 1905.

C h r z a n o w s k i, K. Brodziński, »Sto lat myśli polskiej«, III, 1907.

J a n k o w s k i, W loży masońskiej, oraz Wstęp do *Wiesława* w wyd. Westa.

Ł u c k i, Młodość K. Brodzińskiego 1910, oraz Epos szlacheckie K. Brodzińskiego (*Dwór w Lipnach*) 1912.

KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO

POEZJE

I

ODA
W DZIEŃ URODZIN NAPOLEONA WIELKIEGO...

Gdy świat milczał, a granic wartujące skały
Pod krok Napoleona dumny kark zginały,
Gdy się morza równały a płaszczyły trony,
Wojska grzmoty ciskały, a króle korony,

Kiedy się orzeł złoty, co gwiazdy nastraszał,
Od granicy do granic z piorunem unaszał,
Nikła światłość pozioma, obcem światłem wzdęta,
Pękły niewinnym, zdrajców okowały pęta,

Zwrócił na dawne Lecha gniazdo lot wysoki,
Obudził dzieci śpiące; pierzchły czujne smoki
Po tylim nas dręczeniu przed Tobą, mścicielu;
Zniósł czarnego, sam osiadł na gruzach Wawelu.

Oda... napisana na obchód urodzin Napoleona 15. sierpnia 1809 w Krakowie i wydrukowana tamże w osobnej odbitce. Przedruk w monografji Gubrynowicza I, 104. Na przypomnienie zasługuje nie dla wartości artystycznej oczywiście, ale jako utwór bardzo wczesny, pierwszy jaki Brodziński sam wogóle wydrukował; najbardziej też pseudoklasyczny w całej chyba jego spuściźnie i jedyny w niej reprezentant tak modnych i licznych wówczas »ód Napoleońskich«.
w. 5: *orzeł złoty* — orzeł francuski, wojska Napoleońskie.
w. 12: *czarnego* — domyślne orła.

Jak gdy nocą wędrownik w ciemnym błądzi lesie,
Słucha, że tu pisk wężów, ryk lwów Echo niesie,
Aż razem walczą wiatry, wkoło drzewa lecą,
Szumią chmury nadęte, błyski nieba świecą:

Człek tylko widzi światło i moc Boskiej siły,
Lecz skulone poczwary w jaskinie się skryły;
Im burza strachem, jemu zaś światłem się staje,
Idzie wesół i nucąc Niebu cześć oddaje,

Tak, Polaki, my tyle gnębieni więzieniem,
Sami zmarli błądzili za Ojczyzny cieniem,
Aż błysnął Orzeł złoty — pierzchnął tyran chciwy:
Zdrajca śmierć w nim zobaczył, zbawcę sprawiedliwy.

Zbawcę, którego imię świat dziś drżąc obchodzi,
Który tysiąc radości w synach Lecha rodzi,
Nućcie, Bardy słowiańskie, setne wojska szyki,
I wy, mury Krakusa, wydajcie okrzyki:

Niech żyje Napoleon! wołaj ludzie tkliwy,
Niech żyje po tysiąc lat! (kto z nas będzie żywy).
Niechaj Polak ostatni z tem czuciem umiera,
A hasło: Napoleon! niech mu usta zwiera.

Ty, co się z Niebem wznosisz, Władco niepojęty,
Pod Twą nogą świat krąży w jeden kłąb zwinięty,
Wieki się przesuwają, dnie robią poloty,
Na serca ludu patrzysz, byś ich sądził cnoty!

Spraw, niech te wszystkie świata i miejsca i wieki
Napoleona z swojej nie puszczą opieki,
Rzuć na płomień serc ludzkich Twoją iskrę własną
Niech jak teraz goreją, nigdy nie wygasną.

---

w. 21: *zdrajca* — mocarstwa zaborcze; *w nim* — w Orle złotym, t. j. w Napoleonie; *sprawiedliwy* — Polska.
w. 27: *Bardy* — poeci.

A wy, coście przez Niego jeszcze Polakami,
Mężni krwią, gdy trza będzie, a wy, czuli, łzami
Niesście mu wdzięczność, pewni, iż na nowej ziemi
Pierwsza nasza powinność — być Jemu wdzięcznemi.

2

ŻOŁNIERZ NAD RZEKĄ MOSKWĄ W R. 1812

Nad zielonym Moskwy brzegiem
Brzóz się białych kilka wiesza,
Szum gałęzi z wody biegiem
Wraz się z szumem wiatru miesza,
Krzyże pod niemi i niskie mogiły,
Kędy rodziny umarłych złożyły.

Szczęsny młodzian, co z zagona,
Z pracy chory wszedł do chatki,

---

w. 41: mowa tu o Polakach oswobodzonych przez Napoleona, ktory w 1807 r. utworzył Ksiestwo Warszawskie, zas w 1809 zezwolił na jego powiekszenie.

w. 43: *na nowej ziemi* — w Ksiestwie Warszawskiem, oraz w Galicji, swieżo zdobytej przez wojska Ksiestwa Warszawskiego walczące wraz z Napoleonem przeciw Austrji; 15. lipca wkroczyły one własnie do Krakowa.

Żołnierz nad rzeką M[illegible] w Bibl. X. X. Czartoryskich p. t. »Brzozy« — z dopiskiem: »robione nad rzeką Moskwą, dnia 5. paźdz. 1812 r.« — Pierwodruk z drobnemi zmianami w 1819 w *Pamiętn. nauk.*, przedruk z nowemi zmianami w edycji 1821 r. Wiersz ten, pisany na kilka dni przed odwrotem Napoleona z Moskwy, jest wyrazem uczuć samego poety w czasie kampanji z 1812 r., a zwłaszcza przygnębienia po stracie ukochanego druha, kapitana Wincentego Reklewskiego. — Rzeka Moskwa, nad którą leży dawna stolica Rosji, wpada do Oki, a wraz z nią do Wołgi.

w. 3—4 brzmią w wyd. 1872:

Z krzepniejącym wody biegiem
Szum zmarzłych liści się miesza

w. 7—8 zawiera myśl: szczęśliwy, kto umiera wśród swoich.

Trumna jego pogrzebiona
Obok siostry, obok matki,
A on rodzinie za zlane łzy święci
Nieco chudoby i dobrej pamięci.

Lecz ja, który z bronią w ręku
Burzę obcą mi krajnę,
I nie w Marsa może szczęku,
Ale w zaspach zimy zginę;
Wiosna, co śniegi rozleje w potoki,
Tylko do pomsty odsłoni me zwłoki.

Zlecą się na pastwę kruki,
Nieprzyjazną kość powoli
Będą rzucać obcych wnuki
Jedni drugim z swojej roli.
Jeszcze bez zasług pomiędzy swojemi,
Zginę z imieniem na obcej mi ziemi.

Moja niwa stąd daleka,
Tam podobne brzozy rosną,
Mnie Jolenta nie doczeka,
Już nie przyjdę do prac z wiosną.
Z białych pni brzozy krzyż niech mi poświęci,
Szczerych łez nieco i dobrej pamięci.

Niechaj cień mój jej zagrody
Opiekuńczym duchem będzie.

---

w. 11—12 brzmią w wyd. 1872:
Póki mogiłka jego nie zaginie,
Nikt jej ze swoich bez modłów nie minie.
w. 15: *Mars* — bożek wojny u Rzymian; *nie w Marsa szczęku* — nie w bitwie.
w. 24: *z imieniem* — bez sławy.
w. 27: *Jolenta*: w wyd. z 1872 — Halina.
w. 31—36 w autografie brzmią:
Jej zagrody moje cienie
Opiekuńczym będą duchem.

Niech przy chacie broni szkody.
Szumi w róże na jej grzędzie;
Taki głos wyda, jak do niej wołałem,
Kiedy już dusza żegnała się z ciałem.

3

WIERSZ DNIA 8 MARCA 1813 NAPISANY

»Ojczyzno! kiedyż przecie i przez jaką siłę
Odwalimy tę straszną na Tobie mogiłę?
Tyle dzieci pobitych leży na Twym grobie,
Krew nasza już po całym rozbryzgła się globie,
A jeszcze niema końca! co dzień klęski nowe
Niezbłagane wyroki na naszą ślą głowę.
Łzy się same, krew tylko między nami leje,
Mająż nawet prac tylu zagasnąć nadzieje?«

Gdy tam przyjdzie na spocznienie,
Wtedy z pilnym niech podsłuchem
Z szumu gałązek przypomina sobie,
Jak ją w ostatniej wspominałem dobie.

w wyd. 1872 w. 31—34 jak w 1821, ale w. 35—36:

Niebem mu będzie błąkanie w swobodzie,
Po ziemi ojców, po lubej ogrodzie.

Wiersz... Pierwodruk w osobnej edycji z 1813 r. pod powyższym tytułem, na końcu podpis: K. Br., Por(ucznik) Artylerji, przedruk w rozprawie Łuckiego *Młodość K. Brodz.* 1910, str. 116—119 z rękopiśmiennego odpisu zachowanego w albumie Grabowskiego p. t. »Na odejście do Saksonji«. Utwór, wyróżniający się od wszystkich ówczesnych wierszy poety niezwykłą powagą i uroczystym nastrojem, pisany był w Krakowie w chwili, gdy oddziały uformowane przez Księcia Józefa z rozbitków polskiego korpusu Wielkiej armji, wyruszały do Saksonji na pomoc Napoleonowi; miał więc w tej ciężkiej chwili przynieść społeczeństwu pokrzepienie, będąc wyrazem niezachwianej wiary w zmartwychwstanie Polski, wiary, w której Brodziński utwierdził się przedewszystkiem pod wpływem Woronicza.

Tak już Polak rozpaczał. Nad brzegami Wisły
I nad górą Wawelu czarne mgły obwisły,
Milczenie jak las głuche, cały brzeg dziedziczy,
Posępne — nasze klęski, nasze trupy liczy.
Gdy się jakowaś postać wśród czarnej mgły łona
Unosi; szata na niej zdarta krwią zbroczona,
Krew morzami niezmyta, a na twarzy rany
Świadczą, jak mordowniczo duch z ciała wygnany.
Biały orzeł posępny, poszarpany srodze,
Czasem zmoczonem skrzydłem trzepie przy jej nodze.
Znak nadziei, kotwicę, w prawej dłoni trzyma,
Której się nieprzejrzany jakiś obłok ima.
Zda się, że i krążące mgły w miejscu stanęły
I wody ciszej biegły — i wiatry nie dęły,
Gdy przez rozdarty obłok słaby blask księżyca
Sine tylu ranami oświecił jej lica,
Kiedy oczy w dół wpadłe spuściła ku ziemi
I (słuchaj Lechu!) słowy ozwie się takiemi:
»Jam to jest, którąście wy Matką nazywali,
Com od brzegów Bałtyckich do Dniepru i Sali
Niegdyś tak dobroczynne rozciągła ramiona,
Dłonmi krwią zmazanemi do grobu wtrącona.
Lecz na widok mojego nie drzyj, synu, cienia,
Zrzucę kiedyś te straszne z mych barków odzienia.
Choć się wstrzymam, wyroki nie będą cofnione,
Na stosie trupów stanę i wdzieję koronę.
Zniesie ziemia głód i mord, ogień, wszystko zgoła,
Ale znieść ducha mego na sobie nie zdoła.
Lud zaślepion mym łupem i blaskiem potęgi
Nie postrzegał przewidzeń niecofnionych księgi.
I po śmiertelnej ranie czułam byt mój jeszcze,
Płakałam nad mordercą, mówiąc słowa wieszcze:

---

w. 28: *Sala* — Saala, rzeka wpadająca do Elby.
w. 35—36: Kara za zdławienie Polski będzie dotkliwszą niż najokropniejsze klęski.
w. 37: *lud* — państwa zaborcze. Ta sama synekdoche (l. poj. zam. mnogiej) w w. 40: *»mordercą«*.

Kraje, straszno wam będzie pamiętną ma strata,
Mym mordem roki znaczne będą schodzić z świata,
W każdym kraju niezgoda swe Etny rozniecí,
Skrewnionych ojców będą mordować się dzieci,
Węzłem kapłańskim spięte przeć się będą dłonie,
Płód ojcu nieprzyjazny będzie w matki łonie.
Duch mój wpośród Rad waszych będzie stać zbro- [czony,
Wizerunek mej śmierci wasze zdobić trony.
Me jęki nie przestaną przerażać was wszędzie
I każdych waszych nieszczęść śmierć ma posłem [będzie.
Lecz może Bóg w pół cofnie te srogie wyroki
I zatrzyma te mordy i te krwi potoki!
Lechu! jeszcze twój orzeł ku słońcu poleci,
Gdy jak mężne, tak stałe, będą twoje dzieci.
Polacy! niech nadziei ożywia was siła,
Nie na darmo krwi waszej tyle ziemia spiła.
Z nad Wisły, Dniepru, Renu, Tagu i Werony
Duchy Lechów z pod grobów wznoszą się zasłony.
Patrzą się i słuchają szczęku waszej zbroi,
Wołają zemsty braci, owocu krwi swojej.
Kiedy z grobu pod Niebo wzniesione już dzieło,
Pracujcie, by tem głębiej w przepaść nie runęło.
Na gruzach wieków siedzi czas posępny z kosą,
Pierwsze dzieło, co jego ostrza go nie zniosą,
Ogląda z nienawiścią; przeszłość się rumieni,
A przyszłość go nad wszystkie dzieła świata ceni.

---

w. 41—50: Po raz pierwszy to w poezji polskiej wypowiedziane przekonanie, że zbrodnia rozbioru Polski stanie się klęską dla całej ludzkości.
w. 57. Rzeki, nad któremi walczyli Polacy w epoce wojen Napoleońskich (Tag w Hiszpanji), oraz Werona, miasto we Włoszech.
w. 60. *owocu krwi swojej* — owocu swego poświęcenia.
w. 61. *Dzieło* — przyrzeczenie Napoleona, oraz wysiłki Polaków celem wskrzeszenia Ojczyzny.
w. 65: *przeszłość się rumieni* — wstydzi się zbrodni rozbiorów.
w. 66: *go* — błędnie — zamiast: »je« (dzieło).

Próżno jędze piekielne przeciw nam się sprzęgły,
Mór się z głodem, żywioły z północą sprzysięgły,
Jest bohater, dłoń jego cały glob objęła,
On i piekieł złość zniszczy i dokona dzieła.
Zabłysną w oczy nasze oręże rozpaczy,
Na takich Bóg zwycięstwo niezawodne znaczy.
On naszą sądzi sprawę, nasze liczy szkody,
I klęsk i pracy tyle zamieni w nagrody.
On się wznosząc z Niebami niedościgłe myśli,
Wielkim zamiarom zwykle przeciwieństwa kryśli,
By ich wielkość i chwałę wykonawcy mnożył.
Na to Troja upadła, ażeby Rzym ożył:
Próżno wiatry i morza, oręże i Bogi
Na ludy Eneasza spisek knuły srogi,
Uniósł mężny bohater swe Bogi domowe
Tam, skąd potomek nad glob wzniósł zwycięską głowę.

4

STANISŁAW

Na zieloną dolinę, do której ze skały
Rozpryskując się zdroje kroplami spadały,
Szedł Stanisław, albowiem był to dzień niedzieli.
Zasnął w brogu, wszyscy się z chatki rozbieżeli:

---

w. 68. W pierwodruku opuszczono »się«, zapewne przez pomyłkę.
w. 69. *bohater* — Napoleon.
w. 78. Porównaj u Woronicza (w *Świątyni Sybilli*, znanej już wówczas z odpisów rękopiśmiennych): »Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła«.
w. 82. *tam* — do Italji, a mianowicie do Lacjum, kolebki późniejszego państwa rzymskiego.

Stanisław. Sielanka ta powstała podczas pobytu Brodzińskiego na wsi w Sułkowie w 1811 r.; jest ona ważnym dokumentem dokonywającego się już wówczas zwrotu poezji od eklogi gessnerowskiej do sielanki ludowej, realistycznej. Zachowała się ona w kopji w zbiorach Dmochowskiego (rkps. Bibl. Jagiell. nr. [illegible]); wydrukowana po raz pierwszy w *Nieznanych poezjach K. Brodzińskiego* 1910.

Żona poszła do sadu bliskiego sąsiada,
Gdzie o dzieciach, chudobie ugadać się rada;
Dzieci też, które z sobą wiedli do kościoła,
Nie przyszły i na obiad; ta rzesza wesoła
Lubi zawsze zakradać się w kościelne wieże,
Skąd na sady i gniazda ptaszząt pilnie strzeże.
Obudzon więc Stanisław — naokoło chaty
Obchodząc, rozśmiał się, kiedy widział kwiaty
Pod dachem w samym cieniu od dzieci wsadzone,
Obzierał sprzęty, ule, drzewka rozkwitnione,
Wreszcie wszedł do komory, utoczył dzban miodu,
Tu z nim do wierzbowego udaje się chłodu.
Bo ojcu, co domowe ponosi kłopoty,
Wolno starość pokrzepić, wytchnąwszy z roboty.
Skoro go starzec spełnił, nieco rozmarzony
Tak sobie mówić począł żałosnemi tony:
»Wszędzie się po wsiach bawią, ja jeden samotny,
Dla młodych dziś świat kwitnie, mnie już nie ochotny.
Bo starość nie piastuje; ucieszcie się młodzi,
Ja mam dość, przeciw wodzie płynąć się nie godzi.
Ja często, kiedy wasze oglądam swawole,
Płaczę z radości, ale wewnątrz czuję bole.
Wy wszyscy samo szczęście przed sobą widzicie,
A ja nic nie mam nadal, tylko wasze życie.
Choć tej laski, starości mej wsparcia, pozbędę,
Błogo mi, kiedy dzieci na grobową grzędę
Odprowadzą mię wszystkie, one po rodzicach
Dobre imię ustalą w naszych okolicach.
Cieszę się, że was wiejska polubi drużyna,
Wasza dobroć ich oko brać na się zaczyna.
Z was będzie miał syn ojca i sąsiad sąsiada:
Jak gdy kłoda dębowa z starości upada,

---

w. 9: *zakradać* — w rkps »zakraść«, zapewne przez pomyłkę.
w. 10. Tak w rękopisie. Dmochowski poprawił: »Skąd sadu i gniazd ptaszząt pilnie strzeże«.
w. 27. W rkps. opuszczono »Wy«, zapewne przez pomyłkę.

Na pień się pozostały patrzymy radośnie,
Że znów z niego latorośl do góry wyrośnie,
Że znowu cień rozległy puści po równinie,
A sława u przechodniów jeszcze mu nie zginie.
Dawna moja lepianka już się na dół chyli;
Pomnę gdy na niej krokwy za ojca stawili,
Zawieszono choinkę na tych krokiew rogu,
A cieślowie przy dzbanie krzykali na progu.
I ja też mały wtedy układałem w kącie
Cztery ściany, na drobne grodząc kółka prącie.
Ta lipa bez gałęzi stoi ociosana,
Gdzie dziewką siadywała jeszcze ma kochana.
Nie tu ten strumień płynął, przestąpił granice,
Dawniej tylko sąsiedzkie kropił okolice.
Na tem polu pamiętam czarne niegdyś lasy,
Pod siekierą mojemi popadały czasy.
Z nich teraz porobione kiedy orzę smugi,
Spróchniałe tylko pniaki odkrywają pługi.
Ci gęśli zakurzonych odeszli sąsiady,
Śpią, teraz po nich smutek wśród każdej biesiady.
Wszystko znikło za raźnie płynącemi laty,
Z nich się nic nie zostaje, prócz wspomnień utraty.
Tyś tu już tylko moim, krzyżu, zmarłych stróżu,
Sen śpiących przy twej straży nie zwodzi na łożu.
Lipo! chociaż wierzchołkiem wskazujesz mi grzędę,
Na której kopie grabarz, że ja tam przybędę;
Tam cicha moja chatka, tylko nocą ciemną
Czasem smutny słowiczek zakwili nademną.
Bywaj mi zdrów strumyku! ty płyniesz do morza,
I mnie moja wieczorna rumieni się zorza.
Bywaj zdrowa rodzino! chociaż w ciemnym grobie,
Lecz me imię na świecie niechaj żyje w Tobie,
A żal i pamięć na mnie, ukochane dzieci,
Z głosem pogrzebnym dzwonka niech się nie rozleci.
Gdy tak mówił, Jadwiga przyszła, jego żona;
Tem jego rozrzewnieniem była zadziwiona,

Lecz widząc go w tym stanie, zwołała do chatki,
Gdzie rozrywały starca swawolące dziatki;
I wesołych sąsiadów do dzbana sprosili,
Cieszył się rzezwy starzec w noc do późnej chwili.

5

NA WPROWADZENIE ZWŁOK
KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO Z POD LIPSKA
DO WARSZAWY R. 1814

Gdy noc, smętna kapłanka w czarne strojna szaty,
W świątniey Pańskiej w koło pozapala światy,
Dnia zmarłego cień blady zalega po ziemi,
Zgon jego wieże głoszą dzwony posępnemi,

Na wprowadzenie zwłok... Pierwodruk w osobnej broszurce p. t. *Wiersz na wprowadzenie zwłok księcia Józefa Poniatowskiego, Naczelnego wodza wojsk polskich, przez toż wojsko z Francji wracające.* W Warszawie, dnia 9. września 1814 r. Była to już trzecia redakcja utworu Brodzińskiego na powyższy temat; redakcje wcześniejsze, stanowiące niemal odrębne utwory, pozostały w ręk., ogłoszone dopiero w *Niezn. poezjach*, str. 38—49. Elegja ta — obok analogicznego poematu Niemcewicza — wyróżniła się wówczas wśród całej powodzi wierszy poświęconych uroczystości — i zwróciła po raz pierwszy uwagę Warszawy na świeżo przybyłego tamże poetę. Rozchwytano ją tak, że już w parę dni później sporządzono drugą edycję, różniącą się od pierwszej tylko drukiem. Elsner dorobił do niej muzykę, poczem Kudlicz deklamował ją na wieczorze muzykalnym przed licznie zebraną publicznością, przy towarzyszeniu orkiestry. Później przedrukował Brodziński jeszcze wiersz ten, znowu z licznemi zmianami, w 1819 r. w *Pam. Nauk.* i w wyd. z 1821 r. — Dodać należy, że pamięć swego ukochanego wodza uczcił poeta jeszcze w dwóch innych utworach: *W dzień żałobnej rocznicy* (druk. w wyd. 1821) i *Na wyprowadzenie zwłok ks. Józefa z Warszawy do Krakowa* (»Nieznane poezje«, str. 50—51).

Po w. 2 następuje w pierwodruku:

»Pan stworzenia tajemne otwiera podwoje
I zakreśla układy i wyroki swoje«.

Księżyc z za mgły jak lampa świeci mu grobowa,
Łzami kwiatów zroszonych pochyla się głowa;
Tak z dalekich pól sławy i nasz cień przychodzi.
Pośród pieśni żałobnych, pośród łez powodzi,
Ludy go włości miastom, miasta zdają włości.
Coraz dotkliwsze bole, głośniejsze żałości,
Im dalej ku północy pomnażane dzwony
Budzą lud na żal nowy od żalu uśpiony.

O Bracia! już ostatnia wybiła nam pora,
W nieszczęsną Troję zwłoki prowadzą Hektora.
Spocznie Bóg — grot ostatni padł na polską ziemię,
Już mu braknie pocisków na sarmackie plemię.

Gdy Zwycięzca krąg ziemski uwieńczał oliwą
I ten łańcuch na Polskę ciągnął nieszczęśliwą,
Nadszedł na grób Józefa — i to jedno przecie
Narody! co naszego dotąd oddajecie!

O dzięki tobie! coć Bóg to zdarzył zwycięstwo,
Byś uczył, jak ludzkością wieńczyć Marsa męstwo,
Ty co czcisz nieszczęśliwych i szanujesz prawa,
Szczęście życiem, wiecznością niech będzie twa sława.

A ty, o cieniu drogi! przybywaj w twe kraje,
Cała nieszczęsna Polska twym grobem zostaje.
Pośród łez i pochodni stawaj między nami,
Przybywaj, jak noc smutna pomiędzy gwiazdami.
Wychodzimy przed ciebie łzami znaczyć ślady,
Z nami marne wspomnienia, z nami smętek blady.

Ale cóż rozpogadza smutek tak głęboki?
Cóż to? wesele w oczach, wstrzymują się kroki?

---

ww. 8—12 zawierają opis posuwania się żałobnego orszaku przez wsi i miasta polskie ku Warszawie.

w. 14. Zwłoki Hektora, obrońcy Troi, zabitego przez Achillesa, wprowadzono do miasta wśród powszechnego żalu mieszkańców.

ww. 17—20: *Zwycięzca* — koalicja walcząca z Napoleonem.

ww. 21—24: mowa tu o Aleksandrze, wspaniałomyślnym zwycięzcy w stosunku do Polaków.

Ach! ostatki rycerstwa z tylu walk witacie!
O Europo! o ziemio! niebios majestacie!
Czyż wy tkliwsze w wieczności widziałyście chwile?
Skąd nieszczęście scen smutnych bierze dla nas tyle!
Jak serce poruszone zdoła się ośmielić,
Czy swą tkliwość na radość czy na żal podzielić?
Matka się zapłakana o syna nie pyta,
Brat poznanego brata za dłonie nie chwyta,
Wszyscy bowiem rycerze, jak cienie, z milczeniem
Do grobu za kochanym przeciągają cieniem, —
Drogie ofiary Polski, nieszczęśliwej ziemi,
Niegdyś za wszystkich, teraz walczyli z wszystkiemi.
Krwią znacząc liczne rzeki i pola i grody
Szli o matkę porwaną wołać na narody.
Gdy w srogich Lipska polach śmierć mordów zgło- [dniała
Z otwartą paszczą nowych ofiar wyglądała,
Mars krążył ponad wojskiem walczącem wzniesiony,
Na mieczu ważąc pokój, prawa i korony;
Trzy dni o nie Europa, trzy walczyła nocy,
Chwiały się do południa, chwiały do północy,
Polacy, jako cienie, wystraszone z grobu,
Ostatniego rozpaczy biorą się sposobu. —
Walczą, aże morderstwom położył Bóg miarę,
Od nieszczęśliwych tylko przyjąwszy ofiarę.
Tam wszystko, wszystkie kraje pozyskać pragniecie,
Ci stracili ostatnie — prócz nadziei przecie;
Tej pochodnia, w krwi wodza zanurzona cała,
Zwodnego Lechom światła zgasić nie zdołała,
Jak mara, za Elsterę z bojowiska leci
Nad Ren, Sekwanę jeszcze wodzić swoje dzieci;
Tam, gdy różgę oliwy króle szczepić mieli,
Im miejsca nie zostało, gdzieby ją zatknęli!

Po w. 46 możnaby wstawić prawie cały tekst z wcześniejszej redakcji (p. *Nieznane poezje*, str. 38—46, t. j. wiersze od 19—216).

ww. 57—58: inne narody (kraje) walczą dla podbojów, Polacy dla odzyskania zagrabionej im ziemi.

Dziś powracają z resztą potrzaskanej stali,
Kiedy drugą część ziemi próżno krwią znaczali;
Na północ znowu swoje ściągają nadzieje,
Co z wawrzynów Zwycięzcy znowu im się śmieje;
Onym hufce zwycięzców w drodze miejsce dały,
Bo nieśli wielkie prawa: nieszczęścia i chwały.
Nie dla krwi, nie na chciwe uciążenie świata,
Za ziemię tylko ojców podniósł miecz Sarmata;
Nieszczęśliwy! lecz niech mu szczęśliwy zazdrości:
Niema cnoty bez walki, bez nieszczęść wielkości!

Lecz cóż nowej boleści nastarczyć podoła?
Zbliża się głuchy łoskot pogrzebnego koła.
Patrzcie, co za cień blady! gdzie ta czoła świetność?
Kędy ten ogień twarzy, postawy szlachetność?
Ach! te same to dłonie, co nas zasłaniały,
Już się nie wzniosą, długo spocznie oręż chwały,
Nie otworzą się oczy, z których niegdyś szyki
Czytały niecierpliwie, gdzie są najezdniki;
Na głos: ojczyzna — już się to serce nie wzrusza!
Jak smętny ślad tak wielka zostawiła dusza!

Też to teraz pochodnie, te to czarne szaty
Za bramy tryumfalne, za laury i kwiaty?
Za okrzyki radości — grobowe milczenie,
Dzwony posępne za te trąb marsowych brzmienie?
Jakże smętny koń jego, na którym z zwycięstwa
Wjeżdżał w bramy wódz niegdyś z nowym plonem męstwa!
Gdzie te szyki, któremi braci oswobodził?
Z mnóstwem wracał od boju, a z garstką wychodził.
Wszystko znikło — po blasku cienie się zostały!
Zdołał wszystko los przemóc oprócz marnej chwały.

---

ww. 67—68: wyraża poeta ufność we wspaniałomyślność zwycięskiego Aleksandra.

ww. 69—70: wojska polskie, które do ostatka wytrwały przy Napoleonie i teraz wracały z Francji do Polski, spotykały się wszędzie po drodze z oznakami szacunku i współczucia.

Wódz to był, który bitwy zwycięstwami liczył,
Ilu mężom dowodził, tyle serc dziedziczył,
Serca wojsk wiódł ku sobie, a ku wrogom dłonie,
Serca brał zwyciężonym, gdy odbierał bronie.
Do niego swe nadzieje znosił naród cały,
Młodzież pod jego wodzę swe zdała zapały!
Było to ciche hasło w bitwach do ochoty,
Stopień godzien cnót tylu, stopnia godne cnoty,
Podpora, na której się, wstając, matka wsparła: —
To wszystko jedną chwilą sroga śmierć wydarła!

Zapłacz, zapłacz, ojczyzno! łzami oblej zwłoki!
To ciało krwi za ciebie wylało potoki.
Strójcie mu grób, dziewice, uwieńczajcie w kwiaty,
Broń waszą potrzaskaną kładźcie mu, Sarmaty;
Nie temu, co krew bratnią rozbryzgał po globie,
Cezarowi, co tron wzniósł na ojczyzny grobie, —
Temu pomnik stawiajmy, łez poświęćmy zdroje,
Co, ziemi synów broniąc, z nieszczęściem wiódł boje!

O cieniu! twój grób, jedną dziedzinę Sarmatów,
Niech stroją setne wiosny w wybór wonnych kwiatów!
Zasypiaj między nami! Koło twej mogiły
Oby się złe przeganiać duchy nie ważyły;
Niech się czasom zawistnym oprze twa mogiła,
Niech świadczy, ile ziemia polskiej krwi wypiła!
Już ciebie nasze oko wypłakać nie zdoła,
Głos ojczyzny nie wzbudzi, żal nasz nie wywoła!
Nieodwołane słońce tonie w głębiach wody,
Tysiące gwiazd za niego nie dadzą nagrody.

---

w. 103: Budowa tego wiersza nie odpowiada wymaganiom trzynastozgłoskowca (zgłoska 6-ta nie jest akcentowana). To samo należy powiedzieć o w. 130.

w. 110: *Cezarowi* — aluzja do wojny domowej Cezara z Pompejuszem.

w. 112: *ziemi synów* — w pierwodruku z 1814 r.: *ziemi ojców*.

w. 113: *jedną dziedzinę* — w znaczeniu: jedyne dziedzictwo.

Kędy od smutnej, wojną gorejącej osi,
Wysoko z wybranymi Boga niebo wznosi,
Tam chlubna przed swym światem z wytwornego dzieła
Zawcześnie Istność ciebie do wyższych prac wzięła;
Krok olbrzymi po wielkim uczyniwszy zgonie,
Świetny duchu! przy samym Jej stanąłeś tronie!
Tam stać będziesz twą sławą, naszym żalem wieczny;
Tam miejsce, z którego brzmi wyrok ostateczny;
Tam, gdzie przyszłość z przeszłością w jeden punkt się łączy,
Ty czytasz, ile jeszcze Polak łez wysączy;
Tam sprawiedliwość w środku świata osiedziała.
Pod jej okiem budowa przetacza się cała;
Tam ona wagę trzyma przed Boga obliczem, —
Gdy ją puści, runie świat i stanie się niczem!
Przed nią tam wszystkie chwile życia ludów stoją,
Tam łzy i krew przelaną mierzy dłonią swoją;
Tam się jej jeszcze spytaj na wysokiem niebie,
Czego jeszcze chce po nas, gdy już wzięła ciebie!
Mów, że znękany Polak stanie przed nią śmiele
Z mnóstwem boleści w sercu, z mnóstwem ran na ciele,
Powie, że krew przelewał za jej własną sławę:
Niech nie gardzi ofiarą, sądzi jego sprawę.

Ale, droga ojczyzno! marzenie o tobie
Usypia we śnie dziecię, choć na ojca grobie;
Płaczemy, — wnętrznych bólów mowa nie okryśli,
Jednak zawsze stracona ojczyzna na myśli;
Tak się często śni dzieciom po pogrzebie matki,
Tak z nieba opiekuna marzą sobie dziatki.

Spocznij, cieniu! niech i łzy nie budzą cię bratnie,
Resztom Jagiełłów dzisiaj zlejemy ostatnie!

Po w. 118 w pierwodruku dwuwiersz:

«Józefie! Twego lepiej nie można czcić zgonu,
Jak się ludzie nadzieją pracy Twojej plonu.

Obyś ci szczątek polskiej choć wyżebrać ziemi,
Byś przynajmniej grób własny kupił rany twemi!
Pójdziemy z twoim cieniem do Pańskiej świątyni:
Ten lud, z którym nieszczęście tyle cudów czyni,
Może dziś litość nieba obróci na siebie,
Ten lud, co, dziś z nadzieją, tyle nadziej grzebie,
Choć nękany od Ciebie, niepojęty Boże!
Już nie śmie, już, jak niegdyś, modlić się nie może;
Wie przecię, że, kto w Tobie otuchę założył,
Zapewnie chętniej skonał, niż nieufny ożył.
Ujmij sprawiedliwości litością coś przecie,
Boś Ty nie tylko sędzią, lecz i ojcem w świecie!
Zakończ już nasze klęski dzisiejszą żałobą:
Wszak z ostatnią ofiarą stojemy przed Tobą!

6

WIERSZ OBRZĘDOWY

w święto Imienia N∴ i N∴ B∴ Ludwika Osińskiego, Mistrza katedry ś∴ i d∴ ▭∴ Świątyni Izys dn∴ 25 m∴ 6-go r∴ p∴ ś∴ 5815 w tejże ▭∴ śpiewany i deklamowany. Poezja B∴ Kazimierza Brodzińskiego. Muzyka B∴ Karola Kurpinskiego

Chór. Kapłanko mularzy święta,
W łonie wieczności poczęta,
O, Prawdo! niech twe natchnienia
Ożywią mularskie pienia!

Wiersz obrzędowy... jest to utwór wolnomularski (o wolnomularstwie Brodzińskiego p. uwagi we Wstępie); pierwodruk pojawił się w 1815 r. jako osobna broszurka. W tytule wprowadził autor szereg symbolicznych znaków wolnomularskich, a więc na tle zasadniczego symbolu, t. j. trójkąta — *N∴* = najdoskonalszy, *B∴* = brat, *ś∴* = światobliwość, *d∴* = doskonałość, ▭∴ = loża, *dn∴ m∴ r∴* = dnia miesiąca i roku, według kalendarza wolnomularskiego (t. j. lata po narodz. Chrystusa + 4000 lat), *r∴ p∴ ś∴* = rok przywróconego światła. — *Ludwik Osiński* (1775—1838), wy-

Śpiew. Tajemna jest twoja brama,
Mądrość trzyma w niej pochodnie,
Blask ich niesie cnota sama,
W proch przed niemi nikną zbrodnie.

Chór. Kapłanko mularzy święta etc. etc.

1-wszy Uczeń Recitativo.
O ty! mądrości filarze,
Ty, co siedzisz obok tronu,
Proszą cię wolni mularze: } Chór
Powiedz nam chwałę zakonu! } bis

Deklamacja Namiestnika

Gdy szczęsny Saturn ludzkie porzucał już plemię,
Chmura nocy z błyskami okrążyła ziemię,
Kiedy dumny brat, bratu śmierci niosąc rany,
I z jego zwłok na ziemię zarzucał kajdany;
Gdy znikły pod żelazem Saturnowe plony,
I w burzy runął kościół, Prawdzie wystawiony,
W ten czas, jak Noe w Arce, od niebios wybrani,
Z zatopów zaród prawdy unieśli kapłani;

łutny krytyk i poeta pseudoklasyczny, profesor Uniwersytetu warszawskiego, dyrektor teatru, był mistrzem loży świątyni Izydy (założonej jeszcze w 1780 r.) — *Karol Kurpiński* (1785—1857) muzyk warszawski i kompozytor, twórca licznych oper; libretto do jednej z nich (*Kalmora*) dorobił Brodziński.

w. 13: *filar mądrości* — namiestnik loży.

w. 16: *chwałę* — w znaczeniu: pochwałę.

w. 17—56. Dmóchowski znalazł w pośmiertnych papierach Brodzińskiego przeróbkę tej »deklamacji« p. t. *Prawda i światło* — i wydrukował ją w *Bibl. Warsz.* 1869, **I, str. 45**.

w. 17. T. j. gdy kończył się wiek złoty, jaki miał istnieć za rządów Saturna, bóstwa rzymskiego, utożsamianego potem z greckim Kronosem.

w. 21. *Saturnowe plony* — szczęście wieku złotego.

w. 24: *kapłani*. Brodziński powtarza tu legendę wywodzącą wolnomularstwo z misterjów kapłanów egipskich, chal-

Mądrość im sterowała, w żagiel dęła siła,
Piękność burze łagodząc, Arguze uśpiła.

Pod berłem nocy spał świat w milczeniu głębo-
[kiem.
Prawda wyszła — i z światłem szybkim przeszła kro-
[kiem;
A zły sen przedłużając, jej moc tajemnicza
Wzbudziła mężów prawych, godnych jej oblicza.
Głos jej, kornie na skrzydłach tajemnic niesiony,
Wieki wiekom, a stronom podawały strony.
Wnet się zeszli mularze licznego narodu,
Od zachodu na północ, z południa do wschodu,
Rozciągnęli budowę trwałą nieśmiertelnie.
Z tronów zeszli królowie, wzięli z niemi kielnie;
Jej obwód i kościoły i trony zamyka.
Tam jest cześć i dla Bóstwa i praw śmiertelnika.
Jej ołtarze już ziemi zajęły przestrzenie,
Gdzie blask rzucą, złość mdleje, ustępują cienie.
Gdy pyszne niegdyś grody, teraz porze radło,
Kiedy tysiąc towarzystw i narodów padło,
Zakon nasz wolny, mocny przez zgodę jedynie,
Spokojny, cichy, wiedzie mur po ich ruinie.

---

dejskich, greckich i t. p.; świadczy o tem zwłaszcza wyrażenie w w. 31-ym: »na skrzydłach tajemnic«. Badania naukowe nie wykazały jednak żadnego związku genetycznego, co najwyżej wolnomularstwo, które rozwinęło się z średniowiecznych związków cechowych, przejęło może z misterjów greckich pewne symbole czysto zewnętrzne.

w. 26: *Arguze* — Argusy. Argus — legendarny władca peloponeski, mający oczy rozrzucone po całem ciele (stuoki), stąd przysłowiowo czujny i na wszystko baczny. Jemu to miała zazdrosna Hera powierzyć straż nad Ijo, swą kapłanką, gdy zapałał do niej miłością Zeus. *Arguze uśpiła* = uśpiła czujność wrogów.

w. 36: *królowie wzięli... kielnie* — istotnie do związków wolnom. należeli królowie, jak m. in. Fryderyk II, król pruski, Stanisław August, car Aleksander I i t. p.

Tak słońce, zawsze jedno, stałe i spokojne,
W kuli świata rozlewa strugi światła hojne.
Gdy piorun, mrosząc błyski, które chwila mieci,
Grzmi, śpieszy — aby zgasnął w ten czas, gdy zaświeci.
Zakon pewny w zasadach, w skutkach nieomylny,
Pracuje, jak czas — tajny, nieustanny, silny.
On to kiedyś opasze ziemię w łańcuch zgody,
Z nim od morza do morza uklękną narody,
I wielkim hymnem niebios wstrząśnie się sklepienie,
Z prawdy krytej przez wieki opadnie odzienie.
A gdy pierzchną ciemnoty aż na świata końce,
Niebo dachem świątyni, lampą będzie słońce.

C h ó r.

Cześć Twoja, o Władco świata,
Coś ulubił zakon sobie,
Niech nas Twa wieczna oświata
Wiedzie drogą cnót ku Tobie!

Ś p i e w.

Chwała twoja, o zakonie,
Niech z ust do ust wiecznie idzie.
Chwała tobie, co na tronie } Chór bis
Sterujesz berłem w Izydzie! }

D e k l a m a c j a.

Mistrzu! daj uczcić Jego zasługi i cnoty.
Niech dziewięćkroć w trzech stronach odezwą się młoty.

. . .

w. 57 *władca świata* — Bóg.
w. 63—4, mowa tu o Osińskim, jako pierwszym mistrzu loży czyli t. zw. »mistrzu katedry«.
w. 65 *Mistrzu* — mowa tu o Piotrze Bontan, byłym jenerale wojsk polskich, kawalerze siódmego stopnia, który był drugim mistrzem w Świątyni Izydy i w dniu

2-gi Uczeń Recitativo.

Równość zgodzie życie daje,
Przez zgodę siła powstaje.
Powiedz nam, siły filarze, } Chór bis
Jak są złączeni mularze. }

Deklamacja 1-go Dozorcy.

Kiedy duma, na karku podłości niesiona,
Świętą jedność z ludzkiego wypędziła grona;
Kiedy z rodzinnych szranków, równości i zgody
Lud rozdzieliły stany, wyznania, narody;
Gdy przesąd oczy związał, przemoc ręce spięła,
By ludziom cechę rodu braterskiego zdjęła;
Kiedy człowiek poniżon, jak narzędzie, czynny,
Myślał myślą drugiego, czynił, jak chciał inny,
W ten czas wzniósł się nasz zakon, gdzie blask prawdy świeci.
Tu, pod dachem rodzinnym, gromadzą się dzieci;
Tu duma, w więzy spięta, leży w jego sieni,
Na którą płaczą w świecie ludzie poróżnieni;
Tu w progu tłuką kielich z światową goryczą;
Tu smutnych dzwonów czasu przestrogi nie liczą,
A świętym tajemnicy okryci obłokiem,
Codzień jednym do wschodu zbliżają się krokiem:
Tam z nadzieją o przyszłem szczęściu ziemi nucą,
Którą jej Bóg dał niegdyś, mularze powrócą,

---

owym przewodniczył właśnie uroczystemu zebraniu na cześć Osińskiego (por. przypis Brodzińskiego do wiersza 163). — Dotychczasowe zgodne objaśnienia, jakoby wiersze 63—4 oraz analogiczne pochwały »mistrza« w dalszym tekście (w. 113—114, 147—150) odnosiły się do Reicha (por. Chmielowski *Studja i szkice*, t. II, str. 114, Jankowski, *W loży masońskiej*, str. 41, Gubrynowicz *K. Brodziński*, I, str. 247—8) wydają mi się mylne.

w. 69 *filar siły* — pierwszy Dozorca loży.

w. 80 *dzieci* — wolnomularze, uważający się wszyscy za braci.

w. 86: *do wschodu* — do poznania prawdy.

Tam litość, nieodstępna od pracy Bogini,
Łzy pociech w świecie zbierać wychodzi z świątyni.
Miłość bratnia, równości ozdobiona cecha,
Zewnątrz im murem, wewnątrz pierwszą jest pociecha.
Wśród nich szczerość przy boku łagodności chodzi.
Ona mowę serdeczną do serca przywodzi.
Szczerości! jakże szczęście tego miejsca głosić,
Gdzie tobą mówić wolno, gdzie cię lubią znosić?
Wesołość, córka światła, cnót i niewinności,
Przy powadze zakonu szanowana gości:
Jej wdzięki ni powagi, ni siły nie zmniejszą,
Piękność czynią prawdziwszą, a prawdę piękniejszą.
Tu człek w świecie cierpianą zasłonę z ócz traci
I przy świetle we wszystkich poznaje swych braci.
Czyli tam, kędy słońce szczerym ogniem ciska,
Czy gdzie ludzie dalecy natury ogniska,
Tu w zgodzie do jednego gromadzą się stołu,
Spuścizną matki światła dzielą się pospołu.
Tu w ogniwach braterskich wszyscy sobie bliscy,
Jeden wsparty na wszystkich, a na jednym wszyscy.

Chór.

Cześć twoja, o władco świata,
Coś ulubił zakon sobie!
Niech nas twa wieczna oświata
Wiedzie drogą cnót ku Tobie!

Dwu Śpiew.

Przyjm dzięki Izydy synów,
Ty, coś nam dał Mistrza wzorem,
Niech zdążam do pięknych czynów
Jego radą, jego torem. } Chór bis

---

w. 103—4: pod równikiem i pod biegunem.
w. 113—16: mowa tu o mistrzu Osińskim.

Deklamacja.

Uderz w dłoń, Przewielebny! — niech oznaki święte
Tłumaczą serca czuciem ku niemu przejęte.
(oklaski p. 3. † 3).

3-ci Uczeń Recitativo.

Co przy trzecim siedzisz młocie,
O ty, piękności filarze!
Gdy dziś cnotę czczą mularze, } Chór bis.
Powiedz o mularza cnocie! }

Deklamacja 2-go Dozorcy.

Człek z czuciem i pojęciem na brzeg życia wchodzi,
Lecz ciemny, słaby, musi oddać się powodzi,
A gdy dzika namiętność pcha łódkę od lądu,
Doradczy rozum zasnął na łonie przesądu.
Tak człek—jak mara—szybko drogę w grób przeminie
I on nie poznał życia, i po nim ślad zginie.
Lecz szczęsny, komu w życiu na morzu goryczy,
Opiekuncza mularstwa gwiazda przewodniczy.
Jazon za runem, Uliss za Itaką dąży,
Mularz po głębiach myśli za prawdami krąży:
Świat myślą, a miłością objął całą ziemię,
Jednej celem jest wieczność, drugiej ludzkie plemię.
Jak, gdy Morfej senliwy mak sieje po osi,
Opiekuńcza noc nad nią swą zasłonę wznosi:

---

w. 117: *Przewielebny* — Reich.
po w. 118: *oklaski p. 3 + 3* — oklaski sześciokrotne.
w. 120: *piękności filar* — drugi dozorca loży.
w. 131: *Jazon* — mityczny bohater grecki, wychowanek centaura Chirona, organizator i wódz wyprawy Argonautów do Kolchidy po złote runo. *Uliss* — Ulisses, bohater z pod Troi, którego powrót do rodzinnej Itaki stanowi treść epopei greckiej p. t. *Odysseja*.
w. 131—2: należy rozumieć: »jak Jazon..., jak Uliss..., tak mularz...«
w. 135: *Morfej* — Morfeus, grecki bożek snu. Rzeźby przedstawiały go jako wytrząsającego ziarnka z główki maku, w których tkwi siła usypiająca.

Tu śle wiatry z ochłodą, owdzie spuszcza rosy
I skromny blask księżyca wiedzie przez niebiosy:
Tak wolny mularz rzuca tajne światło — rady,
Nędzę morzy przez litość, błędy przez przykłady.
Oświecona w nim cnota uczy życia użyć
I przez samo użycie na przyszłość zasłużyć.
W wszystkich wiarach chęć jedną ku Twórcy wyznaje,
Cnocie jednej nad drugą pierwszeństwa nie daje.
A bacząc, czem on z ludźmi, z nim ludzie złączeni,
Czci wolność i niewolę powinności ceni.

Lecz poco szukam wzoru? — Mamy go przed sobą:
On jest chwałą Izydy, zakonu ozdobą,
On jest przykładem naszym, przewodnikiem razem,
I mój pędzel szedł tylko za jego obrazem.

Trój Śpiew.

Próżno na piasek słońce śle oświaty,
Zła ziemia nic nie urodzi;
Próżno grunt żyzny wyprowadza kwiaty
Tam, gdzie słońce nie dochodzi.

* *
*

Tak próżne światło tam, gdzie niema cnoty,
Próżna cnota wśród ciemnoty;
Szczęsny, kto, łącząc cnotę przy rozumie,
Jedno drugiem wesprzeć umie.

---

w. 140: *morzy* — usuwa, łagodzi.
ww. 147—150 odnoszą się do Osińskiego.
ww. 151—158 wyrażają myśl poruszoną już wyżej w w. 141. Ośmiowiersz ten, przerobiony na cztery głosy, (muzykę dorobił Kurpiński), odśpiewano w teatrze warsz. w wigilję urodzin cara Aleksandra I., podczas gdy żywy obraz przedstawiał połączenie rozumu z cnotą. Wydrukował go Brodziński jako osobny utwór p. t. *Światło i cnota* w edycji z 1821 r. (I, 73), bez zmian, tylko w ostatnim wierszu zamiast »wesprzeć« — »wspierać«.

Deklamacja 1-go Dozorcy.

Jako dąb, najzuchwalszy z niewolników czasu,
Co sam dzieje pamięta tajemnego lasu,
Obok niego drzew tysiąc wzniosło się do góry,
Przez wieki w słońce patrzał i rozpraszał chmury:
Tak ty, dziś młot dzierżący, Izydy zaszczycie,
Drugie pół wieku pędzisz wśród zakonu życie,
Tak ty dzieje polskiego opowiadasz Wschodu,
Pamiętasz dnie pogodne i burze narodu,
Wieluż pod tobą wzrosło i znikło w zakonie! —
Dziś, kiedy młotem władasz na Izydy tronie,
O szanowny kapłanie dzisiejszego święta!
Jakiem czuciem twa dusza musiała być tchnięta,
Gdy ten, którego uczniem tworzyłeś zakonu,
Znowu ucznia narzędzia podawał ci z tronu.
Uścisk mistrzów i uczniów, jaki w szczęsnej dobie
Po dwa razy nawzajem dawaliście sobie,
Niechaj dziś w trzecim, miłym dla braci, obrzędzie
W imię wszystkich raz trzeci powtórzony będzie!
Niech się stanie uściskiem wszystkich braci społem!
My bratniego łańcucha opaszmy ich kołem! —

---

w. 163. W tym dniu sterował pracom N∴ i N∴ B∴ Piotr Reich, wskrzesiciel ∴ Świątynia Izys, i najstarszy w latach W∴ M∴ z jej członków. *(Przyp. Brodz.)*

w. 165: *Wschodu* — wolnomularstwa.

w. 171. Tenże N∴ i N∴ B∴ Reich w roku 5896 p∴ ś∴ udzielił stopień pierwszego s∴ Bratu Osińskiemu. W roku przeszłym ∴ S∴ Izys obchodziła uroczyście święto upłynionych lat pięćdziesiąt W∴ M∴ życia B∴ Reicha. *(Przyp. Brodz.)*
W r. 5896 — przez pomyłkę zamiast »5796«. *Święto upłynionych lat pięćdziesiąt*) W∴ m∴ (wolnomularskiego) *życia B∴ Reicha* — jubileusz 50 letni należenia do związku wolnomularzy.

w. 172: Podczas wyżej wspomnianej uroczystości jubileuszowej na cześć Reicha (w 1814 r.) Osiński, jako mistrz katedry, przyjmował powtórnie Reicha na ucznia zakonu.

Chór.

W tym świętym obwodzie braci
Przepędzaj wiecznie wiek złoty,
Niech ci nasza miłość płaci
Twoje zasługi i cnoty!

7

ŻAL MATKI

Wszystko burza niszczy w sadzie,
Kwiat i owoc razem kładzie.
O roznieście głośne dzwony
Smutek matki nieskończony!
Razem z nadziejami memi
Muszę dziecię oddać ziemi —
Pójdziesz niknąć w ciemnym grobie,
W łzach mych tylko ślad po tobie.

Nie użyłoś jeszcze świata,
Nie widziałoś jeszcze lata,
Ani tobie kolebeczki
Umaiłam w me kwiateczki
A już z tobą śmierć ubiega,
Jak od drzewa z po nad brzega
Niesie strumień niezbłagany
Wiatrem pączek oderwany.

Rachowała ja na ciebie,
Teraz wszystko z tobą grzebię.

Żal matki. Pierwodruk w *Pam. Warsz.* 1815; przedruk ze zmianami w wyd. 1821 r. Wiersz ten jest interesującą próbą naśladowania *Trenów* Kochanowskiego.
w. 10—12 w wyd. z 1872 r. brzmią:

Ani doczekałoś lata,
Bym ci starym obyczajem
Kołyskę uwiła majem.

Nie dożyłam tej pociechy
Widzieć przecię twe uśmiechy,
Ani mi to przyszło biednej,
Tej radości dożyć jednej,
Byś się do mnie śmiejąc miło
Słowem *matko!* przemówiło.

Kiedy przy mnie szczęsne matki
Piastowały hoże dziatki,
Z ust ich wdzięczny uśmiech ssały
Lub z nich słówka wywabiały;
Ból był twoich dni osnową,
Płacz jedynie twoją mową,
Ból twój dzieląc każdą dobą,
Płaczem rozmawiałam z tobą.

Księżyc z Słońcem się mieniali,
By nad ziemią straż trzymali,
Dla mnie była radość cała,
Bym cię dzień noc pilnowała;
Ale co już głos anioła
W swoje kraje stąd wywoła,
Tego mury i żołnierze,
Nawet matka nie ustrzeże.

Uzbrojoną srogą kosą
Śmierć na skrzydłach wiatry niosą,
Wchodzi i w zamki i w chatki,
Bo nie słyszy płaczu matki;
Przeto do mnie przyszła śmiało,
Gdyś na moich ręku spało.

---

w. 33: Księżyc i słońce są tu uosobione (personifikacja).
w. 45—48 w wyd. 1872 brzmią:

Za odgłosem mego jęku,
Gdyś cierpiało na mem ręku,
Przyszła cię z cierpień wybawić,
Matkę bolesną zostawić.

Milcząc zwolna, na mem łonie,
Ubroczyła w tobie dłonie.

Nadzieja mnie już niestała
Pieśń ostatnią odśpiewała.
Już cię więcej nie zobaczę,
Łzami ja cię niech opłaczę,
Nim ubrane będziesz w bieli
Wiecznej matce do pościeli,
Łzami ja cię niech opłaczę,
Już ja ciebie nie zobaczę!

Blady piołun na twym grobie,
Będzie wrychle strojem tobie,
A nadzieje me pospołu
Już zebrane w garść popiołu.
Na toż tylko wziąłeś życie,
By przepłakać krótkie bycie,
Zabrać matce lube chwile
I uśpić je w swej mogile?

Głucho będzie w moim domu,
Płakać muszę pokryjomu;
Służki, co się ze mną smucą,
Już ci do snu nie zanucą:
»Niech dziecina zdrowa rośnie,
»Jak lilija w rannej wiośnie;
»Jak wyrośnie, obok matki
»Pójdzie w łąki zbierać kwiatki«.

Już nie rośniesz! — Obok matki
Nie pójdziesz ty już na kwiatki!
Już ci teraz w nocnej dobie
Śpiewać będzie duch na grobie:

---

w. 58—60 w wyd. 1872 brzmią:

Wnet będzie ubraniem tobie,
Nadzieje wszystkie pospołu
Zagrzebię w garści popiołu.

»Za przybyłą na świat wiosną,
»Nad twym dołkiem kwiaty rosną,
»Ale twoje, synku mały,
»W proch się rączki rozsypały«.

8

LIST DO ALEKSANDRA CHODKIEWICZA

Ty! co miłością kraju wiedziony stateczną,
Umiałeś nad rzecz piękną przenieść użyteczną,
Co mogąc nie jednemu być wzorem poecie,
Rymy zaniechać pierwszy dałeś przykład w świecie:
Słyszałem, Hrabio, z boku, tobie nieznajomy,
Gdy mówiłeś w księgarni przeglądając tomy,
Że kraj nasz ma pisarzów pełno bez użytku,
Filozofów za mało, poetów do zbytku.

Zacny w kraju filozof, wyznać z tobą muszę,
Jest dusza, którą żyją milijonów dusze.
On z pochodnią przed ludem wśród pomroku staje,
Trzaska kołczan z łukami, księgę praw podaje,

List do Aleks. Chodkiewicza. Pierwodruk w *Pam. Warsz.* 1815. Przedruk z drobnemi zmianami i opuszczeniami w wyd. 1821. Al. hr. Chodkiewicz (1776—1838), uczestnik powstania Kościuszkowskiego, później oficer i jenerał wojsk polskich w latach 1811—1818, senator Król. polskiego, oddawał się zrazu poezji (tragedje *Katon*, *Teona*, *Wirginja*), następnie jednak poświęcił się wyłącznie pracy naukowej, a mianowicie studjom nad chemją (ogłosił *Chemję* w 7 t. 1816—1820).
Po w. 8 w pierwodruku czytamy:

Westchnąłem na to zdanie twą wsparte powagą
I gdym je moją w domu rozmierzył uwagą,
Zamiast cobym lubego wyrzekł się rzemiosła,
Chęć jeszcze wiersz do ciebie pisać mię uniosła

w. 12: dzięki niemu zwycięża nie siła, lecz prawo.

On drogą bezpośrednią do nieba dochodzi.
Nas do Boga przybliża, gdy do prawd przywodzi.
Zwalcza przesąd pijany, co światu niegodnie
Zbrodnie za cnoty, cnoty wystawia za zbrodnie,
On gdy z prawdy hańbiące pokrycie odziera,
Drży przemoc i fanatyzm, a lud łzy ociera.

Lecz i poeta godnie czując powołanie,
Nie z mniejszemi zasługi przed ludzkością stanie.
On do czynów zagrzewa, wykonane głosi,
Nim rycerz, on rycerzem chwałę kraju wznosi,
On często więcej niż król, niż mędrzec dokazał,
Nim ten zmusił, ów dowiódł, ten sercu już kazał,
On prawdę, której wstępu złość, pochlebstwo bronią
Wiedzie w kwiaty ubraną, opiekuńczą dłonią.

Tysiąc mędrców Ateńskich, zwodzicieli gminu,
Uczyło cnoty z pisma, jeden Sokrat z czynu.
Poeta głosić winien stan serca i duszy,
Tylko co z serca idzie, to serce poruszy.
Cnotą musi być dusza wieszcza przeniknięta,
Ten kto Katona śpiewał, czuł cnoty Katona;
Pod berłem Epikura gdy Grecy zaspali,
Padły miasta i szkoły od sąsiedniej stali.
Ale sam ślepy Homer szedł z wrogiem za pasy,
Wyrwał i chwałę Greków doniósł w późne czasy.

Lecz nie sądźmy różnicy, ani zalet wielu,
Sądźmy tych, których uniósł genijusz do celu,
Tych karty jak tych tony, gdy powiew rozniesie,
Nietknięty będzie Homer stał przy Sokratesie.

---

w. 27: mowa o t. zw. sofistach.
w. 28: *Sokrat* — Sokrates, sławny filozof ateński z V wieku przed Chrystusem.
w. 32: Mowa o Chodkiewiczu jako autorze tragedji *Katon*.
w. 33—6: Grecja upadła, ale sławną jej przeszłość uratował Homer.

Bo jak Bóg, równie w słońcu i w pyłku cudowny,
Tak i genijusz w mniejszem, większemu jest równy.
Śniadeckich równa czeka w potomności chwała,
Ten głosi cuda świata, ten drobnego ciała.

Śpiewacy kołysali łagodzącem pieniem
Ludy wieków dziecinnych pod oliwnym cieniem.
Oni Bogi w pasterskie przynęcili grona,
I miasto się podniosło na głos Amfijona,
Na Trackich górach pieniem Orfeja zdumiali
Dzicy w chlubne praw pęta okować się dali.
Tak w każdej ziemi, zaczem oświata błysnęła,
Od iskry ognia Feba początek swój wzięła.
Jak ptaki do prac budzą nim słońce zaświeci,
Tak budzą śpiące kunszta brzękiem strun poeci.
Apollo pierwej lutnią czucie w sercach wzniecał,
Nim wstąpił na wóz słońca, aby świat oświecał.
Czucie rozum poprzedza, jak owoce kwiaty,
Naród gdy czuje piękność, zdążył do oświaty.

Świeciły nam już niegdy piękne owe czasy;
Sąsiedzi z dziczą jeszcze chodzili za pasy,
Gdy Polak z Tatrów światłem rozniecone dziwił,
Siebie oświecał, innych i bronił i żywił,
Kuł tarcze dla sąsiadów, rozrywał okowy;
Kolumb odkrył część ziemi, Kopernik świat nowy.
Gdy indziej tłumił światło teolog kłótliwy,
Nasze Febus z Cererą upiękniali niwy —

---

w. 43—4: mowa o dwóch braciach Śniadeckich, z których Jan (1756—1830) był sławnym filozofem i astronomem, zaś Jędrzej (1768—1838) lekarzem i chemikiem.
w. 52: *od iskry ognia Feba* — od poezji.
w. 59—68. Mowa o t. zw. złotym wieku polskiej cywilizacji w wieku XVI i z pocz. XVII.
w. 65. Wojny religijne na Zachodzie w XVI w.
w. 66. W Polsce kwitnęła kultura umysłowa, poezja (Febus) i materjalna, rolnictwo (Cerera).

Spało jeszcze poetów tak liczne dziś grono,
Kiedy w Rzymie Sarbiewskich, Janickich wieńczono.
Strudzon strażą Europy, wreszcie Polak zasnął.
Upadł — kaganiec światła północy zagasnął.
Wstąpił na tron król światły, jak jutrzenka złota
Hojną ręką różane słońcu otwarł wrota.
Nowy to był poranek; do kunsztów i pracy
Budzili słodkiem pieniem Trembecki, Ignacy.
Ale w samem zaraniu horyzont się chmurzy,
Grzmot odstrasza od roli, godło bliskiej burzy;
Aże noc nastąpiła, noc posępna, długa.
Niwa nauk w odłogu zapomniała pługa.
Po ciemnych tylko borach, jak głos ptaków, smutnie
Pogrzebną pieśń dźwięczały dniowi wieszczów lutnie.
Marsa potem pożogą wciąż ziemia gorzała,
I Pallada Bellonie swój puklerz oddała.

Zaczem pogodne słońce stałej nie zaświeci,
Dar natury ojczyźnie niech niosą poeci,
A skoro ją szczęk mieczów z grobowca ocuci,
Na dźwięk lutni, Pallada z Olimpu powróci.

---

w. 68. Klemens Janicki (1516—1543), pierwszy prawdziwy poeta w Polsce, pisał wyłącznie po łacinie i otrzymał wieniec poetycki (nie od papieża w Rzymie, ale jak wykazał L. Ćwikliński, od cesarskiego przedstawiciela w Padwie). Maciej Sarbiewski (1595—1640) największy poeta polsko-łaciński.
w. 69—70. Upadek Polski za Sasów.
w. 71—72. Król Stanisław August.
w. 74. Ignacy Krasicki (1735—1801) i Stanisław Trembecki (—1812) — najsławniejsi poeci polscy za Stanisława Augusta.
w. 75—6. Nieszczęśliwe wojny za St. Aug. i wreszcie upadek Polski stłumiły rozwój kultury materjalnej i nauk.
w. w. 81—2 mowa o wojnach Napoleońskich. *Mars i Bellona* — bóstwa wojny.
w. 86: *Pallada* — nauki.

9

DUMKA

Muzyka K. Kurpińskiego.

Largo

Gdy

słowik zanuci a strzałę łuk rzuci

Dumka. Pierwodruk w *Pam. Warsz.* 1816. Przedruk w wyd. 1821 z drobnemi zmianami. Ze względu na muzyczne wartości tekstu z 1816 r. — ten właśnie, a nie tekst z 1821 r., stał się podstawą niniejszego wydania. O Kurpińskim p. objaśn. na str. 66.

zni - ka na - gle śpiew. Pta - szy - na u-

f *dim*

pa - - da, skrzy - deł - kiem nie wła - - da,

dim.

sto - i nie - my krzew, ah! sto - i nie - my

ff *pp*

krzew.

Gdy słowik zanuci
A strzałę łuk rzuci,
Znika nagle śpiew:
Ptaszyna upada,
Skrzydełkiem nie włada,
Nieamy stoi krzew.

Tak młoda i miła
Halina rzuciła
Niespodzianie dzień,
Z cnotami swojemi
Ozdoba tej ziemi
Znikła jako cień.

By płakał za lubą
I niszczał jej zgubą,
Chciał Czesława los:
Tak nocą w żałobie,
Oparty na grobie
Wznosi w lesie głos.

»Już cię nie opłaczę
»Już cię nie zobaczę,
Drogi cieniu mój;

w. 7: *Halina* — w wyd. 1821 i 1872 Wiesława. Toż w w. 53.
w. 15: *Czesława* — w 1872 Zasława.

Na moje płakanie
Łez więcej nie stanie,
Słaby już ich zdrój.

Połowa ja ciebie,
Po twoim pogrzebie,
Błądzę noc i dzień;
Oddycham cierpieniem,
Za zniknym już cieniem,
Chodzę żywy cień.

U światła potoku,
Na wonnym obłoku,
Patrzysz na mnie z gór;
Przy śmierci opiece
Do ciebie polecę
Przez krainy chmur.

O śmierci! pójdź śmiało,
Zdejm ze mnie to ciało,
Rozsyp w nędzny proch;
Gdzie pył jej schowany,
Tam ojciec stroskany,
Niech mię niesie w loch.

Wśród pieśni pogrzebu
Duch wolny ku niebu
Wzbije się nad pył;
Gdzie morze gwiazd świeci,
Ku lubej poleci,
Przy niej będzie żył.

Gdy w niebo wzniósł oko,
Postrzega wysoko
Promienisty pas;
Halina w swym wdzięku
Z lilija na ręku
Dąży prosto w las.

Gałązką pasterza
Po sercu uderza:
»Porzuć (mówi) pył:
Za miłość wzajemną,
Na wieki tam ze mną
Szczęsny będziesz żył«.

Zostaje się ciało,
Gdzie tyle mieszkało
Wzajemności cnót;
Jak czyści Anieli,
Oboje lecieli
Do niebieskich wrót.

10

DUMA NAD GROBEM

Kogo nadzieja zwodziła,
Kto nie miał szczęścia do ludzi,
Kogo wyczerpana siła,
Próżną już walką nie łudzi;
Ten wreszcie idzie ku tobie,
Po opiekę cichy grobie.

Tobie znosi król korony,
Pęta więzień uwolniony,
Laskę żebraczą ubogi
I skąpiec kruszec swój drogi;
Wszystko to, złoży pospołu
Ręka grabarza do dołu.

---

w. 57: *porzuć... pył* — umrzyj. Por. w. 43—5.

Duma nad grobem. Pierwodruk w *Pam. Warsz.* 1816. Przedruk w 1821 (z drobnemi zmianami i opuszczeniem 2 strof). A u t o g r a f poprawiony do druku w rkps. Bibl. Jag. 6122 z nowemi zmianami i opuszczeniem jeszcze jednej strofy.

Oczy, co ogniem się tliły,
Krew, co burzyła człowiekiem,
I te uwodzące siły
Górą i morzem dalekiem,
Gdzież są teraz? w ciemnym lochu
Uchowane w garstce prochu.

Liche namiętności szczątki,
Uwiędły nadziei kwiatek,
Samej próżności pamiątki,
Łez niedolanych ostatek;
Otóż całe nasze mienie,
Co przynosim w to schronienie!

Grabarze stoją u grobu,
A ludzie od kończyn obu,
Z trudem, przemysłem i bronią,
Przez prochy ojców się gonią,
Ziemię zmierzywszy i wieki,
Do ich wracają opieki.

Dzień przyszłości za wiek liczem,
Wiek przeszłości jest nam niczem,
Duch w tęsknocie i wspomnieniu
Żyje tylko w omamieniu;
Tak, gdy próżne mary chwyta,
Niknie chwila nieużyta.

Tak, jako bóstwo z daleka,
Szczęście w przyszłości się zjawia;
Lecz jak cień, mija człowieka,
I złudzonego zostawia;
By znowu w bóstwa postaci,
Widział w przeszłości, co traci.

---

w. 26: *od kończyn obu*. Sens tego wyrażenia na pozór niedość jasny, pozwala wyjaśnić tekst z 1821, gdzie czytamy: »od polów obu« (pol. polus = biegun).

Czasu pędzone ofiary
Pierzchliwe chwytamy mary
I nie znamy życia wcale,
Jak przez tęskność albo żale:
Wszystko jest tylko polotne,
Nie obecne, nie istotne.

Ludzie! życie na tym świecie,
Bezdenne jest to naczynie,
Wy dzień i noc w nie lejecie,
A dzień i noc z niego płynie;
Nie spełnimy nigdy miary,
Danaidek cierpim kary.

Wielkość kończym na pozorze,
Moc badania na pokorze,
Piękne czucie na marzeniu,
Siły tylko na walczeniu:
Na tośmy wszystko poznali,
Aby widzieć, jak my mali.

Za zbyt wielcy na tej ziemi,
Byśmy na tem przestać mieli,
Lecz się czujem zbyt słabemi,
Byśmy więcej mieć nie chcieli:
Trzeba dodać, co ujęte,
Doskonalić co zaczęte.

Cóż, że szczęścia ktoś nie zgoni,
Gdy zgonione wnet uroni?
Nie nam jeszcze są te lata,
Więcej one są dla świata;
Co nie można sobie sprawić,
Zacząć innym i zostawić.

---

w. 54: *Danaidek.* Danaidy, córki króla argiwskiego Danaosa, za zamordowanie swych mężów pokutują w Tartarze, napełniając beczkę bez dna wodą czerpaną sitami.

Któż bez tego przekonania
Łożyłby drogę dla ludu?
By, kiedy go czas pogania,
Chciał obcego szukać trudu?
Aby ciężar niósł nie sobie,
I legł pod nim wiecznie w grobie?

Gdyby myślał ten na groby,
Kto chce użyć życia doby,
Któražby kropla słodyczy
Nie zniknęła mu w goryczy;
Bo cóż jest mienie, użycie?
Walka z życiem lub o życie.

Kto chce czasu dobrze użyć,
Na dwoje go musi dzielić:
Przez swą wielkość światu służyć,
Przez swą płochość się weselić.
Wielkość nasza jest dla świata,
Płochość dla nas wieńce splata.

Dwa nas bóstwa uskrzydlone
W przeciwną mijają stronę:
U przeszłości rozkosz stawa,
Do przyszłości dąży sława;
Ku cnej sławie mierząc wodze,
Chwytaj rozkosz po twej drodze.

11

PRZY ODDANIU MEDALU KOPCZYŃSKIEMU

Bogu winien wieszcz zapały,
Co jego serce podnosi,

w. 79: *myśleć na groby* — w znaczeniu: zważać na groby, t. j. pamiętać o grobie (śmierci).

Przy oddaniu medalu Kopczyńskiemu. Pierwodruk w *Gazecie Korespondenta Warsz.* 1816; przedruk w *Pam*

Bohaterom część swej chwały,
Gdy wiernie dzieła ich głosi;
Lecz najwięcej winien mowie,
Którą uczucia poruszy,
Gdy w czarownej słów osnowie,
Duszę objawi dla duszy.

Jako morze, co się wznosi
Wsiąkając rzek milijony,
Obce ludy ludom znosi,
I łączy świat rozdzielony;
Jako rodak każdej ziemi
Rzek swoich znajdzie w nim wody;
Tak mowa węzły świętemi
Przez wieki spaja narody.

Ale jako zdrój po skale,
Małemi płynie wprzód ścieki,
Potem dąży okazale
Strumienie łączyć i rzeki;
Wnet brzegami dzieli kraje,
I obce toczy'im wody,
Tak granice język daje,
Cechuje każde narody.

---

warsz. 1817 i w osobnej broszurce opisującej ową uroczystość, — potem (ze zmianami) w edycji 1821 r. A u t o g r a f tekstu poprawionego do druku zachował się w rkps. Bibl. Jag. nr. 6122. W drukach z 1816 i 1817 r. tekst wynosił 11 strof, w 1821 skrócony został do *10*, w autografie do 8 strof.

Ksiądz Onufry Kopczyński (1735—1817), pijar, współpracownik Komisji Edukacyjnej, członek Tow. przyj. nauk, pisał podręczniki gramatyki polskiej, cenione wówczas bardzo wysoko. W uznaniu jego zasług jako »prawodawcy języka polskiego«, wręczył mu Stan. Potocki, ówczesny minister oświecenia, dnia 30. listopada 1816 r. publicznie medal złoty, wybity na jego cześć, z napisem: »Za gramatykę polskiego języka — Ziomkowie. 1816«.

Płaczą w gruzach dawnej sławy
Starożytne ojców grody,
Jak po morzu przeszłe nawy,
Znikły bez śladu narody.
W prochu każde dzieło ginie,
Jak owi którzy je wznieśli;
Ale słowo nie przeminie,
Które ręka wiekom kreśli.

Z łożysk dawnych rzeka wróci,
Tryumfy przebrzmią po grodach;
Cnoty ojców syn porzuci,
Załonie naród w przygodach;
Lecz nie giną takie kraje,
Gdzie pojąć uczą się syny,
Że granice język daje,
A trwałość światło i czyny.

Karta — z nicości lud wróci,
Przez nią, czem bywał — być zdoła.
Ona grobowiec rozrzuci,
I z prochu iskrę wywoła.
Ona te ognie przechowa,
Co niegdyś mówców natchnęły,
Wzniosą Amfijona słowa,
Te mury, co już runęły.

Czcij twój język lacki rodzie!
Ty z posad ziemskich strącony,
Jeden wziąłeś na swe łodzie
Po matce skarb ocalony.
Za nadzieją, z nim jedynie
Morzami gnałeś wszystkiemi —

w. 47: *Amfjon* — mityczny śpiewak i lutnista grecki, wynalazca lutni o 7 strunach. On to zbudował mury naokoło Teb, przygrywając na lutni, przy której dźwiękach kamienie same układały się i spajały.

Póki Lethy nie przepłynie,
Duch jeszcze należy ziemi.

Znaj w języku obraz własny;
Obfity jak twoje ziemie,
Jak twe serce, szczery, jasny
I czysty jak twoje plemię;
Wolny, pełen prawdy, siły,
Gdy młodzież męstwem zagrzewa,
W śpiewie miękki i tak miły,
Jak Polka, która nim śpiewa.

12

SROKA

W pewnym ogródku, szczęśliwym losem,
Zjawił się słowik z bardzo miłym głosem.
By się więc stalej przynęcił,
Zaszczepił laur gospodarz i jemu poświęcił.
Ten miłym cieniem zwabiony
Wsławił ogród swemi tony.
Właśnie gdy raz pieśń jego ozwała się czuła,
Szczebiotliwa sroka wpadła,
Odpędziwszy słowika gdy na laurze siadła,
Skrzecząc młode prątki psuła.
Na to rzekł do niej rolnika syn młody:
»Sroko! kiedy całe życie
Waszym zwyczajem skrzeczycie,
Nie róbcież przynajmniej szkody!

---

w. 55: *Lethe* — według wyobrażeń greckich rzeka w podziemiu, zwana rzeką zapomnienia, gdyż zmarli napiwszy się z niej tracili pamięć tego, co przeżyli na ziemi.

Sroka. Autograf w Bibl. Zamojskich (rkps. nr. 1386); pierwodruk z bardzo drobnemi zmianami w *Pam. Warsz.* 1817 r. Bajka ta jest oczywiście literacką: sroka jest to krytyk, ceniący wyłącznie tylko poetów, naśladujących obce (francuskie) wzory.

Czyż sroka nie może skrzeczyć,
Tylko dziób ostrząc, laury kaleczyć?
Popsułaś drzewko, które jeszcze rośnie,
Słowika w samej odpędziłaś wiośnie!« —
»Właśnie też — rzekła sroka — o laur tylko chodzi,
Ten tu tylko dla ptaków gościnnych się rodzi,
A słowik rodził się z nami
Między jodłami.
Przeto zaczem on na tym laurze siędzie,
Niech raczej lauru i jego nie będzie«.

13

POGRZEB PRZYJACIELA

Na łonie nocy dzień smutny
Obumarłą złożył głowę,
Nas gromadzi żal okrutny
Na modlitwy pogrzebowe.

Noc wstępuje w dniowe ślady,
Prace lata jesień roni,
Za radością smętek blady,
A za życiem śmierć nas goni.

Po jakże smętnej kolei
Nieba ludzi wyprawiły!
Iść po cierniach do nadziei,
Trafić w bólach do mogiły?

Pogrzeb przyjaciela. Druk w *Pam. Warsz.* 1817 r. p. t. *Wiersz żałobny*, przedruk ze zmianami w wydaniu 1821 r. Jest to przeróbka dawniejszego (z 1815) wiersza wolnomularskiego p. t. *Wiersz na obchód żałobny po Józefie Orsettim*, początek zaś przerobiony jest z elegji napisanej jeszcze w latach szkolnych w Tarnowie p. t. *Żal na śmierć przyjaciela* (1808):

Na łono nocy głowę pochylił dzień smutny,
A za nią z czarnym krzyżem chodzi żal okrutny i t. d.

Z dębu szczątków spróchniałych gałązka wychodzi,
Na grobie dawnych ojców śmiertelnik się rodzi.
Cmentarzem jest ta ziemia, gdzie ciemnic królowa
Wysłane sobie twory ku zatracie chowa;
Z jej zniszczonej ofiary robak utworzony,
Żyje zniszczeniem, aby wnet żywił zniszczony.
Z grobami tylko ziemia pod gwiazdami krąży,
Rój stworzeń, co ją okrył, ku swym grobom dąży.
Czas kolebkę przerodzeń chyba na mogile,
Koło niego pracowne przelatują chwile,
W polocie wszystko skrzydły trącają tajnemi,
Co ma przed niemi upaść, co powstać za niemi.
Tak ludzie przeciągając za ojców koleją,
I kolebki i trumny niosą za nadzieją,
Dziś różą, dziś cyprysem uwieńczeni smutnie,
Tu biją w dzwon pogrobny, tam w weselne lutnie.

Śpiew nucony w młodej wiośnie,
Brzmieniem i żyje i ginie,
Mąż w nadziejach jak dąb rośnie,
Ale jako iskra minie.

Jeńcy śmierci! my w niewoli
Idźmy płakać u jej bramy —
Wywołuje nam powoli,
Co cenimy, co kochamy.

Zadrżała posada głucha,
Już zniknął duch ukochany!
Pękło ogniwo łańcucha,
Jęknął smutno, rozerwany.

Kiedy wieczór dni wszystkich człowieka oskoczy,
Smutno jest na niepewną podróż zamknąć oczy,
Trzymać się milczącego za dłonie Anioła,
Co przez tak ciemne drogi do Ojca nas woła.

---

w. 21: *chyba* — kołysze.

Lecz smętniej, gdy przyjaciel gaśnie pośród grona.
Trzeba od bijącego oderwać go łona,
Coś uczcił, coś ukochał, musisz bez sposobu
Zarzucić w zimnych szczątkach do zimnego grobu,
I z niczem nie powrócić z pogrzebnej kolei,
Oprócz wspomnień pamięci, dalekiej nadziei!
Ach! przez lat milijony — światów milijony
Widzą śmierć mordującą, słyszą nasze dzwony,
Zimne, milczące świadki! w jedną z nami stronę
Dalszą tylko koleją od śmierci pędzone.

Ku przyszłości tęskność wodzi,
Ku przeszłości żale rzewne,
Człowiek widzi w słabej łodzi
To stracone, to niepewne.

Dwa marne bóstwa go koją,
Łudzą zwodnemi pieszczoty,
Marzenia strat boleść goją,
Nadzieje tulą tęsknoty.

Wśród tych pieśni, w tej przemianie,
Bojaźliwy morzem krąży,
Brzegu żadnej nie dostanie,
I wśród obu się pogrąży.

Śmierci człowiek się rodzi, a próżnością żyje,
Rozkosz, by dłużej konał, jak kordyał pije,
Wielkość jego w pozorze, w sennej walce sława,
Ucisnienie w istocie, a w nadziei prawa;
Niedolę w obecności, szczęście w planach liczy,
Za kroplę pociech, w morzu topi się goryczy.

Po w. 72 w wydaniu 1872 r. następują 2 wiersze:

Przeszłość go karmi żalem, a przyszłość tęsknotą,
Marą obecne szczęście, a smutek istotą.

Nędznik! wszystko na pozór zda się jemu służyć:
Może żądać, mieć, stracić, ale nigdy użyć.
Gdziekolwiek jako listkiem potoczą nim czasy,
Z sobą, z ludźmi, i z losem wychodzi za pasy;
Szermierz, co na śmiertelną walkę w szranki staje,
Któremu, gdy już padnie, świat poklaski daje.

Przecież nie płaczmy zmarłych, my sami w żałobie,
My jeszcze musim walczyć, oni śpią już w grobie.
Nie kłóćmy siedzib duchów! spokojne tam chwile,
Czas ich tyle obchodzi co kwiat na mogile.
Serce bijąc, tęsknotę ciągle poznać daje,
I wtenczas pokój zyska, gdy już bić przestaje.
Błoga duchów spokojność; wysoko nad niemi
Biją niebios pioruny, krążą burze ziemi,
Równość wieku i stanu i światła tam gości,
Nikt nie dozna zawiści i nikt nie zazdrości.

Niech śpią wszyscy sen spokojny,
    Za granicą swych kamieni,
Jak rycerze z długiej wojny,
    Cyprysami uwieńczeni.

Nic nie gubi nasza ziemia,
    Nieustanna jest jej praca,
Ziarno znikłe w proch — rozplemia,
    Znowu bierze, znowu wraca.

Gdy jest cnota na tym świecie,
    Gdy przyjmuje z nas ofiary,
I ojczyzna będzie przecie,
    Gdy ją wszystkie głoszą wiary.

Wiara się niepewności przybytków nie boi,
I samo widmo śmierci śmiało w kwiaty stroi,

w. 73: *Nędznik* — w znaczeniu: nędzny, pożałowania godny.

To widmo, co nas drogą podziemną prowadzi,
Śladów cierpień nie zmyje, ufności nie zdradzi.
Jest przyszłość! bo mąż cierpiąc i żyje i kona,
Bóg wieczny! bo nadzieja nasza nieskończona.
  Długo niemowlę ciąży z rąk matki ku ziemi,
Gardzi nią lekki młodzian skokami płochemi,
Mąż dumnie głowę wznosi, w celach się wysila,
Starzec znowu ku ziemi ciężką głowę schyla;
Próżno się laską drżące opierają dłonie,
Co ku ziemi ciążyło, to ziemia pochłonie.
Lecz duch, ten zaród święty, co w tęsknych kolejach
Ziemię w chęciach ogarniał, a Niebo w nadziejach,
Duch ten nie jest dla ziemi. — Ogień drzewo trawi,
Krąży w górę, uleci, i popiół zostawi.
Boskiem to jest, co ciągle ku Bogu dążyło,
Musi wrócić ku Bogu, co boskiego było.

Nic nie idzie do zatraty,
  Co przed naszem okiem ginie,
Z drzewa opadają kwiaty,
  Z drzewa owoc się wywinie.

Żółtym liściem wiatr powieje,
  Bo go życie opuściło,
Ach! nie życie w nim niszczeje,
  Ale miejsce, kędy było.

Więc kto ludzką godność ceni,
  Z męstwem żal pojednać trzeba.
Do grobowca zasmuceni,
  Lecz wesoło patrzmy w Nieba.

Po w. 114 w wyd. 1872 następują 2 wiersze:

Duch, co tylko żył światłem, którego chęć wiodła,
By codzień w wyższych skalach łaknął prawdy źródła.

PIEŚNI MIAROWE

14

II. MIKON I FILIS

wiersz daktyliczny — wiersz trocheiczny

„Niechciej wspominać kochania,
Niechciej Mikonie mój miły!
Ach! ja do tego wyznania
Nie mam odwagi i siły“

Rzekła Filis do Mikona,
Cała lubym wstydem płonie,
Kryje, chyląc twarz do łona,
Piękne oczy w piękne dłonie.

„Odsłoń mi wzrok twój uroczy,
Odsłoń o Filis kochana!
Twoje zraniły mię oczy,
Słówkiem zagoi się rana“

Mówił Mikon swej Filidzie,
Cały lubym ogniem płonie,
Śmiała tęskność przy jej wstydzie
Tuli w ręce piękne dłonie.

Mikon i Filis. Pierwodruk w dodatku do Elsnera *Rozprawy o metryczności i rytmiczności języka polskiego*, cz. I, 1818. Przedruk ze zmianami w 1821. O wierszach miarowych Brodzińskiego por. uwagi we Wstępie, cz. IV.

w. 13: *Mikon.* W pierwodruku i we wszystkich przedrukach w wierszu tym i następnych — niewątpliwie przez pomyłkę — zamiast *Mikon* wydrukowano *Filon.*

»Cóż ja, okrutny, ci kryję,
Na co ci słowa odejmię?
Widzisz to łono, co bije;
Mówi, że kocha wzajemnie«

Rzekła Filis do Mikona,
Cała lubym wstydem płonie,
Tuli twarz do jego łona,
Ściska rękę w piękne dłonie.

»Słuchaj jak serce mi bije!
Wieczną przysięgę ci czynię,
Stały dla ciebie niech żyję,
Szczęsny przez ciebie jedynie«

Mówił Mikon swej Filidzie
Wsparty na jej pięknem łonie —
Godzien jesteś luby wstydzie,
Niech w miłości wdzięk twój spłonie!

15

III. MATKA I DZIECIĘ

wiersz daktyliczno-adoniczny

Matka troskliwa i miła
Na łonie miała swe dziecię;
Nucąc mu mile, tuliła
Jedyne skarby na świecie.

Matka i dziecię. Pierwodruk jak wiersz poprzedni. Przedruk w *Pam. Warsz.* 1818 i w edycji 1821 z drobnemi zmianami. W rkps. Bibl. Jag. 6122 zachował się autograf poprawiony, ale poprawki zacierają pierwotny charakter wiersza miarowego, więc podstawą niniejszego tekstu — pierwodruk.

»Mamo! dlaczego te dzwony,
Tak smutno księża śpiewają?«
»Nie bój się, mój ulubiony;
Ktoś umarł, chować go mają«.

»Jakto on umarł, o Mamo?«
»Na długie zasnął on spanie«.
»Będzież i ze mną to samo?«
»Nie będzie, moje kochanie!«

»Księża tak straszno mu nucą,
A Mama śpiewa mi pięknie;
Jeśli go oni ocucą,
Zapewnie on się przelęknie!«

»On się obudzić nie zdoła,
Aż będzie biła godzina,
Ojciec na niego zawoła,
Aniołka przyśle po syna«.

»Ale gdzie jego prowadzą?«
»Na cmentarz, rwałeś tam kwiatki«.
»Poco mu chodzić tam dadzą;
Zapewne nie ma on matki!«

»Ma on tam matkę, nieboże,
Tam ona czeka go rada«.
»Jak ona czekać tam może,
Gdy taki zimny śnieg pada?«

»Nie chodź tam, Mamo kochana!
Oboje pójdziem na wiosnę,
Będziesz w kwiateczki ubrana,
Ja z tobą, kiedy dorosnę!«

»Zostań ty! pójdę ja sama,
Będziemy później przy sobie«
»Nie chodź! Tyś dobra jest Mama
I mnie tu ciepło przy Tobie«.

Tak gdy dziecina mówiła,
Zasnęła matce u łona;
Matka ją łzami rosiła,
Całując, tuląc do łona.

16

IX. MUZA WIEJSKA

w każdej strofie z szesnastu wierszy złożonej zamykają się wszystkie cztery rodzaje ośmiozgłoskowego wiersza w następującym porządku:

pierwsze	cztery	wiersze	są	trocheiczne
drugie	»	»	»	adoniczne
trzecie	»	»	»	safiezne
czwarte	»	»	»	daktyliczne

Jestem rodem z cichej wioski,
Mnie pasterki wychowały;
Nie znająca, co są troski,
Przebiegałam łąki, skały.

Raz siadłam obok strumienia,
Ubrawszy czoło kwiatami,
Po myśli snułam marzenia
Przyjemne, lubo ze łzami.

Wnet jakby się jawnie śniło:
Nieznany mię Bóg zachwyca,
I serce mi w łonie biło,
I zorze oblało lica!

Muza wiejska. P i e r w o d r u k jak wiersz poprzedni. Przedruk w wyd. 1821 r. ze zmianami p. t. *Muza*. Autograf poprawiony w rkps. Bibl. Jag. 6122, ale poprawki zacierają pierwotny charakter wiersza miarowego. Wiersz ważny — jako świadectwo chwili odwracania się poety od gessneryzmu, t. j. odmalowania zamiast rzeczywistego świata — wymarzonego, idylli złotego wieku.

Czucie i miłość tak błoga,
Mówić zaczęła wśród łona,
Chciałam nieść uścisk do Boga,
Ziemię w me objąć ramiona.

Składam ręce, wstaję, klęknę!
Tulę nagle serca bicie,
Wszystko mi się zdało piękne,
Wszędzie dobroć, wszędzie życie.

Ku niebu wiodło mię oko,
Do serca niebo chcę zbliżyć,
Na ziemię padłam, głęboko
Pod ziemię chciałam się zniżyć.

Tęskliwe uczułam chęci,
Po świecie chcę rozlać duszę,
Do siebie mię wszystko nęci,
A tylko nic ja nie wzruszę.

Tęskność i lube nadzieje,
Złote rozciągły mi pasy,
Wnet mi wytknęły koleje
Między doliny i lasy.

Dla wszystkiego serce święcę,
Dla wszystkiego z dobrą wiarą,
Kij pasterski wzięłam w ręce,
Szłam za moją lubą marą.

Mnie bóstwo wszystko w około
Zdobiło śpiewem i kwiatem,
Na wszystko patrząc wesoło,
Ach! całym cieszę się światem.

Rozkwitał mi świat przyjemnie,
Bo serce mi rozkwitało.

I zdawał się kochać we mnie,
Bo serce się w nim kochało.

Com dla przeszłości straciła,
Tom poświęcała nadziei;
Dużom ja wianków nawiła,
Świeży po zwiędłym — z kolei.

Szczęsny ten w młodości kwiecie.
Kto niewinność w sercu mieści,
Wszystko kocha jako dziecię,
Wszystko wtenczas z nim się pieści.

O lube chwile wiosenne!
Dla czego wiecznie nie trwacie?
Dla czego, tyle przemienne,
Dajecie pamięć po stracie?

Mej duszy się zawsze święcie
O bliźnich dobroci śniło,
Rzucałam się w ich objęcie,
I dobrze mi wtenczas było.

Kiedy się smutek podziela,
Jakże się małym wydaje!
Jakże przybywa wesela,
Gdy podzielone zostaje!

Chciałam odkryć serce w łonie,
Lecz mię pojąć nie umieli,
Zimne czułam moje dłonie,
Bicia serca nie słyszeli.

A bacząc struny brzęczenie
Jak w serce trafia głęboko,
Jak między świata przestrzenie
Ulata, krąży szeroko,

I we mnie się żądza szerzy
Rozjawić marzenia moje;
I struny na wzór pasterzy
Po prostu i skromnie stroję.

Żyjąc z nią — dla niej jedynie,
Myślę, że przez jej odgłosy
Czucie się moje rozpłynie
W ziemię i między niebiosy.

.

W polu rwałam skromne kwiatki,
To jedyne były stroje,
Od pasterzy szłam do chatki,
Grałam proste pieśni moje.

Wieśniacze czciłam ja strzechy
I lube związki rodzinne,
Lubiłam dzieci uciechy,
I ich powiastki niewinne.

Polubić ojczyste role,
Znać w sercu pociechy zdroje,
I wytrwać przeciwne dole,
To były namowy moje.

Czasem i wstydem spłoniona,
Biegłam pomiędzy młodzieńce,
Ziemi w nich naszej obrona,
Im się należą z niej wieńce.

.

Pomijałam pańskie mury,
Bo mię blaski nie nęciły,
Bo prostota, stan natury,
Nadewszystko był mi miły.

---

w. 81—112 wymieniają tematy dotychczasowych młodzieńczych poezyj Brodzińskiego.

Jak motyl, który szczęśliwy,
Dopóki skrzydeł nie roni,
Swawolny lata nad niwy,
Pasterce siada na dłoni.

Dopiero się wzniósł w obłoki,
Niedługo na kwiaty spada,
Unosi się nad potoki,
I wieczór na grobach siada. —

Tak ja młodości mej chwile
Płoche pędziłam, niestałe,
Szczęsne jak lotne motyle,
Lecz jak motyle nietrwałe.

Dziś się budzę: już niewcześnie,
Już po miłem odurzeniu!
Piękne młodym kwitnie we śnie,
Dobre tylko w przywidzeniu.

Boleśnie krzew się zasmuca,
Gdy słyszy zimy powiewy,
Ozdobny wieniec porzuca,
Utraca ptaszki i śpiewy.

Tak wszystkie złudzenia błogie
Rozpędza roztropność nasza,
Odkrywa swe prawdy srogie,
I serce od snów odstrasza.

Próżno gałązek doganiać,
Które już drzewo utraca,
Próżno się do snu nakłaniać,
Żaden już sen nie powraca.

Bóg was żegnaj, lube mary,
Słodko byłam odurzona.

Wam została na ofiary
Wiosna dni mych wyłożona.

Marzenia świat już zburzony,
Już zniknął w świecie istotnym,
Przestańcie durzyć mię strony,
Przebrzmijcie z światem ulotnym!
Porzucam już kij z mej drogi,
Uciekłeś mi śnie mój złoty,
I z pola nadziei srogi
Rzuciłeś mi kwiat tęsknoty.

Jakże inaczej wygląda
Świat, gdy w istocie się zjawi!
Nie tak, jak serce go żąda,
Nie tak, jak wiara go sławi!

17

ŻAL ZA POLSKIM JĘZYKIEM

Według dawnego rękopisma

Błogie córy pamięci! Wy jedne na świecie
Iść na wytrwaną z czasem łakomym umiecie!
Wamby to czystą sławę przekazać w pokoju,
Której laccy ojcowie odumarli w boju!

w. 135: *strony* dla rymu, zamiast »struny«.
w. 137: *kij z mej drogi.* Jest to ów wspomniany w w. 35 symbol poezji pasterskiej.

Żal za polskim językiem. Pierwodruk w *Pam. Warsz.* 1818. Przedruk w wydaniu z 1821 r. W rkps. Bibl. Jag. nr 6122 zachował się urywek autografu poprawionego z licznemi zmianami (od w. 99 do końca). Wiersz ten jest pięknym, nie jedynym zresztą w poezji Brodzińskiego, wyrazem prowadzonej przezeń całe życie walki w obronie już nie tylko czystości, ale wprost bytu języka polskiego, zagrożonego przez panoszącą się wówczas tak wszechwładnie modę francuszczyzny.
w. 1: *córy pamięci* — Muzy.

A droga ojców mowa wśród waszej opieki
Dotrwałaby potomków, jak przetrwała wieki.
Lecz mowo ojców moich! słowami twojemi
Ciężko już nucić ziomkom sławę polskiej ziemi;
Płakać prędzej przystanie rzewnym twoim głosem
Nad twą wzgardą — ostatnim na ojczyznę ciosem!

Żal się Boże! piszących próżnego zachodu!
W czemże z rozwalin szczątki umoszą narodu?
Próżno miłość ojczyzny, darmo sława lechce:
Nie mili są swojemu, obcy ich nie zechce.

O gałązko słowiańska, świetnie hodowana,
W złotych wiekach Zygmuntów złotą osławiana,
Przyjdziesz o zaniedbanie, — pomiatamy tobą,
Jedną sławy rękojmią i pierwszą ozdobą.

Potomki! gdyby godnem to pienie być miało,
By was doszło, Bóg nie daj, aby was dotrwało!
Waszym byłby rumieńcem rumieniec poety,
Że musi obżałować, co widzi, niestety!

Język, którym ojcowie na obradach wolni
Serce wywnętrzyć, sławę podbić byli zdolni,
Świadek przodków swobody, ich przekaz wieczysty,
Niezmienny, jak duch Lechów, jak ich serce, czysty,
Złoty skarbiec, kryjący złoty pomnik Lecha,
Braterstwa ziem i wieków nieprzetarta cecha,
Język, w którym królowie bóstwo lackie czcili, —
Potomki prawie teraz do sług obrócili!

Nie po polsku do swoich ojców mówią dziatki,
Już Polki nie rozrzewnia święte słowo matki;
Przestała luba dziatwa pieścić mowę dziadów,
Przy ucztach w zamku ojców niema Polski śladów.

---

w. 17: *przyjdziesz o zaniedbanie* — popadniesz w zaniedbanie.
w. 30: językiem tym przemawiają tylko do sług

W obcym języku córka uczucia rozjawia,
W obcym dowcip rozwija i do cnót się wprawia.
Niańkom tylko ojczysty język zostawiony!
Sobie matka nieufna, śle w dalekie strony,
By cudzoziemka, obca w cnotach i zwyczaju,
Prawe obywatelki tworzyła dla kraju.
Bo znać, jak mało polską tchniemy jeszcze duszą,
Że nas i cnót domowych obcy uczyć muszą!
Za Polskę znosi rycerz z ziem odległych rany,
Nie po polsku od Polek bronionych witany!
Serdeczny język ojców — wierzajcie, zdumieni! —
Nie umie już tłomaczyć serdecznych płomieni!

Oto syn świetnych ojców: szlachetność na twarzy,
Dowcip w rysach, odwaga na czole się żarzy;
Zwiedzie serce braterskie pozorna oznaka:
Polskie wszystko w nim widzisz, — nie słyszysz Polaka!
Jeszcze on w murach ojców, w lat dziecinnych wiośnie,
Polak na ziemi Lechów cudzoziemcem wzrośnie;
Prowadzą mu rodzice zbiega obcych krajów,
By w nim język i resztę tępił obyczajów;
Dumny przybysz pół wieku w oszustwie i dumie
Uczy swego języka, naszego nie umie;
Ufny ojcom wierzącym, próżen jest mozołu
I polskiego nic nie zna, prócz polskiego stołu.
Na tym, co się z chwalonej ojczyzny oddalił,
Chcemy wymóc, by Polski miłość w nim zapalił!...
Obce synowi przodki, co dla jego chwały
Marsowi i Minerwie laury wywalczały;
Nałożnic królów cudzych pierwej pozna zwady,
Niż sławnych ojców własnych i z męstwa i z rady.
Obcemi wspomnieniami młodzian upojony,
Jako syn bez ojczyzny, ciągnie w obce strony:

w. 38: *nieufna* — zamiast »nieufająca«.
w. 63: aluzja do historji francuskiej.

Tem chce żyć miękkie serce, czem pojone z młodu,
Spieszy rozwietrzyć szczątek cechy swego rodu.
Droga, którą w kraj niegdyś odnosiły wnuki
Siłę, zdobną w rycerskość, a rozum — w nauki,
On niesie żniwem ojców kupione pożytki,
W zniszczoną strzechę — obce zepsucie i zbytki.

Ty dawna domów polskich gościno i chwało!
W coś poszła, jakie ciebie igrzysko rozwiało?
Wrychle domów gościnnych zardzewieją wrota,
Gdzie się wzorem, opieką odradzała cnota;
Nie tam się przyjdzie garnąć młodzi narodowa!
Starte tam dzieje ojców, przebrzmiała ich mowa.
Ucz się wprzód obcej mowy, obcych obyczajów,
Chcąc stanąć za przybyszem, zbiegiem cudzych krajów!
Rozbrataj usta z sercem, rzuć ojców prostotę,
Weź szyderstwo za dowcip, a pozór za cnotę!
Rozum, serca szlachetność, wagi ci nie nada,
Wyższy obcy, gdy język swej nianki posiada.
Co obce, w cenę poszło, — wstydź się twej puścizny,
Wstydź się twych obyczajów wśród własnej ojczyzny!

Uczeni (tak ich nazwę, boć do tego blisko,
Że trefniś w obcej mowie weźmie to nazwisko)
Gardzą tem, co w ojczyźnie uczeni mężowie
Dla przechówku w ojczystej unieśli nam mowie.
Hydną modą pijani, strój mowy bogaty
Na pstre obcego kroju zamieniają szaty.

Czego w sercu i w mowie nie doznały Lechy,
Dziś płaci doszczypliwość i hydne pośmiechy!
Myśl w sekwańskim ubiorze, pióro w polskim chodzi,
Mało co w plennej Polsce polskiego się rodzi,
W rozmowach dziwnie język z obcym się kojarzy,
Po francusku spór wiedziem o polskich pisarzy.

---

w. 95: Polacy myślą i mówią po francusku, a tylko jeszcze **piszą po polsku.**

Chlubny urzędnik, że wśród dawnych sejmów
Po polsku króla uczcił, wzbudził głos narodu, [grodu
Gdy wróci do rodziny, do przyjaciół koła,
Już się mową ojczystą wywnętrzać nie zdoła. —

Tak więc Polak, miłością ojczyzny wsławiony,
Za którą z bronią obiegł wszystkie świata strony,
Czczoną od królów, krwawo kupioną od świata,
Ostatnią swą puścizną sam w domu pomiata!

Już to złe z dawnych wieków w naszych sercach
Czyli z cnot, czyli z naszych wylęgłe słabości. [gości,
Członki zostawiem, byśmy z jarzma się wyrwali,
Lecz zinąd samibyśmy chętnie kark podali.
Tysiąc razy przed obcym krwią obroniem granic,
Serce, język, obyczaj przedamy mu za nic.
Tak my od wieków pierwsi wytykamy ślady
Nigdzie nieznanej cnoty i nieznanej wady.
Byliśmy walk za wolność i ojczyznę wzorem,
My wad wszystkich, lecz naszych — nikt nie pójdzie
Zaśniemy pod oliwą, pamiętni laurami, [torem;
Czego obcy nie mogli, zatracimy sami.

PIEŚNI ROLNIKÓW POLSKICH

18

I. OJCIEC DO SYNA

Zdaj synu ojcu i pługi i radło,
Ja siły jeszcze pokrzepię.

w. 99—100. W autografie czytamy:

»Dumny członek senatu, że wśród królów grodu
Głosem długo zaniedbałym mówił do narodu«

w. 117: *pod oliwą* — w okresie pokoju

Pieśni rolników polskich. W 1818 r. wydrukował Brodziński w *Tygodn. polsk. i zagran.* p. t. *Śpiewy wojenne rol-*

Sam będę orał, gdy tak już wypadło,
 Raz jeszcze chatkę polepię.

W kopanym dołku, w ustronnej dolinie,
 Tam dawna zbroja rdzewieje;
W nieszczęsnej sam ja grzebałem godzinie,
 Na dalsze kiedyś nadzieje.

Niech w dłoni twojej uwidzę ją jeszcze,
 Choć we śnie wolność straconą,
A w drżące dłonie znamiony zakleszczę
 Że matka jest nam wrócona.

Nie żałuj synu! że ojciec sędziwy
 Zniweczy siły w robocie,
Na chleb ja będę uprawiał te niwy,
 Ty w krwawym orał je pocie.

Nadzieja dla mnie i w tobie i w Bogu,
 Z nią moje wzbije się zboże;
Oszczędzać będę dobytku w mym brogu,
 Na wojnę zapas odłożę.

Niech mają wszystko wojacy w pochodzie,
 Dla koni siano we żłobie.
W ogródku moim pomyślę o chłodzie,
 I na to darnie porobię.

Za domem bożym przy suchej topoli,
 Tam będzie krzyżyk drewniany;

---

ników cztery piosenki: *Ojciec do syna, Chorążanka, Kochanka o wojowniku* i *Wyczekującą* w roku 1820. W edycji z 1821 r. cykl ten zatytułowany *Pieśni rolników polskich*, składa się już z 9 utworów: *Ojciec do syna, Chorążanka, Matka do syna, Kochanka, Jadący do wojska, Rolnik, Nabożeństwo, Do Boga przed bitwą, Gospodyni.* W edycjach z 1842 i 1872 dołączono do cyklu tego, stanowiącego zamkniętą w sobie całość, zupełnie dowolnie cały szereg innych wierszy Brodzińskiego o tematach ludowych.

Tam wstąpi rychło przed spieką niewoli
  Twój ojciec tęskny, stroskany.

Jeśli tu wolny przybędziesz po boju,
  Odżałuj wczesną śmierć moję:
Inaczej, zajrzyj wiecznego pokoju,
  I oddaj w grób mój tę zbroję.

19

VI. ROLNIK

Karczmareczko nasza,
Jeszcze jedna flasza!
Aby dziś w gospodzie
Cieszmy się przy miodzie.

Kiedy podchmielony
Idę przez zagony,
Nie zapłaczę sobie
Że obcemu robię.

Rosłego jak trzcina
Mam na wojnie syna,
Twarz młodego wieku,
Gdyby róża w mleku.

Jeśli on po boju,
Wróci mi w pokoju,
Zapomnę o miodzie
I naszej gospodzie.

Już ja poniewoli
Wezmę się do roli:
Wszystko nasze zboże
Opłacić nam może.

---

w. 31: *zajrzyj* — zazdrość!
w. 3: *Aby* — w znaczeniu: »przynajmniej«. W ed. 1872 błędnie »A my«.

Sprawię mu sukmanę,
Pasiki kowane.
Będą o nim dziewki
Wykrzykiwać śpiewki.

20

IX. GOSPODYNI

Dziewczęta! cieszcie się ze mną!
Nowinę niosę przyjemną:
Niedaleko do wieczora,
Poglądajcież więc do bora.
Pojadą stamtąd kochani
Żołnierze, polscy ułani.

Już koniec ich długiej trosce,
Niech w naszej wypoczną wiosce.
Niebożęta opuszczone,
Od swych matek wypieszczone,
Jak jelonki młode, hoże,
Piękne jako z mlekiem róże.

Dziś za pościel ziemię mają,
A niebem się nakrywają,
Pożywieniem krzywda ludzi,
Trud ich uśpi, grzmot obudzi.
Ileż teraz o swe dziatki
Łez nie zlały tęskne matki?

Pójdę ja, przejrzę komorę,
Najlepsze wszystko wybiorę,
A zawczasu, niech po pracy
Spoczną sobie nieboracy;
Bo kto wie, jaka daleka
Na jutro podróż ich czeka!

A wy też na świeżem sianie,
Gotujcie dla nich posłanie!

Zosiu! przynieś z karczmy miodu.
A ty pospiesz do ogrodu;
A tamta niechaj też przecie
Chędogo izbę umiecie.

Bijali się za nas nieraz
Usłużcie im i wy teraz:
Lepiej wszystko podać swemu,
Niż dać na grabież obcemu;
Wszak, aby się za nas bili,
Swoje chatki opuścili.

21

POLE RASZYŃSKIE

Noc cicha — wonny wietrzyk powiewa przez błonie,
Na wodnej łące rżają popętane konie,
Smutno szumią nad zdrojem gałązki olszyny,
Potok ucieka płacząc na zastępne trzciny.

Głuche pole, przy koniach tylko pastuch czasem.
Brzmiący rozgłos sosnowym puści z bicza lasem;
Księżyc, którego chmurka igrając omija,
Gdzieniegdzie złote strzały w strumyku odbija.

Księżycu! stróżu Boga po nieba sklepieniu!
Nie tak się przeglądałeś niegdyś w tym strumieniu!

Pole Raszyńskie Pierw. w *Pam. Warsz.* 1819. Przedruk w wyd. 1821 (ze zmianami). Wójcicki w dziele p. t. *Społeczność Warszawy w początkach naszego stulecia* (1877) podaje pierwotny tekst na podstawie autografu.

Pod Raszynem pamiętna krwawa bitwa wojsk Księstwa Warszawskiego pod wodzą ks. Józefa z przeważnemi siłami Austrjaków — 19 kwietnia 1809.

w. 2. *Na wodnej łące rżają* — w 1872: Rżą na wilgotnej łące.
w. 4: *zastępne* — zastępujące mu drogę.
w. 7. *którego* — zamiast który. Poeta uosobił tu księżyc.
w. 10. *niegdyś* — podczas owej bitwy.

Dym wojny cię ogarnął, a grzmotne wystrzały
Echa zczernionych gajów stronom podawały.

Kmiotki ojczystych w ogniu odbiegali chatek,
W lochach dzieci do drżących tuliły się matek.
Łoskot bębnów, huk strzelby, głos trąby chrapliwej,
Tentent koni, jęk rannych słyszały te niwy.

Gdzie się krew rumieniła, teraz błyszczy rosa,
Wonną trawkę na siano pościnała kosa.
Dziś wołków tylko widać wytłoczone stopy
Po miedzach, które wiodły do stodoły snopy.

Tam zielone mogiły nad pola się wzniosły,
Na nich smutno wiatr świszcząc chwieje chwast wyrosły.
Konik polny z sieczonej łąki wypłoszony
Śpiewa swoje wygnanie żałosnemi tony.

Ach! cóż mi widzieć smutne przypomnienie daje!
Tu się duchy rycerzów przechodzą przez gaje,
Przez kłosiste zagony cień za cieniem goni,
Tam trup leży, tu łyska miecz w żylastej dłoni.

A tam, gdzie z nad ponika, z olszowego brzega,
Brzęczący głos słowika w pole się rozlega,
Czyj to cień? — to Godebski przechodzi się smutnie.
Nad stosami rynsztunków wiatry wieją w lutnie.

O cienia braci moich! pókiż po tej ziemi
Błąkać się zamyślacie z rany nieoschłemi,
Po grobie matki w krwawej przechodząc się szacie,
O waszych ran owoce na braci wołacie. —

w. 29: *ponik* — źródełko, strumyczek.
w. 30. *Brzęczący* — w 1872 Serdeczny.
w. 31: *Godebski* Cyprjan (1761—1809), pułkownik, żołnierz i poeta legjonów polskich, zginął bohaterską śmiercią pod Raszynem.

22

MAZUREK

Sprawiedliwość, Zosiu śmiała!
Serceś mi jak nic zabrała,
Pode drzwiami niech nie stoję
Za skradzione serce moje.

Wszakżem przecie chłopak godny,
I ochoczy i swobodny,
Od Krakowa do Lublina,
Każda lubi mię dziewczyna.

Ani szpetne na mnie stroje,
Wonią sianem łąki moje;
Mam ja trzody, pola, gaje,
A serduszka wciąż nie staje.

Oj! zdradliwe twe oczęta
Długo człowiek popamięta.
Zosiu, Zosiu! nie bądź sroga,
Ja cię kocham, bój się Boga!

23

CHŁOPEK

Rycerz to nie wielki,
Ojczyźnie ubliża,
Który nad stan wszelki
Rolnika poniża.

Mazurek. Pierwodruk w *Pam. Warsz.* 1819, przedruk w w y d. 1821 z drobnemi zmianami.
w. 15–16 w 1872 brzmia:

Zosiu, Zosiu! bój się Boga,
Ja cię kocham, nie bądź sroga.

Chłopek. Pierw. w *Pam. nauk.* 1819. Przedruk w w y d. 1821 ze zmianami.

Dobry polski chłopek,
  Dłoń jego obroni,
Żywi hojny snopek,
  W potrzebie zasłoni.

Zbożem jego kosy
  Posiała jest ziemia,
Tak on na niej kłosy,
  Jak laury rozplemia.

Z wołkiem on w pokoju,
  Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju
  Pospiesza w obronie.

Te warowne grody,
  Te pańskie pałace,
Jego to zachody
  I jego to prace.

Jego to ciężarem
  Pan skarby dziedziczy,
Na to on pod skwarem
  Ziarnkami dań liczy.

Z dziećmi on głodnemi
  Te ziarneczka zgania,
Które pan po ziemi
  Za cacka roztrwania.

W pomoc kraju bieżał
  Za pańskiemi syny,
Wszędzie on należał
  Prócz zysków i winy.

Sam po tylej stracie
  Od nędzy nas chroni,
W swojej tylko chacie
  Jej mieszkać nie broni.

Rycerz to nie wielki,
Ojczyźnie ubliża,
Który nad stan wszelki
Rolnika poniża.

24

OLDYNA

Duma galicyjska

Na czarnej górze w powalonym lesie,
Widać z modrzewiu kościołek ubogi;
Z szumem liść suchy wiatr w doliny niesie,
Wozy wzruszonym pyłem znaczą drogi.

Ustały w polu za pługiem odgłosy,
Pomału dążą z pola ciężkie wołki,
Niosą sieroty uronione kłosy,
A dzień żegnają jodłowe wierzchołki.

Chmurki igrając pod tarczą księżyca,
Przechodnie cienie ścielą na pnie suche,
Z gór wędrująca kłótliwa krynica
Z głośnem mruczeniem mija pola głuche.

Odgłos się dzwonka rozlega przez łany,
Skrzypi żelazna chorągiewka z wieży,
Krzyż na kościołku zorzami oblany
Z czarnego dachu blask na pole szerzy.

Oldyna. Pierwodruk w *Pam. Nauk.* 1819, przedruk (ze zmianami) w wyd. 1821 r. *Duma galicyjska* — w 1819 *Sielanka galicyjska*. W utworze tym przedstawił poeta praktykowany wówczas przez Austrjaków w Galicji okrutny system wybierania rekruta: porywano ich zdradziecko lub przemocą — i związanych odstawiano do wojska. Por. *Karpaccy górale* Korzeniowskiego.
w. 1: *w powalonym lesie* — w wyrąbanym lesie.

Z chróstem na plecach i łzami zalana,
Młoda Oldyna szła wedle kościoła,
Porzuca brzemię, pada na kolana,
Złożyła ręce i modląc się woła:

»Tyś czuła boleść, o Matko jedyna!
I siedem mieczów było w Twojem łonie,
Kiedyś na krzyżu zobaczyła Syna;
Chciej dziś cierpiącym stanąć ku obronie!«

Łzy jej padały na próg wyklękniony,
Ale łzy tylko na kamień padały,
Idąc podróżny jej żalem wzruszony,
O łez przyczynę pyta się nieśmiały.

»Czyliś ty ojców pochowała w grobie,
Czy męża płaczesz w tak kwitnącem lecie?
Jeszcze wyrzekać nie przystało tobie,
Wszystko ci, miła, kwitnie na tym świecie«.

— »Gdybym ja ojców lub męża stradała,
Jużbym łzy starła, mówiła Oldyna,
Bo wola Boska, jest to Boska chwała,
W jego jest prawie śmiertelnych rodzina.

Nie śmierci męża opłakuję biedna,
Ale niewoli, ale jego stanu;
Ja bez pomocy zostałam się jedna,
A on obcemu służyć musi Panu.

Nad podobieństwo przygoda ugodzi,
I najhojniejsze szczęście nas okłamie;
Jeśli cię, gościu, mój smutek obchodzi,
Słuchaj powieści o moim Adamie.

---

w w. 20 wprowadzono tekst z 1819 r., gdyż w ed. 1821 r. wydrukowano niewątpliwie przez pomyłkę:
»Porzuca brzemię i modląc się woła«
w. 25: *próg wyklękniony* — kleczeniem wyżłobiony.
w. 30: *w tak kwitnącem lecie* — w tak młodym wieku.
w. 41—42. Nieszczęście spada często w chwili, gdy człowiek czuje się najszczęśliwszym. Znaczenie tej sentencji wyjaśnia dalszy ciąg opowiadania: na Oldynę spadł cios właśnie w dzień ślubu z ukochanym Adamem.

On ze mną krówki na pastwiska ganiał,
Od lat dziecinnych kochałam go wzajem;
On o mnie matce i ojcu się kłaniał,
Słynął urodą, dobrym obyczajem.

Ojcowie nasi uradzili sobie,
Byśmy w małżeńskim stanie razem żyli;
I swoją pracą, o swojej chudobie,
Nową nam w polu chatkę wystawili.

Stoją mi w myśli chwile opłakane,
Kiedy nadeszło czekane wesele;
Krają mi serce piosneczki wspomniane,
I święta nasza przysięga w kościele.

Żegnał nas pleban idących z kościoła,
Echa piosneczki gajom roznosiły,
Wdzięczne nas druhów obstąpiły koła,
A ja mówiłam: już pewny mój miły!

Trącali w kuble sąsiedzi weseli,
Zasiadły matki z teścinami ławę,
Drużbowie tańcząc w podkówki brzęczeli,
Matka na wozy znosiła wyprawę.

Jechałam wozem przy Adamie drogim,
Płakałam przecie domu miłej matki;
Ojciec chleb z wozu podawał ubogim,
Starosta darzył zachodzące dziatki.

Drużbowie konno wiewali chustkami,
Gdyśmy stanęli przed naszą komorą,
Z graniem drużbowie wstąpili przed nami,
Koleją wszyscy do tańca mię biorą.

---

w. 53: *chwile opłakane*, bo właśnie w owym dniu utraciła Adama.
w. 61 *kuble* — w 1872: kubki.
w. 62: *z teścinami*. Teścina — teściowa, matka żony.
w. 66: *płakałam... domu* — płakałam za domem.
w. 68: *Starosta* — starosta weselny, poważny gospodarz, kierujący całą uroczystością.

Ostatni ze mną skończył mój młodzieniec,
Gdy mi teściowie do siebie kazały.
Zdjęto mi wstęgi i ruciany wieniec,
Druchny pieśń smutną o chmielu śpiewały.

Z Adamem ojców ściskaliśmy nogi;
Matka ze łzami życzenia wynurza,
Ojciec krzyż kładąc, daje nam przestrogi,
Wtem się nasz Obal obszczekał z podwórza.

Weszli wojacy z Cesarskiego kraju,
Inni tajemnie chatkę obstąpili;
Sąsiad pił do nich miód według zwyczaju,
A oni dumni chudobą wzgardzili.

Wyszli z za stołu sąsiedzi weseli,
Po głośnych śpiewach zaczęła się wrzawa;
Darmo drużbowie opierać się chcieli,
Nad każdym wojak z ostrą bronią stawa.

Jam się tuliła do mego Adama,
Ale z innymi biorą go odemnie.
Uciekły druchny, a ja płaczę sama,
Już go wiązali, ja płaczę daremnie.

Sędziwy ojciec do nóg im upada,
Matka z komory próżno znosi sprzęty,
Ranili w głowę śmielszego sąsiada,
Płacz się rozpoczął, już mój Adam wzięty.

Każdyby mówił, że za ciężkie zbrodnie
Przestępcę wiodą i śmierć mu zadadzą;
Lecz tak na wojnę okrutni przychodnie
Obrońcę sobie w postronkach prowadzą.

---

w. 71—76 zawierają opis ludowego obrzędu oczepin. Pieśń o chmielu — stale śpiewana przez lud przy oczepinach, tekst jej podał prof. Bystroń w *Polskiej pieśni ludowej* na str. 49—50 (Bibl. narod. tom 26).
w. 81: *wojacy z cesarskiego kraju* — żołnierze austrjaccy.
w. 84 w ed. 1872 brzmi: Oni szydersko starca potrącili.
w. 99—100 brzmią w ed. 1872:

Ale tak sobie okrutni przychodnie
Obrońcę kraju w postronkach prowadzą.

Już to raz czwarty na Zielone Świątki
Strojona kwiatem ta kościołka brama,
Czwartym się kwiatem bielą sadu prątki,
Jak opłakuję mojego Adama.

Nie przybył dzionek, nie pożegnał ziemi
Bez moich modłów i próżnego łkania:
Co dzień się zwodzę między podróżnemi,
Co dzień od niego wyglądam pisania.

Nie dam o wojnie rozprawiać rodzinie,
Zaraz śmierć widzę, co Adama goni,
Płaczę, gdy wojak naszą chatkę minie:
Adam broń nosi lub zginie od broni.

Nieraz mię grabarz dół kopiący płacze,
Że do umarłych mówię o Adamie,
Pługi w podwórko pozwożą oracze,
Ja jeszcze klęczę przy kościółka bramie.

Dzień i noc tędy szły orężnych roje,
Garstkę Polaków zgnębić z resztą ziemi;
Jużci mi dawno mówi serce moje,
Że Adam zginie rękoma bratniemi.

Oby mię zaraz, jak może, pocieszył!
By moje oko jego cień ujrzało,
Za jego duchem mójby duch pospieszył,
Niechaj Cesarzom zostanie się ciało!«

Takie podróżny słysząc narzekanie,
Łzami się zalał, spomniał lata młode,
Spomniał i szablę rdzewiącą na ścianie,
Z którą jak Polak walczył za swobodę.

---

w. 107: *zwodzę się* — daremnie się rozpytuję
w. 115: wieczór po skończonej robocie w polu.
w. 117—120 wskazują, że rzecz dzieje się w r. 1809, kiedy to Austrja prowadziła wojnę z Napoleonem i z Księstwem Warszawskiem
w. 127: *rdzewiącą* — zamiast rdzewiejącą

25

WIESŁAW

SIELANKA KRAKOWSKA

I

Z żoną Stanisław wychodzi z komory.
Wnosi do izby dwa pieniężne wory,

Wiesław. Pierwodruk w *Pam. Warsz.* 1820 (tom XVI, str. 224—236 i XVII, 250—263). Przedruk z drobnemi zmianami w wydaniu 1821 r. Na tem ostatniem oparte są nowsze wydania naukowe, np. w *Wieku XIX.* (tom III) i w *Arcydziełach polskich i obcych pisarzy* (tom XXX). W rkps. Bibl. Jag. nr. 6122 zachował się jednak autograf tekstu poprawionego przez poetę pod koniec życia do druku, jak wskazuje własnoręczny jego przypisek pod samym tytułem: *»poprawione«*. Zmiany są dosyć znaczne: niektóre ustępy na nowo przerobione, szereg wierszy pominiętych, jeszcze więcej świeżo dodanych, tak że ostatecznie zamiast 672 wierszy z 1821 r., mamy tu 688 w. Na autografie tym opierali się już w swych edycjach Chodźko w 1842 r. i Dmóchowski-Kraszewski w 1872 r., obie jednak zepsute przez liczne błędy oraz zmiany wywołane względami na cenzurę. Krytycznie na podstawie owego autografu wydał *Wiesława* dopiero Gubrynowicz, podając wszelkie odmianki tekstów z 1820 i 1821 r. w *Księdze pamiątk. ku uczczeniu 250-tej rocznicy Uniwersytetu lwowskiego* (1911). W wydaniu niniejszem uwzględniono tylko ważniejsze warjanty, w objaśnieniach korzystano z gruntownego komentarza Wł. Jankowskiego (w *Arcydz. polsk. i obcych pisarzy*).

Imię »Wiesława« powtarza się często w sielankach Reklewskiego i K. Brodzińskiego, stąd też przypuszczenie, jakoby wiersz wydrukowany w *Pam. Warsz.* 1817 r. p. t. *Dobranoc Wiesławowi* musiał pozostawać w jakimś związku z poematem, tworzyć jego epilog, nie mają podstawy; sam poeta ani w edycjach z 1820 i 1821 ani w autografie *Wiesława* wiersza owego wcale nie zamieścił.

Podtytuł w ed. 1820 r. brzmi: *Powieść*, w 1821 r.: *Sielanka krakowska w pięciu pieśniach.*

w. 1: *z komory.* Komora — izba przeznaczona do przechowywania najcenniejszego dobytku.

Czterysta złotych ułożył na ławie
I tak powiada: »Zgarnij to Wiesławie!
Jedź do Krakowa, a za te talary
Kup mi dwa konie i wybierz do pary.
Syn mój jedyny na wojnie zabity,
Mnie schyla niemoc i wiek nieużyty,
Nie mam z chudobą poufać się komu;
Ty prawą ręką jesteś w moim domu.
A skoro pomrę, tyś rodziny głowa.
Jeśli, daj Boże! córka się uchowa.
Ma lat dwanaście, nie skąpo urody,
Możesz jej czekać, sameś jeszcze młody«.
— »Tak jest, dla ciebie (Bronisława powie)
Strzegę tej córki, jakby oka w głowie. —
A cóż droższego mieć możesz od matki?
Jedneć to moje przed grobem dostatki«.
Bronika matkę objęła za szyję,
I wstyd rumiany na jej piersi kryje.
Lecz pusty uśmiech zwraca na Wiesława;
A dalej smutna rzekła Bronisława:
Miałam ja drugą, litościwy Boże!
Oko się za nią przepłakać nie może;

---

w. 5: *jedź*. W ed. 1820 i 1821: »idź«; *talary* — srebrna moneta niemiecka, obiegająca w dawnej Polsce, stąd wśród ludu jeszcze w XIX w. utrzymywała się rachuba na talary (talar = 6 złotych).

w. 7: *na wojnie* — w powstaniu Kościuszkowskiem.

w. 7—8 w 1820 i 1821:

Już jedynaka w boju mi zabili
A mnie zgryzota i skrzętny wiek chyli.

w. 9: *z chudobą* — w 1820 i 1821 »w niemocy«; *poufać się* — w znaczeniu: zaufać.

w. 14: *sameś jeszcze młody* — w 1820 i 1821: i twój też wiek młody.

Po w. 16 były w 1820 i 1821 jeszcze dwa:

I pogłaskała Bronikę po twarzy,
Jej pusty uśmiech na licach się żarzy.

w. 19—22 brak w 1820 i 1821.

Zaledwie piąty kwitnął owoc sadu,
Gdy mi zniknęła jako cień bez śladu.
Już to dwunastym liściem wiatr pomiata,
Jak myśli matki zatruwa jej strata.
   Gdy Moskwa polskie dobijała plemię,
W pustkach wsie stały a odłogiem ziemie,
Okolnych lasów i wiosek pożary
Gniewu Bożego zwiastowały kary;
Z wiatrem, co strzechy i konary walił,
Do nas wróg przybył i wioskę zapalił.
Dzień to był sądu; — śród płaczu i gwaru,
Wśród ciemnej nocy, wichrów i pożaru,
Razem rolnicy ku obronie bieżą,
Razem się wojsko ciśnie za grabieżą;
W tej walce z dymem znikła nasza strzecha;
Wtedy mi córka, jedyna pociecha,
Znikła bez śladu. Przez długie ja czasy
Chodziłam za nią na wioski i lasy;
Ale jak kamień do Wisły rzucony,
Zniknęła wiecznie, głuche każde strony;

---

w. 25 W znaczeniu: zaledwie upłynęło pięć wiosen, t. j. pięć lat. Brodziński naśladuje tu ludowy sposób oznaczania czasu; podobnie w w. 27 mowa o 12 jesieniach t. j. 12 latach. Daty te pozwalają ustalić, że akcja poematu rozgrywa się w r. 1806 i że Halina miała wówczas 17 lat.

w. 26: *jako cień bez śladu* — w 1820 i 1821: bez żadnego śladu.

w. 29: *Moskwa* — w 1820 i 1821: wojna, toż w wyd. 1872, zaś w wyd. 1842 r. czytamy: »Gdy Tatar o polskie dobijał się ziemie«. Wszystkie te zmiany wywołał wzgląd na cenzurę; w rzeczywistości Brodziński miał na myśli rok 1794, t. j. ostatnie chwile powstania kościuszkowskiego.

w. 39: *znikła nasza* — w 1820 i 1821: poszła ojców.

w. 43: *Wisły* — 1820 i 1821: morza.

w. 44: *każde* — 1820 i 1821: wszystkie; tak samo przez mylkę w 1911.

w. 23—48 Podobnie opowiada o stracie dzieci Jewa w *Cyganach* Kniaźnina.

Co dzień do kłosów przychodzą oracze,
A ja dziecięcia nigdy nie zobaczę.
Na świat szeroki próżno rzucać oko,
Świat nie pocieszy i niebo wysoko.
Niech wola boska będzie, boska chwała!
Ciebiem ja za nią, synu! wychowała,
Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
Tam z niebem bliższy Bóg zsyła pociechę.
Może też moje utracone dziecię
Podobnie kędyś na szerokim świecie
Litość znalazło; żyje gdzie u matki
Pomiędzy własne policzone dziatki.
W takiej ja myśli, po ojców twych stracie,
Ciebie małego wychowałam w chacie.
Litość za litość. — Niebieska opieka
Tajnie nagradza uczynki człowieka.
A jeśli ziemia strawiła jej kości,
Swobodna dusza w krainach przyszłości
Igra wesoło przy niebieskiej matce
I łaskę nieba zwabia naszej chatce«.
  Tu Bronisława zalała się łzami.
Rade łzy płyną za matki myślami;
Płakała zaraz i córka przy boku,
Lecz łzy, męskiemu nieprzystojne oku,
Kryjąc Stanisław, karci smutek żony:
»Jaki los w niebie komu naznaczony,

---

w. 47—48 brak w 1820 i 1821
w. 49 Bronisława poddaje się woli bożej — dla tem większej Jego chwały. Por. w *Oldynie* w. 35
w. 51—2 Przyjęcie w dom sieroty — Bóg wynagrodzi specjalną opieką i błogosławieństwem
w. 54: *na szerokim świecie* — w 1820 i 1821: opuszczone w świecie.
w. 57: *ojców*. »Ojcowie« w znaczeniu »rodzice«
w. 59, 60 zawierają zasadniczą myśl całego utworu
w. 66 *rade* — w 1820 i 1821: zawsze.
w. 70: *komu* — 1820 i 1821: ludziom.

Próżno się troskać; Bóg siedząc wysoko
Nad całym światem opatrzne ma oko;
Wszakci On ojcem na wieki i wszędzie,
Co pod nim było, pod nim jest i będzie;
Lepsze nad smutek ufanie pobożne.
Idź! Wiesławowi przygotuj nadrożne.
Ty wyjdź o świcie, a chroń się przygody,
Bo zawsze wiele ufa sobie młody;
Przynieś twej przyszłej podarunek z drogi!«
Wiesław obojgu kornie ścisnął nogi
I wyszedł z chaty przeniknniony cały,
Że takich ojców niebiosa mu dały.

II

Już wonny wieczór uśmiechał się ziemi,
Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi.
Z przydrożnej wioski rozlega się granie,
Słychać wesołe pląsy i śpiewanie.
Parskające konie bieżą po gościeńcu,
Widać dziewoje przy ruciianym wieńcu.

---

w. 71: *siedząc* — w 1821: siedzi.
w. 72: *opatrzne ma* — 1820 i 1821 baczne trzyma
w. 74 w 1820 i 1821 brzmi: Cóżby zdołało ujść jego opieki
w. 75: *ufanie pobożne* — chrześcijańska ufność w opiekę opatrzności bożej.
w. 76: *nadrożne* — zapasy żywności na drogę
w. 77 brzmi w 1820 i 1821: A ty pospieszaj i chroń się przygody... *Chroń się przygody* — stara składnia — zamiast: chroń się przed przygodą.
w. 81: *przeniknniony* — wzruszony
w. 83: *wonny* — w 1820 i 1821: miły
w. 87: *po gościeńcu* — forma użyta dla rymu
w. 88: *przy ruciianym wieńcu* — zamiast: w... wieńcu Znowu *licentia poetica*, tym razem dla rytmu. Ruta jest na wsi, podobnie jak rozmaryn, barwinek symbolem panieństwa; dziś jednak wypierane wszystkie coraz bardziej przez mirt, przyjęty przez naśladowanie sfer wyższych.

Biją drużbowie w podkówki ze stali,
A gdy wędrowca mile powitali,
Tak rzekł starosta, zarządca wesela:
»Dobrze to w każdym znaleźć przyjaciela!
Witajcież do nas, wy z Proszowskiej ziemi!
Nie chciejcie gardzić dary ubogiemi,
Pożyjcie z nami, czem tu gospodarzy
Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
Napatrzycie się krakowskim dziewojom,
Wymyślnym tancom i przecudnym strojom.
Wreszcie i w tany sunąć nie zaszkodzi,
Bo choć strudzeni, widzę, żeście młodzi«.
  Na to Halina przystępuje młoda,
W całem weselu najpierwsza uroda,
Wstydzi się, wstydzi, jednak przed nim staje,
Ciasto z koszyka i owoc podaje:
»Obcy wędrowcze! jużci przyjąć trzeba
Naszych owoców i naszego chleba!«
A przytem uśmiech jakowyś uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy:
I zwrócił tyle, że odtąd jedynie
Okiem i duszą został przy Halinie.
  Wchodzi do izby na wesołe tany
Z kubkiem od drużbów Wiesław powitany;

---

w. 91: *starosta* — por. objaśn. w *Oldynie* do w. 68.
w. 92: *zyskać* — 1821: znaleźć.
w. 93: *Proszowska ziemia* — to albo miasteczko Proszowice w powiecie miechowskim, o 4 mile na północ od Krakowa, albo Proszówki, wieś w powiecie bocheńskim.
w. 95: *pożyjcie* — w znaczeniu: spożyjcie.
w. 95—6: czem obdarza gospodarzy wdzięczna za prace rola i dobry Bóg; *wdzięczna prac* — dawna składnia.
w. 98: *Wymyślnym* — 1820 i 1821: Rozlicznym; *przecudnym* — 1820: wesołym.
w. 99: *sunąć nie zaszkodzi* — 1820 i 1821: puścić się, nie szkodzi.
w. 102: *najpierwsza uroda* — najpiękniejsza ze wszystkich dziewcząt.

Potem starosta, zarządca wesela,
W te słowa druzbom porady udziela:
»Juzci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
Niech idzie w tany, niech też po swojemu
Skrzypkom zanuci, dziewoję wybierze;
Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze«.
I wybrał druchnę, której wdzięk uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy;
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje,
Halina w pląsach rękę mu podaje,
Za nim się w koło młodziency zebrali,
Nucą i biją w podkówki ze stali.
Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
Zagasił wszystkich poważną postawą.
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie.
Halina pląsa z miną uroczystą,
W oburącz szatę ująwszy kwiecistą.
On tupnął, głowę nachylił ku ziemi
I zaczął nucić słowy takowemi:

»Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziewczę! skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.
Patrzajże mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszko do ciebie!«

---

w. 118: należy dodać domyślne: postępować.
w. 126 brzmi w 1820 i 1821: I pląsa letko przed Haliną żwawą.
Zagasił — w znaczeniu: pokonał, usunął w cień.
w. 127: *W skrzypce i basy sypnął* — zapłacił skrzypkom i basiście — w sposób istotnie praktykowany na wsi.
w. 129—130 brak w 1820 i 1821.
w. 130: *On tupnął* — w 1820 i 1821: Tupnął i

Bierze Halinę i tak w około
Przodkując druzbom tańczy wesoło;
A gdy ku skrzypkom znowu powróci,
Staje i w pląsach tak dalej nuci:

»Czemuż ja w Proszowskiej ziemi
Małe zaznał dziecię,
Byłbym między krakowskiemi
Najszczęśliwszy w świecie.
Krew nie woda, ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek pragnie i układa,
A wszystko Bóg sądzi«.

Halina w pląsach przed nim ucieka,
On w ręce pleszcząc, goni z daleka,
A gdy dogoni, z ujętą wróci,
Staje i w pląsach tak dalej nuci:

»Nie uciekaj ptaszku luby,
Moje sto tysięcy,
Dogonię ja mojej zguby
I nie puszczę więcej!
Krąży słowik w szumnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż dognany, piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia«.

Sam teraz w pląsach przed druchną stroni,
A ona za nim poskocznie goni,

w. 142: *Przodkując* — przodując.
w. 146: *Małe dziecię* — Bronika
w. 154: *pleszcząc* — w 1820 i 1821: bijąc; *pleszcząc* — w znaczeniu: klaszcząc. Tak jeszcze Korzeniowski w swych powieściach (por. Bibl. Nar. nr. 25 i 28).
w. 155: *z ujętą* — w 1820 i 1821: znowu z nią.
w. 157: *ptaszku luby* — w 1820 i 1821: dziewczę lube
w. 161: *słowik w szumnym* — w 1820 i 1821: ptaszek w ciemnym.
w. 166: *poskocznie* — w 1820 i 1821: wesoło.

I dogoniony, gdy znowu wróci,
Staje i w pląsach tak przed nią nuci:

»Gospodarzu, nie dasz wiary
Jak konie opłacę.
Wydałem ja twe talary,
Moje serce stracę. —
Grajcie, skrzypki! bo się smucę
W opłakanym stanie,
Z konikami ja powrócę,
Serce się zostanie«.

Dłoń mu podała, a on w około
Przodkując drużbom tańczy wesoło.
A gdy do nowej piosenki stanie,
Skrzypek drzymiący zakończył granie.
Na to Halina, zapłoniona cała,
Między teścine za stół uciekała;
Wiesław staroście i matkom się kłania,
Słychać w około pokątne szemrania. —
Długo się Wiesław gościnnie weselił,
Już się też dzionek nad górami bielił,
Pożegnał wszystkich w zasmuconym stanie,
Wciąż mając w uszach i śpiewy i granie.

---

w. 168: *przed nią* — 1821: dalej
w. 170—172. Drogo zapłacił za konie, nie tylko wydawszy talary, ale i utraciwszy serce w tej podróży podjętej dla kupna koni.
w. 175: *ja powrócę* — 1820 i 1821: do dom wrócę
w. 178: *tańczy* — 1820: śpiewa
w. 128—180 zawierają opis tańca krakowiaka, przeplatanego piosenkami, doskonale podpatrzony przez poetę; piosenki mają istotnie rytm i styl krakowiaków. Podobny opis i piosenki — w *Krakowiakach* Bogusławskiego.
w. 182: *teścine* — por. objaśnienie do *Ojdyny* w. 62, tu może w znaczeniu wogóle starszych wieśniaczek.
w. 184: *pokątne szemranie* — wyraz uznania dla tańca i piosenek Wiesława.
w. 187: *w zasmuconym stanie* — ze smutkiem.

W sercu niepokój, a myśli jedynie
Krążą niewolne przy pięknej Halinie.

III

Pospieszał Wiesław i lasem i polem,
Ale się ostać nie może przed bólem.
Bo gdy chęć jedna raz serce osiędzie,
Daremny namysł i rozsądek będzie:
Przeto co myślał, co czynić przystało,
Stanowi wyznać otwarcie i śmiało.
Oczekiwany wjechał do podwórka.
Wybiegł Stanisław i matka i córka;
Głaszczą koniki i wiążą u płotu,
Cieszą się wszyscy z prędkiego powrotu,
Z taniości kupna i z koników radzi:
Sam je Stanisław do stajni prowadzi.
Rychłą wieczerzę rozkazuje matce.
Skoro milczący Wiesław usiadł w chatce,
Matka go z córką o zdrowie pytały;
Milcząc, Bronice dał gościniec mały.
Przybył też razem i sąsiad ciekawy,
Dobry do rady, dobry do zabawy,
Jan, co za stołem nie jednym już siadał,
Jak mądrze myślał, tak i prawdę gadał;
Ale się wszystkim dziwno wydawało,
Że Wiesław smutny i mówi tak mało.

---

w. 192: Wiesław nie umie przezwyciężyć bólu i smutku.
w. 193: *gdy chęć jedna raz serce* — w 1821: kiedy miłość raz w sercu.
w. 196: *stanowi* — postanawia; *otwarcie* — w 1820 i 1821: i szczerze.
w. 203: każe podać rychło wieczerzę.
w. 206: *gościniec* — podarek.
w. 209: *siadał* — w 1820 i 1821: siedział.
w. 210 brzmi w 1820 i 1821: Mądrze pomyślał i prawdę powiedział.

Wszedł i gospodarz, do stołu zasiedli,
Skromną wieczerzę przy rozmowach jedli.
Matka zaś oka nie spuści z Wiesława,
Dziwną w nim jakąś odmianę poznawa.
„Powiedz nam — mówi — co tobie się stało,
Że smutny siedzisz i mówisz tak mało?
Milczący zawsze sam sobie zaszkodzi,
Nigdy młodemu skrytość się nie godzi.
On spuścił oczy, wstydem się zapłonił,
Stanisławowi do nóg się ukłonił,
I zaczął mówić słowy takowemi:
„Prawda, że szczerze trzeba ze starszemi,
Oni porywczej młodości wybaczą
I mądrą radę zawsze podać raczą.
Czemużem w domu nie został na wieki,
Wdzięczen łask tylu i waszej opieki,
Przy waszym pługu chodziłbym spokojny,
Anibym zaznał trudnej z sercem wojny.
Lecz darmo człowiek sam o sobie radzi,
Inaczej myśli Bóg o swej czeladzi;
Prędki, bez wieści spada wyrok boski.
Na mojej drodze, pośród jednej wioski,
Poznałem druchnę, której wdzięk uroczy
Zabrał mi serce i zniewolił oczy,

---

w. 215–216 brzmi w 1820 i 1821:
A matka tylko baczna na Wiesława
Przyczyny smutku pyta się (w. 1820: bada się) ciekawa.
w. 217 *mówi* — w 1820 i 1821: przecie.
w. 218–220 przypominają analogiczną przemowę matki do Hermana w Goethego *Herman und Dorothea*.
w. 225 *porywczej* — w 1821: nie żwałej.
w. 226 *podać* — w 1820 i 1821: wspierać.
w. 228 *Wdzięczen łask tylu* — Wdzięczny za tyle łask.
w. 230 *trudnej* — w 1820 i 1821: cięzkiej; *wojny* — w znaczeniu walki.
w. 232 *o swej czeladzi* — o ludziach.
w. 233 *bez wieści* — niespodziewanie, bez zapowiedzi.
w. 236 *zniewolił oczy* — oczarował.

I tyle sprawił, że odtąd jedynie
Sercem i duszą jestem przy Halinie.
  Ojcowie moi już królują w niebie,
Wyście sierotę przyjęli do siebie,
Nie żałowali ni trosków ni chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba.
Dziś jedynaczkę córkę w swojej chacie
Dla mnie w zamęście i z wianem chowacie.
Jeszcze — mówicie — byłem dzieckiem małem,
Gdy ją w tych kątach sobie kołysałem.
Ni mię niewdzięczność, ani harda dusza
Odkryć przed wami tę boleść przymusza,
Ale mi rada niedościgła w niebie
Was każe smucić, a zawstydzić siebie.
Puśćcież mię, puśćcie z rękoma gołemi;
Pracować będę pomiędzy obcemi,
Bo bez Haliny nic już nie zarobię;
Niezdatny ludziom i niemiły sobie,
Prędkobym znalazł koniec życiu memu.
Pobłogosławić chciejcież ubogiemu;
Bo ten przed nędzą nigdzie się nie schroni,
Kogo przekleństwo dobroczyńców goni. —
Sprawcie! Bóg za to niech będzie nad wami!«.
  Tu Bronisława zalała się łzami.

---

w. 238 brzmi w 1820 i 1821:
  Serce i dusza zawsze przy Halinie.
Po w. 240 są w 1820 i 1821 dwa wiersze:
  Cięższa niż kamień jest ludziom sierota,
  Wyście litośnie otwarli mi wrota
w. 241: *trosków* — dawna forma; dziś: trosk.
w. 244: *w zamęście i z wianem* — w 1821: na przyszłość w zamęście.
w. 246: *w tych kątach* — w 1820 i 1821: na przyszłość.
w. 248: *tę boleść* — w 1820 i 1821: mój smutek.
w. 249: *rada niedościgła w niebie* — niepojęty wyrok niebios.
w. 251—259 przypominają podobne słowa Hermana do swych rodziców.
w. 256: *ubogiemu* — w 1820 i 1821: więc biednemu.
w. 259: *Sprawcie!* — Zróbcie to, t. j. pobłogosławcie.

Bronika patrzy dużemi oczyma,
Ciekawość tylko na jej ustach trzyma
Uśmiech pustoty; ale gdy ujrzała,
Że tu i Wiesław i matka płakała,
Wnet Bronisławę objęła za szyję
I łzy niewinne na jej łonie kryje.
Stanisław milcząc podparł siwą głowę
I po ojcowsku rzekł słowa takowe:
»Kiedy twój ojciec żegnał ziemskie życie,
Ciebie mi oddał, jak za moje dziecię;
Tak cię też kocham, i widzi Bóg w niebie,
Że nic milszego nie miałem nad ciebie.
A ty, niepomny, że mię starość gniecie,
Chcesz na przygody puszczać się po świecie,
Chcesz mię opuścić za to, żem cię chował,
Żem tobie córkę i dom mój hodował.
Nieszczęście wniesiesz do każdego domu,
Gdy mnie zostawisz śród żalu i sromu;
Młody, niebaczną wziąłeś przed się drogę,
Ja cię przeżegnać, ja puścić nie mogę!«
Tu żona płacząc wyszła za próg chatki,
Bo czuła razem srom i miłość matki,
Za nią Bronika z trwogą i łzą w oku;
Wiesław twarz kryjąc stał kornie na boku.

---

w. 261—266 brak w 1820 i 1821
w. 267 *siwą* — w 1820: swoje
w. 270 *moje* — w 1821: własne
w. 276 w 1820 i 1821 brzmi: Żem tobie przyszłość uczciwą gotował
w. 279 *niebaczną* — nierozważnie obraną; *wziąłeś przed się* — przedsięwziąłeś
w. 280 *przeżegnać* — pobłogosławić
w. 273—280 przypominają narzekania Bartosza na Stacha w *Cyganach* Kniaźnina
w. 281—284 brak w 1820 i 1821
w. 282 *srom* — z powodu Broniki, wzgardzonej przez Wiesława.

Jan z Stanisławem sam milczący siedział.
Gdy się namyślił, tak mądrze powiedział:
»Stary młodemu wyrozumieć nie chce,
Młodego nowość i swoboda łechce,
Związ go miłością i obsyp go zbiorem,
On dalej patrzy, bo mu świat otworem;
Nieszczęściem jemu najmilsza niewola.
Tak i na wiosnę ptak okrąża pola,
Płochy i dumny, ufny w siłę młodą.
Rzeki i skały przebywa z swobodą,
Aż miłym głosem zwabiony — zostaje,
I odtąd jedne zamieszkuje gaje,
Gdzie swoje szczęście i pokój znachodzi:
Te prawa mają, tę naturę młodzi.
Za nic już wszystko, gdy na całe życie
Wolną mu teraz drogę zagrodzicie.
Nie w nim też może dla Broniki szczęście —
Z woli ma płynąć niewolne zamęście —
Jako kwiat córka obcej ręki czeka,
I traf młodzieńca przyniesie z daleka;
Dlatego dajcie wolność Wiesławowi,
O swojem szczęściu sam niechaj stanowi!«

---

w. 285: *Jan z Stanisławem sam* — w 1820 i 1821: **Płakali wszyscy, Jan.**
w. 288: *łechce* — wabi, nęci.
w. 289: *zbiorem* — w znaczeniu: bogactwem, bo dla wieśniaka źródłem bogactwa są zbiory.
w. 292–297 przypominają podobne słowa panien w *Kołaczach* Szymonowicza:

Sokół wysoko buja, a bujawszy siła,
Jedno mu drzewko, jedna mu gałązka miła.

w. 296 brzmi w 1820 i 1821: Spuszcza się, jedne by zamieszkał gaje.
w. 297: *Gdzie swoje* — w 1820 i 1821: I lube.
w. 302 *płynąć* — w 1820 i 1821 kwitnąć. W wierszu tym gra słów: małżeństwo, pozbawiające wolności, powinno być zawarte dobrowolnie.
w. 304 brzmi w 1821: Wolny młodzieniec szuka jej z daleka.

Na to Stanisław: »Mądrze wy mówicie,
Ale nie znacie, co to stracić dziecię;
Dla czego ojciec w troskach życie trawi,
Czem się lat wiele utroska, ubawi,
Z czem żyć nawyknie i pracować w domu,
To weźmie przybysz nieznany nikomu.
Weźmie dobytek krwawo dochowany,
Gołe i głuche zostawi im ściany,
Gdzie zapomniani samotne łzy sączą,
Gdy córkę z obcym obowiązki łączą;
Przeto już dawne były myśli moje,
Bym ich przy sobie połączył oboje,
Ażeby matka kiedyś, po mej stracie,
Teścinej w obcej nie służyła chacie;
Lecz myśli niczem, gdy Bóg nie dozwoli:
Przeto, Wiesławie! oddaję twej woli:
Uproszę Jana, wezwij go do rady,
Może sam z tobą uda się na zwiady,
Może się wszystko inaczej wyświeci,
Co z wiatrem przyszło, to z wiatrem przeleci.
Lecz jeśli przyszła serce tobie święci,
Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,

---

w. 307: *Mądrze wy mówicie* — w 1820 i 1821: Wiele Janie wiecie.
w. 308: *nie znacie* — w znaczeniu: nie wiecie.
w. 310 brzmi w 1820 i 1821: Czem się wiek długi i smuci i bawi.
w. 312 i 313: *weźmie* — w 1820 i 1821: bierze.
w. 312: *przybysz nieznany nikomu* — obcy człowiek, który ożeni się z Broniką.
w. 314 brzmi w 1820 i 1821: I puste ojcom zostawuje ściany.
w. 316: *z obcym* — w 1820 i 1821: inne.
w. 320: *Teścinej*. Brodziński użył tu wyrazu »teścina« dla oznaczenia matki zięcia.
w. 322: *oddaję* — w 1820 i 1821: zostawiam.
w. 325—326 brak w 1820 i 1821.
w. 327: *serce tobie święci* — sprzyja ci.

Upros sąsiada, niechaj zacznie swaty,
Jak syn synową przywiedź mi do chaty».

IV

Idzie Jan z tęsknym Wiesławem na zwiady,
Wiesław daleko przed nim znaczy ślady,
Bo go i miłość i młodzieńcza siła
Przez góry, doły prędzej prowadziła.
A gdy przybyli, gdzie mieszkała córka,
Taką pieśń nucą za płotem podwórka:

»Kwiatami grzęda osuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta,
Na okienku wianek leży,
Jest tu córka dla młodzieży.

Przyjdzie młodzian z obcych błoni
Ojcu, matce się pokłoni;
Zerwie panna swoje kwiaty,
Do teściowej pójdzie chaty.

Raz ostatni, rozmaryny,
Uwieńczycie skroń dziewczyny,
Zielona ruto na grzędzie,
Nikt cię polewać nie będzie!«

w. 330. Choć Wiesław jest tylko wychowankiem Stanisława, ten uważa go jednak za syna, a przyszłą żonę jego **za swoją synowę**.
w. 332: *znaczy ślady* — w znaczeniu: idzie (peryfraza)
w. 335: *córka* — Halina.
w.w. 337—356 zawierają pieśń swadziebną skomponowaną przez Brodzińskiego na wzór prawdziwych pieśni ludowych tego rodzaju.

»Schludna chata, choć uboga,
Za rządnością pomoc Boga.
Skrzeczy sroka na jaworze
Panna stroi się w komorze.
Otwierajcież! przyszli goście
I życzliwie w dom zaproście:
Chociaż obcym, bądźcie radzi.
Dobra nas tu chęć prowadzi«.

Wyjrzała oknem od kądzieli matka.
Skrzypła zapora, otwarła się chatka.
Wszedł Jan sędziwy, Wiesław okazały,
Głową wyniosłą dosięgnął powały.
Jadwiga rzekła: »Witajcie nam, goście,
Siądźcie i z Bogiem dobrą wieść przynoście!« —
Z komory wyszła Halina z rumieńcem,
Skłoniła głowę przed znanym młodzieńcem.
A Jan powiedział: »Oj! widzę, że godne
I starca drogi lica tak urodne«.
Kiedy Halina słyszy taką mowę,
Rumianych wdzięków przybyło połowę;
Koszyk podróżny zdejmuje z młodziana,
Bierze i laskę sędziwego Jana.
Wnet czystą ławkę do stołu przynosi,
A matka gości do spoczynku prosi;
Mówi do ucha wstydliwej Halinie:
»Niech się rozniecí ogień na kominie,
Niech będzie rychło wieczerza gotowa!«
Jan, gdy odpoczął, w te przemówił słowa:

---

w. 349: *Schludna chata* — w 1820: Czysta chata, w 1821: Skromna chatka.
w. 351—2 Podobnie w *Kołaczach* Szymonowicza:
Sroczka krzekce na płocie — panne się raduje
Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje.
w. 354: *życzliwie* — w 1821: ochoczo.
w. 364: *Skłoniła* — w 1820: Spuściła.
ww. 365—366 przypominają słowa proboszcza pod adresem Doroty w *Hermanie i Dorocie*.
w. 372: *do spoczynku* — 1820: by siedzieli.

»Niech gospodyni przeto nie obrażę.
Czyniąc, co dawny obyczaj nam każe:
Ojców zwyczaje, toć krewieństwo nasze.
Przeto, Wiesławie! daj z koszyka flaszę,
A gospodyni kubka nam udzieli.
Miernie użyty trunek rozweseli.
Śmielszemi czyni ukrywane chęci,
I tajność serca przed oczy wyświęci;
Bo jak oblicze oglądamy w zdroju,
Tak dusza wiernie wyda się w napoju.
Pszczołki na ziemi pierwsze gospodynie
One po całej opatrznej krainie
Zbiorów szukały; ochronne przy zgodzie
Wzbudziły przemysł i w ludzkim narodzie.
A jak na wiosnę gospodarna pszczoła,
Gdy się sad bieli i wonnieją zioła,
Niesie w ul siostrze uzbierane miody,
Tak niesie młodzian z rodzinnej zagrody
Kubek słodyczy przy życzliwej chęci
Tej, której serce niewolne poświęci.

---

w. 377: *Niech* — 1821: Wszak; *przeto* — przez to, tem.
w. 379. Wspólność zwyczajów jest węzłem łączącym wieśniaków. Co Jan mówi tu o wieśniakach, to zastosowane do narodu całego — stanowi jeden z najbardziej zasadniczych poglądów Brodzińskiego: o ogromnem znaczeniu pielęgnowania narodowych obrzędów i obyczajów, tradycyj dla uratowania i utrwalenia »narodowości«.
w. 384 brzmi w 1820 i 1821: Serce roztkliwi i na jaw wyświęci; *wyświęci* — wydobędzie na wierzch, wyjawi.
w. 386: *wyda się* — objawi się, okaże się.
w. 387—390: pszczoły jako doskonałe gospodynie, nauczyły ludzi swoim przykładem rządności i gospodarności.
w. 388 *opatrznej krainie* — krainie będącej pod opieką Opatrzności.
w. 389: *ochronne przy zgodzie* — bezpieczne dzięki zgodzie.
w. 390: *przemysł* — w 1820: rządność.
w. 395: *przy życzliwej chęci* — t. j. jako oznakę, że pragnie ją pojąć za żonę.
w. 396: *niewolne* — zakochane.

Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza,
Słodycz i zgodę i pracę oznacza. —
  Podała matka kubek na te słowa:
Poszła do serca wszystkim Jana mowa.
Bóg go też wielkim rozumem obdarzył,
Już on nie jedno krewieństwo skojarzył,
Starostą bywał na każdem weselu
I chrzestnym ojcem zwią go w domach wielu.
Przeto, gdziekolwiek przyjdzie w odwiedziny,
Jest jakby w domu, u swojej rodziny. —
  W podany kubek nalał Wiesław miodu:
»Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu,
Piękna Halino! jak tobie słodyczy
Na całe życie serce moje życzy«.
Na to Halina pytającem okiem
Patrzy na matkę; odwrócona bokiem,
Białe odzienie zarzuca na głowę,
Tak zasłoniona wypełnia połowę.
Połowę Wiesław wypełnił aż do dna;
A jako zorza za gajem pogodna,
Kryjąc się błyszczy rumieńcem Halina; —
Jan dziewosłęby w te słowa zaczyna:

---

w. 397—398. Pszczoła jest tu symbolem miłości i małżeństwa wieśniaków, w którem panować winna słodycz, zgoda i praca.

w. 402: *jedno krewieństwo* — w 1820 i 1821: jedne rodzinę

ww. 401—406 przypominają charakterystykę Mikuły w *Urodzinach* Reklewskiego.

w. 408: *kroplę z obcego ogrodu* — wyrażenie obrazowe oznacza: miód zebrany z kwiatów rosnących w innej wsi.

w. 414: *wypełnia* — w 1820 i 1821: wypija.

w. 416: *za gajem* — w 1820 i 1821: wśród lata.

w. 417 brzmi w 1820 i 1821: Rumianym wstydem jaśniała Halina.

w. 418: *dziewosłęby* — swaty. Opis owych swatów, odtworzony w całej czwartej pieśni, jest wiernym obrazem zwyczaju ludowego. I tutaj miał Brodziński poprzednika w Reklewskim.

»Kiedy tak córka chęć życzliwą dzieli:
Już do was, matko, mówić mię ośmieli;
Gdzie młodzież idzie za serdeczną władzą,
Niech ją z namysłem starsi doprowadzą:
Młodość nie widzi, przyszłości nie bada,
Jako w kochaniu, ufność w losie składa,
A to odmienne, nieprzyjazne rzeczy!
Szczęście więc starsi muszą mieć na pieczy,
Wszystko przewidzieć, w szczerości pogadać,
A z resztą ufność na Bogu zakładać.
Poczciwych ojców widzicie tu syna:
Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
Ma przecię ojców, co litością zdjęci,
Mając kumostwa powinność w pamięci,
Nie żałowali dla sieroty chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba;
Sprawiał się godnie, że go synem zowią
I część chudoby dla niego stanowią:
Nie jest ci u nich gospodarstwo liche,
Praca sierpowa nie idzie pod wichę.

---

w. 119 *chęć życzliwą dzieli* — przyjmuje oświadczyny Wiesława.
w. 121 *za serdeczną władzą*. Serdeczna władza — miłość (metonimja).
w. 123—4. Młodość idzie ślepo za porywem serca, sądząc, że miłość jest dostateczną rękojmią szczęścia w przyszłości.
w. 125 *odmienne* — w 1820 i 1821: oddzielne.
w. 127. *przewidzieć, w szczerości* — w 1821: opatrzyć, otwarcie.
w. 128 *ufność na Bogu zakładać* — zaufać opiece boskiej.
w. 129 *Poczciwych ojców* — 1821: Zacnego domu.
w. 129 i następne przypominają słowa Hermana o sobie samym.
w. 132 *kumostwa*. Kumostwo — powinowactwo, wytwarzające się przez trzymanie dziecka do chrztu. Widocznie Wiesław był chrzestnym synem Stanisława.
w. 136 *stanowią* — w znaczeniu przeznaczają.
w. 138: tego, co zbiorą z pola, nie przepiją **w karczmie; *wi-***

Co tydzień wniesie, nie straci niedziela,
Bóg też rządności pomocy udziela.
Czystą pszenicę niesie czarna rola,
Wełniste owce zabielają pola,
W schludnych stajenkach bydełko się chowa,
A cztery konie jeżdżą do Krakowa.
  Z ich to poręki ja do was przychodzę;
Poznał się Wiesław z Haliną na drodze,
Jak pewno wiecie — i ojcom wyjawił,
Że swoje serce w jej sercu zostawił.
Na to Stanisław rzekł mu słowem takiem:
„Jesteś mi, prawda, w domu jedynakiem,
Lecz jeśli miła serce tobie święci,
Jeśli rodziny poznasz dobre chęci
Uprosżę Jana, niechaj zacznie swaty,
Jak syn synowa przywiedź mi do chaty”.
Te słowa, matko! wiernie wam odnoszę
I w imię ojców o córkę was proszę.
Niechaj Bóg dobre rodziny jednoczy;
Nie chcę młodego wychwalać wam w oczy,
Często pochwała, choć i słuszna, szkodzi,
Bo lepiej, kiedy nie znają się młodzi;
Zawcześnie już się u celu być mienią,
Raz pochwaleni, przestrogi nie cenią.

---

cha — wiecha, pęk słomy zatknięty na drążku, dawniej znak wyszynku trunków, więc karczmy (poeta użył metonimji).

w. 445 w 1821 brzmi: Z ich to ramienia do was ja przychodzę; *z ich poręki* — na ich prośbę, zlecenie, za ich upoważnieniem.

w. 450: *prawda, w domu* — 1820: w domu swoim.

w. 450—454. Dosłowne powtórzenie słów Stanisława — spotęgować ma wrażenie naiwności ludowego opowiadania, środek to powszechnie używany w epice.

w. 456: *w imię ojców* — w 1820: uproszony.

w. 460: *nie znają się* — w znaczeniu: nie wiedzą o swoich zaletach.

Choć pracowity, choć posłuszny w domu,
Bywał i Wiesław szpakiem pokryjomu:
Zajechać drogę, choćby wojewodzie,
Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,
Z karczmy rozpędzać cesarskie wojaki,
Wyśmiać wędrownym góralom chodaki,
Toć były dotąd jego obyczaje:
Młodemu wszystko zarówno się zdaje.
Bo, jak na wiosnę pędzi potok w biegu,
Pieni się, szumi i wylewa z brzegu,
Aż dalej cicho płynie w swem korycie,
Tak młodzian siłą udarzon obficie
Musi wyszumieć, aż w troskach stateczny,
Jak jabłoń z czasem traci kwiat zbyteczny.
Zawsze też dobra i stateczna żona
Resztę wychowu w młodzieńcu dokona,
Nauczy myśleć, jak dobytek zbierać,
Jak się na przyszłość niepewną obzierać.

---

w. 163: *posłuszny* — w 1820 i 1821: pokorny.
w. 163 i następne przypominają pochwałę Krakowiaka w *Krakowiakach* Bęklewskiego.
w. 164: *szpakiem*. Nazwą szpak określa się zuchów, frantów.
w. 167: *cesarskie wojaki* — wojsko austrjackie stojące w tamtych stronach na kwaterze.
w. 168: *Wyśmiać wędrownym góralom chodaki*. Antagonizm między krakowiakami a góralami podkreśla już Bogusławski w *Cud czyli Krakowiacy i górale*.
w. 170: *Młodemu wszystko zarówno się zdaje* — w znaczeniu: Młody lekceważy wszelkie niebezpieczeństwa.
w. 173: *płynie w swem korycie* — w 1821: upływa w korycie.
w. 175: *w troskach stateczny* — pod wpływem trosk staje się stateczny.
w. 176: *traci kwiat zbyteczny* — traci fantazję, bujność młodzieńczą.
Po w. 176 w 1820 i 1821 znajdują się dwa wiersze:
Zna Wiesław łaskę i niełaskę nieba,
Kto użył biedy, poznał (1820 ten zna) cenę chleba.
w. 178: *wychowu* — wychowania.
w. 180: *niepewną obzierać* — w 1821: zwodliwą ozierać.

To wam powiadam o naszym Wiesławie,
Bom mu był świadkiem od dziecinstwa prawie».
  Bacznie Halina, stojąca na boku,
Śledziła prawdy w Wiesławowem oku;
Jan, mówiąc prawdę, wiedział, że nie ranił.
Dziewczęta lubią błędy, które ganił.
  Ale łza błysła w źrenicy młodziana,
Potem się nisko skłonił do nóg Jana,
Skłonił się matce, milcząc, pełen sromu;
I było długie pomilczenie w domu.
Wtenczas Halinie także łzy wytrysły,
Jako na wiosnę nad brzegami Wisły,
Gdy wonny deszczyk obłoki wyleją,
Kwiaty zroszone błyszczą się nadzieją,
A razem słońce za górami świeci:
Tak, gdy z otuchą łzę zroniły dzieci,
Jan z matką na nie poglądali z boku,
Miła pogoda jaśniała im w oku.
  Rzewniło matkę niespodziane szczęście,
Lecz nie Halinie bogate zamęście,
Która sierota, bez ojca i matki,
Nie miała wiana ni rodzinnej chatki:
W szczerości zatem, jak każe sumienie,
Takie Janowi czyni oświadczenie:
  «Jest Bóg widzący na niebieskim dworze,
Doświadcza ludzi w szczęściu i pokorze,
Czy kogo zniży, czy w górze osadzi,
Patrzy, jak wszędzie człowiek sobie radzi.

---

w. 481: *naszym* — w 1820 i 1821: moim
w. 482: *od dziecińswa* — w 1821: z lat dziecinnych
w. 490: *pomilczenie* — w znaczeniu: milczenie
w. 496: *z otuchą* — z nadzieją, że będą mogli się pobrać
w. 498: *jaśniała* — w 1820: świeciła
w. 499: *Rzewniło* — rozrzewniało
w. 500: *Lecz nie Halinie* — w 1820 i 1821: Nie dla Haliny
w. 506: *w szczęściu i pokorze* — w szczęściu i nieszczęściu
w. 507: *zniży* — w 1821: nisko
w. 508: *Patrzy* — w 1820: Sądzi, w 1821: Wgląda

Halina moja, co w ubogim bycie
Przepracowała dotąd ze mną życie,
Nie wierzy słońcu, które niespodzianie
Przed nasze teraz zabłysło mieszkanie.
Na stan jej niski wysoka jagoda,
Nie dla niej kmiecia ręka i zagroda;
Bo nie ma ojców, ani przyjacieli,
Coby o wianie dla niej pomyśleli.
Przeto młodzieńcze! niech cię Bóg poświęci
Za dobre serce i życzliwe chęci.
Teraz słuchajcie o losie Haliny
I to do waszej odnieście rodziny:
  Gdy się los zawziął na polską koronę,
Szedł mój mąż z kosą na spólną obronę,
I już nie wrócił. — Obcy bez litości
Grabili dwory, zapalali włości;
Doznał, co trwoga, kto pomni te czasy.
Starce i matki pokryły się w lasy,
Ale i w lesie zajęły się sosny.
Byłci to widok straszny i żałosny.

---

w. 509 i następne przypominają słowa Doroty o swem ubóstwie.
w. 511: *słońcu* — w znaczeniu: szczęściu.
w. 512: *zabłysło* — w 1821: błysnęło.
w. 513: *wysoka jagoda* oznacza tu cel niemożliwy do osiągnięcia.
w. 514: *Nie dla niej kmiecia ręka i zagroda* — w 1820 i 1821: Nie dla sieroty jest kmieca zagroda.
w. 515: *Bo nie* — w 1820 i 1821: Ani; *przyjacieli* — dla rymu, zamiast »przyjaciół«, zresztą — forma ludowa.
w. 516: *Coby o wianie dla niej* — w 1820: By o jej losie kiedyś, w 1821: Aby o wianie dla niej.
w. 517: *poświęci* — w znaczeniu: wynagrodzi.
w. 521. W r. 1794, po drugim rozbiorze.
w. 522: *na spólną obronę* — w 1820 i 1821: z bracmi na obronę.
w. 523: *Obcy* — t. j. Moskale.
w. 525: *kto pomni te czasy* — w znaczeniu: kto przeżył te chwile.
w. 527: *zajęły się* — w 1821: płoną ogniem.

Gdy ta ostatnia gorzała uchrona:
Na milę wielka rozciągła się łona,
Dzieci i matki błądziły tłumami;
Przy drodze na to patrzyłam ze łzami.
Aże mi dziecię zastąpiło drogę
Do serca, płacząc. — Utulam jak mogę,
Pytam o imię, rodzinę, mieszkanie,
Ale darenma prośba i pytanie.
Dziecię zaledwo znało swoje imię,
Mówiło tylko, że w okropnym dymie
Nieznani ludzie wiedli je do lasu —
Więcej nic nie wiem aż do tego czasu.
Ja matka niegdyś, pamiętna na Boga,
Wzięłam sierotę, choć sama uboga.
Użyłam trosków, lecz była ich godna,
Wyrosła zdrowa, pracowna, urodna.
Obiedwie teraz pracujem na siebie,
W jednych żyjemy troskach i potrzebie.
Bez skiby ziemi: jałówka, dwie krówek,
Kilka owieczek, cały nasz dochówek.
Brzmią tu wesela na każde odpusty,
Lecz to nie dla niej; nie dla niej zapusty,
Na których pannom kupują pierścienie;
Tam, gdzie stodoły i bogate mienie,

---

w. 530: *Na milę* — w 1820 i 1821: Milami; *łona* — dla rymu — zamiast łuna, zresztą prowincjonalizm
w. 531: *matki* — w 1820 i 1821: żony
w. 543: *Użyłam trosków* — w 1821: Podjęłam troski
w. 544: *pracowna* — w znaczeniu: pracowita.
w. 545: *potrzebie.* »Potrzeba« w znaczeniu »ubóstwo«.
Po w. 546 następują w 1820 i 1821 jeszcze dwa wiersze:

Praca łagodząc ubóstwo uporne,
W cudzej zagrodzie siedziemy komorne

Po w. 548 następują w 1820 i 1821 jeszcze 4 wiersze:

W lecie sąsiadom pracujem przy żniwie,
Zato nam zagon odstąpią na niwie,
Tak len siejemy, a wieczorna przędza
Resztę domowej potrzeby opędza

w. 551: *pannom* — w 1820 i 1821: dziewkom

Tam zalotnicy: nie zwabi młodziana
Przybysza córka, bez ojców i wiana.
Jak była dotąd niebieska opieka,
Tak przeznaczenia u Boga niech czeka.
Ufam, że póki niemoc mię nie strawi,
Już mię Halina samą nie zostawi«. —
Na to Halinie łza z oczu wytryska;
Klęka przed matką i kolana ściska:
»O, miła matko! tyś jest moje wiano;
Choćby mi góry ze złota dawano,
Choćbym mieszkała w malowanym dworze,
Jedwabne szaty chowała w komorze,
Tobym bez ciebie przepłakała życie«. —
Tak się ścisnęły, lejąc łzy obficie.
A Jan milczący bacznie radość chowa;
Wykraść się chciały niecierpliwe słowa,
Bo dusza pełną była ważnych myśli;
Na twarzy tylko wesele się kryśli.
Chciał mówić Wiesław, ale go Jan bacznie
Ostrzegł po cichu i tak mówić zacznie:
»Ważne mi, ważne zwiastują się rzeczy.
Jest Bóg, co ludzkie sprawy ma na pieczy.
Chwała mu wieczna! — Miła gospodyni
Niechaj z ufnością, co powiem, uczyni,
Bo z serca idzie szczera moja rada.
Uproście koni z wozem u sąsiada,

---

w. 554: *Przybysza córka* — w znaczeniu: dziecko niewiadomego pochodzenia, t. zw. »znajda«.

w. 541—558 przypominają słowa Jawnuty do Chichy w *Cyganach*, tak samo odpowiedź Haliny (w. 561—565) — odpowiedź Chichy.

w. 561: *jest* — w 1821: ci; *tyś jest moje wiano* — w znaczeniu: tylko z nią poszłaby do domu męża.

w. 562: *ze złota* — w 1820 i 1821: złociste.

w. 567: *milczący* — w 1820 i 1821: myślący.

w. 570: *się kryśli* — kreśli się — maluje się.

w. 572: *Ostrzegł po cichu* — w 1821: Ostrzega cicho

A tę życzliwość hojnie mu wrócimy,
Bo wszyscy w drogę wybrać się musimy.
Szczęścia spólnego wybiła godzina,
Pozna Halinę Wiesława rodzina«.

V

Wartko wóz toczą parskające konie,
Mijają mostki i zgórki i błonie.
Cała rodzina siedzi zadumana,
Wesołość tylko nie opuszcza Jana,
Bo radość w sercu utajoną żywi,
Że dwie rodziny wrychle uszczęśliwi.
Przydrożne lipy długie ścielą cienie,
Gore nad lasem niebieskie sklepienie
I rzeźwą wonią tchnie wieczór pogodny.
Jest blisko drogi gościniec wygodny,
Tam każą stanąć, bo choć wioska bliska,
Jednak ją dzielą zarosłe stawiska.
Przeto, nim wokół jadący okrąży,
Pieszy ścieżkami trzykroć pierwej zdąży.
Idą więc wszyscy ścieżkami wesoło,
A wóz pył wznosi, okrążając koło.

---

w. 581: *wybiła* — w 1820 i 1821: nadeszła.
w. 582: *pozna*. Słowa tego używa Jan dwuznacznie: podczas gdy obecni rozumieją je w znaczeniu »zaznajomi się«, on sam myśli: »rozpozna w niej córkę«.
w. 584: *mosty i zgórki* — w 1820 i 1821: bory i mostki. *zgórki* — wzgórki.
w. 585: *rodzina* — w 1820 i 1821: drużyna.
Po w. 586 następują w 1820 i 1821 dwa wiersze:

Gada powiastki, żartuje ochoczy,
Że córka często musi zakryć oczy.

w. 589—590: chwila zachodu słońca.
w. 591: *tchnie wieczór* — w 1820: wieje wiatr, w 1821: sieje wiatr.
w. 592: *drogi* — w 1820: wioski.
w. 594: *Jednak... zarosłe* — w 1821: Ale... zbłotniałe.

Dziwnie Haliny twarz się uwesela,
Swawolna, więcej mówić się ośmiela.
Przebyli kładki i zaczepne krzewy;
Z błoni pastusze ozwały się śpiewy,
Które jej bardzo do serca trafiły;
Tak na weselu nucił Wiesław miły.
A Jan uważnie pogląda jej w lica,
Czy jej nie będzie znaną okolica. —
Wtem uroczyście od kościelnej wieży
Dzwon na modlitwę głos po rosie szerzy;
Pobożnie wszyscy padli na kolana,
A twarz Haliny od zorzy oblana
Podobną była do twarzy anioła;
Ale tęsknocie wytrzymać nie zdoła:
Do dziwnych marzeń głos dzwonka ją skłonił
I nie zważaną łzę z oka jej zronił. —
    A idąc dalej na zgórku stanęli.
Już tylko wioskę jedno błonie dzieli,
Z którego krzycząc swawolne pachołki
Spędzają na most i krówki i wołki.
    Skrzypią z ról czarnych wracające pługi,
A cała wioska, jako ogród długi
W kwitnących sadach niskie strzechy kryje,
Z których dym kręty ku niebu się wije.
A stary kościół z blaszanemi szczyty
Ponad wsią błyszczy lipami zakryty.

---

w. 601: *zaczepne* — czepiające się odzieży.
w. 612. Nie może zapanować nad wzruszeniem, jakie wywołują budzące się wspomnienia
w. 614 brzmi w 1820 i 1821: I słodki smutek kilka łez wyronił. *Nie zważaną łzę z oka jej zronił* — wycisnął z oka jej łzę nie zauważoną przez nią.
w. 617. *krzycząc swawolne* — w 1820: krzycząc rozpierzchłe, w 1821: gwarząc rozpierzchłe.
w. 623: *blaszanemi* — w 1820 i 1821: wysokiemi.
w. 624: *Ponad wsią błyszczy* — w 1820 i 1821: Nad wsią panuje

Wieża, z której dzwon o milę donosi,
Już pogrzeb piątym pokoleniom głosi.
Gdy tak na wszystkie poglądają strony,
Jan się zapytał na laskę schylony:
„Jak ci się zdaje to nasze siedlisko?
Chata Wiesława już tu bardzo blisko”.
Ale Halina w jedną patrzy stronę;
Bijące łono, usta otworzone
Poznać dawały wielkie zadumienie.
Błogie się w serce cisnęło spomnienie.
Nie mogła mówić, bo w takowym stanie
Każdy jej oddech zajmowało łkanie.
   Dalej przy miedzy naprzeciwko chaty
Stoi krzyż pański pochylony z laty.
Wokoło wierzby i zielona trawka,
Tam wiejskich dzieci niedzielna zabawka.
Tu już Halina pada na kolana,
W dłonie uderza i mówi do Jana:
„Mocny mój Boże! toć moja rodzina!
Gdzie moja matka, gdzie matka jedyna?
Jeśli już w grobie, na grób jej pójść muszę.
Tu utęsknioną niech wyzionę duszę!
Tu się bawiałam, tu zbierałam kwiatki —
Ale nie widzę rodzicielskiej chatki;
Bo tu inaczej wszystko dawniej stało:
Nie tak, jak mi się w pamięci zjawiało”.

---

ww. 619—626 zawierają opis rodzinnej wsi Brodzińskiego, Królówki (por. opis jej we *Wspomnieniach młodości* str. 19).

w. 632: *Bijące łono* — pierś falująca i serce uderzające głośno z powodu wzruszenia.

w. 633: *zadumienie* — w znaczeniu: zdumienie.

w. 636: Z każdym oddechem wydobywało się z piersi jej łkanie.

w. 643: *rodzina* — w znaczeniu: rodzinne strony.

w. 646 brzmi w 1820 i 1821: Stęschnioną ku niej niech wypłaczę duszę!

Tu Jan o ziemię kij i czapkę rzucił,
Klęknął i pod krzyż łzawe oko zwrócił:
»Tu naprzód, rzecze, na kolana padaj,
Tu się nie pytaj, ale dzięki składaj!
Widzisz tę ziemię, jak jest wydeptana,
Twoja to matka, matka żałowana,
W modłach za tobą tak ją wyklęczała.
Bóg nas doświadcza, Bogu zawsze chwała!
Bóg litościwy i ciebie ratował
I ojców twoich przy zdrowiu zachował.
Wzmogli się znowu po niszczącym boju
Z sierotą dzieląc owoce pokoju:
Chatkę i córkę stracili w potrzebie,
Dziś w nowej chacie uściskają ciebie«
Klękła Halina, Wiesław za Haliną,
A zamiast modłów, łzy z oczu im płyną,
Łzy, które czystsze od rosy widzieli,
Które, jak perły, liczyli anieli.
A kiedy wstała, już uczuć nie kryje,
Ścisła Wiesława i Jana za szyję.
Spieszą w podwórko, lecz ojców nie było,
Patrzy Halina, co się odmieniło.
Tak spodziewanych od pola czekali,
Aby Halinie wypoczynek dali.

---

w. 651 brzmi w 1820 i 1821: Tu Jan powiedział: »Bóg co cię ratował«...
w. 652—659 brak w 1820 i 1821.
Zamiast w. 661—662 czytamy w 1820 i 1821:
Zostawił wszystkich przy pracy spokojnie,
Wzmogli się ludzie po niszczącej wojnie.
w. 662: *z sierotą* — z Wiesławem.
Zamiast ww. 665—670 czytamy w 1820 i 1821:
»Podziękuj Bogu, żeć drugą dał matkę,
Co cię (w 1821 przez pomyłkę: się) w rodzinną odprowadza chatkę«.
Halina wszystkich ścisnęła koleją,
Wszyscy rozkoszne łzy radości leją.
w. 671: *Spieszą* — w 1820 i 1821: Weszli
w. 673: *Tak spodziewanych* — 1820 i 1821: Spokojnie ojców.
w. 674: *wypoczynek* — w 1820: odpocznienie.

Już też Stanisław od łąk wraca z kosą,
Idzie i żona, koniczkrówkom niosą;
Naprzód z bławatem szła Bronika mała,
Gości w podwórku ojców wskazywała.
Chciał Jan, by Wiesław naprzeciw pospieszył,
Ażeby matkę szczęśliwą ucieszył.
— Jak się witała rodzina złączona,
Jedno drugiemu oddając do łona,
Jakie pytania, dzięki, odpowiedzi,
Jako się zbiegli ciekawi sąsiedzi,
Jako Bronika starszą siostrę ściska,
Nie znając straty, a czując, co zyska —
Tego wam, moi mili towarzysze,
Jakobym pragnął, nigdy nie opiszę.

---

w. 675: *od łąk wraca* — w 1820 i 1821: idzie z łąki
w. 678: *ojców* — w 1820 i 1821: ojcom
w. 679—680. Aby powoli przygotował matkę na szczęście, jakie ją czeka.
w. 680: *Ażeby* — w 1820 i 1821: Aby wprzód.
w. 684: *ciekawi* — w 1820: zdziwieni
w. 686: *Nie znając straty* — nie odczuwając boleśnie utraty w Wiesławie upatrzonego jej przez rodziców przyszłego męża; *a czując co zyska* — a radując się z odzyskania siostry.
w. 687: *mili* — w 1820: drodzy.
w. 688: *Jakobym pragnął* — w 1820 i 1821: Tak jakbym żądał
Po w. 688 są w 1820 i 1821 jeszcze 2 wiersze:

Na tem więc kończę — bo wy, co czujecie,
Lepiej to sobie w sercu opiszecie

26

LEGJONISTA

Piękną włoską krainą bieży konik wrony,
Jedzie młody Lechita smętny, zamyślony;
Przed domem obok drogi stojąca rodzina
Poznaje po odzieży obcej ziemi syna.
Zatrzymuje go w drodze gościnnemi słowy
I takie z cudzoziemcem prowadzi rozmowy.

Włoch.

Białowłosy młodzianie rumianego lica!
Jaka ciebie po świecie uwodzi tęsknica?
Poco ci między obcych z dalekiej północy?
Jaki stan twój? jakowej zażądasz pomocy?

Legjonista.

Ojczyzna stanem moim, bom syn polskiej ziemi;
Wydartą mi została! Pomiędzy obcemi
Pójdę się dosługiwać i przez krew i blizny,
By przechować choć jedną kroplę dla ojczyzny.
Ją miłować, jej służyć — to nauki moje,
Całą moją puścizną — te po ojcu zbroje!
Gdyście radzi dopomóc, niech od was usłyszę:
Dalekoli orężni moi towarzysze?
Ojciec, któregom w domu niemocy zostawił,
Z szablą, sobie niezdatną, do nich mię wyprawił.

Włoch.

Zwodna twoja otucha, nieszczęsny młodzianie!
Naród ginie, jak człowiek, z grobu nie powstanie!
Był-ci i Rzym potężny: możne jego pany
Przez całą kulę ziemską rozciągły kajdany,

Legjonista. Pierwodruk w *Pam. Warsz.* 1820. Przedruk w wyd. 1821 r. ze zmianami.

w. 7. Brodziński daje owemu młodzieńcowi rysy zewnętrzne charakterystyczne dla Polaków i wogóle Słowian.

w. 12—14. Legjoniści walczyli wśród obcych i dla obcych, by w ten sposób wysłużyć pomoc dla Polski.

A w gruzy się rozsypał! Bo wszystkiem czas włada,
Wszystko, jak owoc, kwitnie, cięży i upada.

Legjonista.

Żelazną zasłynęły potęgą Rzymiany,
Miecz zdobywał ich kraje, trzymały kajdany;
U nas pługiem żelazo, złotem były kłosy,
Koń do boju i roli, do obrony kosy.
Własneśmy tylko ziemie po ojcach orali,
Na swoich tylko miedzach szable zatykali.
A kiedyśmy porządkiem wolność wieńczyć chcieli,
Obcy na pola nasze zewsząd się zbieżeli...
Jeszczeć mojej ojczyźnie nie biła godzina,
Gdy dotąd duch jej czuwa w krwi każdego syna.
Gdy wolność czuć przestali, upadli Rzymianie.
Ja pójdę na kraj świata, abym walczył za nię.

Włoch.

Jednego ojca słońce świeci całej ziemi;
Gdzieś kochając kochany, tam żyjesz ze swemi.
Tu cię ziemia wesoła niech cieszy, wygnańcze!
Tu oliwa, tu wonne ciężą pomarańcze:
Porzuć zbroję zawodną i tu osiądź z nami,
Nie płacz zgasłej ojczyzny nad Rzymian gruzami!

Legjonista.

Choć pod niebem zimniejszem kwitną moje niwy,
Nie rodzą winnych jagód, ni wonnej oliwy,
Milsze przecię równiny wzdłuż podnoża Tatrów,
Gdzie kłosy kołysane, jak morze, od wiatrów,
Kłaniają się, niebieskim bławatem wieńczone,
Gdzie nam góry żelazo kryją na obronę.
Z temi tylko skarbami, nie zajrząc nikomu,
Żyć pragnę, jeśli wrócę do rodziców domu.

---

w. 29—34. Idealizowanie przeszłości Polski, stałe zresztą u Brodzińskiego, wyraża się wówczas w licznych wierszach, n. p. *Przedmowie* z 1818 r.

w. 33: mowa o Konstytucji 3 maja.

Włoch.

Innych przecię rozkoszy pragnie dusza tkliwa:
Sztuka nadobna serca ku niebu porywa.
Tutaj cię zaczarują harmonijne dźwięki,
W czasy bogów przeniesie dłuto mistrza ręki;
Sztuki tylko jest wiecznie panująca władza,
Ona pod jego kosą zawsze się odmładza.

Legjonista.

Czuję, choć syn północy, sztuki czarownicze;
Mniej żył, komu nieznane te duszy słodycze.
Lecz teraz głuche serce na śpiewaka stronę,
Jak nagrobnym kamieniem matki przywalone.
Szczęk broni, trąb odgłosy — to dla mnie hymn miły,
Te tylko matkę moją obudzą z mogiły.
Te przy zgonie niech słyszę lub, gdy Bóg dozwoli
Wrócić z wieku ostatkiem do ojczystej roli,
Tam, pod lipą cienistą gdy zasiędę ławę,
Niechaj słyszę ojczyzny niedole i sławę.
Miasta nasze w pożogach pełzły tysiąc razy;
Bogów pod mistrza ręką nie wydały głazy,
Lecz mogiły rycerzów, sterczące koło drogi,
Spominają przygody, sławę i przestrogi.

Włoch.

O, luby mój młodzianie! W lat wiosennych dobie
Ta surowość, ten smętek nie przystoi tobie.
Użyj chwili wesołej, a sprawę twej ziemi
Zostaw Boga wyrokom, Króla nad wszystkiemi.
Czarnobrewa dziewica niewolącym głosem
Uśpi tu twoje troski, pomści się nad losem;

---

w. 58: *jego* Tak w wyd. 1821, zapewne przez pomyłkę — zamiast: »czasu«.
w. 59: *Czuję sztuki czarownicze* — jestem wrażliwy na piękno sztuki.
w. 70–72: w Polsce z kamieni nie rzeźbiono posągów, lecz wznoszono mogiły dla bohaterów.

Przy niej twoja rodzina i ziemia tu będzie:
Dla dobrych, dla kochanych, jest ojczyzna wszędzie!

L e g j o n i s t a.

Ze łzami ja sąsiednią dziewicę żegnałem:
Ojczyzna tylko mogła być naszym rozdziałem!
Jeśli kiedy po długiej wrócę poniewierce,
Wolny, oddam broń ojcu, a kochance — serce;
Połączy nas ojczyzna, bo przysięgą dzienną
Jest u mnie razem wolność z wiernością niezmienną.
Tak gdy mówił, posłyszał ukraińskie dumy:
Ciągną z góry cienistej legijonów tłumy;
Jako strzała, naprzeciw leci konik wrony.
Potomek wolnych Rzymian stoi zadziwiony.

27

KOBIETA

Trzy razy, żyjąc na świecie,
Świat cały tulisz do łona:
Przy piersiach matki jak dziecię,
Szczęśliwa nie wiesz o świecie;
Kochanka tuląc do łona,
Jak w świecie, w nim zatopiona,
Zapomnisz wcale o świecie;
A tuląc własne twe dziecię,
Świat cały tulisz do łona.

---

w. 81: *sąsiednią* — mieszkającą w sąsiedztwie.
w. 85: *przysięgą dzienną* — przysięgą codzień powtarzaną.
w. 87: *ukraińskie dumy* — śpiewane przez Polaków pochodzących z Ukrainy.
w. 90. Ironja zawarta w tym kontraście (potomek Rzymian — nie rozumie przywiązania do ojczyzny), jak zresztą we wszystkiem co mówi Włoch, — jest niesprawiedliwą wobec tak licznych przejawów patrjotyzmu włoskiego w XIX w.

Kobieta. Pierwodruk w *Tygodn. polsk.* 1820. Przedruk w w y d. 1821 (ze zmianami).

28

DO KONIKA POLNEGO

Skądże to, wiejski śpiewaku,
  Pod mem oknem twoje głosy?
Jakże cię, miły żebraku,
  Aż tu zapędziły losy?

Wysieczono twoje łany,
  Gdzieś swobodnie pieśni nucił,
Aż do miasta zabłąkany,
  Jakżeś mię bardzo zasmucił!

Nie tobie, śpiewaku polny,
  Miejskie przystało schronienie;
Ciche gaje, umysł wolny
  Natchnie tylko lube pienie.

I mnie dzisiaj miasto więzi,
  Com lubił wiejskie zacisze;
Zawieszoną na gałęzi
  Wiatr moją fletnią kołysze.

Więc gościnę w równym stanie
  Przyjm, żebraku, w oknie mojem;
Z kwiatów ci zrobię posłanie,
  Czystym uroszę je zdrojem.

Siądziesz czasem na mej lutni,
  Tu samotni w wolnej chwili,
Oba tęskni, oba smutni,
  Po wiejsku będziem nucili.

Do konika polnego. Pierwodruk w *Pam. Warsz.* 1820; przedruk w wyd. 1821 (*ze zmianami*). Wzruszenie poety zrozumiałe: i on uważał się za takiego »śpiewaka polnego«, zabłąkanego wbrew swojej woli do miasta.

PIEŚNI DO MSZY ŚWIĘTEJ

Z muzyką Józefa Elsnera

29

III. PRZED EWANGELJĄ

1

Powstańcie, światłości syny,
Pokornem czuciem przejęte!
Pan z górnej Nieba krainy
Ogłasza nauki święte.

2

Uznajcie prawdę w tem słowie:
My wszyscy bracia jesteśmy,
My wszyscy Jego synowie,
Miłością chwałę Mu wzniesmy.

30

V. OFFERTORJUM

1

Przyjmij, Boże, tę ofiarę,
Którą za nas kapłan święci.
Wzmacniaj wiecznie naszą wiarę,
Wspieraj wszystkie dobre chęci.

Pieśni do Mszy Świętej. pojawiły się w 1820 r. jako osobna broszurka; w wyd. 1821 nie zostały zamieszczone. Składają się z 7 części: *Kyrie, Gloria, Przed Ewangelją, Credo, Offertorium, Sanctus, Communio* i *Agnus Dei*. Niektóre z nich przyjęły się jako pieśni kościelne, po dziś dzień powszechnie śpiewane.

2

Kędy Twoje słońce świeci,
Tam gdzie ludzkie serca biją,
Niech Cię znają Twoje dzieci,
Niech jak bracia w zgodzie żyją.

3

Którzy już są przy Twym tronie,
Ci, co żyją do tej chwili,
Co po naszym przyjdą zgonie,
Spraw, by, Boże, w Tobie żyli.

31

VI. SANCTUS

1

Upadnij na kolana,
Ludu czcią przejęty,
Uwielbiaj Twego Pana
Święty! Święty! Święty!

2

Zabrzmijcie z nami Nieba:
Bóg nasz niepojęty
W postaci przyszedł chleba
Święty! Święty! Święty!

3

Powtarzaj, ludzki rodzie,
Bogiem przeniknięty,
Na wschodzie i zachodzie:
Święty! Święty! Święty!

4

Pan wieczny, zawsze, wszędzie,
Ku nam łaską zdjęty,
Niech wiecznie wielbion będzie:
Święty! Święty! Święty!

32

DO BOGA

Dla Ciebie jeszcze Boże! dłoń moja nieśmiała,
Nigdy kornych strun lutni dotknąć nie zdołała;
Gdy w Twoją wielkość serce zapuści się drżące,
Oczy ogniem miłości u Ciebie wiszące
Zwracają się ku ziemi łzami obciążone,
Dłoń zemdlała opuszcza niedołężną stronę.

W ziemię, w ziemię, wy oczy! w proch uderzę czołem,
Pokora jest do Boga wiodącym aniołem.
Jakbym Ciebie mógł pojąć, jak wielbić, mój Boże,
Gdy dusza, czem jest sama, odgadnąć nie może? —
W ziemię, w ziemię, wy oczy! w proch uderzę czołem,
Pokora jest do Boga wiodącym aniołem.

Nie leć myśli zuchwała z światów milijonem,
Drogami bezśledniemi pod Wiecznego tronem,
W tem morzu płomienistem, w tem Sfer brzmiących echu,
Znikniesz iskro miłości słabego oddechu.
Iskrą jesteś w tym czasie, prochem w tych rozstrzeniach,
Co ku niemu goreją w miłości płomieniach.

Nie, nie. Śmielszy w miłości, tu przytulę skronie,
Tu się czuję dziecięciem, matko, na twem łonie.
Ziemio! coś mię rodziła, życie mi tchem ziejesz,
Ty! co mię kiedyś do snu wiecznego odziejesz;
Nie, nie śmiem śledzić ojca przy promiennym tronie,
Śmielszą miłością, matko, dyszę na twem łonie.

Na te pola, te wzgórki rozpłakane w rosie,
Z rannym słońca promieniem rozciągnij się głosie!

Do Boga. Wiersz ten łączący szczęśliwie szczerość uczucia religijnego i głębię myśli filozoficznej z pięknem poetyckiej formy, wydrukował Brodziński w wyd. 1821 — jako zamknięcie całego zbiorku poezyj.

w. 4: *u Ciebie wiszące* — w ed. 1872: ku Tobie płonące.

Rozejdź się z niewidzialną zefirów drużyną,
Z potokami, co szumią, z chmurami, co płyną;
Łącz się z drzewem, co drżące Jego chwałę głosi,
Wzniesionemi ramiony wieniec Mu podnosi.

Kołysząca się w woni gromadko na łące,
Wy wiatry, rozognione czoło mi chłodzące,
Tę łzę i to westchnienie po świecie roznieście!
Wy miłość rozjawiacie w tym cichym szeleście,
I ja składam ogniwo, co spaja świat wszystek,
Tam, od gwiazdy najwyższej, po ten drżący listek.

Błogo mi, że to czuję. — Płyńcie łzy na lutnię,
Łzy rozkoszy! spłaćcie te, którem przelał smutnie;
Niczem są troski świata, jak chwila w wieczności,
Wśród tych światów bezmiernych, w czasów bezden-
[ności;
My dzieci z matką krążym, ona w pewnym kresie,
Przez światów zgorzeliska ojcu nas doniesie.

33

PRZECHADZKA WIECZORNA

Dzień rumiany spuścił oczy,
Cień kwitnące krzewy mroczy,
Po wsi ścigają się dziatki
Niosąc jagody i kwiatki.

Tam pasterka w głębi sioła
Błędnej krówki na noc woła.

---

w. 27: *zefiry* U starożytnych Zefir oznaczał łagodny wietrzyk zachodni.

Przechadzka wieczorna. Pierw. w wyd. 1821 r. Wiersz ten jest rzadkim w poezji Brodzińskiego przykładem utworu, poświęconego wyłącznie opisowi przyrody.

Słońce za lasy uchodzi,
Bramy złocone odwodzi.

Koń opuszcza żółte łany,
Wraca miedzą popętany;
Grusze, co w polu się bielą,
Długi ku drodze cień ścielą.

Już zaporą skrzypła chatka,
Gdzie przy dziatwie sama matka.
Pastuch do stawu wesoły
Krówki zagania i woły.

Ptaszek śpiewem utrudzony
Już się zniża na zagony.
Rolnik, co razem z nim nucił,
Pole z wołami porzucił.

Żebrak, który koło włości
Wołał we dnie do litości,
Już się w spoczynek udaje,
Śpiewa nabożnie przez gaje.

Na kościółku krzyż blaszany
Błyszczy blaskiem zórz oblany,
Ptaszki ruszyły się z wieży,
Dzwonka wołanie się szerzy.

Z pola idąc z wiązką siana,
Pada matka na kolana,
Z dzwonkiem pod nieba sklepienie
Maryji śle pozdrowienie.

Wzniosła lipa przy kościele
Długi cień na pola ściele;
Jakoby łzami żałoby,
Rosa upada na groby.

Krzyż spróchniały, pochylony,
Nad mogiłą wyniesiony;
Wiatr chorągiewką kołysze,
Smutną przerywa zaciszę.

Za parkanem między krzewy
Zaczął słowik smutne śpiewy;
Kwiatkom drzymiącym na łące
Świecą robaczki błyszczące.

Na pagórku po nad łany,
Stoi prosty słup drewniany,
Na nim w cierniowej koronie,
Zbawca świata schylił skronie.

Tam pobożnych ojców dziatki
Postawiały w dzbankach kwiatki;
Pod nim okropna mogiła
Ciało nieszczęsne pokryła:

Od przechodnia w noc stroniona,
Choinami przywalona.
Człowiek z nadzieją zwaśniony
Szukał u śmierci uchrony:

Nie chciał w smutku ufać Bogu,
Nie śpi przy kościółka progu,
W nocy, bez pieśni kapłana,
Jego mogiła sypana.

Wiatry tylko między skały,
Między bory zaszumiały,
Kiedy na trawę rzucona
Smutna płakała go żona.

---

w. 56: zginął śmiercią samobójczą.

34

STAŚ I HALINA

I

CZERNIAKÓW

Weselna była pora majowa,
Na odpust szedłem do Czerniakowa;
Szły obok matek strojne dziewoje,
Szły i za niemi młodzianów roje;
A ja sam byłem, bo dotąd strzała
Mojego serca nie dotykała.
Jeszczem nic nie pił z miłości zdroju,
Okrom tęsknoty i niepokoju.

Niech więc weseli idą szczęśliwie;
Ja szedłem miedzą po żytnej niwie,
I smutny byłem; bo szedłem prawie
Jak ten robaczek błądząc po trawie.
Wtem dwie niewiasty widzę na łące,
Tą samą ścieżką za mną idące;
I nie wiem, co mię w drodze wstrzymało:
Miłości dziecię być to musiało.

Była to matka z córką przy boku:
Jednej łagodność jaśniała w oku,

Staś i Halina. Pierwodruk w wyd. 1821. W późniejszych przedrukach zmienili wydawcy tytuł na *Czerniaków*, a ustęp pierwszy nazwali »Staś«. Czerniaków jest to wieś na połowie drogi z Warszawy do Wilanowa, z kościołem i klasztorem O. O. Bernardynów, założonym w XVII w. Odbywał się tam sławny odpust doroczny, 14 maja, na św. Bonifacego, na który i Brodziński — wraz z całą niemal Warszawą — stale się udawał, rozkoszując się po drodze pięknem przyrody. Spotkanie i zaznajomienie się Stasia z Haliną ma być, według Wasiutyńskiego, odbiciem poznania się Brodzińskiego w Czerniakowie z panną Kossowską.

A córka skromna, urodna, młoda,
Jako poranna w maju pogoda.
Za ukłon, ukłon ujrzałem miły,
I słowko słowkiem wynagrodziły.
Szedłem, mówiłem, mówiły do mnie,
Matka łagodnie, a córka skromnie.

Jużeśmy byli w podsieniu boskiem,
Kramarki lanym częstują woskiem.
Córka się śmiejąc w wstydu ozdobie,
Serce i dziecię kupiła sobie;
Ja zachęcony pojrzeniem miłem,
Serce i domek sobie kupiłem.
Niechajże razem niewinne dary,
Z innemi Bogu spłoną ofiary.

Weszliśmy w kościół: kornie chowana,
Córka przy matce zgięła kolana
Przed opiekuńczej Matki obrazem.
Kupione dary kładziemy razem;
I tak się Bogiem przejęła cała,
Że jej część Bostwa z oczu jaśniała;
A jam raz tylko westchnął do Boga
I jakaś rzewność zdjęła mię błoga.

Z kościoła szliśmy między kramarzy,
Ona mię prostym pierścionkiem darzy;
Myślałem kładąc pierścionek dany,
Żem wiecznie lube włożył kajdany;
Dałem jej inny, a twarz jej miła
Wnet się jak zorza zarumieniła.
A ja sam nie wiem, czym był na świecie:
Jestże więc srogie miłości dziecię?

Służkom podarki kupiła różne,
Ubogim w koło dała jałmużnę;
Ubogi mówił: Państwo łaskawi!
Niech was oboje Bóg błogosławi.

Ona mi na to pojrzała w oczy.
Jam myślał, że to głos jest proroczy.
Szedłem, mówiłem; mówiły do mnie.
Matka łagodnie, a córka skromnie.

Kupiłem kwiatków, dałem, a ona
Przypięła zaraz kwiaty do łona.
Szliśmy powoli — czas leciał srogi.
Sam nie wiem, kiedym ujrzał ich progi.
Nie wiem też, co mię zostać zmusiło?
Miłości dziecię pewnie to było.
Aż zaproszeniem ośmielon matki,
Wszedłem do skromnej, chędogiej chatki.

Powitała nas czeladka rada.
Matka znużona drogą usiada,
Córka w naczyniu ustawia kwiatki,
Pół przy swem łóżku, a pół przy matki.
Nad łóżkiem córki był obraz brata,
Co w boju młode zakończył lata.
Nad matką wieńce powyszywane,
W święto imienin od córki dane.

Jak żywe srebro, córka się kręci;
Piękna w niej duma i szczere chęci.
Aby wieczerzę dano chędogą,
Proszą i mówią: czem służyć mogą?
Nasze się oczy często spotkały,
W niej mnożąc wdzięki, we mnie zapały.
A tam, gdzie lica wstyd zarumieni,
Widać niewinność czystych płomieni.

Dziesięć już godzin bił zegar srogi,
Czas było lube opuścić progi.
Jakowyś smutek mienił jej wdzięki,
Gdy usta do jej przytknąłem ręki!
Na matkę wdzięcznie oko zwróciła,
Jakby o grzeczne słówko prosiła;

To ja zważając stałem jak niemy,
I rzekła matka: Częściej prosiemy!

Wyszedłem; w sercu uczułem zmiany,
Nieznaną radość, smutek nieznany:
Miłości dziecię pewnie to było,
Razem mnie truło, razem leczyło.
Już ten cios słodki nie uleczony —
O! Czerniakowa pamiętne dzwony,
Noweście dla mnie głosiły życie,
Wciąż wy mi jeszcze w uszach dzwonicie.

II

HALINA

Prędko zasnęła po drodze,
Śpi tak długo dobra mama —
Co mnie się dzieje niebodze?
Jakbym nie była ta sama.

Klękłam przed Boga obrazem,
A myśl gdzie indziej bawiła,
Choć wiem, żem się nigdy razem
Tak prawdziwie nie modliła.

Na posłaniu niepokoje,
Serce jakby na gwałt biło,
Nie zwarło się oko moje,
Choć na jawie, wciąż się śniło.

Dziwno mi, że wszystko spało,
Piękne światło księżyc niecił,
Mnie się koniecznie zdawało,
Że on tylko dwojgu świecił.

To mi radość twarz powlekła,
To znowu moment zasmucił:
Nie wiem, gdzie mi noc uciekła,
Nie wiem, skąd mi dzień powrócił.

Idę w ogród, kwiaty zbieram
I gubię wszystkie po drodze.
Idę na wzgórek, wyzieram,
A nie wiem, za kim wychodzę.

Poszłam do służki, nie śmiałam,
Choć pragnęłam wiele mówić,
Wróciłam, podarek dałam,
I nic nie mogłam wysłowić.

Tylko w polach Czerniakowa,
Przy młodzieńcu myśl się bawi,
Wciąż w uszach żebraka słowa:
»Niechaj Bóg wam błogosławi!«

35

PUSTOTY AMORKA

III

Szumi woda w cichym lesie,
A Melina do świątyni
Lilijowy wianek niesie,
Święcić czystości bogini.

Śpiewająca las przebiega,
Z jej się pieśnią echo kłóci,
Doszło zdradne aż do brzega,
Gdzie się młody Filon smuci.

Pustoty Amorka. Pod tym tyt. wydrukował poeta w *Pam. Warsz.* 1821 r. utwór złożony z trzech części, przedruk w wyd. 1821. Przytaczamy tu część ostatnią jako charakterystyczny przykład oddziaływania na Brodzińskiego erotycznej sielanki Reklewskiego.
w. 4. *czystości bogini* — Dianie.

Śpieszy, śpieszy w skorym biegu,
Już zostawia ciemne gaje,
Szła doliną i u brzegu
Nad strumieniem chwilę staje.

Utopiła oczy w wodzie,
A na brzegu niedeptanym,
Przygląda się swej urodzie,
Białym piersiom zadyszanym.

Stoi długo zadumana,
Lubo myśli z wodą płyną,
Tęskność błoga i nieznana
W sercu kłóci się z Meliną.

»Płynie chwila jako woda,
Z życiem lube żądze płyną,
I nadzieja i uroda,
Nie dzielone marnie giną«.

Takie zdala słyszy śpiewy,
I poznaje głos Filona,
Coraz bliżej szumią krzewy,
Już go widzi dostrzeżona.

Daremnie się ukryć sili,
Ukryć się kochanka oku,
Odgłos trwogi!... W jednej chwili
Już ją ściska przy swym boku.

Próżne słabe szamotania
I łajana luba zdrada;
Nieostrożna, gdy się wzbrania,
Wianek z brzegu w strumień spada.

Już go woda precz uniosła,
Już na wianku Amor płynie,
Łukiem robi zamiast wiosła
I śmieje się ku Melinie.

36

WYJĄTEK Z POEMATU P. T. POEZJA

Nim wstąpisz w poświęcone Apollina gaje,
Prześledź odległe wieki i rozliczne kraje.
Przeszłość, obecność, wschodu i zachodu ziemia,
Wszystko dla cór pamięci błogi kwiat rozplemia;

Wyjątek z poematu p. t. Poezja. Pod takim tytułem ogłosił Brodziński kilka fragmentów z planowanej większej całości, a mianowicie 1816 r. w *Pamiętn. Warsz.* (I, str. 85—91, 456—464), w r. 1819 w *Pamiętn. naukowym* (I, 22—26), w r. 1821 w »Roczniku Tow. przyj. nauk«, oraz (ten sam fragment) w *Pam. Warsz.* (II, 179—184). W r. 1816 obok tytułu dopisek: *Do Dafny*, w 1819 i 1821 już go niema. Wreszcie według Kraushara (p. *Towarz. przyj. nauk* VI, str. 237) w 1826 odczytał poeta na publicznem posiedzeniu Towarz. »wiersz dydaktyczny *O poezji*«, najprawdopodobniej jakiś dalszy fragment poematu; tekst ten nie został jednak wydrukowany w Rocznikach. Chodźko, przygotowując edycję z 1842 r., dotarł do rękopisów i z nich ogłosił w tomie I, str. 152—163 tekst odpowiadający drukom z 1819 i 1821 r., choć w szczegółach zmieniony, zaś w tomie II, 82—109 nową redakcję, znacznie obszerniejszą (przeszło 700 w.), obejmującą wszystkie trzy druki Brodzińskiego (ze zmianami), a nadto ustępy przeżeń niewydrukowane. W edycji z 1872 (tom I, str. 43—69) mamy wreszcie tekst znowu zmieniony, ze wszystkich najobszerniejszy (958 wierszy), a Kraszewski objaśnia, że został on zrekonstruowany przez Dmóchowskiego, który porównał fragmenty Chodźki z autografami Brodzińskiego i nadał całości zupełnie nowy układ. Autografy owe, poprawione być może przez Brodzińskiego do druku, niestety zaginęły, a fakt ten uniemożliwia rewizję tak układu wprowadzonego przez Dmóchowskiego, jak i samego tekstu, w wydaniu 1872 r. miejscami wyraźnie zepsutego, ale bo też opartego na dokonanym ręką kopisty odpisie owej rekonstrukcji Dmóchowskiego (zachował się w rkps. Bibl. Jag. nr 4610). W każdym razie, gdybyśmy nawet przypuścili, że układ wprowadzony przez Dmóchowskiego opiera się na wskazówkach samego poety, poczynionych w ostatnich latach życia, pierwotne teksty w brzmieniu i układzie z 1816, 1819 i 1821 nie stracą swej doniosłości, jako odbicie ewolucji poglądów literackich Brodzińskiego

Chociaż różna darami i krajem i wiekiem,
Wszędzie natura matką, a człowiek człowiekiem.
Wszędzie zajmie cię ludzkość i piękność omami,
Ziemia jest księgą twoją, dzieje jej kartami.
Zerwał ten związek z ludźmi, ślad ku chwale zgubił,
Kto ślepo jednym wzorom uległość poślubił.
Muza służalca tylko piętnuje go znakiem.
Smak jednostronny — pewnym nie jest jeszcze smakiem.
Miej sąd własny, smak żaden skarbów ci nie przeczy,
Zdrowemu żadna strefa zdrowia nie zniweczy.

---

w tych latach (por. Wstęp). Zamieszczony poniżej urywek wydrukowany przez Brodzińskiego w 1821 r. odpowiada w edycji z 1872 r. wierszom na str. 59—63, 68—69).

w. 1. Wstąpić w gaje Apollina — znaczy tu: poświęcić się twórczości poetyckiej (Apollo — bóg poezji i sztuki).

w. w. 1—8 romantyczny postulat równouprawnienia wszelakich tematów, czerpanych z życia różnych narodów i różnych epok, a niekoniecznie tylko pewnych, wybranych.

w. 4: *córy pamięci* — Muzy, córki Zeusa i Mnemosyne.

ww. 11—12 w pierwotnym tekście brzmiały:

> Muza piętnem służalca czoło wyciska.
> Smak jednostajny — smaku nie nosi nazwiska.

Zmiany dokonał Brodziński na życzenie delegacji Tow. przyj. nauk (z Niemcewiczem na czele), której oddano ten wiersz do oceny przed wygłoszeniem go na posiedzeniu publicznem (por. Kraushar, Tow. przyj. nauk V, 147).

w. w. 9—12 potępienie pseudoklasycyzmu, uznającego tylko jeden kanon piękna, odrzucającego piękności innych literatur w imię smaku wykształconego wyłącznie na literaturze klasycznej.

w. 13 żąda wyzwolenia się z pod hipnozy owego »smaku« (gustu); *nie przeczy* — w znaczeniu: nie powinien przeczyć.

w. 14 zawiera porównanie: jak człowiekowi zdrowemu nie zaszkodzi pobyt w jakimkolwiekbądź klimacie, tak utwór może być arcydziełem, choć powstał na tle innych pojęć estetycznych (nie klasycznych).

Równaj piękność z pięknością, zwyczaj ze zwyczajem.
Przez równanie i sądzim i prawdę poznajem.
Pogardź ślepym przesądem, jak niestałą modą,
Zawsze one przed sądem czasu cię zawiodą.
Przesąd własna rdza strawi, chwila modę zmieni,
Laur od nich niezawisły, wiecznie się zieleni.
Łącz dowcip z czuciem, kochaj naturę i ludzi,
Wszystko zajmie twą duszę, natchnienie obudzi.
Czy nad Gangesem dumasz o bogów przerodach,
Czy myśl po perskich władców niesie cię ogrodach,
Czy wśród gajów cedrowych na brzegach Jordanu
Widzisz lutnie na wierzbach, co zamilkły Panu,
Czy w lasach kaledońskich upatrujesz z dala
Krążącego nad morzem mieszkania Fingala,

---

w. 15. *równaj* — w znaczeniu: porównywaj.

w. 15—16. Należy poznawać arcydzieła różnych narodów, różnych typów estetycznych; przez nieuprzedzone porównywanie ich ze sobą kształci się prawdziwy zmysł estetyczny.

w. 17—20. Mowa tu o argumentach klasyków, opartych na przesądach, modzie, stąd chwilowo silnych, ale na dłuższą metę — bezwartościowych; to też prawdziwa poezja, choć przez nich potępiona, musi zwyciężyć.

w w. 21—22 myśl stanie się zrozumialszą, gdy przed »wszystko« oddamy »A«; myśl tę samą wyraził poeta zresztą już w w. 1—8, a i teraz rozwija ją szerzej w w. następnych (23—30).

w. 23: *Ganges* — rzeka w Indjach; *bogów przerody* — aluzja do rozpowszechnionej w Indjach teorji palingenezy — lub może do tak licznych przeobrażeń pojęć indyjskich o różnych bogach oraz nadawania bóstwom o pewnych określonych atrybutach coraz nowych nazw.

w. 24. Mowa tu pewnie o sławnych »ogrodach wiszących« w Babilonie, założonych przez Nabuchodonozora, króla chaldejskiego; Babilon stał się później jedną ze stolic królów perskich.

w. 25: *na brzegach Jordanu* — w Palestynie.

w w. 25—26 aluzja do słów 137 psalmu Dawida: *Super flumina Babilonis*.

w. 27—28. Sens wymaga szyku: Czy upatrujesz w lasach kaledońskich mieszkania Fingala, krążącego nad mo-

Wszędzie jednym promieniem Febus ci zabłyśnie
I pod stopą Pegaza boski zdrój wytryśnie.
Lecz wy, ziemie Jowisza! wy jedne na świecie
Wiecznie w krajach piękności odkwitać będziecie.
O błogie czasy Greków czarownego świata,
Wy zawsze myślom miłe, jak dziecinne lata.
Do waszych gajów spieszę. Tam wszystko radosne,
Żyło piękne jak w pieniach, kwitło jak na wiosnę.
Kochankowie Olimpu! wyście to z bogami
Boskie szczęście dzielili, oni słabość z wami.
Tak w uczuciach, jak w sztuce, twórcza bogów siła
Rozkoszą lub natchnieniem w ludziach się jawiła.
Bogi tworzyć mogące pracą kunsztu czciły,
Ludy pracą do twórczej chwały się wznosiły.
Wyście z Jowiszem chwałę świata podzielali,
On mu dał ruch i życie, wy piękność dodali:
Ogniste pod Olimpem bryły gwiazd rozsiane
Krążyć zaczęły ludzką postacią odziane.
Feb z wozu ogniem skrzący za Aurorą dążył,
Wóz Luny wstydem świetnej błędnym śladem krążył,

---

rzem. *Lasy kaledońskie* — lasy w Szkocji (Kaledonja — prowincja w Szkocji). *Fingal* — mityczny król Szkocji z III wieku po Chr., ojciec Osjana.

w. 29: *jednym* — jednakim; *Febus* — Apollo, bóg poezji, tu natchnienie poetyckie.

w. 30: *Pegaz* — koń skrzydlaty; pod uderzeniem jego kopyta wytrysnął zdrój Hippokrene; później symbol natchnienia poetyckiego.

w. 31: *ziemie Jowisza* — starożytność klasyczna a przedewszystkiem Grecja.

w. 36: *Żyło piękne jak w pieniach.* Rzeczywistość była tam równie piękna, jak przedstawia się nam dzisiaj w świetle poezji ją opiewającej.

w. 37: *Kochankowie Olimpu* — Grecy.

w. 41. Bogowie wielbili sztukę; niektórzy z nich sami pracowali jako artyści.

w. 43. *Wyście* — Grecy.

w. 45–6. Mitologja grecka uosobiła gwiazdy.

w. 47: *Feb* — bóstwo słońca, *Aurora* — bóstwo jutrzenki.

w. 48: *Luna* — bogini księżyca; *wstydem świetna* — bo

Godziny zmysłom obce, mnogie czasu plemię,
Poprzedzały wóz ojca, kwiat roniąc na ziemię.
A wszystkiem władająca swawolnika strzała
Z ziemi w Olimp, z Olimpu na ziemię padała.
Ledwo Aurora łoże rzuciła Tytana,
Już Flora od Zefira po kwiatach ścigana.
Irys most różnobarwy zarzuca ku ziemi
I córy Oceanu gonią za lubemi.
Oreada się wieńczy i tęsknotą tchnąca,
Z góry wabiąc kochanka gałązkami trąca.
Echo woła i miłość Filomele głoszą.
Wszystko, co było, żyło, a żyło rozkoszą.

---

miała się tajemnie kochać w Endymionie i co noc skradała się, by całować śpiącego, zresztą wogóle jest boginią miłości kryjącej się w mrokach nocy.

w. 49—50: *Godziny* (grecki. Hory) — pojmowane przez starożytnych jako dziewicze bóstwa przyrody, zsyłające ludziom z nieba kwiaty i owoce, później identyfikowane z 12 godzinami dnia. Niektórzy pisarze uważali je za córy Czasu. Były one służebnicami Heljosa i postępowały w jego orszaku (por. sławny obraz Guido Reni'ego p. t. *Aurora*).

w. 51: *swawolnika* — Amora.

w. 52. Aurora była małżonką Titonosa.

w. 54: *Flora* — bogini kwiatów i ogrodów.

w. 55: *Irys* — posłanka bogów, a szczególniej Hery, znaczyła drogę swą siedmiobarwną tęczą. Tu oznacza samą tęczę.

w. 56: *córy Oceanu*. Okeanos, najstarszy z tytanów, syn Uranosa i Gai, brat Kronosa. Córki jego — to bóstwa wodne, Nimfy.

w. 57: *Oready* — nimfy gór.

w. 59: *Echo*. Mitologja grecka personifikowała echo jako nimfę, w której kochał się bez wzajemności Pan. Z jego to poduszczenia pasterze rozszarpali ją żywcem — i śpiewające jeszcze jej członki rozproszyli po świecie. *Filomele* — słowiki. W słowika bowiem zamienili bogowie Filomelę, ratując ją przed prześladowaniem ze strony Tezeusza.

Wnet śladem chwil dziecinnych przyszły starsze lata,
Czas ponury czarowną zdjął odzież ze świata.
Natura jako zima kwiat wiosenny zdarła,
Przed synem, jak przed sędzią stoi obumarła.
Surowy duch nauki skłócił błędne wiary,
Spłoszył sen z powiek dzieci i rozdmuchnął mary.
Bóg odsłonił swą wielkość, duch się upokorzył,
Zdziwił go świat istotny, czarownych nie tworzył.
Zerwało się ochocze spółeczności koło:
Dziewica z róż i myrtu obnażyła czoło,
Strzyże włosy trefione, przy ołtarza progu,
Świat żegnając i serce zaślubiając Bogu.
Młodzież igrzysk Istmickich porzuca zawody,
Na szczytach skał w samotne zamyka się grody.
Do jęków tylko smutnych budzą Echo dzwony,
Krzyż w obłoki na gockich gmachach wyniesiony!
Wszędzie się rozciągnęła tęsknota i trwoga,
Jak lud pierwszy poznaną uczuł wielkość Boga.

---

w. 61. W rozwoju ludzkości następuje po okresie dzieciństwa — wiek dojrzalszy.

w. 62—64. Inne pojęcie życia, natury, wogóle świata. *Przed synem* — przed człowiekiem.

w. 65—66. Nauka wykazała sprzeczności wśród różnych wierzeń dotąd obok siebie istniejących i zniszczyła wiarę w świat bogów.

w. 67: *Bóg odsłonił swą wielkość* — objawił się światu Bóg prawdziwy — w nauce chrześcijańskiej; *duch* — duch ludzki — człowiek.

w. 67—68. Człowiek poznawszy dzięki objawieniu istotę świata prawdziwego, przestał tworzyć światy fantastyczne, bajeczne.

w. 69. Wspólne, towarzyskie, wesołe życie starożytnych ustało.

w. 70 brzmiał pierwotnie: »Dziewica z róż i myrtu odarła swe czoło«. Zmienione na życzenie delegacji Tow. przyj. nauk.

w. 70—72. Kobiety wstępują do klasztorów.

w. 73: *igrzyska Istmickie* — igrzyska greckie na Istmos, międzymorzu korynckiem, na cześć Posejdona.

w. 76: *gockich* — gotyckich.

Lecz widząc go już zdolnym do wyższej nauki,
Wskrzesiła Religija palmą piękne sztuki.
Wtenczas wszystko ożyło dla Syjonu chwały,
W kamieniu tchnęło bóstwo, pieniem krusze brzmiały.
Świątynie niebieskiego dosięgły sklepienia,
Chóry ziemskie Serafów powtarzały pienia.
Wrychle Aten i Rzymu porzucając gruzy,
Na ziemię długo smętną rozeszły się Muzy.
Rozniosły dochowane wience własnej ziemi,
Każdy naród je spajał z kwiaty ojczystemi.
Z nich wieniec według gustu swoich ziomków zrobił
I pięknością zdobytą własny kraj ozdobił.
Wszystkich zajmie cię piękność i czucie prawdziwe,
Jeśli pewny sąd własny i serce masz tkliwe.
Ale wzór i nauka zapału nie wzbudzi,
Jeżeli martwy żyjesz wśród żyjących ludzi.
Bez życia płód twój będzie, jeżeli zamknięty
Z martwych tylko ksiąg czerpasz wzory i pomysły.
Porzuć zmarłych spólnictwo, stawaj sercom drżącem,
Przy naturze kwitnącej, przy sercu bijącem.

---

w. 80. Dobroczynny wpływ religji chrześcijańskiej na rozkwit poezji i sztuki.

w. 81: *Syjon* — w znaczeniu: Kościół

w. 81—2 brzmiały pierwotnie:

> Wtenczas wszystko ożyło ku Syjonu chwale,
> Kamień zdał się oddychać, a z nimi metale

Zmienione z tych samych przyczyn, co i poprzednie.

w. 82. Z kamieni tworzono posągi świętych, z kruszców — instrumenty muzyczne.

w. 83: *świątynie* — domyślne: gotyckie.

w. 85—86. Mowa o odrodzeniu starożytności w XV i XVI w.

w. 86—90. Wzory poezji starożytnej każdy naród przystosowywał do własnych pojęć i stosunków.

w. 91—92 zwracają się jeszcze raz do krytyków (por. w. 1—8, 21—30), natomiast następne do poetów.

w. 93—98. Warunkiem prawdziwej poezji jest serce właściwe, tkliwe, źródłem zaś — życie, a nie księgi, wzory martwe.

w. 95. *płód twój* — twe utwory

Jeśli nigdy rannego nie uprzedzasz gońca,
Byś czekał u bram złotych wschodzącego słońca;
Gdy szumu wojsk powietrznych nie zna ucho twoje,
Jak niewidzialne — morzom, lasom niosą boje;
Jeśli nigdy nie dumasz nad płochym potokiem,
Co z skał kręto w doliny ucieka przed okiem;
Próżno będziesz natury malarzem się głosił
I udaną miłością jej chwałę wynosił.
Człowiek jest dla poety najpierwsza nauka,
Nie zna go, kto po księgach, po dworach go szuka:
W tkliwem sercu są klucze do serca współbraci.
Jak Proteusz w rozliczne zmieniał się postaci,
Nim zdołał tajemnice dostrzec i objawić,
Tak umiej w stan każdego i czucie się stawić;
Z obozu do klasztorów, z pałacu do chatki,
Wszędzie śledź rozproszone dzieci jednej matki
Patrz na płochej fortuny zawsze płoche syny,
Na mężów świat zdobiących uczucia i czyny.
Śpiewaj z wesołym, lej łzy ze łzami sieroty,
Znaj tajną ojców radość i tajne zgryzoty.
Umiej czuć szczęście matki, kiedy wśród objęcia
Poraz pierwszy odbiera całunek dziecięcia.
Wchodź w słabości przestępnych, w błądzących marzenia,
W dumne młodych nadzieje i starców wspomnienia.

---

w. 99. *rannego... gońca* — jutrzenki.
w. 99—106. Nie może być malarzem przyrody, kto sam jej nie kocha, nie odczuwa jej piękna.
w. 101. *wojsk powietrznych* — wichrów.
w. 109. Tylko serce czułe daje możność prawdziwego zrozumienia innych ludzi.
w. 110. *Proteusz* — sędziwy starzec, przebywający w głębi morza; znał przyszłość, ale wyjawiał ją niechętnie; aby uniknąć przymusu, przybierał coraz nowe postaci. Brodziński pojmuje go nieco inaczej.
w. 110—122. Poeta musi umieć wczuwać się w odrębną psychikę każdej jednostki.
w. 115. Ludzie lekkomyślni, zawdzięczający wszystko szczęściu.

Na jakiej ziemi, z jakim ludem żyjesz razem,
Takiego twoje pienia niech będą obrazem.
Niechaj inni śpiewają Arkadyjskie gaje,
Krwawe brzegi Skamandru i Saturna kraje.
Ty ceniąc wszędzie piękność, własną maluj ziemię,
Spólne w czuciu, w przygodach i zwyczajach plemię,
Zagrodę, gdzie młodości przekwitły ci lata,
Za którą wszystkie rzeki zbroczył krwią Sarmata,
Na której złożysz kiedyś uśnieżoną głowę,
Która grób twój umai w gałązki świerkowe.
Maluj to morze kłosów pod skałami Tatrów,
Z skromnym skarbem się gnące przed wściekłością wiatrów;
Wieczno zielone lasy, zbożopławne rzeki,
Stada rżące po polach, sady i pasieki,
Ruiny, smutne świadki dawnej Lechów chwały,
Mogiły, co z ojczyzną synów pogrzebały.
Śledź zgasłych ojców czyny, łańcuchem niezłomnym
Spój dawną miłość kraju z narodem potomnym.
W ziomkach ucz się znać ludzi, w nich czerpaj natchnienia,
Ich uczuciem zbudzone — im poświęcaj pienia.
Tego dzieło jest drogie i chwała nie płocha,
Kto zna kraj jak Krasicki, jak Niemcewicz kocha.

---

w. 123—124. Dobitne sformułowanie tezy romantyków, że poezja powinna być odbiciem społeczeństwa i epoki.

w. 125—126. Są to typowe tematy klasyków, wzięte ze starożytności. *Arkadyjskie gaje* — tworzą stałe tło klasycznych sielanek, *brzegi Skamandru* — to tematy z *Iljady; Saturna gaje* — to złoty wiek. Saturnus — bóstwo staroitalskie, utożsamiane z greckim Kronosem. Za jego panowania miał istnieć złoty wiek w Latium.

w. 130: *Sarmata* — Polak; *Zbroczył krwią* — w wojnach legjonów i Napoleońskich.

W w. 139—140 zawarty postulat, wyrażony też przez Mickiewicza w *Pieśni Wajdeloty*: poezja ma być arką przymierza między przeszłością a przyszłością.

w. 144. *Krasicki* Ignacy (1735—1801), książę poetów polskich za Stanisława Augusta; tutaj zacytowany — jako nie-

37

KŁOS

Często, gdy Opatrzności szukamy po niebie,
Stopa nasza najwyższy cud natury grzebie.
Tu ziarnko trafem w zgniłą ziemię zarzucono,
Wnet je matka natura bierze na swe łono:
Ogrzewa je, przekształca jej czujna opieka,
Ziarnko zmienia się w mączkę, dalej w kroplę mleka:
Wnet zapuszcza korzonek i nitki rozwodzi,
Które ssą matkę zmarłą, aż roślina wschodzi,
Co jakby srebrnym rylcem lekką ziemię ryje,
Aż główkę szafirową wśród nocy wykryje.
Od rzeszy lekkich wiatrów całowana w koło,
Ośmielona, wznosi się, kołysze wesoło;
A natura jak anioł budowę prowadzi,
Zakłada wewnątrz ściany, urządza i gładzi.
Cztery buduje piętra, podstawia filary,
Splata łuk, aby przyszłe udźwignąć ciężary.
Gdy kłos widzi nad sobą ucieszona ziemia,
Matka w dziwnej budowie potomstwo rozplemia.
Z jednego mnóstwo tworzy — wnet kolebki dzieli,
Śpią jedne nad drugiemi w jedwabnej pościeli.
Tak leżą, słodkiem mlekiem karmione od matki,
Aż silniejsze i śmielsze podnoszą się dziatki.
Teraz pora kochania. — Z wesołą pustotą,
Kwitną, igrają, w szatę ustrojone złotą.
Szczęśliwe — lecz się razem gromadzą ich wrogi,
Muchy, ptaszki, robaczki chcą niszczyć płód drogi:

---

zrównany malarz społeczeństwa polskiego XVIII w. (zwłaszcza w *Satyrach* i powieściach). *Niemcewicz* Julian (1757—1841), wybitny mąż stanu oraz pisarz na przełomie XVIII i XIX w.; tu zacytowany jako gorący patrjota, piszący zawsze i wyłącznie tylko dla oddziaływania przez swe utwory na społeczeństwo.

Kłos. Pierwodruk w Pam. Warsz. 1822.

w. 2: *grzebie* — depce.

Lecz matka nie zapomni zbroi i puklerza
I las dzid ostrych w koło swych dzieci najeża.
Tak natura swe dzieci kocha i ochrania.
Co rok w polu powtarza ten cud zmartwychwstania
Człowiek, którego zdobi rozum i nauka,
Mówi, że Opatrzności nadaremnie szuka!

38

WIDZENIE NA GÓRACH KARPACKICH

Noc była — ciemna ziemia niosła mię po świecie,
Siedzącego na zimnym gór Karpackich grzbiecie.
Pode mną pola, miasta i skały i chmury
Bezdennością się zdały w rozstrzeniach natury.
Sam w zimnej mgle czuwałem. Straszna samotności!
Gdzie echo śpi umarłe i wiatr nie zagości,
A myśl wnet się unosi po świata przestworzach,
Wnet z trwogą błędna krąży po ciemności morzach,
Sama tworzy widziadła i niemi się nęka,
Własnej się swej odwagi i wolności lęka.

Widzenie na górach Karpackich. Urywek pierwotnego autografu (w. 1—26) zachował się w rkps. Bibl. Zamojskich nr. 1386 p. t. *Hymn na górach olbrzymich*. Dnia 26 listopada 1821 r. odczytał Brodziński wiersz ten w tekście zmienionym p. t. *Pobyt na górach Karpackich* na publicznem posiedzeniu Towarz. przyjaciół nauk i wydrukował w *Rocznikach* tegoż Towarzystwa (1822) oraz w *Pamiętn. Warsz.* z 1822 r. Wreszcie w rkps. Bibl. Jagiell. nr. 6322 zachował się autograf przygotowany do druku w ostatnich latach życia poety — pod tytułem, jak wyżej.

Wiersz ten zdaje się być odbiciem jakiejś rzeczywistej wycieczki Brodzińskiego w głąb Karpat, o której jednak nic nie wiemy skądinąd. Słowianofilstwo poety znalazło tu swój najdobitniejszy wyraz.

Po w. 1 w drukach z 1822 r. dwa wiersze:

Pod płaszczem nocy spały dzieci otulone,
Krążył księżyc, na straży gwiazdy rozstawione.

w. 5 *Sam* — w drukach z 1822 r.: *Ja*.

Tak błądząca, utkwiła na groźne opoki,
Co wieków upłynionych widziały potoki.
Czy Neptun, rzekłem, z miejsc tych ustępował niebu,
Czy Pluto w gród Jowisza wdzierał się z Erebu,
Czyli barki olbrzymów te niezmierne skały
W gniewie jednę na drugą z piekła wyrzucały?
Czy wy bogów siedliska, czy olbrzymów rodu,
W strasznych gruzach świadczycie rozległość ich grodu?
Żelaznym snem śpi przeszłość, jak ta noc milcząca.
Dumne i zimne świadki pokoleń tysiąca!
Długoramienna straży Sławskiej niegdyś ziemi,
Więc i pamięć puściłaś za ludy zbiegłemi?
Rozszarpany pod tobą przestwór ziem ogromny,
I ogniwo z ojcami przerwał lud potomny.
Nie przemoc, nie zaborca wygubia lud bratni,
Ale własna niepamięć daje cios ostatni.
To gdym dumał, w przepaści jeziora podemną,
Księżyc zdawał się podróż odbywać podziemną,
A po tle wody złote prowadząc promienie
Sępne skały poświecał i przenaszał cienie.
Wiatr jak duch z szumem pędził rozgarniając kłody,
Drżał księżyc, gdy długiemi skrzydły dotknął wody,
A z rozpadlin w około roznosząc szmer głuchy,
Zdawał się jęcząc krążyć z powietrznemi duchy;

---

w. 13. *Neptun* — pierwotnie bóstwo wszelkiej wody na ziemi, potem tylko morza.

w. 14. *Pluto* — władca podziemia. *Ereb* — część podziemia, w której cierpieli grzesznicy, później także całe podziemie.

w. 15—18. aluzja do walk olbrzymów (Gigantów), synów Gai, z bogami olimpijskimi.

w. 21. Karpaty po rozbiorach przestały być granicą Polski t. j. Księstwa Warsz. i Królestwa Kongresowego. *Sławskiej* — słowiańskiej.

w. 22—25. wyrzuty pod adresem mieszkańców zaboru austrjackiego.

Nagle uczułem lubość i przestrach głęboki.
Aż wtem widzę tłumami ścigane obłoki.
Z krętych przerwisk się toczą przez skały i lasy,
Księżyc z góry złotemi okalał je pasy;
Na powierzchnię jeziora gromadzą się razem
I burzy mórz powietrznych zlają się obrazem:
Milczące walczą z sobą, zmieniają postaci,
Ten rozszarpan, ten niknie, ten się z drugim braci,
Inne porozrywane na dalekie smugi,
Przez wierzchy drzew pierzchające rozciągły pas długi;
Te z osobna się kładąc na krzewy i wrzosy,
Łzawe tylko po sobie zostawują rosy.
Wnet stękiem chmur jak morzem przepaść zapełniona.
Zimna ciemność w około: aż oto z jej łona
Dziwny zjawia się widok: zdało się, że zorze
Rozświeciło przedemną to krążące morze;
Widzę, jak wszystko w różne postaci się zmienia,
Tysiączne męskiej twarzy rozpoznaję cienia:
Postać dzika w połowie, w połowie wspaniała,
Otuchę tchnęła w serce, gdy trwogę wrażała;
Tłum widmów się przesuwa, nagle w takim tłoku,
Że żadne nie trwa, nie da dośledzić się oku.
Wnet jakby za mgłą pole poznaję otwarte;
Siedzą Bardowie, lutnie na puklerzach wsparte,
Dźwięk ich słychać, jak wiatry na wiosnę świszczące,
Z okolnych mogił duchy schodzą się milczące;
Wtem Bard najstarszy, który Bojanem się zdawał,
Mącąc struny, taki głos ku cieniom wydawał:

---

w. 52: *cienia* — l. mn. od »cienie«. Forma ta rodzaju nijakiego zanotowana w *Słowniku* Lindego obok męskiej: cień-a i żeńskiej: cień-i.

w. 58: *Bardowie*. Tak w drukach z 1822 r.; w autografie wyraz ten przekreślony, nad nim wpisany wyraz »Bojanys«, również jednak przekreślony.

w. 61: *Bojanem*. Bojan — mityczna postać najstarszego pieśniarza na Rusi. W epoce słowianofilstwa z początkiem XIX w. wyidealizowano go jako wzór wieszcza słowiańskiego wogóle.

„Ojcowie setnych plemion po sławiańskiej ziemi!
Gaśnie już pamięć wasza między potomnemi:
Znikną, znikną i oni jako my zniknęli,
Gdy wieczne zabaczenie od nas ich oddzieli;
Od Łaby aż po Wołgi niezmierne przestworza,
Od Karpatów na wschodnie i zachodnie morza,
Rozciągaliśmy niegdyś mirne panowanie,
Czcili pokój i wiejskość, i walczyli za nie;
Z pieśni pomiędzy swemi szukaliśmy sławy,
Marzanna z wieńczonemi odpływała nawy,
Kłosem złoto zamorskie rola nam zwabiała,
Z obronnej tylko tarczy wznosiła się chwała.
Jak się dziś przerodziło jednoszczepne plemię!
Głuche tylko mogiły świadczą jego ziemię.
Już nad Łabą, Wezerą, wśród Bojmirskich gajów
Przebrzmiał język, starty ślad dawnych obyczajów.
Jeszcze przestwór ogromny północy i wschodu
Uchował bratni język i znamiona rodu;
Lecz i ten wrychle cechę naszorodną straci,
Jeśli zapomni spólnych i ojców i braci.
Wy, duchy ojców, krążcie pośród waszych dzieci,
Niech między niemi światło postępne się nieci,
Ale i na was w każdej niechaj baczą chwili,
Nie będą, czem być mogą, nie pomnąc, czem byli.
Mówcie więc do ich serca:
Jak z najwyższej mocy,
Na przemian krąży ziemia wśród światła i nocy,
Jako rola z odłogu w czasie wyda plony,
Tak i narodom okres blasku naznaczony;

---

w. 69: *mirne* — oparte na pokoju.
w. 72: *Marzanna* — słowiańska bogini śmierci i symbol zimy.
w. 74. Prowadzili oni wyłącznie tylko wojny obronne.
w. 75: *jednoszczepne* — pochodzące z jednego niegdyś szczepu.
w. 81: *cecha naszorodna* — cechy wskazujące na wspólne pochodzenie z nami.

I wasza idzie kolej; czekajcie jej godni!
Wyżsi światłem, od naszych zasad nieodrodni,
Czynną mądrość kochajcie, pokój i cierpliwość,
Z obronnem męstwem ludzką połączajcie tkliwość.
Czcijcie pracę rolniczą, prawdę i prostotę,
W was oświata uzacni nam wrodzoną cnotę.
Orzeł nasz za swe gniazdo skrzydeł nie roztoczył,
Ani oręż zaborczy obcych ziem ubroczył.
Z roli braliśmy łupy pługowego znoju.
Wiara tylko nas zmogła i miłość pokoju.
Przyjdą czasy krwawemi doświadczenia ślady,
Że światło wróci ludy do naszej zasady;
Wy zaś w sobie je żywcie, a byt wasz wrócicie
I po bojach braterskim węzłem się spoicie;
Nieszczęścia, co was wsławią, nauką się staną.
Zwijcie je tylko losów kolejną przemianą.
Spólną bytność za główne zamierzając cele,
Wiele bierzcie od obcych, lecz chrońcie się wiele!
Uczcie się wytrwać w pracy, w żądzy chronić zbytku,
Z rolniczego przemysłu szukajcie pożytku;
Ale precz od was chciwość z podłością złączona,
Nie żelazo was obce, lecz złoto pokona;
Zdala niechaj was miękkość i próżność omija
I układna obłuda, co tuląc zabija;
Zawsze jedni, ci sami, wśród różnych kolei,
Męscy i wolni w duszy, nie traćcie nadziei.
    Zniewieściałość młodzieńca wszczęła ciężkie boje,
I dary obcych zmogły długo męską Troję;

---

w. 91: *wasza* — Słowian.
w. 100: *wiara* — zbytnia ufność.
w. 103: *je* — zasady (zamiast »ją« — zasadę).
w. 105—106: upadek niektórych państw słowiańskich jest tylko chwilowy.
w. 107: *Spólną bytność* — wskrzeszenie wszystkich państw słowiańskich.
w. 117: *młodzieńca* — Parysa.

Nie Ajaks to, nie mężne Mirmidonów roty,
Nie zbroja ją przemogła Wulkana roboty,
Ale zdrada odniosła uporne zwycięstwo;
Daremna stałość ludu i Hektora męstwo,
Gdzie ufność z zdradą walczy. Trojanie to sami
Śmierć ciągnące łańcuchy wieńczyli kwiatami.
Sami mury łamali i przez wolne błonia
Nieszczęściem brzemiennego wprowadzili konia«.

Tak Bard śpiewał, już dalszy głos mię nie docho-
I obłok coraz ciemniej ten widok obwodził: [dził.
Powoli wszystko znikło. Stałem zadumany,
Wkrótce skały uwieńczył jutrzenki swit rany.
Zorza różane pasma rozciągły w około
I słońce nad krąg ziemski wychyliło czoło.

39

NA ZGON KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

Generała ziem Podolskich

Jak ostatnia kolumna w murach zawalonych,
I Ty już padłeś, Synu czasów upłynionych.

---

w. 119: *Ajaks*. Wśród wodzów greckich walczących przeciwko Troi było dwóch Ajaksów. Tu mowa o sławniejszym z nich, syna Telamona, króla Salaminy. *Mirmidonowie* — wojownicy greccy, walczący pod wodzą Achillesa.

w. 120: *Wulkan* — łacińska nazwa dla Hefajstosa, boga rzemiosła kowalskiego. On to sporządził sławną zbroję dla Achillesa

w. 122: *Hektor* — najdzielniejszy z synów Priama, obrońca Troi aż do śmierci (z rąk Achillesa).

w. 123—126: mowa o koniu drewnianym, w którego wnętrzu ukrył Odysseus wojowników greckich

w. 124: *Śmierć ciągnące łańcuchy* — łańcuchy ciągnące konia, który śmierć im przyniósł

w. 131: *zorza* — l. mn. od »zorze«.

Na zgon Księcia.. Wiersz czytany na publicznem posiedzeniu Towarz. przyjaciół nauk w 1823 r. Pierwodruk

Znowu wytrysły żalu zadeptane źródła,
Pamięć synów tyranka — zmarłe dni przywiodła,
Zmarłe dni ojców naszych. Ona serce ściska,
Jak owych, co ze łzawej Troi rumowiska
Ostatnie jeszcze ciało ziomka wydostali,
Ostatnią nad Skamandrem mogiłę sypali.

Przeciągaj za ojcami, cieniu uwielbiony!
Jak noc, co za dniem idąc, łzą zrasza plony,
Połącz się z Hektorami za Styksową tonią,
Tam nawet trzej sędziowie łzę nad wami uronią.

A ty, o Lacka ziemio, ty moja Nijobe!
Maszli swawolnym echom głosić twą żałobę?
Skałą bądź, by przechodzień o łzy twe nie pytał,
By serca nie rozdzierał i w niem ran nie czytał.

---

w *Pamiętniku naukowym* 1823 r., oraz w *Rocznikach Towarz. przyj. nauk* 1824 (tom XVII). Autograf przygotowany do druku — w rkps. Bibljoteki Jagiell. nr. 6122. — Adam Kazimierz Czartoryski (1734—1823), jeden z najwybitniejszych ludzi w Polsce na przełomie XVIII i XIX w., w 1764 r. marszałek sejmu konwokacyjnego, od 1766 do 1792 komendant Korpusu kadetów; od 1773—80 członek Komisji Edukacyjnej, poseł na sejm czteroletni i t. p. Rozwinął także działalność na polu literatury jako autor 6 komedyj, książki p. t. *Myśli o pismach polskich* (1810) i t. p.

w. 4: *Pamięć synów tyranka* — pamięć o okropnych chwilach upadku Polski jest bolesna dla nowego pokolenia.

w. 8: *Skamander* — strumień płynący przez równinę pod Troją.

w. 11: *z Hektorami* — z innymi obrońcami ojczyzny. *Styks* — rzeka opływająca siedm razy podziemie, oddzielająca je od świata.

w. 12: *trzej sędziowie* — Minos, Radamantys i Ajakos. Za życia zasłynęli ze sprawiedliwości, więc po śmierci pomagali Plutonowi w sądzeniu zmarłych.

w. 13: *Nijobe* — ukarana przez Latonę śmiercią wszystkich czternaściorga dziatek, z rozpaczy zamieniła się w skałę.

w. 14: *swawolnym echom* — światu obojętnemu, rozbawionemu.

Jak zimny, niemy kamień patrz na twoje dziatki.
Niech cię mija, jak skałę, kto nie zna łez matki.

Ty, grobowy jej stróżu! — już w palmowe gaje
Poszedłeś, w nadsłoneczne, bezsąsiednie kraje;
Z starymi Zamojskimi jako wschód słoneczny
Jasną przyszłość oglądasz, — tę, w której Odwieczny
Nieporuszony wyrok trzyma, księgę świętą,
Ułaknioną od ziemian, nigdy niepojętą.

Czas szanował dni, których Twórca Ci przymnożył,
Na łono matki-ziemi powoli Cię złożył,
Bo on dany przy wchodzie wraca wiek dziecinny,
By człowiek tak świat żegnał, jak witał niewinny.

Jam cię dopiero zaznał, gdy nad zasług plonem
Już u granic wieczności poświęcił Cię szronem;
Nie zaznałem Cię wtenczas, kiedy nasza Sparta
Z grobu twarz wychylała, na złomkach oparta.

W ujmującym obrazie na myśli mi stawa
Twa Nestorska sędziwość, wymowa i sława,
Jakoś malował czasy znikłe, Tobą sławne,
Żałosny zgon Ojczyzny i boleści dawne,
Uporne walki losu z niezbędnemi chęci
I coś jeszcze mógł dojrzeć w omglonej pamięci.

Tak ledwo rozpoznajem z sędziwych Karpatów
Włości równin podobne do rozsianych kwiatów.

---

w. 21: *Zamojskimi.* Poeta ma na myśli przedewszystkiem sławnego Jana z XVI w., oraz Andrzeja, kanclerza w. kor. za Stanisława Augusta.

w. 25. Czartoryski umarł licząc 89 lat życia.

w. 39—40. Wzmianka ta o Karpatach zdaje się potwierdzać wypowiedziane wyżej (p. objaśn. do *Widzenia na górach Karpackich*) przypuszczenie, że Brodziński rzeczywiście odbył około 1821 r. wycieczkę w Karpaty; por. też *Wyjątek z poematu p. t. Poezja*, w. 133—4.

I tak niegdyś mgłą zajdzie scena dziejów świata,
Jak owa pamięć starca, co z dniami ulata.

Obym po tej przeszłości posledzić był w stanie,
W której, jak w niezbłaganym naszym Oceanie,
Potonęli ojcowie. — Ugłaskane wały
Szczątki tylko dla synów na brzeg poznaszały.

Ze łzami na nie patrzę. Tak ów syn wędrowny
Porzuca zamek ojców, co niegdyś warowny
Brzmiał przodków turniejami, chmury dźwigał wieżą,
Dziś gruzy sklepów jego roztoczone leżą:
Całuje złamek cegły, łzą zrosi i rzuci,
Bo już gmachu dawnego żadna dłoń nie wróci.

O gdybym mógł pozliczać Twoje czyny sławne,
O Ty, coś na brzeg Wandy wrócił Muzy dawne!
Tyś to w ów gród, gdzie prawość naddziadów upadła,
Gdzie ławy gwałt, przedajność i chytrość zasiadła,
A pod murem żebrały wdowy i sieroty,
Przynęciłeś Astreję, niosącą wiek złoty.

Gdy pod tarczą Pallady naród sejm otworzył,
Tyś jak Mojżesz twą laską cudownie umorzył

---

w. 41: *niegdyś* — w znaczeniu: kiedyś.

w. 54. Mowa tu o zasługach Czartoryskiego jako mecenasa literatury polskiej; *na brzeg Wandy* — nad Wisłą, w Puławach.

w. 55—58. Jako Marszałek Trybunału W. X. L. (przyp. autora). *Astreja* — córka Temidy i Zeusa, bogini sprawiedliwości.

w. 59—64. R. 1764 Sejm konwokacyjny pod jego laską zniósł *liberum veto* (*Przyp. autora*). W rzeczywistości sejm ten tylko ograniczył *liberum veto*. Brodziński nazywa je w w. 61 przeklętym płodem Polski w okresie bezrządu, w w. 62 porównywa do smoka o stu paszczach, a w. 63—4 do węży, które zadusiły kapłana Laokoona, ostrzegającego Trojan przed koniem pozostawionym przez Greków pod Troją.

Płód bezrządnej już Matki w przekleństwie wydany,
Który paszczą stugębną własne szarpał rany;
Który żądłem przerywał Laokonów rady
I skrwawiony się czołgał pod posąg Pallady.
Tyś... lecz palec na usta! klucznico Saturna,
Tam, gdzie pod strażą jego święta stoi urna,
Tam Klio zanieś resztę, aż kiedyś naocznie
Prawomówna Nemezis swe sądy rozpocznie.

Dość innemi zasługi sława Twoja błyszczy,
Którą choćby czas zatarł, owocu nie zniszczy.

Ty, nieodstępny świadek Ojczyzny niedoli,
Wiedziałeś każdą ranę — skąd przyszła, gdzie boli.
Tyś zarazy przestrzegał, obłąkanie leczył
I wreszcie byt nagrobny sławą zabezpieczył.
Tyś przestrogę niosące pojął niebios hasło.
Skąd grom? — że światło Westy zaniedbane zgasło.
Tyś go, Numy kapłanie, na nowo rozniecił,
By Jowisz choć na groby pogodniej zaświecił.

---

w. 65: *klucznica Saturna* — Klio, muza historji; Saturn pojęty tu jako bóg czasu.

w. 68: *Nemesis* — bóstwo sprawiedliwej zapłaty za czyny ludzkie.

w. 71—80 określają zasługi i rolę Czartoryskiego w epoce upadku Polski.

w. 72: *ranę* — w znaczeniu: klęskę; *skąd przyszła* — w znaczeniu: jaki jej powód.

w. 74: Sławne czyny Polaków z początków XIX w. nie pozwalały Europie zapomnieć o Polsce, choć przestała ona istnieć jako państwo.

w. 75: Klęski były przestrogą ze strony Boga dla Polaków.

w. 76: *Westa* — bogini ogniska domowego, tu jednak raczej — bogini ofiarnego ognia. Więc *światło Westy zaniedbane zgasło* — znaczy: zamikł duch ofiarności, patrjotyzmu.

w. 77: *Numa* — drugi z kolei król rzymski, ustanowił kult Westy.

w. 78: *Jowisz* lub *Juppiter* — najwyższe bóstwo u Rzymian.

Tyś znalazł bohatyra w Sarmackich rycerzach,
Co sławę Polski rozniósł po obu półsferzach...

Od jego walk ostatnich gdzież obrócić oczy?
Ponura noc przeszłości zewsząd widok mroczy.
Dom Twój błyszczy jak ołtarz ojczystych Penatów,
Jako światło u portu rozbitych Sarmatów.

Opowiedzcie to za mnie, wy sędziwi wieszcze,
Coście tę noc narodu spamiętali jeszcze!
Jako się w gościnności sławiańskiej podwoje
Z różnorządych powiatów snuły braci roje;
Tu wódz o krańce świata strzaskaną broń składał,
Pielgrzymki i niepłatne trudy opowiadał.
Tu od nurtów Wandali, o te brzegi wonne
Odbijały się pieśni łabędzi przedzgonne.
Tu był ów dąb Dodoński, z którego wzniesienia
Feniks czekał w popiele swego odrodzenia.

w. 79—80: *bohatyra* — Kościuszkę, wychowanka szkoły kadeckiej, której komendantem był książę Adam.
w. 80: *po obu półsferzach* — po obu półkulach.
w. 83—4. Znaczenie Puław jako ogniska życia polskiego po rozbiorach: tam Polska przechowuje swoje Penaty, tam chronią się rozbitki. *Penaty* — bóstwa czuwające nad pomyślnością rodziny.
w. 85: *sędziwi wieszcze* — to przedewszystkiem zapewne Karpiński, który umarł dopiero w 1825 r., oraz Niemcewicz.
w. 88: *z różnorządych powiatów* — z różnych zaborów.
w. 89—90. Mowa o wodzach legjonów, które walczyły we wszystkich stronach świata, *niepłatne trudy* — trudy te nie przyniosły oczekiwanej nagrody, t. j. wskrzeszenia Polski.
w. 91: *Wandali* — Wisły. Nazwę Wandalus dla oznaczenia Wisły spotykamy u Kadłubka; wyprowadzona oczywiście od Wandy.
w. 92: *łabędzi* — ostatnich poetów Polski przedrozbiorowej.
w. 93: *dąb Dodoński*. W Dodonie (w Epirze) była najstarsza wyrocznia. Kapłani wróżyli tu z szumu liści świętego dębu poświęconego Zeusowi.
w. 94: *Feniks* — bajeczny ptak egipski, spalający się na własnem gnieździe, aby znowu odrodzić się z popiołów

Wieszczowie, co tu złotych dźwięk godzili lutni,
Tu na wierzbach płaczących zwiesili je smutni.
Tu synowie do nowej świątyni Sybili
Rozmarnione po Matce pamiątki znosili.
W tej arce zatopioną ziemię opłakano,
W tej arce gołębicy z gałązką szukano.
Tu przypomniane cnoty, zabaczone winy,
Tuby brata znalazły i Jakuba syny.
I wyście patryjarchę zaznali oracze!
Nie jedna wasza córka dziś nad Lachą płacze:
Bo i wy, czemuż tu być nie macie wspomnieni,
Zawsze tylko do działu cierpień przypuszczeni.
On wam pługowe znoje swobodami chłodził
I trudne imię Pana z ojcowskiem pogodził.
Tu uchrona starości, tu sierot opieka,
Tu przepraszał Opatrzność nieufny kaleka.
Bo los, Polskę żegnając, jeszcze twarz odwrócił
I użalony, do cnót skarbów mu przyrzucił.

Wy ziomki, których serca szlachetnie goreją
Iść godną, lecz ciernistą zasługi koleją,

---

w. 95—6: Poeci polscy tutaj (w Puławach) śpiewali przed rozbiorami; i po rozbiorach pozostali tam, ale smutek nie pozwalał im już śpiewać.

w. 97: *do nowej świątyni Sybili.* Żona księcia Adama, Izabella z Flemingów, założyła w Puławach pierwsze muzeum pamiątek narodowych w wybudowanym umyślnie w tym celu gmachu, wzorowanym na świątyni Sybilli w Tivoli.

w. 99—100: *W tej arce* — w Puławach: tam opłakiwano upadek Polski i tam przemyśliwano nad sposobami ratowania jej.

w. 102: *Jakuba syny* — żydzi. Jakub, trzeci i ostatni z patrjarchów, syn Izaaka, był protoplastą narodu hebrajskiego.

w. 104: Nad trumną ks. Adama. *Nad Lachą* — nad łachą Wisły w Puławach.

w. 108: Umiał być panem i ojcem zarazem.

w. 110: Kaleka zrozpaczony, że przyjdzie mu zginąć z głodu, tu znajdywał zaopatrzenie.

Słuchajcie, co płacząca Muza zapowiada:
»Nie wszystkim równe pole dała Niebios rada;
Cokolwiek padło komu z przeznaczeń wyroku,
Tem niech służy, jak sługa boskiego widoku.
W jednej nawie płyniecie, lecz różnie zajęci.
Nie od was zawisł podział, ale od was chęci.
Kto sam z siebie nie zdoła, niech się z wyższym łączy,
Rzeka, strumień i kropla — do morza się sączy.
Ponik z pod ziemi nawet rzeźwą trawkę rosi,
Każdy do brzmiącej sławy niechaj rąk nie wznosi.
Jak się kropla za kroplą łączy z Oceanem,
Tak zapomnienie naszym ostatecznym stanem.
W pustyniach się rozdziera sława z góry brzmiąca,
Płoche ją echo z skały na skałę potrąca,
A im dalej, tem ciszej. — Nie każdy bądź dbały
O sławę, dość by Twoje owoce zostały.
Nie dość jest w drodze cnoty znój po licach ronić,
By tam, po trudach, pod płaszcz boski się uchronić;
Wierzajcie! jest i tutaj nieśmiertelność druga.
Imię zniknie, lecz żyje miłość i zasługa.
Milijon zrzuci liści dąb, potem sam padnie,
Śmierć równie narodami, jak człowiekiem władnie.
Lecz to, co skromna cnota do zasług przysączy,
To żyje i to tylko z Bogiem się połączy.

40

CZELAKOWSKIEMU

Czyli ciebie anioł wodził,
Gdyś lube Sławiańskie wianki,
Podobne tchnieniom kochanki,
Na swojskich polach znachodził?

---

w. 2—4: ludowe pieśni słowiańskie zbierał.

Czelakowskiemu. Wiersz ten napisany i ofiarowany Czelakowskiemu w czasie pobytu Brodzińskiego w Pradze, 3 kwietnia 1824 r. (tego samego dnia wpisał również poeta

Z silnych piersi wydawane
Przebrzmiały już ojców pienia,
Grody w ruinach rozsypane
Płaczą dawnego znaczenia.

Ale nagrodzą te straty
Śpiewy Sławianek nadobne
I uwieńczą w polne kwiaty
Głazy ojczyzny nagrobne.

Gdzie pieśń tak miła i czysta
Jeszcze miłość wydać zdoła,
Tam kiedyś sławę ojczystą
I Bojan z grobu wywoła.

Niewinność pieśni twych cechą,
Ocal je Sławian plemieniu;
Po stratach i w uciśnieniu
Niewinność jedną pociechą.

41

Z PARYŻA

Dalej, dalej się potocz, podróżny mój wózku!
Bo tu, tak jak w Warszawie, wszystko po francusku.

---

drobny wierszyk do albumu Wacł. Hanki). Druk z pewnemi zmianami w *Tyg. liter.* 1842, wierny przedruk z a u t o g r a f u w Francewa: *K. Brodzinskij i Czechi*, 1904. — Czelakowski Franciszek Władysław (1799—1852), wybitny poeta i uczony czeski, wydał w 1827 r. zbiór pieśni litewskich, 1829 ruskich i t. p. Tłumaczył też niektóre utwory Brodzińskiego i innych poetów polskich.
w. 16: *Bojan* — p. objaśnienie na str. 182.
w. 20: *jedną* — jedyną.

Z Paryża. Dowcipny ten pocisk wymierzony przeciwko modzie francuszczyzny w Polsce (stale zresztą zwalczanej przez Brodzińskiego — por. nr. 18 niniejszego Wyboru) — znajduje się w zbiorze *Fraszek* w wydaniu z 1872 r.

Paryż zwiedził Brodziński pod koniec 1821 r. (por. Życiorys we Wstępie).

42

DWÓR W LIPINACH

Z białego dworu Lipin wychodzi dziewica,
Z mostu ku jasnym zorzom odwróciła lica,
Jakby tem licem zorzy przeciwić się chciała,
I idzie pod rząd olszyn, kędy droga biała
Do boru jodłowego rozwita jak wstęga.
Staje najwyżej, okiem jak najdalej sięga.

Dwór w Lipinach. Z utworu tego, przez poetę nie wykończonego, zachowały się tylko drobne fragmenty. Z autografu mamy dzisiaj tylko 19 wierszy księgi trzeciej, pisanych 28. lipca 1824 r. Dmóchowski znał więcej fragmentów, a kopje ich dla niego przepisane zachowały się w r k p s. B i b l. J a g. nr. 4605 i 4608. Próbki z nich zacytował Dmóchowski w studjum o Brodzińskim w *Bibl. Warsz.* 1870, pełny zaś tekst uratowanych fragmentów ogłosił w 1912 r. Łucki p. t. *Epos szlacheckie K. Brodzińskiego.*

Nad utworem tym, mającym być pierwotnie idyllą szlachecką, pracował Brodziński w latach 1823—1825. Rozrastanie się sielanki w większy poemat pod wpływem wprowadzenia elementu historycznego i autobiograficznego zarazem (opis wyprawy na Moskwę) przypomina do pewnego stopnia dzieje powstawania *Pana Tadeusza.* Przy tej sposobności warto zwrócić uwagę i na inne, szczegółowe, choć zupełnie przypadkowe, podobieństwa obu utworów: a więc to samo tło historyczne (rok 1812); miejscem akcji — wieś polska, a w niej »biały dwór«; na czoło akcji wysunięta miłość młodego szlachcica i dziewczyny, chowającej się bez matki w swym dworze; w obu utworach młodzi bohaterowie wyruszają przed ślubem na wojnę; w obu brak polskiej »matrony«; w obu zaraz w pierwszej księdze opis zapadającego na wsi wieczoru. Nawet i pod względem czysto zewnętrznym nie brak podobieństwa: podział na księgi, wiersz 13 zgł. itp.

Obok tytułu *Dwór w Lipinach* spotykamy w innym fragmencie *Dwór w Lipnie.* Słownik geograficzny wymienia pod obiema temi nazwami bardzo dużo wsi w różnych częściach Polski.

ww. 1—11 zachowały się także w obszerniejszej redakcji (31 wierszy 11 zgł.); por. ed. z 1912 r.

Ale nie widać wozu z jodłowego boru.
Idą z siejby rolnicy do białego dworu.
Tętnią od paszy na most zapędzone stada.
Z chwalbą Chrystusa mija z pańskiego gromada:
Aż się zdala od drogi długi cień rozwija.
Jedzie wóz z nieznajomym, nadjeżdża — i mija.
Trudno się dłużej bawić lub puszczać ku boru.
Wraca nabożna Hanna do białego dworu.
W podwórzu jest siedzenie w kasztanowym cieniu.
Tam siedzi pan na Lipnie, Kazmierz po imieniu.
Możny niegdyś starosta, sławny niegdyś z dziadów,
Dziś imię poczciwego nosi u sąsiadów.
Krótki, zielony kontusz pas okala lity,
Wierzch tylko głowy włosem sędziwym okryty.
Brew nad okiem, wąs bujny na licach rumianych
Świadczą tylko o czasach dawno pamiętanych.
Na lewem ręku pierścień w kamienie oprawny
Świadczy herbem ród jeszcze od Chrobrego sławny.
Z odkrytą głową czeladź otoczyła pana,
Słucha rozkazów do prac jutrzejszego rana.
Słysząc ojca poważną z czeladką rozmowę,
Nie chcąc przeszkodzić, idzie przez drzwi ogrodowe
Do panieńskiej komnaty; tam przy oknie staje.
Słyszy rozkazy, jakie pan na Lipnie daje.
On tak rzekł: Jan zaprzęże jutro konie gniade
Do zielonej kolasy, bo rano wyjadę
Wraz z panną do kościoła, stamtąd do Sumania:
Weźmiesz to, co ci panna wyda do zabrania.
Hanna słyszy z radością te ojcowskie słowa
I niecierpliwa, rychło skończy się rozmowa,
Z orzechowej komody wyjmuje pas lity,
W sennych ojca godzinach pokryjomu szyty:

---

w. 29—30: Wiersze te są w rkps. przekreślone, podobnie jak i w. 19—20, 57—58.
w. 53: *Sumań*. Słownik geograficzny nie zna miejscowości tej nazwy.

Wyjmuje dużą trzcinę, troskliwie tajoną,
Bo jeszcze od miesięcy czterech przywiezioną,
I sakiewki w osobnym papierze zwinięte,
Zielone, pierścionkami kunsztownie ściągnięte,
Które przywiózł ekonom do Brześcia wysłany.
Pan na Lipnie sam został, siedząc zadumany,
Ale był dobrej myśli, bo tę pewność miała,
Gdy czapka wierzchem swoim naprzód się skłaniała:
W tył bowiem narzucona, gniewny humor znaczy,
Bo ruchem ręki tajne uczucia tłumaczy.
Wychodzi więc z darami, ale boczną stroną,
Nie chce, by z dala z laską była dostrzeżoną.
Z tyłu zaszła i cicho za kasztanem stoi,
Bo modlitwy zaczętej przerywać się boi,
Aż o pień laskę wspiera i w niewinnej zdradzie
Przyskoczy i na łono ojca dary kładzie,
Sama naglem łzami rzęsisto zalana,
Całując rękę, głowę kryje na kolana.
Ojciec też rozrzewniony poznał taką mowę,
Całuje miłą córkę w utrefioną głowę
I rzekł: dziękuję, Hanno, za twoje życzenia,
Z tobą jedną obchodzę dzień mego imienia.
Lecz jak ty się ubrałaś? sukienka różowa,
Pod wieczór, jak do ślubu utrefiona głowa!
Nie bywało tak dawniej: ej, czy ty niebogo
Przy moich imieninach nie wyglądasz kogo?
Wstydząc się, wstaje Hanna i do pnia poskoczy,
A gdy ojciec podarki na kolanach zoczy,
Przybliżyła się z laską. Ojciec z rozrzewnieniem
Podniósł brwi śnieżne, potem zdziwionem wejrzeniem
Gdy długą laskę zmierzył: Jako Bóg na niebie,
Tak sutego wiązania nie miałem od ciebie.
Bóg z tobą! ty zbytkujesz na te ciężkie czasy:
Nie jedwabne sakiewki, ani lite pasy
Dziś ziemianom przystoją. Torbę wziąć na ramię,
Za pas zgrzebne powrósło, cięższej biedy znamię.

I pójść z kijem żebraczym na rozstajne drogi,
Wierzycielom na wieki zlać domowe progi.
Na tak bolesne słowa szlachetna dziewica
Śmiejące się przed chwilą urosiła lica,
Bo uprzedzała wszystko, aby nie ocucić
Żadnej myśli, co starca mogłaby zasmucić.
Postrzegł się też Sędzimir i czoło wygładził,
Wziął za dłoń miłą córkę, przy sobie posadził
I rzekł łagodnym głosem: Złote dziecię moje,
Gdybyś znała ojcowskie myśli, niepokoje!
Bo nie wiele mam z tobą imienin ponowić,
A chciałbym tak o twoim losie postanowić,
Bym cię szczęsną odumarł. Lecz trudne nadzieje!
Tobie w kwitnącym wieku przyszłość się nie śmieje:
Przy ojcu podupadłym, daleka od świata,
Nieznana, w wsi samotnej pędzisz młode lata.
Nie odwiedzą, jak dawniej, sąsiadów sąsiedzi,
Każdy ze swoją troską w swym domu się biedzi.
Dzisiaj o wiano trudno i trudno o męża,
Nie do ślubów młódź spieszy, tylko do oręża.

. . . .

Ta wioska, co się dymi przy jodłowym lesie,
Przez lat dwanaście była w nieszczęsnym procesie
Przyczyną licznych kosztów i trosk i obawy.
Ciągły się z praw odmianą odnawiane sprawy,
Aż przyszła sprawa wszystkich na okup narodu.
Każdy wymiatał szczątki swojego dochodu:
Bracie! rzekł mój przeciwnik, ta sprawa przeklęta
Z odrodzeniem Ojczyzny niech będzie zamknięta
Sprzedaj wieś, za co możesz, a to, co się zbierze,
Na ofiarę publiczną poniesiem w ofierze...

w. 95—104 Luźny ten fragment zawiera słowa ojca do Hanny.
[illegible]

OPOWIADANIE WODZISŁAWA

Wiele wymagasz odemnie, bo wiesz, jak trudno określić
Tyle zniesionych klęsk, zaledwo do wiary podobnych.
Wiem, że tylko przez pół powieściom rycerzów się wierzy.
Godna to wybaczenia słabość. Kiedy wodza czynami
Kraje i wieki brzmią dzięczynne, dla nich jedyna
W tem nagroda, że w zakątku chat zapomnieni
Głoszą, jak na ich wieniec liście wawrzynu zbierali.
Ja, com widział i czuł nieszczęsny, opowiem po prostu.
Lubo snem przespanym nazwać, co się widziało.

Ledwo się nocne widziadła jeszcze jawią pamięci...
Kiedy Ojczyznę naszą dziwne wskrzesiły przygody.

Opowiadanie Wodzisława. Taki tytuł w kopji rękopiśmiennej, może przez pomyłkę, zamiast »Opowiadanie Wacława«.

Fragment ten pisany jest heksametrem, t. j. wierszem białym, metrycznym, złożonym z 6 stóp daktylicznych lub spondeicznych (zastąpionych tu przez trocheiczne) — — lub — —. Za długie uważa Brodziński zgłoski akcentowane, za krótkie — nieakcentowane, wobec tego każda nowa stopa zaczyna się od zgłoski, na którą pada akcent wyrazowy (podobnie jak i u Mickiewicza w *Powieści Wajdeloty*. Szczegóły patrz w IV części Wstępu). Należy więc skandować:

Wiele wy magasz o demnie bo wiesz, jak trudno o kreślić
Tyle znie sionych klęsk za ledwo do wiary po dobnych

Zam. w. 4 w autografie czytamy:

Każdy w pokoju rad powiększa przebyte nieszczęścia.
Przecież godna tę niewinną wybaczyć im słabość.
Tę jedyną nagrodę. Bo kiedy wodzów czynami

w. 11. Kiedy Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie.

ww. 11—26. Cały ten ustęp oparty jest na ocalałych wspomnieniach Brodzińskiego z lat 1809—1812, odpowiednio jednak przetworzonych (np. w w. 20—21).

Dawno już zniknął duch rycerski młodzież ogarnął.
Starce i młodź gorąca na koń siadała do boju,
Męże od żon i syny tajemnie od matek uciekły,
Dzieci po rynkach miast w zabawie wojenno igrały:
Wtedy i jam pożegnał drogie lasy ojczyste...
Ach! jak miło tym dniem pocieszyć pamięć stroskaną!
Jakżem łzami urosił brzeg, na którym ujrzałem
Jeszcze nieznaną broń i białe orły ojczyste.
Zarżał mój kary, gdym do rot ułańskich się zbliżył,
W rotach ułańskich już odtąd unosił mię zawsze mój [kary.
Gdyśmy w dwudziesto-wieki gród Krakowa wkro- [czyli,
Z nad Dunaju aż rozkaz w zwycięstwie wodza za- [trzymał;
Krótki nastąpił mir, a nowo kraj rozszerzony
Był nam jedynie placem do dalszych ćwiczeń wo- [jennych.
Wnet od południa aż na północ trąba zabrzmiała...
. . . .
. . . .
Zdał się istotą na świat skądinąd zesłaną,
Aby przez ród człowieczy piekielne zaludnił otchłanie,

Zam. w. 12—15 w autografie czytamy:

Dzieci po rynkach miast w zabawach wojenno igrały,
Męże od żon i starce na koń siadali do boju

Zam. w. 18—19 w autografie:

Kiedym pierwszą zobaczył broń i orły ojczyste.

w. 23: *rozkaz* — przesłany przez Napoleona z powodu zawieszenia broni i zawarcia pokoju z Austrją w Schönbrunie; *wodza* — ks. Józefa, naczelnego wodza wojsk Księstwa Warszawskiego.

w. 24. *mir* — pokój; *kraj rozszerzony.* Pokojem w Schönbrunie przyłączył Napoleon do Księstwa Warszawskiego t. zw. Galicję zachodnią i Kraków z okolicą po Wieliczkę.

w. 26. Napoleon wypowiedział wojnę Rosji w 1812 r.

ww. 27—30 zawierają charakterystykę Napoleona, zgoła

Bo na jego skinienie z żył tysiąca krew wytryskała,
Włości wkoło płonęły i twierdz podsady runęły...
Z nieba, czy z piekła był, ach, cóż nam po tem nie-
|szczęsnym,
Nam bezbożnie z imienia i praw narodu odartym.
Trudnyż to krok za niewagi i pęta w płomienie się
|rzucić
Albo ten niebyt ziemski na byt piekielny zamienić?
Jedno mi wszystko, czy duch mój piekła, czy nieba
|mieszkaniec,
Skoro, czem był, już nie jest, i o tem wiedzieć nie bę-
|dzie.
Tak mówiliśmy naprzód spiesząc, kiedy nad Niemen
Chmury wojsk leniwych prowadził. Jedni znużeni
Chwałą, już do zagród dawno rzuconych wzdychali.
Klęli bój wątpliwy, dla ich ziemi bez celu,
Inni szukali zdrad pod zbroją wziętą niechętni:
Samiśmy tylko miecz podnieśli z czystym zapałem,
Żeby braci rozkować i ślad zatarty odnowić,
Gdzie Cezarów północnych wódz nasz w pętach pro-
|wadził...

---

odmienną, niż w r. 1809 (por. Oda na dzień urodzin Napoleona Wielkiego str. 19).

ww. 31—36 usprawiedliwiają, że Polacy łączyli się z Napoleonem i pomagali mu w jego planach zaborczych, wojnach niesprawiedliwych. Jest to niejako i osobiste usprawiedliwienie poety ze zmiany swego sądu o Napoleonie.

w. 37. *nad Niemen* — mowa o wyprawie na Moskwę w 1812 r.

ww. 38—41 charakteryzują nastrój wojsk francuskich (38—40), oraz niemieckich (w. 41), prowadzonych przez Napoleona przeciw Rosji.

w. 43: *braci* — Polaków na Litwie i Rusi, w t. zw. ziemiach **zabranych.**

w. 44: hetman Żółkiewski wziął do niewoli w Moskwie carów Szujskich i prowadził ich podczas wjazdu triumfalnego w Warszawie w 1611 r. (Por. Bibl. Nar. Nr 12).

Kombinując te zachowane fragmenty z wskazówkami Dmóchowskiego, opartemi na zapiskach poety, można próbować odtworzyć plan całego poematu. I tak — zachowany

43

WIERSZ PISANY NA ALPACH

PRZY POWROCIE Z WŁOCH

Już wy mię nie znęcicie, Hesperyjskie gaje!
Bez żalu wasz hołdownik z wami się rozstaje;
Tak się od was oddalam, jak za Rzymian czasów
Scyta, dań im złożywszy, spieszył do swych lasów.

---

fragment księgi pierwszej, to chwila, kiedy Hanna, kochająca Wacława i pewna jego wzajemności, oczekuje jego przyjazdu i uroczystych oświadczyn; stąd jej staranny strój, wyglądanie ku drodze, oraz pewne podniecenie, objawiające się także w zdwojonej czułości dla ojca, w wybuchu łez itp. Ojcu jednak nie zdradziła dotychczas swojej tajemnicy... i zapewne dopiero w następujących bezpośrednio dalej ustępach miało nastąpić jej zwierzenie, a potem przyjazd Wacława, oświadczyny oraz zaręczyny... Dalsze plany pokrzyżuje wszakże na razie ogłoszona właśnie **wojna 1812 r.**, gdyż Wacław, jako dobry syn ojczyzny, rusza bez wahania na wyprawę... Poemat miał jednak **sięgać poza rok 1812**, jak tego dowodzi wprowadzone w ks. III. opowiadanie jednego z uczestników wyprawy o przebytej kampanji. Przypuszczać więc wolno, że Wacław miał powrócić szczęśliwie z wojny i poślubić Hannę — ku uszczęśliwieniu ostatnich lat zacnego jej ojca.

Wiersz pisany na Alpach... czytany na publ. posiedz. Towarz. przyjaciół nauk 20. kwietnia 1826 r. Pierwodruk w *Bibl. polsk.* 1826, przedruk w »R o c z n i k a c h T o w a r z. p r z y j. n a u k« 1827 (tom XIX), już z pewnemi zmianami. Wiersz odtwarza uczucia, jakich doznawał poeta w czasie podróży w 1824 r. Zapaliwszy się w czasie pobytu w Pradze do badań nad Słowiańszczyzną i jej pieśniami ludowemi (por. wiersz do Czelakowskiego), nie żałuje teraz zbytnio, że okoliczności nie pozwalają mu kontynuować dalej podróży w głąb Włoch — i z ochotą rusza w drogę powrotną (por. Życiorys we Wstępie).

w. 1: *Hesperyjskie* — włoskie. Hesperyjskiemi zwali bowiem Grecy kraje leżące na zachód, więc przedewszystkiem Italję.

w. 4: *Scyta.* Scytami nazywali starożytni ludy na północ od ujść Dunaju i morza Czarnego.

Wdzięcznie ku wam z gór wabiąc śmieją się gościerice,
Oready nad niemi kołyszą swe wieńce,
Wierzby płaczące, spięte łańcuchy winnemi,
Nęcą płochych przybyszów do czarownej ziemi.
Tu kwitnących ogrodów zima nie zamrozi,
Próżno im z gór Alpejskich śnieżnem czołem grozi.
Tutaj z niebem życzliwem ziemia sprzymierzona,
Niepilnej pracy z lichwą oddaje nasiona.
Tu fortunny mieszkaniec wśród oliwnych lasów,
Próżen troski, przenuci dni swobodnych wczasów.
Tu życia pełen, wszystko do życia przymusza,
Tu kruszce głos wydają, w kamieniach tchnie dusza
Wszędzie piękność, wesołość, natura i sztuka —
Lecz niema, czego serce Sławianina szuka:
Niemasz błogiej szczerości i głębszego czucia,
Pełno zewnątrz okrasy, a wewnątrz zepsucia,
Pyszne Panu świątynie, lecz pobożność płocha;
U nas w śniegach, lud prościej lecz żywiej go kocha.
Tu wreszcie w gruzach przodków igrają weseli...
Nic z niemi moje serce spólnego nie dzieli.
Czulej w naszej Północy kochają swą ziemię,
Choć tam skąpiej natura posaży swe plemię,
Mniej darów, ale duszę daje więcej tkliwą:
Rzewniej się jakoś kocha matkę nieszczęśliwą.
Więc zwiastunki Północy, wy jodły i sosny,
Drzewa mojej ojczyzny, witam was radosny!
A wy, wiatry alpejskie, tam! przez te płaszczyzny,
Ponieście tęskne tchnienie do miłej ojczyzny!

---

w. 5: *gościerice* — dla rymu — zam. gościnice.
w. 6: *Oready* — por. objaśn. na str. 174.
w. 7: *łańcuchy winnemi* — winną latoroślą.
w. 15: *wszystko do życia przymusza* — budzi wszędzie życie.
w. 16. Por. objaśnienie na str. [illegible] w. 52.
w. 19—28. Por. podobne uwagi Mickiewicza o Francuzach w wierszu *O czem tu dumać*...
w. 26. *posaży* — wyposaża.

Dziś mi nie dziw, dlaczego czarodziejskie groty,
Dlaczego Ulis rzucił niebiańskie pieszczoty,
Ścinał gaje miłości i nawę budował,
I wpław z nieubłaganem morzem się pasował.
Kto pierwszą włość ogrodził i chatkę ulepił,
Ten i niezbędną miłość ojczyzny zaszczepił;
Dla niej na śmierć Rzymianin z dumnych śpieszył
Nią ubogi Lapończyk gore pośród lodów, [grodów,
Grek Tebów siedmiobramych równie życiem broni
Jak Sarmata sadzonej przez ojca jabłoni,
Dla niej rozliczne ludy zniszczyły się bojem,
Lecz ona tylko ziemię uwieńczy pokojem.
I ty groźnemi Alpy osadzona włości,
I tyś świadkiem rodzinnej ku ziemi miłości:
Wieczór był, po winnicach ścigały się dziatki,
Łuczywa na ogniskach rozpalały matki,
I do modłów spokojne dzwon wołanie szerzył,
Gdy wtem, grzmot się piorunny na milę rozdarzył,
Padła z odwiecznych posad niebotyczna góra
I ruinami dolinę zaległa jak chmura.
Była włość — a przed chwilą ludy w niej gwarzące,
Śpią już we śnie głębokim — z paszy wracające

---

w. 33—36. Ulisses zatrzymany w powrocie do Itaki na wyspie Ogigji przez rozkochaną w nim nimfę Kalipso, tęskni do Itaki, po siedmiu latach, otrzymawszy za sprawą bogów zezwolenie nimfy, buduje tratwę i odpływa.

w. 40: *Lapończyk* — mieszkaniec najbardziej na północ wysuniętej części Europy, ponad właściwą Finlandją

w. 41. *Tebów siedmiobramych*. Teby, stolica Beocji, słynęły z sławnych siedmiobramych murów, wzniesionych głównie dzięki Amfjonowi, tj. jego cudownej grze na lutni.

w. 45: *włości* — wieś Goldau pod górą Ruffi (objaśn. Brodz.).

w. 45—70. Por. opis tego samego zdarzenia — prozą, w liście do Franciszka Armińskiego, z Genewy 1824 r. (*Wieniec* cz. 1. 1857). Zdarzenie owo miało miejsce 2 września 1806 r.; zginęło wówczas 457 osób.

w. 47: *się* opuszczone przez pomyłkę w *Roczniku* z 1827 r.

Błądzą dzieci z trzodami — z kochanej dziedziny
Grób tylko ojców został i smutne ruiny. —
Lecz próżno w obce strony za litością gonić!
Na własnych rumowiskach i łzy miło ronić.
Jeszcze drugą połową grozi straszna skała,
A dziś na grobie dawnej, nowa włość powstała.
Odkwitają na gruzach winnice i sady,
I pląsy okrzykują wesołe gromady,
I nowa Opatrzności świątynia się wznosi
I lud ojców w niej wiarę, ojców ufność głosi;
Bo gdy wszędzie śmierć godzi, milej tam jej dożyć,
Gdzie przy prochach naddziadów twoje możesz złożyć:
Mdleje roślina w obcą krainę wygnana,
Pies raniony się czołga pod próg swego pana,
Ptak umiera pod sosną, gdzie gniazdo zakładał,
Motyl tam skrzydła roni, gdzie na kwiatku siadał.
Kiedy nasze ojczyzną łudzone szeregi
Szły w efierze krwią broczyć Iberyjskie brzegi,
Każdy garść ziemi polskiej w zaszyciu wynosił,
A konając wśród bojów towarzysza prosił,
By tą ziemią ojczystą zasuł mu powieki;
Tak się lżej z miłem słońcem rozstawał na wieki.
Płynąc Lechów bohater w oceańskiej ciszy,
Zdziwiony nagle dumę narodową słyszy,
Majtek ją płacząc nucił, kaleka bez nogi,
Niegdyś żołnierz z rot jego, dziś jeniec ubogi.
Gdy go wódz wita, ściska, gdy mu dary składa,
»Grosz mi daj, ale polski!« nędzarz odpowiada.

---

w. 64 *w niej* — w 1827 przez pomyłkę: w nim.

w. 71—72 W latach 1809—1812 używał Napoleon do stłumienia powstania w Hiszpanji także wojsk polskich. *ojczyzną łudzone* — łudzone nadzieją odzyskania całej ojczyzny.

w. 72 *Iberyjskie brzegi.* Półwysep Pirenejski nazywał się w starożytności Iberyjskim.

w. 77: *Lechów bohater* — Kościuszko

Niech tam mierzący rozum tych uczuć nie ceni,
Niech je prostym nałogiem, barbarzyństwem mieni,
Są rozkosze, rozumu cyrklem nie objęte,
A co przed nim dziecinne, to nie mniej jest święte.
O jak miło w ojczystą stronę wóz obrócić,
W myśli pierwszemu z ziomków w objęcie się rzucić,
I zastać po staremu to, co dobrem było,
Słyszeć, ile się dawnych cierpień przygoiło,
Znaleźć jaki przydatek, choć drzewek gaj nowy,
Zastać jeszcze wśród zasług czczone starców głowy!
Wiej wietrze ku Północy! z auzońskich ogrodów,
Pójdę przez ostre Alpy i zastępy lodów. —
Szczęsne tu żyjcie ludy od niebios kochane,
Jak dzieci, chwilom tylko obecnym oddane.
Nie zajrzę wam swobody, ani wonnych gajów,
Pójdę żyć wspomnieniami do ojczyzny krajów,
Pójdę żyć jej nadzieją i dla niej poddany:
Nie wywiodą mnie od niej ułudy, ni rany,
Choćby przyszło z trapiącem kochać ją milczeniem,
Byle w niej, byle dla niej, z czystem umrzeć tchnie-
[niem.

---

w. 93. W 1827 przez pomyłkę: Wiej, wiej wietrze... Z auzońskich — z włoskich. Ausonia — nazwa zrazu cząstki Italji, potem całego kraju.

Zamiast ww. 98—102 w tekście w *Bibl. polsk.* z 1826 czytamy:

Miło wrócić do dawnej pracy i zwyczajów,
Zwiedzać Muzom życzliwe uchrony świerkowe,
I słyszeć upragnione dumy narodowe,
Własnem pamięć Ojczyzny przyozdobić pieniem,
W niej żyć tylko i dla niej z czystem umrzeć tchnieniem —

Zmiana dokonana w 1827 r. bardzo charakterystyczna: świadczy, zwłaszcza w. 101, wymownie o rozczarowaniu Brodzińskiego co do losu Polaków pod rządami cara Mikołaja, uważając jednak zło za przemijające, gotów znosić je w milczeniu.

11

DO ...

Kilka wiosen minęło, jako przyjaźń mała
Serce moje do twego wiecznie zniewoliła;
Za każdym dniem, kochanko, rosły nieprzerwanie
Twoje wdzięki i cnoty, moje przywiązanie.
Szczęsny, rzekłem, kto z tobą swe serce zamieni,
Będzie i godnym ciebie i ciebie oceni.
Dla mnie nic już, mówiłem, nie kwitnie na ziemi,
Przepłynęły nadzieje z laty dziecinnemi.
Dwóch pragnąłem towarzystw do życia schronienia:
Tkliwej, wiernej przyjaźni, czystości sumienia.
Dosyć byłem szczęśliwy, bo moje wesele,
Moje było bogactwo, żem nie pragnął wiele.
Tak ja ciebie zaznałem jedyną na świecie:
Nie żądając kochania, kochałem cię przecie.
Czasem płoche nadzieje stawiałem, jak we śnie,
Lecz je wnet zimny rozum rozprószył boleśnie.
Jam się trzymał rozumu, ale nie wiedziałem,
Że niepoznaną jeszcze ranę w sercu miałem.
Spokojny z nią chodziłem, jeszczem pędził mile
Te ostatnie swobody i pokoju chwile...
Cóż dziś jestem? — niestety! oddychając tobą,
Serca mego cierpieniem i myśli ozdobą,
Sercu memu nie ulży ni łza, ni westchnienie,
Tęsknych myśli nie przerwie praca, ni spoczynienie.

Do... Do Wiktorji Helly, z którą poeta ożenił się w 1826 r. Poznał i pokochał ją już kilka lat wcześniej, ale jak wyznaje w tym wierszu, który miał zapewne zastępować oświadczyny nieśmiałego poety, długo nie śmiał nawet marzyć o jej wzajemności (a bardziej jeszcze o zgodzie ze strony jej rodziców); **por. Życiorys** Brodzińskiego we Wstępie. Wiersz napisany zapewne już po powrocie z podróży zagranicznej, zachował się w odpisie wraz z odmienną redakcją pierwszych 20 wierszy w r k p s. B i b l. J a g. nr. [illegible], ogłoszony poraz pierwszy w *Nieznanych poezjach...* 1910.

Z tobą mię noc usypia, z tobą ranek wita,
W każdem miejscu twój obraz moje serce czyta.
A przyszłość, przyszłość moja? w tę ciemną zasłonę
Zawsze są moje oczy ze smutkiem wlepione.
Do ciebie wierszy wdziękiem dowcipu nie zdobię,
Proste, jak moje serce, poświęcę je tobie.
Przeto, gdy się przyjęcia nie mogę spodziewać,
Racz je puścić w niepamięć, lecz nie chciej wyśmie-
Jeżeli z wiatrem pójdą najszczersze ofiary, [wać;
Nie miej je za pochlebstwo, nie odmów im wiary.

45

PAJĄK

W ulu pszczoły pracowały,
Dla dobra przyszłego rodu
Zapasy miodu
Zbierały.

Pająk. Bajka ta, zachowana w kopji w ręk. Bibl. Jag. nr. 4005, wydrukowana w *Nieznanych poezjach...* 1910, jest satyrą na niemiecką filozofję aprioryczną, zapoczątkowaną przez Kanta, a rozwiniętą wszechstronnie przez Fichtego, Schellinga, Hegla; powstała zapewne w latach 1826—30, tj. w okresie walki Brodzińskiego z próbami (głównie Mochnackiego) oparcia polskiego romantyzmu na tej właśnie filozofji. — Pająk jest symbolem dogmatycznego racjonalizmu, który ignorując doświadczenie, snuje przędzę myśli z siebie samego; symbol taki odpowiada doskonale aprioryzmowi Kanta i jego następców.

w. 1: *pszczoły* — symbolizują filozofów hołdujących empiryzmowi nowożytnemu, opierającemu wiedzę na doświadczeniu metodycznie opracowanem, zapoczątkowanemu przez Bacona. Bacon (1561—1626) jest też twórcą owej symboliki (por. *Novum Organon*, księga I, § 95). W wierszu Brodz. pszczoły oznaczają specjalnie polskich filozofów empirycznych z pierwszych dziesiątków lat XIX w.

Obok chwilowych kłótni i szumu
Była pilność i dosyć chłopskiego rozumu.
W tem, gdy do pracy ledwo dzień zaświtał,
Jakby spadł z deszczu, ktoś przed ul zawitał:
»Biedne, zawołał, Piasta służebniki,
Zawsze skrzętne empiryki,
Które nic w sobie nie macie
I z zewnątrz tylko zbieracie,
Zawsze jednako, po prostu,
Równie z róży, jak i z ostu —
Skarby tylko użyteczne, —
Wiecież, kto przed wami staje?
Bierzcie naukę i wzory:
Ja jestem orficzne jaje,
Jam *Synthesis a priori*,
Jam jest okrągłe wszechumstwo odwieczne,
Ja prawodawca natury,
Pan i na ziemi i w niebie.

---

w. 6: *dosyć chłopskiego rozumu* — aluzja do filozofji szkockiej »zdrowego rozsądku«, popularnej w ówczesnej polskiej filozofji.

w. 9—15. Zawarta w nich krytyka empiryzmu wskazuje na Kanta, który zwalczał empiryzm.

w. 18. *orficzne jaje*: orficzne — w znaczeniu tajemnicze, mistyczne; jaje — aluzja do »ja« Fichtego, powstała z przetłumaczenia jego *Ichheit* na »jajość«, często powtarzana przez naszych przeciwników filozofji niemieckiej, celem ośmieszenia jej.

w. 19. *synthesis a priori*. Odgrywała ona ważną rolę już w filozofji Kanta (sądy syntetyczne a priori — w przeciwstawieniu do sądów syntet. *a posteriori* w empiryzmie). Na syntezie *a priori* zbudowana jest też cała filozofja Fichtego.

w. 20. *wszechumstwo odwieczne* odnosić się może zarówno do Fichtego jak i do Schellinga.

w. 21 odnieść można już do Kanta, gdyż już on zajął według własnego powiedzenia stanowisko Kopernikańskie wobec przyrody, ale tak samo do Fichtego, Schellinga, którzy ową myśl Kanta rozwinęli.

Sam wszerz, na dół i do góry
Rozciągam pasma sam z siebie,
Sam się na sobie kołyszę
I wszystkiemu prawa piszę.
Znają mię wszyscy mędrcowie,
Jestem z rodu Pallady, pająkiem się zowię;
Patrzcie, co umiem«.
Wtem spiesznie
Opuszcza się ku dołu,
Wątłe snuje nici,
To je do ściany przyczepi,
Tę opuści, tę pochwyci,
To znowu pospołu
W kółko je lepi.
A pszczółki w swojej prostocie,
Jak się mowie dziwiły, dziwią też robocie.
I gdy dokończył niby budowy,
Mistrz temi ozwał się słowy:
»Rodzie bez genjuszu, skrzydeł,
Poziomą zajęty pracą,
Który dźwigasz, Bóg wie naco,
Jarzmo odwiecznych prawideł,
Czyż jeszcze nie świta tobie,
Co ja tu i naco robię?
Jam mędrzec, tu na tron mój, absolutum, siędę,
Wam rozkazywać, was urządzać będę.
Niemasz ustaw prócz mocy, którą ja sam władam
I którą wam prawa nadam.

---

w. 25—26. Takie określenie funkcyj pająka stosuje się najlepiej do Fichtego.

w. 28: *z rodu Pallady.* W pająka została zamieniona pierwsza uczenica Pallady, Arachne.

w. 41 wskazuje wyraźnie na Schellinga, u którego po raz pierwszy występuje uznanie genjuszu artystycznego jako czynnika najważniejszego w poznaniu istoty bytu.

w. 47: *absolutum.* Aluzja do »ja« absolutnego (w przeciwstawieniu do »ja« jednostkowego u empiryków), odgrywającego wielką rolę zwłaszcza u Fichtego.

Jam okrągły pierwotwór wszech istot uznany,
Z siebie przędę porządek moralnego świata;
Oto widzicie niejednego brata,
Jako już wisi wyssany:
To są ofiary i wzory
Mej syntezy *a priori*;
Bo chcę stworzyć ród nowy!...« A wtem wierzyk zawiał
I mówcę, co tak rozprawiał,
W dumie ukrócił:
Jego gdzieś uniósł, pajęczynę zrzucił.
Długą pszczółki pracę miały,
Zaczem wymiotły pył wszelki,
Nim skrzydełka wywikłały
I osuszyły swe celki.

46

CHMIEL

Są rośliny na tej ziemi,
Co się płożąc całe życie,
Uściskami fałszywemi
Na najwyższym stają szczycie.
Takim podobny — chmiel w kornej postawie
Pełzał po trawie,
Gdzie lilija niewinna, młoda, trochę dumna,
Zatem jeszcze mniej rozumna,
        Kwiatem wyniosła,
        W ogródku rosła.
Kiedy do niej chmiel się zbliżył,
Pod same stopy się zniżył:
        »Niech ci, o Pani,
        Hołd niosę w dani.

---

w. 52 odnosi się do systemu etycznego Fichtego.
w. 57: *Bo chcę stworzyć ród nowy!* Znowu aluzja do Fichtego, jego usiłowań odrodzenia moralnego narodu niemieckiego.

Chmiel. Rękopis i druk, jak poprzednia bajka.

Niemasz, rzekł, w całym ogrodzie
Równego tobie
Ani w ozdobie,
Ani też w rodzie«.
Komuż nie zawrócą głowy
Tak schlebne mowy,
Cóż dopiero lilijce, tak miękkiej natury?
Więc chmiel ściska, łasi się, a rośnie do góry;
Wkrótce ten, co najniższym podnóżkiem się głosił,
Skrępował dobroczyńcę i nad nim się wznosił.

Nie jednemu to smutne doświadczenie powie:
Kto podłych u nóg ścierpiał, znosi ich na głowie.

47

DO OBŁOKU W GÓRACH

Czem ty jesteś obłoku! który na przestrzenie
Piorunny rzucasz postrach, albo nocne cienie,
Albo zatopy nosisz, lub widziany zdala,
Toś jest orłem Jowisza, to wozem Fingala,
Albo błyszczysz w świtaniu ogniem gorejącym,
Gdy się ścielesz przed królem jasnych dni wschodzącym!
Próżny wewnątrz i zimny, zewnątrz okazały,
Bo jego cię promienie złotem przyodziały.
Niepomny, żeś syn ziemi, z ziemi wyniesiony,
Nie dopuszczasz promieni na łaknące plony,
Przed ludem kochającym, twarz ojca zasłaniasz,
Miłą mieszasz pogodę i światła mu wzbraniasz.
Parą jesteś nikczemną, a król dnia widomy
Świecić będzie, gdzieś rzucał i cienie i gromy;

Do obłoku w górach. Pierwodruk w »Melitele«, noworoczniku Odyńca z 1829 r.
w. 4. *orłem Jowisza* — według mitologji greckiej; *wozem Fingala* — według *Pieśni Osjana* Fingal, ojciec Osjana, mityczny król Morwenu w północnej Szkocji.
w. 13. *król dnia widomy* — słońce.

Z wiatrem, co ciebie wyniósł, przeleci twa chwała,
We łzach wsiąkniesz w tę ziemię, co ciebie wydała.
O! spiesz raczej nad niwy, gdzie omdlałe kłosy,
Nadziei pełne, twojej wyglądają rosy,
Nad ogródek, gdzie skrzętna córka gospodarzy,
Mirt sadząc, o kochanku i o godach marzy.
Wyniesionyś ku słońcu, nie na to, byś dziwił,
Lecz abyś z niem w przymierzu, ochładzał i żywił.

48

DO GOSPODARZA

Po staremu chcesz nas raczyć,
Stawiasz dziada puhar stary.
Toć to puhar nad puhary!
Hejże! nie czas nam junaczyć,
Pijać ojców obyczajem!
Nie napełnisz go Tokajem,
Co w ich piersiach ogień żywił:
Na dnie jego nie bywały,
Francuz lotny i skwaśniały,
Bezwąse nam usta skrzywił.

W ustach kwaśno, dymek w głowie,
Hej puharze! gdzie twe czasy?

Do Gospodarza. Druk w »Zjednoczeniu« z 1 lipca 1831 r. z dopiskiem: »pieśń za czasów rosyjskich napisana«. Wiersz bardzo cenny, bo rzucający światło na ostateczną fazę stosunku Brodzińskiego do Moskali przed wybuchem powstania (por. wiersze dawniejsze, pełne wdzięczności dla cara Aleksandra za utworzenie Królestwa Kongresowego oraz — jako faza pośrednia — zakończenie *Wiersza pisanego na Alpach*)

w. 9: *Francuz* — wino francuskie

w. 10: *bezwąse usta* — aluzja do rozpowszechnionej wówczas w Polsce mody francuskiej golenia wąsów.

w. 11—20. Zawarta w tej strofie surowa krytykę przeszłości stosował poeta zapewne tylko do czasów saskich, niema więc powodu dopatrywać się sprzeczności mię-

Wam słodycze, a nam kwasy.
Hej przodkowie! wasze zdrowie!
Na puhary się rozlała
Ojczyzna, mienie i chwała.
Niechaj żyją dawne czasy,
Złota wolność, rezon w mowie, —
My dziedzice, my synowie,
Puhar mamy, a w nim kwasy.

Niechże krąży w bratniem kole,
W nim tonęła dawna cnota,
Nim zapijmy dziś niewolę;
Nim przepita wolność złota,
Nim zapijmy czucie cnoty,
Skutek wina, głos szczeroty,
Niech z ust prawda nie wybiega,
Dobroczynnych mamy gości,
Nie chcem bytu i wolności,
Trąc puharem w ucho szpiega.

49

DO BOGA

na nutę: »O Boże dobry! Usłysz nasze modły!«

Z gruzów więzienia wołamy do Ciebie:
Wróć nam ojczyznę, o Boże na niebie,
Bez której, równie jak bez Ciebie, Boże,
Lech żyć nie może!

---

dzy tym wierszem a stałem u Brodzińskiego uwielbieniem polskiej przeszłości (tj. głównie w. XVI-ego).

w. 28 mowa o Moskalach.

w. 30 wyjaśnia znaczenie wierszy 28—29. W odpisie zachowanym w ręk. Bibl. Jag. nr. 1608 wiersz ten brzmi: »Milcz z puharem wobec szpiega«

Do Boga. Druk w *Patrjocie* 7. XII. 1830. oraz w Bardzie oswob. Polski I, str. 7. Jest to pierwszy wiersz Brodzińskiego napisany pod wrażeniem wybuchu powstania.

w. 1. *Z gruzów więzienia* — więzienie Polski zburzone przez wybuch powstania i wypędzenie Moskali z Warszawy.

Ojcowie nasi twierdz żadnych nie znali,
W piaskach, na skałach kościoły stawiali,
Tobie się dali. Ty miałeś być mężnym —
Murem potężnym.

Gdy Twój przyjęli zakon uświęcony,
Miecza dobyli dla jego obrony;
Dziesięć go wieków, dopóki nie padli,
W pochwy nie kładli.

Tobie zdobycze, Tobie wszystkie trudy,
Tobie okolne zhołdowali ludy
I gołą piersią od pogańskiej stali
Resztę zbawiali.

Ani ich zmogły pogańskie napady,
Ani zakonnych odstępców Twych zdrady;
Zato od Ciebie mieli sobie daną
Wolność kochaną.

Wiara i wolność — to były ich hasła,
Aż wiara, wolność w ich sercach wygasła;
Tyś twarz odwrócił, — aż oni spętani,
Obcym poddani.

Ze snu gnuśnego dzisiaj ocuceni,
O, Boże ojców! biegniem do Twej sieni.
Powróć już wolność na sarmacką ziemię,
Dźwignij jej plemię!

50

MAZUR NA NUTĘ DĄBROWSKIEGO

Padły turmy, spadły pęta,
Wolnym słońce świeci;

---

w. 7: *Tobie się dali* — domyślne: »w opiekę«.
w. 9: Gdy przyjęli chrześcijaństwo.
w. 18: *zakonnych odstępców* — Krzyżaków.

Mazur... Druk w *Patrjocie* 10. XII 1830, oraz w Bardzie oswobodzonej Polski I, str. 13.
w. 1: *turma* — więzienie.

Ledwo do Cię, Matko święta,
Serce nie wyleci.

Ojczyzno! oj, święta!
Stargane twe pęta!
Niech bęben bije:
Ojczyzna żyje!

Hej! słuchajcie w cztery strony,
Wy bracia dalecy,
Rzućcie jarzma, rzućcie brony,
A kosy na plecy!
Dalejże, co dyszy,
Juzci szpieg nie słyszy!
Dzieci z około,
Ojczyzna woła!

Cnoty naszej nie stłumili
Złotem ani batem:
Będziemy, czemeśmy byli,
Przed zdziwionym światem.
Do korda, Lechowie!
Kto mężem się zowie,
Bij w imię Boga
Ojczyzny wroga!

51

DO BRONI SARMACI!

Dalej do broni! do broni, Sarmaci!
Ostatnia godzina biła,
Powstańcie z martwych, wzbudźcie martwych braci,
Będzie Lechija, czem była!
Sami bez wsparcia jesteście,
Sami bój święty podnieście,

Do broni Sarmaci... Pierwodruk w Bardzie oswobodzonej Polski, tom I, str. 57, oraz w *Patrjocie* z 11. XII. 1830.

A Bóg się za was zastawi.
Lechy! wasza pierś wystarczy,
Nie szukajcie obcej tarczy,
Nikt obcy ludu nie zbawi.
Powstańcie, dawne Lechy!
Lecz niezgód bądźcie dalecy.
Niech wróg dawny ziemie wasze
Wkrąg niewolnikiem opasze!
Powstańcie, dawne Lechy,
Lecz niezgód bądźcie dalecy.
Rozłoczcie sztandary krwawe,
Obudźcie uśpioną sławę.
Pękły niewoli zapory,
Wolność przed wami poleci,
Dawne wam słońce zaświeci!
Pierzchną ciemności potwory.
Teraz lub nigdy dzieło się dokona,
Dzień to zamoru ostatni.
W zgodzie nadzieja! w niej, Lechy, obrona,
Jedno już serce, bo jeden los bratni.

52

ROK 1830

...O usłyszcie to, ludy! usłyszcie dokoła!
Stara strażnica wasza z więzienia to woła.
Wy nawet, coście nasze powiaty szarpali,
Boście jeszcze, nieszczęśni, wolności nie znali,

---

w. 11: *niewolnikiem* — wojskiem walczącem z musu, bez zapału i uświadomienia.

Rok 1830. Druk w Nowej Polsce z 28 stycznia 1831 r. Przeróbka w zbiorze Kiekiej p. t. *Elegja (r. 1830)*, wydrukowana w *Nieznanych poezjach* 1910.

W początkowych 30 wierszach daje poeta przegląd historji polskiej od rozbiorów do r. 1830, pojętej jako jedno pasmo ucisku i zdrady ze strony Rosji.

w. 32: *Stara strażnica* — Polska jako przedmurze chrześcijaństwa.

Jeden mur z piersi stawcie, na groty i blizny,
Nie przeżyjcie wolności, nie stracie ojczyzny!

My kamieniem na kościach naddziadów osiędziem,
My z kamienia ojczyzny życie wydobędziem!
Wrócą Ci, matko, życie piersi rozognione,
Na piersiach dzieci powstań, i przywdziej koronę!
Póki ty nie ożyjesz, próżno miru wzywać,
Lata krwią ubroczone będą w wieczność spływać,
Twój stos grobowy losy narodów wyświeci,
I Etny utajone wokoło roznieci.
Duch twój, pośród rad królów, stać będzie zbroczony,
Wizerunek twej śmierci ozdobi ich trony;
Jęk twój podziemny, w zborach, przerazi ich wszędzie,
I każdej dla nich trwogi, duch twój posłem będzie.

Tak Wisło, którą mroźne ujęły kajdany,
Leżysz jak trup, śmiertelną powłoką odziany;
Śladem dzikiego zwierza stepów ohydzona,
Smutne upokorzenia wskazujesz znamiona;
Czekaj milcząc spokojna! w górze słońce czuwa,
Choć zachmurne, dalekie, jednak się posuwa.
Przez te steki chmur czarnych przejdą jego tchnienia,
Drobne wprzód ruszą rzeki z mroźnego uśpienia;
One wiosnę przeczują; — ich życiem popchnięta,
Pozrywasz, i na brzegi rzucać będziesz pęta;

---

w w. 61—8 wypowiada poeta przekonanie, że dopóki zbrodnia rozbiorów nie zostanie naprawiona, nie będzie w Europie pokoju. Charakterystyczne, że wyraża je zupełnie podobnie, po części nawet temi samemi słowy, co w r. 1813 (por. *Wiersz z 8 marca 1813 r.*).

w. 64: *Etna* — wulkan na Sycylji, tu ogólnie — ognisko zaburzeń.

w. 65: *pośród rad królów* — pośród przybocznej rady królewskiej.

w. 67: *w zborach* — na zebraniach, zjazdach

w. 69—82 Cały ten obraz przypomina zastosowaną do innych okoliczności »kaskadę tyraństwa« u Mickiewicza (*Ustęp. Pomnik Piotra Wielkiego*).

Niecofniona w twym pędzie, niecierpliwa pana,
Codzień szersza, straszniejsza, dziećmi zasłana;
A na trzask lodów, strony okolne zadrzycie:
Królowa rzek sławiańskich zapowiada życie.

53

POBUDKA

Moskal zalał Polską ziemię,
Dalej, wiara, ostrzyć kosy,
Niech szczęk niesie w niebogłosy:
»Jeszcze żyje polskie plemię«.

Dla nas żniwo! Bóg pomoże,
Święta ziemia naszych Piastów,
Hej do pracy! poszczęść Boże!
Zgolić łąkę z dzikich chwastów.

Moskal z góry zapowiedział,
Że lud polski wykorzeni,
W ziemi naszej będzie siedział,
Nasz obyczaj, wiarę zmieni.

Leżeć będzie w polskiej ziemi
Za krew naszą, co wyciekła,
Stąd z prawami szatańskiemi
Nurkiem pójdzie aż do piekła.

---

w. 79: *niecierpliwa pana* — nie mogąca znieść jarzma, pragnąca je zrzucić czemprędzej.

w. 81—2 Puszczenie lodów na Wiśle z wiosną — będzie hasłem zwycięstwa i zmartwychwstania Polski.

Pobudka. Druk w Dzienniku powszechnym krajowym z 7. IV. 1831 p. t. *Pieśni polskie* I; (pod nr. II następuje wiersz »Znany światu Polak stary«). Inna redakcja — w zbiorach Kickiej — druk. w *Nieznanych poezjach* 1910.

w. 8. Wypędzić Moskali z Polski

w. 13. Legnie zabity

On od Boga wskroś przeklęty,
Bo przysięgę Jego złamał,
A gdy zasiadł na tron święty,
Lud swój deptał, litość kłamał.

Naprzód go Bóg dumą skarał,
Potem morem, potem głodem,
Nie chcąc, by się dłużej parał
Z wiernym cnocie polskim rodem.

Z złota sobie Boga zlepił,
Ogłuchł na ludzkości głosy,
I od światła się zaślepił
I pod polskie przyszedł kosy.

Głodem wściekły pali sioła
I bezbronne starce bije,
Z świętych kielichów kościoła
Po żydowskich karczmach pije.

Dzieci nasze i dziewoje
Z chałup ciągnie na powrozach,
By zaludniał stepy swoje,
Trzymał w dybach albo mrozach.

Gdy w pustynie cię zaciągnie,
Będziesz z praw i mienia zdarty,
Lub do jarzma cię zaprzągnie,
Przeda albo przegra w karty.

Hejże, niema co wybierać,
Namyślać się nie pomoże,
W Polszcze trzeba żyć, umierać —
Hej do kosy w imię Boże!

---

w. 19 Gdy car został królem polskim (za królestwa Kongresowego).
w. 22 Mowa o klęskach, jakie trapiły Rosję w 1830/1 r.

54

DO BOGA

przed bitwą 25 lutego

Z dawną sprawą naprzykrzeni,
Oblężeńcy Twojej sieni,
Jeszcze, Panie, kołatamy:
Powiedz, w co się zadziać mamy?
Ani żywi, ni umarli,
Znowuśmy nasz grób otwarli,
Raz ostatni zakończ, Panie,
Długie z nami prawowanie.

Niezbłędnej miłości ziemi
Przez wieki zgasnąć nie dałeś,
A wrogami tak licznemi
Gorejących opasałeś;
My mamy w Tobie nadzieję,
Lecz trudneś wskazał koleje,
Trudne ludowi Twojemu,
Choć tak dawno doznanemu!

Przybyszego zakonnika,
Wiary Twojej hołdownika,
Ojcowie nasi wspaniali
W książęcą szubę odziali;
On, zdradny bronią i słowy,
Koronę ściągnął z ich głowy.

Inny pod zalewem wrogów
Drżał o życie wśród swych progów:

Do Boga. Druk w Dzienniku powsz. kraj. z 9 IV. 1831 w rubryce *Pieśni Polaków*. Inna redakcja w zbiorze N. Kickiej, ogłoszona w *Nieznanych poezjach* 1910.

w. 17—22. Za Zygmunta I. Polska zgodziła się na przemianę państwa Zakonu krzyżackiego w świeckie księstwo. Potomek książąt pruskich, Fryderyk, wziął udział jako król pruski w rozbiorach Polski.

w. 23: *inny* — Austrja.

Jan Twój jak piorun się zjawił,
Jak piorun, pohańca strawił,
Wtedy wiernych zgon ominął,
A od wiernych zbawca zginął.

Panu Moskwy dałeś w rządy
Niezmierne morza i lądy,
Od spiekłych słońcem narodów
Do ostatnich sięga lodów,
A jeszcze naszych ziem łaknie,
Naszej niewinnej wolności!
Dla nich, mówi, miejsca zbraknie,
Gdzieby zwlekli ojców kości,
Gdzieby schronieni — ze łzami
Nieba budzili skargami.

Dałeś nam był przyjaciela:
On dziś możny, nam krew dłużny,
Gra na lutni wśród wesela,
Nam rzuca późne jałmużny.
Gdyśmy jego w złem postrzegli,
Matkęśmy w jękach rzucali
I ziemię za nim obiegli
I przy ginącym dotrwali.
Dziś bez świadka, pośród lasów,
Zdała bronim jego wczasów.
Łaską Twoją spanoszony,
Świeżej wolności zwoleniec,

---

w. 25: *Jan Twój* — Jan Sobieski — pod Wiedniem w 1683 r.
w. 27 i 28: *wiernych* — w znaczeniu: chrześcijan
w. 39: *przyjaciela* — Francję.
w. 40: *nam krew dłużny* — Polacy sami tylko wytrwali przy Napoleonie w walce z całą Europą; por. wiersz 43—46.
w. 47—48. Powstanie polskie w 1830 r. zasłoniło Francję po świeżej rewolucji i Belgję przed zamierzoną już interwencją Mikołaja. Świadomość tego faktu, że Polska swem poświęceniem ratuje wolność Europy zachodniej, była silną pobudką powstania ideologji mesjanicznej w 1831 r.

W niej zbytkuje zaślepiony,
Bliski trwogi — przywdział wieniec.
Spraw, aby go zły los minął,
By bez przyjaciół nie zginął.

Króle umilkli dokoła,
Kryją zawstydzone czoła,
Sędzia monarchów, sumienie,
Krwi im wskazuje strumienie.
Chciwość każe przez niesławę
Ocalić łupy nieprawe.
Ludy się w koło dumieją,
I swej niemocy się wstydzą,
Bo czują, mówić nie śmieją,
A co ich czeka, nie widzą.
Tam bez sromu, na skinienie
Chleb nam grabią i odzienie,
Wszędzie pięść lub pieniądz Bogiem,
My tu sami przed Twym progiem.

A nas, jako morskie wały,
Zewsząd wrogi obegnały,
Ani gwiazdy, ni wybrzeża,
Niema na ziemi przymierza.
Ty bądź tarczą Twego ludu,
My krew damy, Ty daj cudu.

Tyś rozprószył Lechów plemię,
Że z szałem obiegli ziemię,
I przez niebywałe drogi
Skaleczałe wlekli nogi,
Że się obcym w sługi dali,
By krew Matce przechowali.

---

w. 52 Bliski niebezpieczeństwa, którego wcale nie przewiduje.
w. 67 *Bogiem* W druku, zapewne przez pomyłkę — »wrogiem«.
w. 75—80 W legjonach i wojnach Napoleońskich

Z krwi oszczątkiem do jej grobu
Powrócili bez sposobu,
Stal swą kują na przemiany
To na miecze, to kajdany;
A brzęk żaden nie ma siły
Obudzić Matkę z mogiły.

A tu się ziemia przebrała,
Nowe powstały narody,
Ludom gwiazda zajaśniała,
W koło się wywił świat nowy.
Morza, ludzie połączeni,
Trony zabłysły i zgasły,
A my z braćmi rozdzieleni,
Wrota się z nami zatrzasły.
A kto do nas zamków ruszy,
Każdemu się klucz ukruszy.

Próżno patrzym w niebo, w ziemię,
Tęskno więdnie nasze plemię,
Już mu się zorza nie śmieją,
Już mu i nieba starzeją...

Aż zesłałeś iskrę Twoją,
W lud umarły weszła dusza,
Jak wał jeden, męże stoją,
Morze wrogów się porusza,
W morze wrogów wszystko leci,
Starce goreją i dzieci,

w. 81: *oszczątkiem* — szczątkiem, resztą.
w. 83—4. Zrywają się do walki, ale rezultatem jej — nowe kajdany.
w. 87—8. Zmiany na karcie Europy z powodu oswobodzenia licznych narodów (np. Grecji, Belgji i t. p.).
w. 93. Polska rozszarpana na trzy zabory.
w. 97—100. Charakterystyka przygnębienia w Królestwie kongr. przed r. 1830.
w. 101—110. Chwila wybuchu powstania, ogólny zapał...

Wnuk u dziada, dziad u wnuka
W piersi drżenia serca szuka
I wbrew naturze — od syna
Matka krwi się dopomina.

Duch Twój w sercach Twego ludu!
My krew damy, Ty daj cudu!
Gdyśmy sąsiady zbawiali,
Tyś raczyłeś cuda sprawić;
Dziś my sami pozostali,
Cudem Panie chciej nas zbawić!

55

NA DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO r. 1831

Chwała Tobie, Chryste Panie!
  Lud, który chodził Twym śladem,
Co Twoim cierpiał przykładem,
  Z Tobą święci zmartwychwstanie.

W wielkie święto Twego zgonu
  I nam wróg zgubę zamierzył,
Gromami Wisłę najeżył,
  Chciwy bezbożnego plonu.

W uroczystej lud żałobie
  Rozpamiętywał Twe męki
I za Twój przykład niosł dzięki,
  Gotów umrzeć przy Twym grobie.

Na dzień Zmartwychwstania.. Druk w *Kurjerze polskim* z 19 kwietnia 1831. Z powodu świetnego zwycięstwa wojsk polskich 31 marca pod Wawrem i Wielkim Dębem panował w Warszawie ogromny entuzjazm podczas świąt wielkanocnych (2 i 3 kwietnia). Brodziński w zwycięstwach tych widzi spełnienie przez Boga owego cudu, o który tak gorąco błagał Go w wierszu poprzednim, odnowienie przymierza zawartego ongi przez Boga z Polską, i tem bardziej utwierdza się w poglądach mesjanicznych (por. w. 1—4, 33—44).

Nosicielom Twego krzyża
Szydercy już urągali,
Królowie nas opłakali,
Zgon nasz śpiewał lud Paryża.

Ale Panie! Jan Twój czuwał,
Ty piorun w rękę mu dałeś,
Ty szatą mgły go odziałeś,
Orła drogą się posuwał.

Przebył świątyń Twoich mury,
Jak śmierć, spuścił się na wrogi,
Bez oczu pierzchły, bez drogi,
Jako wichrem gnane chmury.

Grzmi bruk miasta pod spiżami,
Jeńcami ludne ulice,
I Twoje, Panie, świątnice
Połyskują sztandarami.

Starce domu próg zajęli
I błogosławią swe syny,
Co tajnie na pierwsze czyny
Z rąk się matek wyślizgnęli.

Niepojętą mocą cudu
Z Twym ludem święto Twe godzisz,
Z chorągwią z grobu wychodzisz
Przed chorągwie Twego ludu.

Wiosna wdziała szaty nowe,
Rozwiła kwiat ku ofiarze,
Na Twoje święte ołtarze,
Na Twych męczenników głowę.

---

w. 17. *Jan* — Skrzynecki, ówczesny wódz naczelny wojsk polskich.

Chwała Tobie, Chryste Panie!
    Lud, który chodził Twym śladem,
Co Twoim cierpiał przykładem,
    Z Tobą święci zmartwychwstanie.

56

DUMKA

Zdarzenie prawdziwe w teraźniejszej wojnie

Pełne wojska wszystkie szosy,
Jadą, krzyczą w niebogłosy,
Kto żyw, wychodź z cichej chatki,
Raz ostatni szukać matki!

Drobną dziatwą otoczona,
W progu matka stoi, żona,
Z płaczem słucha u komory,
Jak syn z ojcem wiodą spory:

»Tyś już, ojcze, w bojach bywał,
Tyś się chwałą w nich okrywał,
A ja, młody, na łup sromu
Miałbym teraz zostać w domu?«

»Czas ci jeszcze, dziecię moje,
Nieraz jeszcze stoczysz boje,
A ja stanę raz ostatni
Ze starymi w szereg bratni«.

Jedzie ojciec w jedną stronę
I zostawia z dziećmi żonę,
A syn z drugiej żegna chatkę,
Jedzie bronić spólną matkę.

Dumka. Druk 12 VI 1831 w Kurjerze polskim. Inna redakcja p. t. *Syn i ojciec* w zbiorach Kickiej — druk w *Nieznanych poezjach* 1910.

57

NAGROBEK RAJNOLDOWI SUCHODOLSKIEMU

W niewoli ciche dni trawił;
Ocucon słońcem swobody,
Jak ton, jak iskra się zjawił,
Jak ton, jak iskra zgasł młody.

58

W CZASIE UCZTY DLA WOJSKA

danej przez Gwardję narodową w Saskim ogrodzie

...Już nam ręki nikt nie poda,
Umilkły narodów prawa.
Naszą siłą — tylko zgoda,
Naszym skarbem — święta sprawa.

Nagrobek R. Suchodolskiemu. Wydrukowała S. Duchińska w rozprawie *K. Brodziński*, Paryż 1885 r., str. 49.

Suchodolski, członek gwardji narodowej, potem podchorąży strzelców pieszych, zginął na szańcach Pragi. W czasie powstania napisał szereg gorących, dyszących nienawiścią do wroga, więc popularnych bardzo pieśni, np. znane: »A kto powie, że Moskale, Są to bracia nas, Lechitów...« Wydrukowano je w zbiorze: *Ulubione pieśni* 1831 r.

W czasie uczty... Druk w Kurjerze Warsz., 14 czerwca 1831. Uczta odbyła się 12 czerwca, jak wynika z listu Brodzińskiego do Skrzyneckiego, wysłosowanego przy sposobności przesłania mu owego wiersza (list zacytował się w *Korespondencji* Skrzyneckiego). Brodziński wziął udział w uczcie jako członek Gwardji narodowej, t. j. Straży bezpieczeństwa miasta Warszawy.

W w. 1—64 nawiązuje poeta do uczty wydanej niegdyś przez Kazimierza Wielkiego i zaśpiewanej przezeń pieśni narodowej: uznania wojny wyłącznie obronnej, sprawiedliwej. — Obecna walka Polaków jest taką właśnie; ale aby zwyciężyć, muszą zdobyć się na zgodę.

w. 65: *nikt* — żaden z narodów ościennych.

w. 68. Słuszność sprawy polskiej stanowi jej siłę.

Pokolenie stare z młodem.
Lud z władzami, władze z Ludem,
Wojsko z wodzem i narodem,
Wszytko zjęte jakby cudem.

Tak przy zgodnym lutni dźwięku
Miasta niegdyś powstawały.
Tę niech lutnię rząd ma w ręku,
Wstanie naród pełen chwały.

Wszyscy wszystko wysączajmy,
Jak ten kielich, do ostatka:
Jako bracia, w kole stajmy,
Bo z grobowca woła matka.

Ciebie, wodzu, Bóg nam wskazał,
Nasz jedyny sprzymierzeniec,
Tobie naród już przekazał
Wdzięczną łzą rozwity wieniec.

Z lutnią, z mieczem Kazimierza
Piekła znożesz lub złagodzisz,
Mocą Boskiego przymierza
Matkę z piekła wyswobodzisz.

59

POLKA W NIEBIE

Ani to ucho pojmie, ani głos wypowie,
Jakiem życiem się w niebie cieszą aniołowie.

---

w. 74 Zapewne ma poeta na myśli Teby, których mury zostały wzniesione przy dźwiękach lutni Amfiona.
w. 77 Nie cofajmy się przed żadnem poświęceniem.
w. 81 *wodzu:* Mowa o Skrzyneckim.
w. 85 Postępując i walcząc w myśl wskazań Kazimierza Wielkiego.
w. 88 Przy pomocy bożej.

Polka w niebie. Wiersz zachowany w kopji w rkps. Bibl. Jag. 1648. Druk w *Nieznanych poezjach* 1910.

Tam wieczna młodość wieczną otoczona wiosną.
Tam się nadzieje razem spełniają i rosną.
Tam życiem miłość sama i jedna i święta,
Trwogi, płci i zazdrości nie zna niepojęta: —
Tam istota snem błogim, istotą marzenia,
Sny tej ziemskiej młodości są cieniem jej cienia,
Jak dla nich snu jest cieniem, co laty dawnemi
W nasze życie wcielone doznały na ziemi.
Lecz była dusza jedna, co w rówiennic gronie
Jakąś w niebie nieznaną tęsknotę tuli w łonie,
Ziemskiem wzdycha westchnieniem, zbiegłe marzy
I w pył lecących światów zatapia powieki. [wieki
I duma, jako duma dziewica stroskana,
Gdy w kurzu drogi swego wygląda młodziana.
Smutek jej tak był piękny, jako czyste chmurki,
Co zachodem cieniują uzłocone wzgórki;
Albo jako na róży łza porannej rosy,
Co w czystości pogodne odbija niebiosy.
Kiedy wspólnie w rówiennic cieszyła się kole,
Zawsze chmurkę dojrzały na jasnem jej czole,
A gdy ją cieszyć chciały, same z łzą wylaną
Uczuły rozkosz smutku im dotąd nieznaną.
A tak Niebios Królowa na perłowym tronie
W perłowej i gwiazdami osutej osłonie
Przed siebie ją wezwała, w oblicze jej wryta
Spojrzeniem macierzyńskiem tajemnice czyta
I rzecze: »Znam, gdzie żyjesz myślami tęsknemi,
W miejscu cierpień i zasług tam na niskiej ziemi.
Tam i ja z tronu mego czuciem się przenoszę,
Gdzie były macierzyńskie bóle i rozkosze.
Tam od Arktejskiej strony znam ziemię ubogą,
Gdzie lud cały krzyż niesie syna mego drogą;

---

w. 7: *istota* — w znaczeniu: rzeczywistość.
w. 33: *od Arktejskiej strony* — od strony gwiazdozbioru Wielkiej niedźwiedzicy, więc od północy.
w. 34. Polska cierpi na wzór Chrystusa.

On mię matką swą obrał i tam wszystkie matki
Dla zasług i poświęceń wychowują dziatki.
Idź, bądź Polką i matką, a z ziemskiemi cnoty
Łącz czystość i niewinność, anielskie przymioty.
Te wrażaj w dzieci twoje, a każdą ofiarę
Osłodź przez boską miłość, nadzieję i wiarę.
Wnet drogą, gdzie pod niebem słońc tysiące krąży,
Dusza jak połysk spieszna, w niższe sfery dąży,
Dąży z stref empirejskich w koło Zodijaka,
Od Lwa, gdzie życie zmysłów, zstępuje do Raka.
Stamtąd już na Arktejskie spuściła się ziemie,
Gdzie ciągle w krwawej walce cierpi polskie plemię,
I tu z duszą anielską w anielskiej postaci
Z niemi się smuci, cieszy, spodziewa i traci.

60

ARCHIDAMUS DO SYNÓW POLSKI

Za kraj, nie z krajem na śmierć! pomału, pomału!
Miejcie lub więcej siły — albo mniej zapału.

---

w. 35 N. P. M. była Królową Korony polskiej

w. 43: *z stref Empirejskich.* Empireum zwali starożytni najwyższą sferę niebieską, siedlisko światłości; *w koło Zodijaka.* Zodjakiem albo Zwierzyńcem nazywają 12 gwiazdozbiorów, które przecina roczna droga słońca na sklepieniu niebieskiem. Nazwa pochodzi stąd, że przeważna część tych gwiazdozbiorów ma imiona zwierząt, np. Lew, Rak (por. w. 44), Byk, Baran, Niedźwiadek i t. p.

w. 44. Należy czytać: od Lwa zstępuje do Raka, gdzie życie zmysłów.

Archidamus... Prośba do Boga, Wdzięczność dla Polaków. Epigramy te zachowały się w zbiorze wierszy ofiarowanych przez Brodzińskiego Natalji Kickiej. Druk w *Nieznanych pismach* 1910

Archidamus. Archidamos — imię kilku królów spartańskich. Mowa zapewne o Archidamosie II, który był przeciwny wdawaniu się Spartan we wojnę peloponeską

61

PROŚBA DO BOGA

Dopełnij łask Twych na dzieci Lechowe,
Dałeś im serce — daj głowę.

62

WDZIĘCZNOŚĆ DLA POLAKÓW

Za wolność Europy spieszycie ku zgubie,
Europa zasłoniona — szarpie dla was skubie.

63

WZIĘCIE WARSZAWY

Na zgliszczach narodu stoją,
Które krwią bratnią oblali,
Wolność narodu i swoją
Ślepo utopić w niej dali.

Zajęli naszą świątynię,
Zbrukali stopy krwawemi
I kłamliwe modły czynią
I wołają, że Bóg z niemi.

Zatoczyli swoje gromy,
Grzmią tryumfalnie nad nami,
Bóg za chmurą niewidomy
Milczy z swemi piorunami.

Wdzięczność dla Polaków. Europa zasłoniona: wybuch powstania polskiego uratował Francję i Belgję od zamierzonej właśnie interwencji Rosji.

Wzięcie Warszawy. Wiersz zachowany w zbiorze Kickiej. Wydrukowany w *Nieznanych poezjach* 1910 r.
w. 1—10. Mowa tu o Moskalach-zwycięzcach.
w. 3—4. Wolność Polski i swoją, bo powstanie polskie podjęte było »za naszą i waszą wolność«.

My, z kościoła wypędzeni,
Wychodzimy z miasta bramy,
I bez świecy i bez pieni,
Płaczem Cię, Boże, wzywamy.

Niepogrzebne synów ciała
Wokoło miasta psy włoką
I matka na to zbolała
Bojaźliwe zwraca oko!

Bo nie wolno uczcić pieniem
Tych, co padli ciosem wroga,
Walcząc za Bożem natchnieniem
W sprawie ojczyzny i Boga.

Oni gardłem niewolniczem
Pieśni nasze pośpiewują,
Szydzą, z głupoty obliczem,
Z wolności, której nie czują.

Boże, Boże, gdzieś się podział,
Sławny niegdyś nasz obrońca?
Któż się, Tobie służąc, spodział,
Że do tego przyjdzie końca?

Coś zamyślił z nieszczęsnymi,
Żeś nas rzucił bez sposobu,
Ani chcesz nas mieć wolnymi
Aniś wszystkim otwarł grobu!

64

DO JASKÓŁEK

Wolne wędrowce po świecie,
Czego, jaskółki, tu chcecie?

Do jaskółek. Wiersz zachowany w zbiorze Nat Kickiej. Druk w *Nieznanych poezjach*, 1910.

Mijajcie, mijajcie z wiosną
I z waszą pieśnią radosną!

Nie tu wam gniazdka zakładać,
Ani gałęzie osiadać;
Wszędzie krwią nasiąkłe pola
Twarda zwarzyła niewola.

Ni się zbliżajcie do chatek
Budować gniazdo dla dziatek,
Bo pieśnią waszą o świcie
Wcześnie matki pobudzicie,

Że płacząc, będą śpiewały:
»My dopiero synów miały,
Chwilę wolnych, by weseli
W ręce śmierci zabieżeli.

Jednych jarzmo w stepie gniecie,
Inni, rozproszeni w świecie,
Po drogach nieznanych płaczą
I swoich gniazd nie zobaczą«.

Ach! wy wolne na tym świecie,
Nieście żal nasz, gdzie możecie,
Srogość królów oskarżajcie,
Lub waszych skrzydeł nam dajcie!

65

NA ZABRANIE BIBLJOTEK PUBLICZNYCH R. 1832

Niepomny, że Bóg jęków mordowanych słucha,
Krew wyssałeś z narodu, chcesz wyssać i ducha.

Na zabranie bibliotek publicznych w roku 1832. Wiersz zachował się w r ę k. B i b l. J a g. nr. 1008. Druk. w *Nieznanych poezjach*, I, 10.

Zaraz po upadku powstania zarządzili Moskale wywiezienie Bibljoteki Uniwersyteckiej, oraz bogatych zbiorów Towarz. przyjaciół nauk — do Petersburga.

Z grabieży Katarzyny ocalone szczątki,
Ostatnie bierzesz księgi i drogie pamiątki.
Ale nam jeszcze słowo na tem Niebie świeci,
Słowo, które czytają i starce i dzieci,
Którego twe olbrzymie ramię nie naruszy:
Że Bóg niecną potęgę jak źdźbło pokruszy.
Tyś nam je w serca wkrajał rylcami twardemi,
Tyś je wyrył na każdej piędzi polskiej ziemi.
Tego i my i wnuki nie przestaną czytać
I o hasło pomszczenia każdej chwili pytać.
Nie pożresz kości ojców, którycheś mordował,
Które, jak skarb najdroższy, syn w ziemi uchował,
A choćbyś jak hijena, z grobu rył ich szczątki,
My w każdej piędzi ziemi znajdziemy pamiątki.
Na cień ducha się miotasz w ślepocie szalony,
Duch sam żyje i krąży nad ciebie wzniesiony.

66

NA ZABÓR KOŚCIOŁÓW W LITWIE

Oto zburzone i Pańskie świątynie,
Na pośmiech ludu pędzeni kapłani,
    Starcy w dalekie pustynie,
    Młodzi w szeregi zagnani.

Żyd przy ołtarzu pośmiewa ich modły,
Na handel — ofiar przetrząsa świetności,

---

w. 3. Już Katarzyna rozkazała po zdobyciu Warszawy w 1794 r. wywieźć do Petersburga zbiory bibljoteczne, m. in. Bibljotekę Załuskich.

w. 16. *Na cień ducha* — na dzieła pisane, na książki.

Na zabór kościołów na Litwie. Wiersz zachowany w r ę k. B i b l. J a g. nr. 1608. Druk w *Nieznanych poezjach* 1910. — Po upadku powstania rząd rosyjski zamknął lub zamienił na cerkwie prawosławne szereg kościołów i klasztorów katolickich na Litwie i Rusi.

Z grobowców niewolnik podły
Wolnych ojców miota kości.

Boże nasz, Boże! więc rycerze Twoi
W popiołach teraz doczekali sromu,
Lud Twój rozpędzony stoi
Już bez ołtarza i domu.

Już my mdlejemy od Twego karania,
Oczy zwracamy w żelazne niebiosy,
Lecz ani wiatru skonania,
Ni ześlesz ożywczej rosy.

Wleczmyż się jeszcze na polne mogiły,
Tam prosty ołtarz z gałęzi wystawmy,
Dopóki wystarczą siły,
Potajemnie Boga sławmy.

Choć niepojęty, my przy Nim dotrwajmy,
Wróg rozpasany z nas i z Niego szydzi,
My jednak Panu cześć dajmy,
On niech rozsądzi, co widzi!

67

NAWRÓCENIE

Już ludzie ze mnie się śmiali,
Żem śpiewał w Panu nadzieje;
»Patrzaj, mówią, co się dzieje,
Cośmy z łask jego doznali!

Nawrócenie. Autograf zachował się w ręk. Bibl. Jag. nr 6122. Druk. w wyd. 1872 r., ale bez ostatniej strofy.

Po upadku powstania popadł Brodziński w przygnębienie; jego wiara w szczególniejszą opiekę bożą nad Polską zachwiała się (por. *Wzięcie Warszawy*). Ale głęboka i żarliwa religijność poety zwyciężyła, kazała ukorzyć się przed wolą Bożą (por. *Na zabór kościołów w Litwie*). Odbicie tych przeobrażeń mamy w niniejszym wierszu.

Czy on jeszcze w gniewie srogi,
Czy już opuścił na wieki,
Po co nędznym bez opieki,
Te zimne wycierać progi?«

I wyszli z usty ściętemi,
Ci nawet, którzy kolana
Wyklęczeli w progach Pana;
I ja wyszedłem za niemi.

I gorycz zjęła mię sroga;
Bom był jak pająk milczący,
Na swych wnętrznościach wiszący,
Już bez ojczyzny i Boga.

Ach! tego było mi trzeba,
Bym na czas w duszy śmiertelny,
Uczuł ów przedsmak piekielny,
Nie mieć i ziemi i nieba.

Pójdę, powrósło opaszę,
Moich przyjaciół ocucę,
Z nimi do świątyni wrócę,
Tam wyznamy winy nasze.

Pan przypuści swoje dziatki,
Ojciec on jest, choć surowy;
Pobłądził rozum ich głowy,
Lecz to z miłości dla matki.

Tam z pieśnią łzy nam popłyną;
Tak świerszcze z łąki wyciętej,
Do kaplicy uszłe świętej,
Los swój śpiewają i giną.

---

w. 16. ter: *Boga*, gdyż w chwili tej utracił wiarę w Boga.
w. 21: *powrósło opaszę* – będę pokutował.

68

ROCZNICA

Lamp tysiącem miasto płonie,
W starożytnym królów grodzie
Wróg w uroczystym obchodzie
Tańczy na zburzonym tronie.

Niewolniczemi odgłosy
Pośpiewuje polskie pienia,
Dzień obchodząc ujarzmienia,
Cara wznosi pod niebiosy.

Puste Warszawy ulice,
Brzęczą okna od dział gromu,
Cicho w oświeconym domu
Płaczą po kątach dziewice.

A tam, opodal, na łodzi
W cieniu nocy mała rzesza

Rocznica. Jest to opis obchodu pierwszej rocznicy zdobycia Warszawy przez Moskali. Utwór ten, wyróżniający się od wszystkich innych Brodzińskiego uroczystym tonem i nastrojem, a także niezwykle urozmaiconą, miejscami nawet kunsztowną formą i budową (inne znowu ustępy — niewykończone, bo nie przygotowywane przecież do druku), wypowiada zasadnicze poglądy poety na Polskę po upadku powstania, a raczej daje obraz ich ewolucji, od pierwotnego przygnębienia — do odzyskania wiary w opiekę bożą i mesjaniczną rolę Polski. Za życia poety nie mógł być, rzecz prosta, opublikowany i tylko najbliżsi przyjaciele, znający poemat z rękopisu, zachwycali się jego pięknością. Oni też przechowali pamięć o nim po śmierci poety, ale wszelkie usiłowania późniejszych badaczy Brodzińskiego, by dotrzeć do rękopisu, znanego tylko bibljograficznie, były bezskuteczne. Zachował się on w zbiorze Kickiej, ogłoszony w *Nieznanych poezjach*, 1910.

w. 1—4. Na zamku Warszawskim wydali Moskale w tym dniu wspaniałą ucztę.

w. 11. Pod Grochowem krwawa bitwa 25 lutego 1831 r.

Po cichej Wiśle pospiesza
I ku Grochowu wychodzi.

Tam księżyc słaby blask ciska
I smutno gaj szumi olszowy,
A kruki tylko i sowy
Strzegą ciszy bojowiska.

CHÓR

Otóż tu groby.
Nuż na kolana!
Wznieście do Pana
Pieśni żałoby.
Tu w tej ciszy
Wróg nie słyszy.

GŁOS

Cicho dzieci tutaj stajcie,
Zwolna kwiaty potrząsajcie,
Niechaj liście nie szeleści,
Niech się tuli płacz niewieści.

GŁOS INNY

Nuż kapłanie, — poświęć wodą
Na murawach trawkę młodą,
A my — każdy na mogiłę
Krwawej ziemi rzućmy bryłę.

MODLITWA

Bądź, o Boże, miłosiernym,
Otwórz wrota duszom wiernym,
Które poszły bez pogrzebu
Ku Twemu niebu

Porzucili opłakaną
Ziemię, na której cierpieli,
Daj, niech przy ojcach weseli
Z palmami staną.

---

w. 18. O ów gaj, zwany »Olszynką«, będący kluczem pozycji grochowskiej, stoczono najzaciętszą i najkrwawszą walkę.

Zasłoń Twe niebo obłokiem,
W Tobie utopieni okiem
Niech nigdy nie dojrzą plonu
Swojego zgonu!

Aż, gdy wskrzesisz nasze plemię,
Wtedy im odsłoń ich ziemię,
Niech drugiem niebem się cieszą
Z ojców swych rzeszą!

CHÓR

Przez nasze cierpienie,
Zbaw ich, o Panie!
Przez ich poświęcenie
Ratuj nas, Panie!
Wybaw ich z czyścowej męki,
Wybaw nas z tyrana ręki!

DZIEWICE

Przed rokiem, na ślubne wieńce
Sadzone mirty i rutę,
Rzucamy, dzielni młodzieńce,
Na czoła wasze zasute.
Wszystko, co w sercach wzajemnych stało,
Na jednym stosie Matki zgorzało.

WDOWY

Ach, jedna tylko gliniana,
Mężowie, dzieli nas ściana,
Wy śpicie, a my w niewoli
Swej i dzieci płaczem doli.

STARCY

Wkoło miasta na dwie mile
Ścięty kwiat polskiej młodzieży

---

w. 45–46. *plonu swojego zgonu* — upadku powstania i jego następstw.
w. 60. *zasute* — domyślne: ziemią.
w. 61. Ich miłość wzajemna.

Robactwu na pastwę leży.
A my, starcy, na mogile
Stoim, jak suche badyle.

Stoim teraz bez imienia,
Obdarte z kwiatów, nasienia.
Nie dla nas jasne niebiosa,
Nie dla nas majowa rosa.
Nad stojącymi w głuchocie
Wiatr gwiżdże w płochym przelocie.

CHŁOPCY

W piekło wrogów bieżeli,
Na grady kul stanęli,
Bieżeli w zapale
Ku Matce i chwale.

NIEWIASTY

Jak młodziankowie święci,
Żołdaka ręką ścięci,
Co nie wie, zaco bije,
Zaco umiera lub żyje.

DZIECI

My jeszcze żyjemy
I rosnąć nam błogo,
Bo wiemy, dla kogo,
Dla kogo zginiemy.

OJCOWIE

Rośnijcie, przyszłe ofiary,
W duchu miłości i wiary!
Czwarte się na śmierć pokolenie stawi.
Wierne duchowi polskiemu
Ziemię od katów wybawi
Lub wskaże drogę piątemu.

w. 92 *Czwarte pokolenie*. Pierwsze walczyło w powstaniu kościuszkowskiem drugie w wojnach Napoleońskich, trzecie w powstaniu listopadowem.

MATKI

Słyszycie narody! kto nam wróci dzieci,
Z któremi w szponach sęp w pustynie leci?
O my matki nieszczęśliwe!
Na grobach pobitych dzieci
Opłakujem żywe.

NIEWIASTY

Snem niewzbudzielnym śpią w łonie matki,
Na pobrzęk kajdan nieczuli,
Ale kto was, żywe dziatki,
Dziatki zabrane, otuli!

MATRONA

Łez, łez mi dajcie! perłami odpłacę,
Bo i tę ulgę już tracę!
Łez mi potrzeba, jako suszy zdroju!
Czterech ja synów wysłałam do boju,
I wszyscy zginęli młodzi,
I bez męskiej piersi w domu
Córkę otulam od sromu,
Gdzie obcy żołdak przewodzi.

MĘŻOWIE

Połowa ludu pod ziemię wtłoczona,
Druga — na pustyniach kona,
A wszystkich garstka dokoła
Po świecie ratunku woła.
Europa zbrojna, w zbroję zakowana,
Patrzy na mordy tyrana.

ŚPIEW

Piękną oni śmiercią legli,
Całej ziemi na widoku;

---

w. 96—97. Po upadku powstania rząd rosyjski zabierał dzieci od lat 7—16 »zaniedbane lub pozbawione opieki« i wysyłał w głąb Rosji, w celu umieszczenia ich w batal-jonach wojskowych kantonistów. Por. w. 99—100, 103—104.

w. 114: *na pustyniach* — na Sybirze.

Gdy świata wolności strzegli,
Za nią nie cofnęli kroku.

Gdy w odmęt wrogów wlecieli
Na zwycięstwo niepodobne,
Ludzie za zginionych mieli,
Śpiewali pieśni żałobne.

Jak okręt w morzu miotani,
Wnet się wyniosą, wnet toną;
Na to lub bledną tyrani
Lub tajną zazdrością płoną.

A ludy na wieżach stały,
Głosiły radość i dzięki,
Żalu, radości łzy lały,
Ale nie podał nikt ręki.

Teraz się wstydzą narody,
Ciemiężcy podnieśli miecze:
»Jeszcze się słońce swobody,
Jeszcze się, mówią, odwlecze«.

CHÓR

Co się odwlecze, to wróci;
Męczennikom bez pogrzebu
Europa hymn zanuci
Na poklask ziemi i niebu.

SŁOWIANIN

I ja ojców obyczajem,
Krzemień złożę na mogile;

---

w. 131: *ludy* — narody Europy zachodniej, a przedewszystkiem Francja.
Po w. 142: *Słowianin* — Rosjanin.
w. 143—4. W czasach pogańskich kładli Słowianie na mogile zmarłego wszystkie jego przybory i narzędzia, więc przedewszystkiem krzemień, służący do skrzesania ognia. Położenie krzemienia na mogile powstańców ma znaczenie symboliczne (por. obj. do w. 145—154).

My, ojcom z nieba zesłaną,
Długo przez carów deptaną,
Jak w krzemieniu, iskrę taim...
O! przyjdą, przyjdą te chwile,
Że z krzemienia iskra prysnie,
Wtedy nowy płomień błyśnie,
I od północy do wschodu
Plemię słowiańskiego rodu
Rozciągniony łańcuch zrzuci
I pieśń wolności zanuci.
Jednym spojony łańcuchem,
Ożywiony bratnim duchem,
Stanie, jako lud dziewiczy,
Sławę i ziemie swoje odziedziczy.
Zacznie swoje pieśni dawne,
Żniwem ozłoci pola błogosławne.
O niewoli w bratnim rządzie,
Jak o śnie, wspominać będzie.

STARCY

Kiedy Słowianie przed wolności zorzą
Oczy na swój dzień otworzą,
Wtedy zapłaczą nad ludem,
Co bezsenny, prawie cudem
Wszystkie dni swe przebojował,
Aby dla śpiących przechował
Ten wolności ogień święty
Pod tarczą jego zajęty;
Oni uwodzić się dali
I w krwi jego się mazali!

---

w. 145—151. Iskra tajona w krzemieniu — to iskra wolności.
w. 160. *błogosławne*, w rękopisie — zapewne przez pomyłkę — »błogosławione«. Tak samo w w. 291.
w. 165. *nad ludem* — nad Polską.
w. 170. *zajęty* — w znaczeniu: wzniecony.
w. 171: *Oni* — Moskale.

CHÓR

O! niech spoczną spracowani!
Boże, dziwami Twojemi,
Wnet najwolniejsi na ziemi,
Wnet niewolników poddani.

GŁOS

Lat piętnaście się zbierało
Przedsięwzięcie nasze święte,
Swej pory nie doczekało;
Jak pożar wybuchło z trzaskiem,
Ludy zdziwiło swym blaskiem,
I nagle — w popiół zdmuchnięte!
Stary powiedział: zaczekaj!
Młody powiada: nie zwlekaj!
Boleść rachować nie umie,
Każdy w swym ufał rozumie;
Bóg ich rozumy rozstrzelił,
Choć jednem sercem obdzielił:
Wpadli wszyscy do powodzi,
Starzy za młodych, za starych młodzi!

O gdyby dosyć na świętym zapale,
Żyłbyś, narodzie, w wolności i chwale;
Lecz Bóg, co niegdyś mędrców rozumy pokorzył,
Bóg, co mocarzów własnem łakomstwem ich morzył,
Ten Bóg w dzień nasz gorący nasłał na nas błędy,
Chciał i cnotliwe nawet ukorzyć zapędy!

NIEWIASTY

Ach! całej duszy rozognione tchnienie
I rosy z powiek naszych płynące

---

w. 173: *niech spoczną* — domyślne: Polacy.

w. 175—176. Polacy, niegdyś cieszący się największą wolnością w świecie, teraz ujarzmieni przez Moskali, którzy sami są niewolnikami.

w. 177—190. Pogląd Brodzińskiego na przyczynę upadku powstania: wybuchło w chwili nieodpowiedniej.

w. 187—202. Wszelkie wysiłki Polaków celem odzyskania niepodległości bez pomocy bożej będą daremne.

Lichego ziółka nie wskrzeszą na łące,
Aż dojdą z góry promienie,
Aż wietrzyk z raju wysłany powieje,
Wtedy świat życie wiosenne przywdzieje.

GŁOS

Wy, coście zbawy czekali od stanów,
Ci od ubogich, tamci od panów,
Gdy wszyscy, jednym tchnąc duchem,
Wstrząśli niewoli łańcuchem,
Oddzielcież teraz wdeptaną pospołu
Ze wszystkich garstkę popiołu.
Poznajcie okute w pęta
Chłopki nasze i książęta,
I tych, co wspólnie kopią złoto cara
I co u obcych żebrają denara!
Na grobie Polski nikt nie wyczyta:
Tu leżą chłopki, szlachta, panowie;
Ale płacząc, sława powie:
Tu wytrwała długie boje
Za prawa ludów i swoje
Szlachetnych Rzeczpospolita.

GŁOS INNY

Wy, coście wtedy w strasznym pożarze
Na wieżach miasta stawali,
Pomocy obcych czekali,
Cóż wam pomogły ludy lub mocarze!

GŁOS INNY

Niegdyś to, niegdyś dzikie były wieki,
Gdy za porwanie Menelaja żony

w. 203: *zbawy* — zbawienia.
w. 211. W katorgach Sybiru.
w. 212. Na Emigracji; *denar* — srebrny pieniądz w Rzymie, wartości 10 asów miedzianych; tu w znaczeniu pieniądza wogóle.
w. 223: *dzikie*. Wyrazu tego użył poeta w znaczeniu ironicznem, zacytowany bowiem niżej (w w. 224–6) przy-

Nawami morze zaludniły Greki,
Na zemstę wiodąc lud nieprzeliczony.

Niegdyś to, niegdyś, na żal w Boskie imię,
Że zbójcy drogi opadli pielgrzymie,
Czułe rycerstwo wszelkiego narodu,
Jak powódź rzeki, spieszyło do Wschodu.

A ty, mój niegdyś szlachetny narodzie,
Gdyby w dzień trwogi sąsiady
Mężnych twych piersi wzywały,
Tybyś w rachubach nie szukał rady,
Tybyś, bez myśli o zysku lub szkodzie,
Końmi twojemi lekkiemi
Przebyłbyś brody i skały,
Kamienie nawet ruszyłbyś z twej ziemi!

Ale dziś — wszystko czucie wygorzało!
Żegnaj świat poezyjo i szlachetna chwało!
Wszystko ulgnęło w rachuby:
Słuch, tonący w złota dźwięku,
Nie usłyszy kajdan brzęku
I w blasku światła nie dostrzeże zguby.
Wszystko dziś giełdą i biurem,
Świat już zcyfrzał pod ich piórem.

---

kład wojny trojańskiej ma wykazać, że poczucie solidarności było przed wiekami wśród plemion greckich daleko wyżej rozwinięte, niż wśród ludów europejskich w XIX w.

w. 227—230. Mowa o wyprawach krzyżowych; *na żal* — na skargi pielgrzymów.

w. 228. Turcy napadali na pielgrzymów zdążających do Ziemi świętej.

w. 231. *niegdyś szlachetny* — niegdyś mający możność okazania swej szlachetności.

w. 246. *zcyfrzał* — Tak należy, zdaje się, odczytać ten niezupełnie wyraźnie napisany wyraz w rękopisie.

GŁOS INNY

Na sobie samym utwierdź się, mój ludu,
Ufny, wytrwały, z nieba czekaj cudu,
Pragnij gorącem pragnieniem,
Jedną duszą miłosną i jednem bądź tchnieniem.
Niespożytego bytu zaród w sobie chowaj,
Jako jedwabnik, z własnych wnętrzności go snowaj.
Jeżeli jest ukryty w twej duszy i ziemi
Ogień i własny i święty,
To, ogniem nieba, ogniem wiary tknięty,
Nowe, zielone życie rozpłemi.

MATRONA

Któryż i gdzie jest ów zdrajca przeklęty,
Co zalał płomień tak święty?
Niech się dla niego drzewo nie płomieni,
Dzieci z własnego niech pędzą poddasza,
A jak daleko ziemia się zieleni,
Niech każde źdźbło sen jego wystrasza;
Niech w zdrojach pragnienie pije,
Niech pokarm głodem go łechce,
Niechaj go węże zasyczą i żmije!
W piekle niech zgrozą przeklętych przenika;
Niechaj nie ma mąk wspólnika,
Wewnętrznym ogniem szarpany,
Próżno niech w piekle szuka mąk odmiany;
Niechaj tam dąży, gdzie na dnie
Chłodzące morze nicości nie świeci,
Tam niechaj leci i leci
I nigdy nie padnie!

GŁOS

Bóg ojców naszych, nieprzebrany w łaskach,
Pieścił się z polskim narodem.

w. 263—4. Niech pijąc odczuwa coraz większe pragnienie i jedząc — coraz większy głód.

On go do swobód prowadził na paskach,
Mlekiem wyżywiał i miodem.
Cały cel zdał się natchnionym od Boga,
Wiara, ludzkość jego godła,
A w piersiach jego obłuda, ni trwoga,
Ani postała myśl podła.
Gdyś mu zdał, Panie, te ziemie dziedziczne,
Narody okolne zbawiał,
Trzymał na więzi nieskromione dzicze
I wierny Zachód zastawiał.
On ojcem bywał pobratnich narodów,
A w raju swojej błogości
Wzgardził rozkoszne dary swych ogrodów,
Sięgnął po owoc wolności.
Nadeszła chwila i Tyś go wymazał
Z rzędu ludów błogosławnych,
Na cnocie samej wesprzeć się rozkazał
Obnażonemu z łask dawnych.
Góry potęchły, morza mu odpadły,
On stał, wolnością spętany,
Z otwartą paszczą wrogi go obsiadły,
Jako cel sobie wskazany.
Tyś jego cnoty zwrócił przeciw niemu,
Serce do cnoty przystroił,
O łaskach Twoich tusząc po dawnemu,
Ślepą ufnością się poił.
Ty mu wściekłości odmówiłeś lwicy,
Zakazał podłych dróg węża,
Przeto wiedzieli jego niewolnicy,
Co go wśród zwycięstw zwycięża.
Przeto, gdy nawet upadał zdradziecko,
W oczach zbrodni cnotę czytał.

---

w. 285: *wierny* — w znaczeniu: »chrześcijańskie«

w. 294: *potęchły* — Potęchnąć, stęchnąć — tu w znaczeniu: sklęsnąć, osiąść, spłaszczyć się.

w. 295: *wolnością spętany* — osłabiony skutkami zbytniej wolności.

Przymierza zwycięstw, zwiedziony jak dziecko,
Za cacka podane chwytał.
Na nim się chytry nikczemnik zwielmożył,
Wyrosły zbrodnie bezczelne,
Duch przewrotności wszystko święte spożył,
I podniosł berło piekielne.

GŁOS INNY

Ty przecie wytrwaj, ludu, i nawet na grobie
Nadziei nie zdaj o sobie.
Bóg ci[illegible]ie wysłał doświadczenia drogą.
Dzieckiem bywałeś, dziś chce cię mieć mężem,
Tym walcz, którym cię opasał orężem.
Bóg dzień zapisał w przeznaczenia księgę,
Że Twoje cnoty — chytrość i potęgę,
A nawet własną twą słabość przemogą.

CHÓR

Szczęśliwi i nieszczęśliwi,
Na Jego patrzcie wyroki,
Bo On w twierdzę proch ożywi
I w proch rozmiecie opoki.

GŁOS

Gdy się Twe oko, opatrzny Boże,
Od winnej ziemi odwróci,
Wtedy wesele się smuci,
Życie nie żyje i moc nie może,
Wtedy chleb łaknie i pragnie woda,
Ufność się lęka i szarpie zgoda.

KAPŁAN

Pan liczy królów rachuby,
Krew żołnierza, pot oracza
Kroplami w księdze oznacza;
Odmierzył drogi, któremi

---

w. 319—20: *dzień... że* — dzień, w którym.

Łakomi podboju ziemi
W tryumfie dążą do zguby;
Niesłuszność daleko zajdzie,
Drogi powrotu nie znajdzie...
Przed Nim sława oniemieje,
Moc się pijana zatoczy,
Smutek, co w lochu łzy leje,
Swobodny w pląsach poskoczy.

CHÓR

Boże! jak błogo w żałobie
Być mocnym myślą o Tobie!

ŚPIEW

O! lejcie w rozwarte rany
Ochłodę niebieskiej rosy.
Jakby niewolnik spętany
Był wyższy nad swe tyrany,
Jakby przeczekał swe losy,
Nie lecąc myślą w niebiosy?

CHÓR

Boże! jak błogo w żałobie
Być wolnym myślą o Tobie.

GŁOS

Ojczyzna nasza od morza do morza,
Nasza od wieków na wieki,
Święte jej grody i góry i rzeki
I mogiłami strzegące przestworza;
A garść jej każda krwią ojców kupiona,
A gdzie butwieją ich kości,
Tam ołtarz wiary, wolności,
Śmierci męczennej wskazuje znamiona.
Jako wysoko, góry w mroźnej szacie,
Bezchmurne wznosicie czoło,
Jako wy, rzeki, szeroko wokoło
Srebrnemi pasy ziemię okrążacie,

Jak liczne równin naszych wieje zboże,
Nieobeszłe szumią lasy,
Tak zewsząd — na wieczne czasy
Plemię sarmackie ubłogosław Boże!

GŁOS INNY

Zbierze Pan wszystkich rozprószonych w świecie:
Wy, którzy złoto ciemiężcy kopiecie,
I wy, jak trzoda pędzeni w powrozach,
Wy, osędzieli na sybirskich mrozach,
Wy, na algerskim co mdlejecie brzegu
I w obcych domach żebrzecie noclegu,
Jeszcze zdążycie na rodzinne gody,
Na zmartwychwstania ciekawe obchody.
Po latach smutku i trudów
Lechy w gronie wolnych ludów
Poczesne miejsce zasiędą,
Narody klaskać im będą.

GŁOS INNY

Wnet orzeł biały swoje pęta złoży
I ze krwi skrzydła obmyje,
Biały i czysty, jak Baranek Boży,
Krasną chorągiew rozwije.
Będzie symbolem zbawienia,
Niewinności, poświęcenia,
Podniesie się w kraje cudów
Drogą Zbawiciela ludów.

CHÓR

Wy, zmarli, w ziemi pokoju nie znajcie,
Ale obstąpcie tron Boży

---

w. 371—375. Polacy w katorgach, na etapach, na Sybirze, walczący w armji francuskiej w Algerze i emigranci-tułacze.

w. 382—389. Brodziński daje tu wyraz swym poglądom mesjanicznym. To samo niżej w w. 402—409.

I z ziemią razem błagajcie,
Niech już swą rozgę położy.

GŁOS

Zniszczono ojców pamiątki,
Przeszłość rozwiana w perzyny.
Tnijcież, synowie, te prątki
Z krwawej Grochowa olszyny.

Tu krew męczeńską przelano,
Z niej na piersiach krzyże noście,
To wasze hasło, to miano,
W niem siostrą, bratem się głoście.

Krzyż, na którym chrześcijanie
Męczeńską śmiercią konali,
Zabłysnął na Watykanie,
Królowie przed nim padali.

O! ty twe prawa głoś wszędzie,
Wierzaj i wytrwaj Polakiem:
Kiedyś olszowy krzyż będzie
Wolności narodów znakiem.

CHÓR

Kiedyś olszowy krzyż będzie
Wolności narodów znakiem.

I łódź od brzegu odpływa
W miasto, gdzie puste ulice,
Gdzie w kątach płaczą dziewice,
Światło w oknach dogorywa.
Tylko pośród królów grodu
Z rąk do rąk przechodzi czara.

Upojeni — zdrowie cara
Piją morderce narodu.

---

w. 394—5. Przez wywiezienie zbiorów i bibljotek polskich.
w. 396—7. Jako nowe pamiątki narodowe.

Wkoło patrole i ronty
Czuwają nad opiłemi.
A z łodzi, drogi krętemi,
W tajne rozeszli się kąty.

69

DO PTASZKÓW NA MOGILE KOŚCIUSZKI

Z wolnych krain, o ptaszki, na wiosnę przybyłe,
Wolne — nucąc obsiądźcie tę cichą mogiłę.

70

W IMIONNIKU EMILJI MORELOWSKIEJ

Jeśli i na tę kartę rzucisz kiedy okiem,
Spomnij sobie wędrowca, co smutkiem nękany
Na czas krótki z łańcucha swego odwiązany
Przybył miejsc swej młodości cieszyć się widokiem.

Chciał i wolno odetchnąć, zdala broni szczęku,
Zdala od poganiaczy i od kajdan brzęku.
Ale i tu — cóż zastał? — smutne Polski szczątki,
Czarną przyszłość, niknące młodości pamiątki,

Wolność małej krainy w dzieciństwie tuloną,
Przy ciele wspólnej matki razem zaduszoną;
Lecz znalazł zmartwychwstanie wróżące przymioty,
Wiarę w Boga i Polskę — i domowe cnoty.

Do ptaszków.. Fraszka ta zachowała się w rkps. Bibl. Zamojskich nr 1386. Powstała w Krakowie, gdzie poeta spędził kilka miesięcy w r. 1833.

W imionniku pani Emilji Morelowskiej. Wiersz ten, napisany 20 sierpnia 1833 r. w Krakowie, zachował się w odpisie w albumie Grabowskiego — druk. w *Nieznanych poezjach*, 1910.

71

DZIADEK

MŁODZIENIEC

Dziadku! gdzież tu dostać chleba?

DZIADEK

O! po chleb rano wstać trzeba,
Bo droga przykra i długa.
Najlepiej ująć się pługa:
Za pługiem będzie chleb znojny,
Ale zdrowy i spokojny.

MŁODZIENIEC

Gdzież tu są, dziadku, zabawy?

DZIADEK

Sześć dni drogi do nich będzie:
Sześć dni obchodź twoje sprawy,
Dom i przyszłość miej na względzie.
Zysk obrachuj: potem śmiele
Hasaj sobie przez Niedzielę.

MŁODZIENIEC

A gdzie też tu szkoła będzie?

DZIADEK

Szkół i mędrków jest dokoła.
Lecz, w kółko chodząc, czas stracisz,
Zawrotem głowy przypłacisz.
Ale jest na niebie karta,
Dzieciom ziemi wciąż otwarta:
Jest i książka ziemi matki,
Z której uczą wszystkie dziatki:

Dziadek. Wiersz ten wydrukował Brodziński w 1831 r
w wydanym przez się noworoczniku pt. **Jutrzenka**.

Jest i serce, są i ludzie;
W zyskach, stratach, w fraszkach, w trudzie,
Jedni drugich uczą sami.
Czule, czynnie, puść się w drogę,
Ucz się własnemi błędami;
Nie leń się szukać, a znajdziesz,
Nie wiele pytaj, a zajdziesz.

MŁODZIENIEC

Gdzie tu znaleźć przyjaciela?

DZIADEK

Tego — tylko los udziela;
Nie złowisz go wędą złotą,
Ni talentem, ani cnotą.
Kto w czas zyskał przyjaciela,
Pociech i troski spólnika,
Niech z pełni serca wykrzyka!
Bo jako powietrza ciału,
Tak duszy trzeba udziału.
Kto będzie w słowa oszczędny,
Tobie otwarty a względny;
Jeżeli, nie wiedzieć czemu,
Tęskno ci będzie ku niemu;
Gdy i milcząc tobą władnie,
Skryty twój smutek sam zgadnie;
Kiedy złe i dobre swoje,
Z tobą rad święcić łzą tajną;
Jeśli poświęcenie twoje
Przyjmie jako rzecz zwyczajną;
Wykrzyknij, pełen wesela,
Że znalazłeś przyjaciela!

MŁODZIENIEC

A gdzie też tu miłość mieszka?

---

w. 24: *Czule.* Według Brodzińskiego serce czułe jest warunkiem prawdziwej mądrości.

Gdzie różana wiedzie ścieżka,
Tam chodź, próżnuj i myśl o niej.
A wnet cię przedmiot dogoni,
Jaki sam sobie wymarzysz.
Będzie też to dusza sama,
Mądra, czuła i wesoła
I coś jeszcze nad anioła.
Ale to nie twój towarzysz,
To jest bańka twego tchnienia;
Bóstwo, które tworzysz sobie,
Niewcielone umrze w tobie.
Gdyś stworzony, syn Adama,
Szukaj, tak jak ty, stworzenia;
Nie trać czasu na ofiary
Dla utworu własnej mary.
Tam, gdzie w gospodarnej chatce,
Widać kwiaty u podwórka;
Gdzie, pomocna swojej matce,
Niezbyt głośna mieszka córka;
Tam bądź wesoły a grzeczny,
Mniej natrętny a stateczny;
Szczery bądź mową i okiem,
Nic nie dodaj, nie ukrywaj!
Ni własnych marzeń urokiem
Zalet lubej nie odziewaj,
Jej nie zawodź, ani siebie.
Bo, jak ogień błyszczy z siebie,
Tak miłość sama się zdobi,
Sama lepszymi was zrobi.
Gdy litość sercem jej włada,
A ceni męskie przymioty;
Gdy nad strój czystość przekłada,
Kiedy wesołej jest cnoty;

---

w. 61: *Gdyś* — w znaczeniu: Skoroś

Gdy boleść sercem zrozumie,
Ale zagadać ją umie;
Jeśli dbała, bez parady,
O porządek w domu matki;
Jeśli lubi, bez przesady,
Dzieci, tańce, śpiewy, kwiatki:
Szalej za nią! — to twa żona,
Z Opatrzności naznaczona.

MŁODZIENIEC

Gdzie też tu mieszka wesele?

DZIADEK

Dawno o niem nie słyszałem,
Mało ci o niem kto powie.
Kiedyś w młodości je znałem:
Ojcem jego było zdrowie,
Miało niewinność za żonę;
Potem, z zasługą złączone,
Dorobiło się dóbr wiele.
Dziś podupadłe, w niedoli,
Chyba gdzie z dziećmi swawoli.

MŁODZIENIEC

A gdzie też tu mieszka cnota?

DZIADEK

Skryła się za swoje wrota,
Oddawna samotnie żyje;
Obdarli ją ludzie podli:
Z żalem przed światem się kryje,
Tajnie za wszystkich się modli.
Byłaby nagrodą sobie,
Spokojna czystem swem tchnieniem,
Lecz teraz żyje w żałobie,
Bo ludzkiem cierpi cierpieniem.

MŁODZIENIEC

A gdzież tutaj szczęście będzie?

DZIADEK

Nie tędy do niego droga.
Pytają o niego wszędzie,
Ale nieznane nikomu.
Odszedłeś go w ojców domu,
A nie znajdziesz aż u Boga.
Cichym bądź w sercu i w mowie,
W cnych czynach szukaj wytchnienia,
Zresztą — zapytaj sumienia:
Umie po polsku, toć powie.

MŁODZIENIEC

A gdzie też tu wiara mieszka?

DZIADEK

Jeżeli nie wiesz od matki,
To ci pokażą ją dziatki:
Najprościejsza do niej ścieżka.
Nie pytaj o nią szczęśliwych,
Ani mędrców tego świata;
Szukaj jej w miłości brata,
W czynach i uczuciach tkliwych.
A kiedy cię wszystko zdradzi,
Ona, w nieszczęśliwym stanie,
Sama wyjdzie na spotkanie:
Do domu cię zaprowadzi.

---

w. 113: o *niego* — dla rytmu, zamiast: o nie.
w. 130: *w nieszczęśliwym stanie* — domyślnie: w twoim nieszczęśliwym stanie.

72

ŚPIEWKA

Popękajcie,
Ale grajcie,
Nieszczęśliwe strony:
Bo tak śpiéwał,
Bo tak grywał,
Jasio oddalony.

On ośmielał,
Rozweselał
Niezabawnych gości;
A niejedna
Na to, biedna,
Pękała z zazdrości.

Ej, ta zima,
Końca nié ma,
Jak smoła się wlecze;
Jak przybędzie,
Przy mnie siędzie,
Już mi nie uciecze.

Mnie się mało
Nie krajało
Serce tem rozstaniem;
Gdy odchodził,
I przychodził
Z nowem pożegnaniem.

W myśli mojéj
Tak mi stoi,
Jakby w dzień dzisiejszy;

Śpiewka. Wydrukował ją Brodziński w 1834 r. w Jutrzence.

Jak się spłonił,
Gdy się skłonił
Raz najostatniejszy.

Popękajcie,
Ale grajcie
Nieszczęśliwe strony;
Bo tak grywał,
Bo tak śpiewał,
Jasio oddalony.

73

DO BOGA DWIE PROŚBY

Na ziemi tak przestronej daj mi szczupłą rolę,
W tak wielkiem świetle wieku, daj dojrzeć Twą wolę!

74

DO JANA KOCHANOWSKIEGO

Wielbię ja razem z światem wielkie genijusze.
Lecz, Janie z Czarnolasu! tyś mi ujął duszę;
Tyś mi jakoś do cichej przyjaźni stworzony,
Nieokaźny, stąd mało od świata ceniony;
Nikt też nie wie, co w tobie widzi serce moje;
I ja, z tobą przestając, o wielkość nie stoję.

75

DO PANI GADULSKIEJ

Cztery umiesz języki! dla naszej ochłody
Wyjeżdżaj — i trzy inne zagadaj narody.

Do Boga dwie prośby. Fraszkę tę, jak i 21 następnych, wydrukował Brodziński w 1834 r. w Jutrzence.

76
DO PTASZKÓW

Was natura, o ptaszki! kołysze z gniazdami,
Was dziwnie pisanemi odziała piórkami;
Was pieśni wyuczyła, któremi i lasy
Samotne ożywiacie i rolnika wczasy;
Dla was z gór rozesłała chłodzące strumienie,
Wam opatrza, z siejącym kmieciem, wyżywienie;
Was, jak aniołków, skrzydły obdarza lekkiemi,
Dała być posłańcami od nieba do ziemi,
Że drogą niedosiężną, nucąc pieśń swobody,
Przepaści przebywacie i zamknięte grody.
Tak żyli i Sławianie, szczęśliwe jej dzieci,
Wierząc nawet, że dusza, gdy z ciała uleci,
Ptasie odzieje piórka, na gałązce siędzie,
I nad grobem pieśń dawną pośpiewywać będzie...

77
ZIEMSKA NAGRODA

Kiedy był młodym, mówili starzy:
»Czego nam drogę zachodzi
I o czemsi nowem marzy?«
Kiedy się starzał, wołali młodzi:
»Czemu on z drogi nie schodzi
I stare rzeczy nam gwarzy?«
On w starości, jak zamłodu,
Pełnił, co kazał duch święty,
Żył i działał dla narodu,
Jemu, sobie niepojęty.

Do ptaszków. We fraszce tej znać wyraźne naśladowanie stylu Kochanowskiego.

Ziemska nagroda. W początkowych wierszach jakby charakterystyka stanowiska Brodzińskiego wobec klasyków i romantyków.

Gdy kiedyś, w drzew jego cieniu,
Spokojny potomek siędzie,
O ich zaszczepcy imieniu
Wiedzieć nie będzie.

78

NOWA POETYKA

Nie sztuka pisać, ale przedać sztuka:
Dziś dla poetów nauka.

79

POCIECHA

Choćby rozum zniknął wszędzie,
To rozumnych pełno będzie.

80

NAUKA ŚWIATA

Gdy zasługa wziąć się wstydzi,
Weźmie czelność — i wyszydzi.

81

MĘDRCOWIE ŚWIATA

Zawsze nas wodzić będą między manowcami,
Ale na prostej drodze — zbłąkają się sami!

82

DO MUZY

Niegdyś ja zdrój rzeźwiący piłem z twojej czary,
Dziś już Letą mię dopój, prosi sługa stary.

Do Muzy. W. 2 *Leta* — p. objaśn. na str. 91. *Letą mię dopój* — pozwól zapomnieć o smutnej teraźniejszości.



DO MOJEGO STOLIKA

Gdy rolników z pługami wywołuje zorze,
Ja, zielony stoliku, ja przy tobie orzę.
Tyś-ci moje dziedzictwo; staniesz mi za niwę,
Gdzie dziatkom chleb obmyślam lub imię poczciwe.
Wyrobnik w dni powszednie; ale w dzień świąteczny
W wieczność myślą się puszczam nad ten czas konie-
czny.
Tu pańskiej chorągiewki wyśmiewam odmience,
Śliskie możnych fortuny i klasyków wieńce;
A w przyśpieszonym świata zmiennego obrocie
Cichej prawdzie hołduję i starej prostocie.

84

SPOCZYNEK

Koniec życia ludzkiego jest końcem dnia właśnie:
Im kto szczerzej pracował, tem spokojniej zaśnie.

85

UDZIAŁ

Im lepszą jesteś cząstką stworzenia,
Tem więcej cierpisz jego cierpienia.

Do mojego stolika. W. 1—4: aluzje do niespełnionych planów osiedlenia się na wsi (por. Życiorys we Wstępie).
w. 5: *Wyrobnik w dni powszednie*: Brodziński poświęcał wówczas resztki swych sił mozolnej pracy nad redagowaniem *Magazynu powszechnego* (por. Życiorys we Wstępie).
w. 6: *konieczny* — ograniczony.

86

Z PODWÓRKA

Gąski miały radę długą.
Jedna mądrzejsza nad drugą;
Wtem najgłupszej niewiedzieć co się uwidziało.
Wrzasła — i wszystko za nią w błoto poleciało.

87

STARY

Że się zbliżam do kresu, poniekąd się smucę.
Lecz, choćby wolno było, dalibóg! nie wrócę.

88

PORZĄDEK

Czyń każdy, w swojem kółku, co każe duch boży.
A całość sama się złoży.

89

DO MŁODYCH

Śmialiście się z jego roli.
Więc wam stary na bok zjedzie
I napatrzy się do woli,
Jak się też to wam powiedzie.

90

KRYTYKA

»Tak pisać już nie modnie, ostrzegam Waćpana!«
— Albożja to panienka na bal wymuskana?

Do młodych. Zwraca się tu Brodziński do poetów-romantyków. Tak samo we fraszce następnej *Krytyka.*

91

DOSKONAŁOŚĆ

Pół-ksiądz i pół-filozof wciąż za nos się wodzą,
Ale światły z pobożnym — jak bracia się zgodzą.

92

MĘDREK

Skąd ten mędrek miał wziętość, chociaż brednie kry-
— Pisał ciemno, że bredni nikt się nie domyślił. [ślił?

93

URZĘDNIK

Gdy się dobrze rządzisz w domu,
To na ratusz wejdź bez sromu.

94

MOJE WIERSZE

Byłbym ja coś budował, ale się nie dało;
Tak się wszystko na liche fraszki rozleciało.

95

DO CZUŁEGO

Najbliższą jest anioła dusza w ludzkiem ciele,
Gdy smutna, ciesząc innych, udaje wesele.

96

EWANGELJA

Chrystus wam ziarna życia rozesłał po świecie,
Ale od wieków dotąd łupiny gryziecie.

Do czułego. Fraszka ta, jak i 7 następnych, wzięta z edycji Kraszewskiego w 1872 r.

97

ROZSĄDEK

Młode serce siwej głowy
To rozsądek narodowy.

98

PLENNOŚĆ

Nim ziarno wyda mądrość prawdziwą,
Głupstwo mieć będzie trzykrotne żniwa.

99

Z HISTORJI

Ci tylko u mnie rozumni byli,
Co mieli rozum w stanowczej chwili.

100

POLSKA EKONOMIKA

Co chłopek zbierze, rozproszą panowie,
To pozbierają żydkowie.

101

DO MUZY

Godziłaś struny twoje to z chrzęstem sierpowym,
To z świstem lin okrętu i z krzykiem marsowym,
Ale trudno je zgodzić z łoskotem warsztatu.
Nowe, odmienne życie zwiastuje się światu,
Zniknie nędza, wątpliwość, marzenia i grozy,
Przyjdzie może wiek złoty, lecz złoty wiek prozy.

102

MYŚL W NIEBIE

Kto w niebie myślą żyje, nie zda się do świata.
Orzeł lichy przepiórnik, choć ku słońcu wzlata.

103

ZAPRAWA

Abyś coś ważył w powszednim świecie,
Troszeczki złostki potrzeba przecie.

104

ŻAL

Niegdyś ja śpiewał zabawy wieśniacze,
Dzisiaj, o Boże, u Twych progów płaczę.
Tak polny konik, gdy łąka
Od kosarzów wysieczona,
Do kościołka się zabłąka,
Na Twym ołtarzu śpiewa i kona.

105

NIEBIAŃSKIE WESELE

Ani oko dostrzegło, ni ucho słyszało,
Co przyrzeczenie Pańskie ludziom zgotowało
Na świecie obiecanym. Mój duch, poki w ciele,
Takie sobie wymarza niebiańskie wesele:
Niech kiedyś od łańcucha gorejących światów
Wolny mogę się spuścić ku pasmu Karpatów.

Zaprawa. Fraszka ta, jak i wydrukowane pod nr. 104, 105, 117, zachowały się w rkps Bibl. Jag. nr. 1605; druk w *Nieznanych poezjach* 1910.

106

DO PRZYJACIÓŁ.

Niech o mnie w miastach, w pałacach nie wspomną.
Na wsi ja sławę chcę budować skromną;
Niechaj przy ucztach, niechaj śpiewki moje
I rozkochane śpiewają dziewoje.
A kiedy ziemi opuszczę mieszkanie,
Tam za ołtarzem, na kościołka ścianie,
Gdzie zmarłych dziewcząt zwiędłe wiszą wieńce,
I moją lutnię powieście młodzieńce.
I ustrojoną kwiecistym uplotem,
Grabarz wędrowcom pokaże ją potem.
A z Dafny zwłoków zdjęta wstęga biała,
Będzie po strunach z wiatrem szeleściała.
Tam na cmentarzu, tam wieczorną ciszą
Dzieci się bawiąc jej brzęki usłyszą.

107

ELEGJA

Mojemu smutnemu dniowi
Miało się ku upadkowi.
Południowa moja pora
Dotykała już wieczora.
Skrzydłami już śmierć swojemi
Cieniami kryła wiecznemi
Jasność, którą jeszcze miałem;
W wieczyste wtrącony ciemnie,
Nieszczęsny, już nadaremnie
Zwiędłych moich dni szukałem.
Ach Boże! już ręce Twoje
Łask Twoich zawarły zdroje,
Pasmo życia już przerwały,
Które dla mnie snadnie tkały,

Do przyjaciół. Druk. w wyd. 1872.

Ostatnie dla mnie odzienie;
A jedno, Boże, Twe tchnienie
Z żywych ziemi mię uniesie,
Jako listek z drzewa w lesie.

108

W IMIONNIKU…

Palmą Chrystus obdarzył narody zbawione,
Nam, Polakom, cierniową przekazał koronę;
Pańska to jest korona i nośmy ją radzi,
Krew pod nią zlana nowe zbawienie sprowadzi.

109

NIE ZWAŻAJ

Nie zważaj, że cię zarzut samolubstwa czeka,
Mów o sobie, gdy w sobie zbadałeś człowieka.

110

DROBIAZG

Drobiazg nie jest błahością. Drobna w kroplach rosa
Rzeźwi ziemię i w sobie odbija niebiosa.

W imionniku… Wierszyk ten wpisany do imionnika w 1835 r. w Krakowie przed wyjazdem do Karlsbadu, jak świadczy odpis zachowany w albumie Grabowskiego, wprowadził też poeta jako motto do *Posłania do braci wygnańców*. w. 3 *Pańska* — Chrystusowa.

Nie zważaj. Drobiazg. Oba te dystychy, ostatnie wiersze, jakie wyszły z pod pióra Brodzińskiego, napisał on dla Odyńca, bawiąc w Dreźnie w przejeździe do Karlsbadu, w czerwcu 1835 r. Wydrukował je Odyniec w Wspomnieniach z przeszłości, 1884 r., dodając, że odzwierciedlają one stanowisko Brodzińskiego w przeprowadzonej z nim dyskusji na temat znaczenia i wartości pamiętników.

SPIS TREŚCI

Wstęp 3
1. Życiorys Brodzińskiego 3
2. Charakterystyka twórczości poetyckiej . . . 21
3. Forma w utworach poetyckich 28
4. Rola i znaczenie poety na tle epoki . . . 56
5. Teksty i ich układ 62
Bibljografja 65

WYBÓR POEZYJ

[1809] 1. Oda w dzień urodzin Napoleona Wielkiego . . 49
[1812] 2. Żołnierz nad rzeką Moskwą 51
[1813] 3. Wiersz 8 marca 1813 napisany 53
[1814] 4. Stanisław 56
5. Na wprowadzenie zwłok Ks. Józefa 59
[1815] 6. Wiersz obrzędowy 65
7. Żal matki 74
8. List do M. Chodkiewicza 77
[1816] 9. Dumka 81
10. Duma nad grobem 85
11. Przy oddaniu medalu Kopczyńskiemu . . . 88
[1817] 12. **Sroka** **91**
13. Pogrzeb przyjaciela 92
[1818] *PIEŚNI MIAZOWE*
14. II. Milon i Fila 97
15. III. Matka i dziecię 98
16. IX. Muza wiejska 100
17. Żal za polskim językiem 103
PIEŚNI ROLNIKÓW POLSKICH
18. I. Ojciec do syna 107
19. VI. Bobek 111
20. IX. Gospodyni 112
[1819] 21. Pole Raszyńskie 113
22. Mazurek 115
23. Chłopek 115
24. Oldyna 117

Str.
1820 25. WIESŁAW 122
26. Legjonista 132
27. Kolęda 136
28. Do kwiatka polnego 137
PIEŚNI DO MSZY ŚWIĘTEJ:
29. III. Przed Ewangelją 138
30. V. Offertorium 138
31. VI. Sanctus 139
1821 32. Do Boga 140
33. Przechadzka wieczorna 143
34. Sen i Helion 164
35. Pustoty Amorka 168
36. Wyjątek z poematu p. t. «Poezja» . . . 170
1822 37. Kłos 179
38. Widzenie na górach Karpackich . . . 180
1823 39. Na zgon ks. Ad. Czartoryskiego . . . 185
1824 40. Czelakowskiemu 192
41. Z Paryża 193
42. DWÓR W LIPINACH 194
1824–26 43. Wiersz pisany na Alpach 201
44. Do... 206
1826–30 45. Polak 207
46. Chmiel 210
1829 47. Do obłoku w górach 211
48. Do gospodarza 212
1830 49. Do Boga 213
50. Mazur na nutę Dąbrowskiego 214
51. Do broni Sarmaci 215
1831 52. Rok 1830 216
53. Pobudka 216
54. Do Boga przed bitwą 25 lutego . . . 220
55. Na dzień Zmartwychwstania Pańskiego . 224
56. Dumka 226
57. Nagrobek Baju Suchodolskiemu . . . 227
58. W zysku uczty dla wojska 227
59. Polka w pieśni 228
60. Archidamus do synów Polski . . . 229
61. Prośba do Boga 231
62. Wdzięczność dla Polaków 231
63. Wzięcie Warszawy 231
1832 64. Do jaskółek 232
65. Na zabranie bibljotek publicznych . . . 233
66. Na zabór kościołów w Litwie 234
67. Nawrócenie 235
68. *ROCZNICA* 237

			Str.
[1833]	69.	Do ptaszków na mogile Kościuszki	253
	70.	W imionniku E. Morelowskiej	253
[1834]	71.	Dziadek	254
	72.	**Śpiewka**	259
		FRASZKI.	
	73.	**Do Boga dwie prośby**	260
	74.	Do Jana Kochanowskiego	260
	75.	Do pani Gadulskiej	260
	76.	Do ptaszków	261
	77.	Ziemska nagroda	261
	78.	Nowa poetyka	262
	79.	Pociecha	262
	80.	Nauka świata	262
	81.	**Mędrcowie świata**	262
	82.	Do Muzy	262
	83.	Do mojego stolika	263
	84.	**Spoczynek**	263
	85.	Udział	263
	86.	Z podwórka	264
	87.	Stary	264
	88.	**Porządek**	264
	89.	Do młodych	264
	90.	Krytyka	264
	91.	**Doskonałość**	265
	92.	**Mędrek**	265
	93.	Urzędnik	265
	94.	Moje wiersze	265
[1834—35]	95.	Do czułego	265
	96.	Ewangelja	265
	97.	Rozsądek	266
	98.	Plenność	266
	99.	Z historji	266
	100.	Polska ekonomika	266
	101.	Do Muzy	266
	102.	Myśl w niebie	267
	103.	Zaprawa	267
	104.	Żal	267
	105.	Niebiańskie wesele	267
	106.	**Do przyjaciół**	268
	107.	Elegja	268
[1835]	108.	W imionniku	269
	109.	Nie zważaj	269
	110.	Drobiazg	269

